

Dr. Rudolf Steiner

KURS EKONOMJI  
SPOŁECZNEJ



Dr. Rudolf Steiner

# KURS EKONOMJI SPOŁECZNEJ

14 WYKŁADÓW  
WYGŁOSZONYCH W R. 1922

ZE STENOGRAMU NIE SPRAW-  
DZONEGO PRZEZ AUTORA

WYDANE STARANIEM  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA ANTROPOZOFICZNEGO  
w autoryzowanym przekładzie *Dr. M. P. O.*

1 9 3 5

---

SKŁAD GŁÓWNY: U WŁ. MICHAŁAKA I S-KI (DAWNIEJ  
KSIĘGARNIA KSIĄŻNICA-ATLAS) WARSZAWA NOWY-ŚWIAT 59

---

WARSZAWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE  
WILCZA 60. TELEFON 8 93-47

---

72604



## Uwagi Wstępne.

„Kurs“ niniejszy nie jest podręcznikiem ekonomji społecznej; nie jest również nowym systemem ekonomicznym. Studentom, którzy go o taki kurs prosili, Rudolf Steiner daje w nim wskazówki, jak kształtować aktywną w życiu wiedzę gospodarczą. Sam on charakteryzuje w końcu ostatniego wykładu zadanie ekonomisty, jako współdziałanie „w uzdrawianiu naszego życia kulturalnego, w odbudowie życia ludzkości“. W całokształcie swych wykładów wskazuje drogę poznania, po której duchowość istoty ludzkiej dojść może do wnętrza, do czynnika duchowego w życiu gospodarczem. Kto wzbrania się wstąpić na tę drogę „poznania antropozoficznego“, ten nie zrozumie szczególnego charakteru tego kursu. W sposobie przedstawiania poszczególnych zjawisk ekonomicznych upatrywać będzie rzecz najważniejszą i te szczegóły uważać będzie za dogmaty antropozoficznej wiedzy gospodarczej. Wszakże poszczególne zjawisko ma jedynie uzmysłowić to, co musi być zdobyte w wewnętrznym, niematerialnym akcie poznania przez „obserwujący sąd“ (anschauende Urteilskraft).

Ludzie o twórczej woli społecznej znajdują w tym „kursie“ materiał ćwiczebny dla swych aspiracyj poznawczych. Jeżeli użyją doń całej swej czynnej siły poznawczej, odrodzi się on w nich w postaci impulsu społeczno-moralnego i twórczej siły społeczno-artystycznej. Kto wobec tych wykładów taką zajmie postawę, tego nie zniechęcą drobne chropowatości stylu, których niepodobna było usunąć ze stenogramu bez ryzyka samowolnego przeistoczenia biegu myśli R. Steinera. Człowiek, dążący do prawdziwego poznania społecznego, znajdzie tu materiał jeszcze niewykończony pod względem formy, który sam musi przezwyciężyć w wysiłku kształtowania.

Walter Birkigt.



# Wykład I.

Dornach, 24 lipca 1922 r.

Szanowni Słuchacze,

Pragnąłbym rozpocząć dziś od pewnego rodzaju wstępu, aby jutro przejść do sprawy, ogniskującej poniekąd całość zagadnień ekonomicznych i społeczno-ekonomicznych, jakie musi sobie stawiać człowiek współczesny.

Ekonomia społeczna w swej obecnej postaci jest właściwie tworem nowym. Powstała, w gruncie rzeczy, dopiero w czasach, kiedy życie gospodarcze narodów nowożytnych stało się, w porównaniu z warunkami dawniejszemi, niesłychanie skomplikowane. Ponieważ kurs ten pragnę dostosować przedewszystkiem do potrzeb młodzieży, studjującej nauki ekonomiczne, wypada mi na wstępie zwrócić uwagę na specjalne cechy myślenia gospodarczego czasów obecnych.

Nie potrzeba nawet cofać się w historii bardzo daleko, aby dostrzec zmiany, jakie w porównaniu do wcześniejszych warunków zaszły w życiu gospodarczem w przeciągu bodaj tylko dziewiętnastego stulecia. Zwróćmy uwagę na jedno, mianowicie, na to, że Anglja w pierwszej połowie XIX-go stulecia była już pod pewnym względem gospodarczo nowoczesnie ukształtowana tak, że w tej jej strukturze właściwie niewiele co uległo radykalnej zmianie w ciągu drugiej połowy XIX-go stulecia. Wielkie zagadnienia, które w nowszych czasach pod względem społecznym wiążą się z zagadnieniami gospodarczemi, nurtowały w Anglji już w pierwszej połowie XIX-go stulecia i już wówczas ludzie, którzy weszli na drogę zastanawiania się nad zjawiskami społeczno-ekonomicznymi w sensie no-

woczesnym, mieli możliwość przeprowadzania swych badań w Anglii, gdy tymczasem podobne badania, powiedzmy, w Niemczech, musiałyby pozostać jeszcze bezowocne. W Anglii już w pierwszym trzydziestoleciu XIX-go wieku rozwinęły się przede wszystkim na wielką skalę stosunki handlowe, a ten rozwój struktury handlowej w angielskim życiu gospodarczym stworzył podstawę w kapitale handlowym. W Anglii nie potrzeba było innego punktu wyjścia dla nowych form gospodarczych, niż kapitał handlowy, będący rezultatem skonolidowanych stosunków handlowych, które istniały już nawet w pierwszym trzydziestoleciu XIX-go wieku. Począwszy od tego okresu, wszystko w Anglii potoczyło się z pewną logiczną koniecznością. Tylko nie wolno nam zapominać, iż cała struktura gospodarcza Anglii była możliwa jedynie na podłożu jej stosunków do kolonij, zwłaszcza do Indyj. Innymi słowy, angielskie życie gospodarcze z jego możliwościami tworzenia wielkich kapitałów, wyrosło dzięki istnieniu za kulisami kraju gospodarczo poniekąd dziewiczego. Nie wolno nam tego przeczyć, zwłaszcza teraz, kiedy od angielskich stosunków gospodarczych przechodzimy do niemieckich.

Badając te ostatnie, dostrzeżemy, iż np. w pierwszym trzydziestoleciu XIX-go wieku w życiu gospodarczym Niemiec mamy przeważnie zwyczaje, pochodzące jeszcze ze średniowiecza. W pierwszym trzydziestoleciu XIX-go wieku utrzymały się tu jeszcze całkowicie dawne zwyczaje i współzależności ekonomiczne. Skutkiem tego ogólne tempo życia gospodarczego w Niemczech było odmienne niż, dajmy na to, w Anglii w pierwszym trzydziestoleciu, czy w pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia. W Anglii już wówczas istniało to, co możnaby nazwać liczeniem się z szybkimi zmianami form życia. Ogólny bieg życia gospodarczego pozostawał zasadniczo jeszcze ten sam, ale był już nastawiony na szybko zmieniające się przyzwyczajenia, te zaś w Niemczech były jeszcze konserwatywne. Tutaj życie gospodarcze jeszcze posuwać się może zółwim krokiem wobec tego, iż warunki techniczne pozostają przez długi czas mniej więcej te same, a potrzeby także szybko się nie zmieniają.

Atoli w drugiej połowie XIX-go stulecia nastąpił pod tym względem przewrót. Wytworzyły się stosunki podobne do an-



gielskich, dzięki powstaniu wielkiego przemysłu. Niemcy w pierwszej połowie XIX-go stulecia były krajem przeważnie jeszcze agrarnym, ale szybko przekształciły się w kraj przemysłowy, o wiele szybciej, niż jakikolwiek inny zakątek świata.

Było to jednak w związku z innym jeszcze czynnikiem. W Anglii przejście do przemysłowego ujmowania życia gospodarczego urzeczywistniło się, rzec można, jakby instynktownie — nie wiedzano właściwie, jak się to stało. Przyszło, jak zjawisko przyrody. W Niemczech w pierwszym trzydziestolecium XIX-go wieku było jeszcze coś ze średniowiecza. Niemcy były krajem agrarnym, ale gdy zewnętrzne warunki gospodarcze możnaby nazwać jeszcze prawie średniowiecznymi, gruntownej zmianie uległ tam sposób myślenia. Świadomość ludzką opanowała idea, iż musi przyjść coś nowego, iż istniejące stosunki nie odpowiadają już chwili bieżącej. Skutkiem tego przekształcenie warunków ekonomicznych, jakie zaszło w drugim trzydziestolecium XIX-go wieku, nastąpiło w Niemczech w sposób o wiele bardziej świadomy, niż w Anglii. Ludzie zdawali sobie tam o wiele lepiej sprawę — w Anglii o tem wcale nie wiedzano — w jaki sposób wkroczone w erę kapitalizmu nowoczesnego. Gdybyśmy zapoznali się dziś z tem, co wówczas mówiono, jak rozprawiano o przejściu do epoki industrjalizmu — zdziwilibyśmy się jak ludzie w Niemczech mogli tak myśleć. Współcześni widzieli poprostu całkowite wyzwolenie ludzkości w wyrwaniu się ze starych zależności, z dotychczasowych więzów cechowych dla osiągnięcia zupełnie wolnego, jak mówiono, stanowiska człowieka w życiu gospodarczem. Nazywano to liberalizmem, nazywano demokracją. Otóż widzicie, rozumiemy teraz dlaczego w Anglii nie powstała nigdy teoria gospodarcza taka, jaką rozwinęli ludzie, którzy kształtowali swe poglądy w czasie największego rozkwitu tej, scharakteryzowanej tu przezemnie, epoki. Schmoller, Roscher i inni budowali swe poglądy na podstawie gospodarki liberalnej, gdy była u zenitu swego rozwoju. Z całą świadomością rozbudowali to wszystko, co w tym kierunku było zbudowane. Anglikowi podobna teoria wydałaby się cikliwą. Powiedziałby on, że o tych rzeczach się nie rozmyśla. Zwróćmy przeto uwagę na radykalną różnicę w sposobie mówienia o tych sprawach w Anglii, że uwzględnę tylko ludzi teoretycznie wyszkolonych, jak np. Beaconsfielda,

a w Niemczech choćby takiego Richtera, Laskera, a nawet Brentana. Niemcy wkroczyły zatem świadomie w ten drugi okres.

Potem nadszedł okres trzeci, właściwy okres państwowy. U progu ostatniego trzydziestolecia XIX-go wieku skonsolidowało się, jak wiemy, państwo niemieckie, w gruncie rzeczy, dzięki jedynie potędze władzy. Nie ziściły się marzenia idealistów z czterdziestego ósmego roku, ani tych z przed roku trzydziestego, gdyż państwo okrzepło tylko przez zastosowanie środków swej potęgi. Państwo to z zupełną świadomością zaczęło stopniowo opanowywać całe życie gospodarcze, które w rezultacie w ostatnim trzydziestoleciu XIX-go wieku przesiąkło do gruntu wręcz przeciwną zasadą, niż poprzednio. W drugim trzydziestoleciu XIX-go wieku tworzyło się ono pod wpływem poglądów liberalnych, obecnie zaś rozwija się całkowicie pod znakiem racji państwowej. Okoliczność powyższa nadała życiu gospodarczemu w Niemczech swoiste ogólne znamię; mianowicie elementy świadomości brały udział w tym rozwoju, a całość kształt stosunków pozostawał przecież znów nieświadomy.

Najważniejszą rzecz stanowi przytem powstanie radykalnego *przeciwieństwa* i to nie tylko w sposobie myślenia, ale także w całym życiu gospodarczym pomiędzy Anglią a Europą Środkową. Tak, szanowni Słuchacze, ale od tego właśnie przeciwieństwa zależał sposób wzajemnej gospodarki. Całe życie gospodarcze XIX-go wieku, tak, jak rozwinęło się w XX-ym wieku, byłoby nie do pomyślenia bez tego przeciwieństwa pomiędzy Zachodem a Europą Środkową, które wyrażało się w sposobie, w jaki towary sprzedawano, dostarczano, wytwarzano.

I tak stopniowo powstała możliwość gospodarki angielskiej dzięki posiadaniu Indyj, a następnie możliwość ekspansji tej gospodarki, skutkiem przeciwieństwa gospodarczego pomiędzy Zachodem a Europą Środkową. Życie gospodarcze bowiem nie polega na tem, co jest widoczne w najbliższym otoczeniu, ale na wielkich współzależnościach w ramach światowych.

Otóż widzicie, z tem przeciwieństwem świat wkroczył wogóle na tory gospodarki światowej, a równocześnie nie był w stanie tego uczynić, gdyż ta gospodarka opierała się właściwie na pierwiastkach instynktownych, które rozwinęły się, jak zaznaczyłem jednocześnie z przeciwieństwem pomiędzy Anglią

a Europą Środkową. Antyteza ta w XX-em stuleciu stawała się coraz bardziej i bardziej aktualna i coraz bardziej i bardziej głęboka, a świat o tem wcale nie wiedział, zupełnie tego nie dostrzegał. Stał on wreszcie wobec wielkiego problemu: stosunki gospodarcze rozwinęły się na tle tego przeciwieństwa i nadawały mu coraz większe znaczenie dla przyszłości, ale równocześnie to zaostrowane się przeciwieństwo uniemożliwiała wzajemne stosunki gospodarcze. Taki to był wielki problem XX-go wieku: przeciwieństwo stworzyło stosunki gospodarcze, które potęgowały przeciwieństwo, a to wymagało rozwiązania. Powstała kwestja, jak je rozwiązać? Otóż rozwój dziejowy wykazał, iż ludzkość nie była w stanie znaleźć rozwiązania.

Nad tem zagadnieniem należało się zastanowić w 1914 r., w czasie pokoju. Wówczas zamiast rozwiązania nastąpiło to, co musiało nastąpić, skoro ludzkość okazała się niezdolną do znalezienia wyjścia na miarę dziejową. Oto choroba, która wówczas wybuchła, jeśli sprawę rozważamy pod kątem gospodarczym.

A jednak, widzicie, możliwość wszelkiego rozwoju opiera się, w gruncie rzeczy, na przeciwieństwach. Ograniczę się do wymienienia jednego z nich. Skutkiem tego, iż gospodarka angielska skonsolidowała się o wiele wcześniej, niż środkowo-europejska, Anglicy nie wszystko mogli produkować tak tanio, jak Niemcy. Powstało zatem wielkie przeciwieństwo; współzawodnictwo, znak bowiem „made in Germany“, w który zaopatrywano towary, był przecież kwestją konkurencji. Kiedy się wojna skończyła, zamykając okres, w którym ludzie, zamiast szukać rozwiązań, rozbijali sobie łby, mogło powstać zagadnienie, w jaki sposób sprawy dadzą się obecnie opanować. Mnie-małem tedy, iż najpierw znaleźć trzeba ludzi, którzyby rozumieli to, co w innej dziedzinie należało wysunąć jako przeciwieństwa; życie bowiem polega na przeciwieństwach i może istnieć jedynie przy ich wzajemnem oddziaływaniu. I tak w 1919 r. można było wskazać na przeciwieństwa, w których kierunku rozwój światowy właściwie grawituje, mianowicie na przeciwieństwa pomiędzy sprawami gospodarczymi, prawnopolitycznymi i duchowo-kulturalnymi, czyli na przeciwieństwa trójczłonowości.

Co, w gruncie rzeczy, było słuszne w mniemaniu, że trzeba

zaszczepić przede wszystkim ideę trójczłonowości w możliwie wielu mózgach? Dziś chciałbym to scharakteryzować tylko zewnątrz: najważniejsze było pozyskać dla tej idei możliwie wiele umysłów w celu uprzedzenia skutków gospodarczych, jakie później miały nastąpić. Zważmy, iż kiedy po raz pierwszy podniesiono sprawę trójczłonowości, nie staliśmy jeszcze wobec trudności walutowych. Natomiast, gdyby ideę trójczłonowości zrozumiano wówczas, trudności tego rodzaju nie mogłyby powstać. Atoli okazało się, iż ludzie nie są w stanie zrozumieć tego w sensie naprawdę praktycznym. Usiłowano wówczas uprzystępnieć zrozumienie idei trójczłonowości, ale niekiedy padały takie uwagi: pięknie, rozumiemy to dobrze, ale przecież obecnie najważniejszą rzeczą jest przeciwdziałanie spadkowi waluty. Na to, szanowni Słuchacze, można było odrzec tylko jedno: zaradzić temu może właśnie trójczłonowość. Usiłujcie ją zastosować — jest to jedyny sposób ratowania waluty przed dewaluacją! Ludzie pytali, jak przeprowadzić to, czego właśnie miała dokonać trójczłonowość. Zatem jej nie rozumieli, pomimo, iż stale to twierdzili.

Obecnie sprawa przedstawia się tak: jeśli dziś przemawia się do takiego, jak moje audytorjum, niepodobna już mówić w ten sam sposób, co wówczas; niezbędny jest inny język. I to właśnie jest to, co pragnąłbym Wam dać w kursie niniejszym. Pragnąłbym pokazać Wam, w jaki sposób należy myśleć o tem zagadnieniu, zwłaszcza, gdy się jest młodym i gdy się będzie miało jeszcze możność współdziałania z tem, co w najbliższych czasach musi nastąpić.

Otóż wiek XIX-ty można z jednej strony charakteryzować przeciwieństwami gospodarczemi o znaczeniu dziejowo-światowym. Można jednak cofnąć się jeszcze dalej, do czasów, w których człowiek począł dopiero myśleć o sprawach społeczno-ekonomicznych. Czyniąc przegląd dziejów ekonomji społecznej, dostrzeżemy łatwo, iż przedtem wszystko odbywa się tam instynktownie. Właściwie dopiero w nowszych czasach powstała ta złożoność życia gospodarczego, która budzi odczucie, że myślenie o tych sprawach jest konieczne.

Teraz więc zwracam się przede wszystkim do studentów i będę mówił w taki sposób, w jaki młodzież studjująca orjen-

tować się winna w ekonomji społecznej. Dlatego też chcę poruszyć rzecz w obecnych czasach najistotniejszą.

Otóż widzicie, czasy, w których stało się niezbędne zastanawianie się nad sprawami społeczno-ekonomicznymi — to okres, kiedy ludzie nie rozporządzali już myślami, które byłyby zdolne ogarnąć taką dziedzinę, jak społeczno-ekonomiczna. Nie miano już poprostu odpowiednich idei. Wytłumaczę to na przykładzie z przyrodoznawstwa.

Rzecz przedstawia się tak: jako ludzie mamy ciało fizyczne, którego właściwością, narówni z wszystkimi innymi ciałami fizycznymi, jest ciężar. Bywa ono cięższe po obiedzie, niż przed nim. Można to stwierdzić zapomocą wagi. Znaczy, że podlegamy ogólnemu prawu grawitacji. Ale z tym ciężarem, będącym cechą wszelkich ciał materjalnych, nie dałoby się w cieple ludzkim wiele zdziałać; moglibyśmy najwyżej błąkać się po świecie jak automaty, ale nie jako istoty świadome. Nieraz mówiłem już, co jest niezbędne dla człowieka, aby mógł myśleć. Mózg ludzki, jeśli go zważyć oddzielnie, posiada ciężar około 1400 gramów. Gdyby te 1400 gramów bezpośrednio naciskały na naczynia krwionośne, znajdujące się u podstawy czaszki — to by je zmiażdżyły. Gdyby mózg naciskał na nie całym swym ciężarem, nie moglibyśmy żyć ani chwili. Na szczęście dla człowieka istnieje prawo Archimedesesa, na mocy którego każde ciało, pogrążone w cieczy, traci na wadze tyle, ile waży wyparta przez nie ciecz. Jeżeli więc mamy w wodzie jakiegokolwiek ciało, podlegające grawitacji, to traci ono na wadze tyle, ile wynosi ciężar wody, równej mu objętości. Mózg zanurzony jest w cieczy mózgowo-rdzeniowej, skutkiem czego traci na wadze 1380 gramów, gdyż tyle wynosi ciężar cieczy o tej samej objętości, co mózg. Ciśnie on zatem na podstawę ciężarem zaledwie 20 gramów. A tyle podstawa ta może wytrzymać. Jeżeli zapytamy teraz dlaczego tak jest, musimy odpowiedzieć: zapomocą mózgu, któryby był jedynie materją fizyczną, nie moglibyśmy myśleć. Myślimy nie zapomocą materji fizycznej, ale dzięki pędowi w górę. Abyśmy mogli myśleć, materja musi przedtem zatracić swój ciężar. Myślimy tem, co w nas unosi się od ziemi.

Świadomość posiadamy jednak w całym cieple. Dzięki czemu posiadamy taką świadomość? W cieple naszym znajduje się

około 25 biljonów czerwonych ciałek krwi. Ciałka te są bardzo małe, są jednak stosunkowo ciężkie, zawierają bowiem żelazo. Ale każde z nich pływa w osoczu krwi, traci zatem na ciężarze tyle, ile waży wyparta przezeń ciecz. Tym sposobem także w każdym ciałku krwi powstaje pęd w górę. Posiadamy świadomość w całym naszym ciele, dzięki temu, co prze ku górze. Zatem możemy powiedzieć; gdy spożywamy pokarm, musimy go w znacznym stopniu odciążyć, musimy przekształcić go tak, aby mógł nam służyć. Tego wymaga organizm.

Otóż, odczyliłmy się już myśleć w ten sposób i uważać to za rzecz miarodajną w czasach, kiedy myślenie społeczno-gospodarcze stało się koniecznością. Odtąd liczymy się wyłącznie z materją fizyczną, a nie zastanawiamy się nad tem, jakie metamorfozy przechodzić musi w organizmie materia pod względem swego ciężaru, dzięki temu, iż poddana zostaje pędowi w górę.

I jeszcze jedno. Przypomnijcie sobie ze studjów fizyki, iż mówi się tam o widmie słonecznem. Zapomocą pryzmatu otrzymuje się wstęgę barw: czerwoną, pomarańczową, żółtą, zieloną błękitną, indygo i fioletową. Od czerwieni do fioletu widmo słoneczne jest widzialne. Wiemy jednak, iż, poza granicami widma widzialnego, przyjąć należy istnienie promieni infra-czerwonych z jednej strony, z drugiej zaś—promieni ultrafioletowych. Ten tedy, kto mówi tylko o świetle, nie obejmuje całokształtu tego zjawiska. Trzeba, aby uwzględniał także, iż po obu stronach widma widzialnego światło uległo biegunowo różnemu przekształceniu: powinien stwierdzić, że poza pasmem czerwonym światło przeszło w ciepło, a poza pasmem fioletowym — w działanie chemiczne i przestało właściwie być światłem. Jeżeli więc ktoś wyklada jedynie naukę o świetle, ogarnia zaledwie pewien odcinek całości, a do tego jeszcze daje fałszywą teorię światła. W czasach, kiedy należało zacząć myśleć o ekonomji społecznej, fizyka, myślenie o fizyce, znajdowały się w takim stanie, że powstała fałszywa teoria światła.

Przytoczyłem to dlatego, że zachodzi tutaj znamienna analogja. A teraz rozpatrzmy życie gospodarcze nie ludzi, ale wróbli, lub jaskółek. Jest to także pewnego rodzaju gospodarowanie, ale ta działalność gospodarcza świata zwierzęcego nie sięga daleko w świat ludzki. U chomików możemy nawet mówić

o czymś w rodzaju kapitalizmu zwierzęcego. Zasadnicza cecha gospodarki zwierzęcej polega na tem, iż z dóbr, dostarczonych przez przyrodę, zwierzę korzysta samo dla siebie. Człowiek tkwi jeszcze poczęści w takim sposobie gospodarowania zwierzęcego, ale musi z niego wyjść.

Gospodarstwo, które właściwie nazwaćby można gospodarstwem ludzkim, porównać się daje z tem, co w widmie słonecznym widoczne jest jako światło; to zaś, co tkwi w naturze, porównać możemy z infra-czerwoną częścią widma. Jest to np. dziedzina rolnictwa, dziedzina geografji gospodarczej i t. p. Nauce ekonomji nie można dać z tej strony określonych granic. Przechodzi ona tu w dziedzinę, którą należy ujmować całym inaczey.

Z drugiej zaś strony, na skutek naszych skomplikowanych stosunków gospodarczych, doszło stopniowo do tego, że myślenie gospodarcze wymyka się człowiekowi. Podobnie, jak światło przestaje być światłem, gdy w widmie przechodzi do ultrafioletu, tak i działalność człowieka przestaje być w gospodarce zjawiskiem czysto-gospodarczem. Nieraz już mówiłem, jak się to stało. Otóż zjawisko powyższe występuje właściwie dopiero w XIX-em stuleciu. Do tego czasu życie gospodarcze jest jeszcze w znacznym stopniu zależne od osobistych uzdolnień człowieka. Bank rozwijał się dobrze, jeśli kierowała nim dzielna jednostka. Poszczególny człowiek jeszcze coś znaczył. Nieraz przytaczałem zabawne zdarzenie, jak to kiedyś do Rotschil-da przybył minister upełnomocniony króla francuskiego. Chciał zaciągnąć pożyczkę. Gdy Rotschildowi zameldowano posła królewskiego, konferował właśnie z kupcem branży skórzaney, powiedział więc: niechaj trochę poczeka. Dostojnik ów strasznie się rozgniewał, iż on, wysłannik króla francuskiego, ma czekać, a tam tymczasem znajduje się jakiś handlarz skórami. Nawet nie chciał w to uwierzyć i powiedział raz jeszcze służącemu: proszę zameldować p. Rotschildowi, iż przybyłem w imieniu króla francuskiego! Ale gdy służący powrócił z tą samą odpowiedzią, nie panując już dłużej nad sobą, wpadł do gabinetu, krzycząc: jam wysłannik króla francuskiego! Na to Rotschild: „proszę, niechaj pan spocznie, niechaj pan weźmie krzesło“. „Ależ, jestem posłem króla francuskiego!“ „Proszę, niechaj Pan weźmie sobie dwa krzesła!“

Tak, bo wówczas to, co odbywało się w życiu gospodarczym, pochodziło ze świadomej osobowości ludzkiej. Ale to się zmieniło. Doszło do tego, że dziś w wielkich procesach życia gospodarczego jednostka bardzo mało znacząca. Ludzka działalność gospodarcza przeszła już w bardzo silnym stopniu do dziedziny, którą porównalibyśmy do ultra-fioletu w widmie słonecznym. I tam to pracuje ona jako kapitał. Masy kapitału pracują jako takie. Ponad życiem gospodarczym rozciąga się życie ultra-gospodarcze, uwarunkowane w zasadzie przez własną siłę mas kapitałowych. Należy więc powiedzieć: jeżeli chcemy naprawdę zrozumieć współczesne życie gospodarcze, musimy patrzeć na nie tak, jak gdyby leżało pośrodku pomiędzy dwiema dziedzinami, z których jedna stacza się ku przyrodzie, druga zaś podnosi się ku kapitałowi. A pomiędzy nimi znajduje się to, co uważać wypada za właściwe życie gospodarcze.

Ale widzicie, z tego więc wynika, że dotąd nie posiadano pojęcia, zakreślającego należycie granice wiedzy gospodarczej i wiążącego ją należycie z całokształtem nauki. Spostrzeżemy bowiem rzecz dziwną: jedynie ta dziedzina daje się objąć rozsądkiem ludzkim, która właściwie jeszcze nie weszła w krąg życia gospodarczego, a którą porównać można do strefy infra-czerwonej. Tak, jak i o innych procesach, myśleć można również o tym, jak uprawiać owies, czy jęczmień, jak najlepiej wydobywać bogactwa kopalniane. W gruncie rzeczy, jedynie o tych sprawach myśleć można prawidłowo zapomocą tego rozsądku, który przywykło się stosować w nauce nowoczesnej.

Posiada to ogromne znaczenie! Przypomnijmy sobie bowiem tylko owo pojęcie, podane przezemnie, jako niezbędne w nauce. W celu odżywiania się spożywamy ciała ważkie. Służą one nam dzięki temu, iż w organizmie naszym tracą ciężar, to znaczy ulegają całkowitemu przekształceniu. Metamorfoza sięga tak daleko, iż w każdym organie pokarm przekształca się w sposób zupełnie odmienny. Inaczej w wątrobie, inaczej w mózgu, czy w płucach. Organizm jest zróżnicowany i warunki w każdym organie dla każdej substancji są inne. Mamy bezustanną przemianę jakości, zależnie od organu.

Tak się mniej więcej przedstawiają rzeczy, gdy w obrębie pewnej całości gospodarczej mówimy np. o wartości jakiegoś towaru. Byłoby to takim samym absurdem, jak chęć zdefinio-



wania jakiejś substancji, np. węgla, jako pierwiastka, a potem gdybyśmy pytali, jak zachowuje się on w organizmie ludzkim? (Węgiel staje się tam czemś całkiem innym także i pod względem ciężaru, niż wówczas, gdy znajduje się tu, czy tam w świecie zewnętrznym). W niemniejszym stopniu pozbawione sensu byłoby pytanie o wartości jakiegoś towaru. Wartość jego bowiem zmienia się zależnie od tego, czy spoczywa na półce sklepowej, czy też gdzieś wędruje.

Pojęcia ekonomji społecznej muszą być całkiem płynne. Odzwyczaić się trzeba od tworzenia pojęć, które dają się definiować. Uświadomić sobie musimy, iż mamy do czynienia z żywym procesem i że pojęcia przekształcać trzeba w tym żywym procesie. Otóż próbowano obejmować wartość, cenę, wytwarzanie, spożycie takimi ideami, jakie posiadano. Okazały się one do tego niezdatne. Z tego powodu nie udało się nam, w gruncie rzeczy, zdobyć nauki ekonomji społecznej. Zapomocą pojęć, będących obecnie w użyciu, niepodobna dać odpowiedzi na pytanie: czym jest wartość, czym jest cena? Trzeba bowiem, abyśmy to, co ma wartość rozważali w bezustannym obiegu. Podobnie i cena, odpowiadająca danej wartości, nie może być rozpatrywana inaczej, jak tylko w procesie obiegu. I zauważcie, gdy pytamy o zwykłe właściwości fizyczne węgla, nie będziemy wiedzieli nic o tem, co zachodzi np. w płucach, chociaż węgiel się tam znajduje. W płucach bowiem cała konfiguracja węgla ulega zmianom. Podobnie żelazo w złożach jest czemś całkiem innym, niż to, które obiega w życiu gospodarczem. Ekonomję obchodzi zgoła coś innego, niż to, czem właściwie „jest“ żelazo. Ale z tak zmiennymi czynnikami trzeba się liczyć.

Kiedyś, może przed czterdziestu pięciu laty, odwiedziłem znajomą rodzinę. Pokazano mi obraz, który bodaj od trzydziestu lat poniewierał się gdzieś na strychu. Nie przedstawiał on żadnej wartości gospodarczej, dopóki nikt nie wiedział o nim nic ponadto, że został wyrzucony do jakiegoś kąta. Ale skoro tylko dowiedziano się, iż obraz ten jest cenny, uzyskał on wartość 30.000 guldenów. A na ówczesne czasy kwota ta nie była małą. Od czego więc w tym wypadku zależała wartość obrazu? Wyłącznie od zmiany, jaka zaszła w opinji o nim. Obraz nie zmienił swego miejsca pobytu, tylko ludzie zaczęli inaczej o nim myśleć. Tak samo i w stosunku do czegokolwiek innego,

nie to ważne czem „jest“ coś bezpośrednio. Właśnie pojęć gospodarczych nie możemy rozwijać w oparciu o zewnętrzną rzeczywistość, lecz jedynie tworzyć je musimy w samym procesie gospodarczym. A wewnątrz niego wszystko zmienia się nieprzerwanie. A zatem trzeba mówić o obiegu gospodarczym, zanim dojdziemy do takich pojęć, jak wartość, cena i t. d. Dzisiejsza zaś ekonomja społeczna, jak widzimy, rozpoczyna właśnie od definjowania wartości i ceny. Pierwszą rzeczą jednak powinno być przedstawienie procesu gospodarczego, gdyż z niego dopiero wyłaniają się te sprawy, od których się dziś rozpoczyna.

Otóż w 1919 r. wobec tego, iż wszystko było, w gruncie rzeczy, zrujnowane, wydawać się mogło, iż ludzie rozumieją konieczność rozpoczęcia od czegoś całkiem nowego. Tak się jednak nie stało. Ci nieliczni, którzy zapatrywanie to podzielali, zajęli niebawem wygodniejszą postawę, twierdząc, iż jednak nic nowego nie da się zrobić. A tymczasem w Europie Zachodniej i Środkowej nastąpiła wielka klęska: dewaluacja, a dzięki temu całkowite przegrupowanie warstw ludności. Każdy bowiem postęp dewaluacji pogarszać musi położenie materialne ludzi, żyjących z tego, co porównaliśmy ze sferą ultra-fioletową w widmie. I to nastąpiło istotnie w stopniu bodajże silniejszym, niż się to dziś daje dostrzec. Dokona się to zupełnie. Z tego względu posilkować się będziemy tutaj pojęciem organizmu społecznego, okazuje się bowiem, iż dewaluację warunkują stare rozgraniczenia państwowe. Fakt istnienia starych granic państwowych wpływa zatem na proces gospodarczy. Musimy się w nim orjentować, ale przede wszystkim trzeba abyśmy rozumieli organizm społeczny. Atoli wszelkie teorie ekonomiczne, poczynając od Adama Smitha aż do najnowszych, rozciągają pojęcie organizmu społecznego na niewielkie obszary. Nie uwzględniają one tego, że gdy się ucieka do prostej analogji, analogja taka zgadzać się powinna. Ale ludzie na to nie zwracają uwagi. Czyście kiedy widzieli prawdziwie rozwinięty organizm, któryby tak wyglądał: tu jeden człowiek, tam drugi, trzeci i t. d. wszyscy ze sobą zrośnięci. Byłyby to ciekawe organizmy ludzkie, któreby były w ten sposób pozlepiane. W rozwiniętych organizmach tak nie bywa. Jednakże tak się rzeczy mają z państwami. Organizmy potrzebują wokół sie-

bie wolnej przestrzeni, dzielącej je od innych organizmów. Poszczególne państwa porównać możemy najwyżej do komórek w organizmie. Wówczas całą ziemię, pod względem gospodarczym, porównać można do organizmu. Trzeba brać to pod uwagę. Odkąd mamy gospodarkę światową, występuje jako oczywistość, iż poszczególne państwa porównać się dają jedynie z komórkami.

Ziemia cała, wzięta z punktu widzenia gospodarczego — to właśnie organizm społeczny.

Nigdzie się tego nie uwzględnia. Dlatego to cała wiedza gospodarcza nie odpowiada rzeczywistości. Usiłuje się bowiem ustalać zasady, które mają obowiązywać tylko w obrębie poszczególnej komórki. Skutkiem tego, studując ekonomję społeczną, spotykamy odmienny układ we Francji, niż w Anglji, w Niemczech, czy gdzieindziej. Tymczasem, jako ekonomiści, musimy mieć zrozumienie dla całego organizmu społecznego.

I to właśnie chciałem Wam powiedzieć tytułem wstępu.

---

## Wykład II.

Dornach, 25 lipca 1922 r.

Szanowni Słuchacze!

Pierwsze pojęcia, pierwsze wyobrażenia z zakresu nauki ekonomji społecznej, które mamy rozwinąć, muszą być, z natury rzeczy, nieco skomplikowane, a to z całkiem realnej przyczyny. Wyobrazić sobie musimy, że życie gospodarcze, nawet w ujęciu gospodarstwa światowego, znajduje się w bezustannym ruchu. Jak krew krąży w organizmie ludzkim, tak samo dobra, jako towary, obiegają cały organizm gospodarczy wszelkimi możliwymi drogami. Przytem za najważniejszy moment w procesie gospodarczym uważać należy to, co zachodzi pomiędzy kupnem a sprzedażą. Przynajmniej w dzisiejszych warunkach gospodarczych tak się rzeczy mają. Niezależnie od wszelkich innych okoliczności — omówimy później różnorodne impulsy, zawarte w organizmie gospodarczym — zagadnienie gospodarcze staje przed człowiekiem wtedy, gdy ma on coś sprzedać, czy kupić. Ostatecznie całe instynktowne myślenie o sprawach gospodarczych każdego prostego umysłu zdąża do tego, co zachodzi pomiędzy kupującym a sprzedającym, w tem się wszystko skupia i wszystko, w gruncie rzeczy, od tego zależy.

Otóż zwróćmy uwagę na to, co się w obiegu gospodarczym ujawnia, gdy zachodzi kupno i sprzedaż. Czynnikiem, który wywołuje zainteresowanie człowieka — to cena jakiegoś towaru, jakiegoś dobra. Do *zagadnienia ceny* zmierzać muszą najważniejsze badania gospodarcze, albowiem w cenie ogniskują się właśnie wszystkie impulsy i siły, czynne w życiu gospodarczym. Jesteśmy tedy poniekąd zniewoleni do zajęcia się najpierw pro-

blemem ceny, atoli problem ten nie jest bynajmniej łatwy. Wystarczy, abyśmy uprzytomnili sobie najprostszy wypadek. W miejscowości A. znajduje się jakiś towar, który posiada tu określoną cenę; nie znajduje na miejscu nabywcy, musi więc być wysłany gdzieindziej, do miejscowości B. Trzeba tedy cenę podnieść o koszty przewozu. Cena zmienia się w czasie obiegu. To jest najprostszy, najpospolitszy, że tak powiem, wypadek. Ale nie brak, oczywiście, stokroć zawilszych.

Przypuśćmy, iż cena domu w jakimś większem mieście wynosi taką a taką kwotę. Po latach piętnastu cena tego domu wzrośnie sześć lub ośmiokrotnie. Główną przyczynę przyrostu ceny niekoniecznie stanowić musi dewaluacja pieniądza. Wyłączmy tę okoliczność. Wzrost ceny wywołać może poprostu rozbudowa dzielnicy, sąsiedztwo innych budowli, które bardzo podnoszą wartość owego domu. Może być dziesięć, piętnaście różnych powodów podniesienia się jego ceny. W poszczególnym wypadku nigdy właściwie nie możemy orzec coś ogólnie, jakie będą ceny domów, wyrobów żelaznych lub zboża w danej miejscowości i w danych warunkach. Narazie możemy powiedzieć właściwie tylko tyle: będziemy obserwować wahania cen zależnie od miejsca i czasu. Może zdołamy wykryć niektóre czynniki, skutkiem których cena w danej miejscowości ukształtowała się tak, a nie inaczej. Lecz ogólnej definicji co do tego, w jaki sposób ceny się kształtują, dać nie jesteśmy w stanie. To nie jest możliwe. Dlatego ogarnia nas zdziwienie ilekroć spotykamy w ogólnie znanych dziełach ekonomicznych takie traktowanie zagadnienia ceny, jakgdyby cena dawała się zdefiniować. Ceny nie można zdefiniować dlatego, że w każdym wypadku jest ona czemś konkretnem, a wszelkie definicje, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, nie zbliżają się nawet zgruba do rzeczywistości.

Miałem np. kiedyś takie zdarzenie — w pewnej okolicy place były bardzo tanie. Pewna spółka miała w swem gronie osobistość dość znaną. Spółka ta, zakupiwszy cały teren, skłoniła ową znakomitość do wybudowania sobie tam domu. Następnie wystawiła resztę działek na sprzedaż. Mogła teraz żądać cen, przewyższających o wiele cenę kupna, z tego jedynie powodu, że udało się jej nakłonić sławnego człowieka do zamieszkania w tej dzielnicy.

Takie sprawy pokazują od jakich nieuchwytnych czynników zależy cena w procesie gospodarczym. Może kto naturalnie powiedzieć: dobrze, ale to należałoby ukrócić zapomocą opodatkowania. Reformatorzy spraw gruntowych i ludzie, zajmujący się podobnemi rzeczami, powstają przeciwko tego rodzaju faktom i usiłują zapomocą różnych środków ustalić w pewien sposób ceny sprawiedliwe. Daje się to zrobić, ale z punktu widzenia gospodarczego, cena tym sposobem nie ulega zmianie. Gdy się coś podobnego zdarza, gdy, powiedzmy, ceny placów idą w górę, można odebrać ludziom zysk w formie wysokiego podatku gruntowego. Wówczas państwo zabiera ten przyrost. A jednak nie uchwycono przez to wcale rzeczywistości, objekt pomimo to zdrożał. Można zatem stosować środki przeciwdziałające, ale one tylko maskują istniejący stan rzeczy. Cena jednak pozostaje taką, jaką byłaby bez tych środków. Dokonywa się tylko przesunięcia i z punktu widzenia myślenia gospodarczego nieprawdziwem byłoby twierdzenie, że ceny placów po dziesięciu latach nie poszły w górę, jeżeli zjawisko, to zostało zamaskowane przez różne zarządzenia. Rzecz w tem, że ekonomja społeczna opierać się musi na rzeczywistościach i że można mówić w niej jedynie o stosunkach, zachodzących w określonym czasie i miejscu. Dla człowieka, który pragnie postępu ludzkości, jasnym jest, iż niejedno powinno być zmienione, ale przede wszystkim trzeba koniecznie poznać istniejący stan rzeczy w jego obecnej rzeczywistości. Stąd wynika, jakim niepodobieństwem jest przystępować do takiego najważniejszego pojęcia ekonomicznego, jak cena, z chęcią ujęcia go w ostro zarysowaną koncepcję. W taki sposób w ekonomji społecznej nie dojdziemy do niczego. Obracć należy całkiem inną drogę. Trzeba rozważać sam proces gospodarczy.

Niemniej jednak problem cen jest zagadnieniem najważniejszym i musimy zmierzać ku niemu, t. j., mając na uwadze całokształt procesu gospodarczego, musimy probować uchwycić poniekąd punkt, gdzie, lub kiedy cena danej rzeczy wyłania się z podłoża gospodarczego.

Przeglądając najbardziej znane teorie ekonomiczne, stwierdzimy, iż wysuwają one zazwyczaj trzy czynniki, z których współdziałania wynikać ma całe życie gospodarcze. Wymienia się tam: przyrodę, pracę ludzką i kapitał. Zapewne powiedzieć

możemy: przy badaniu procesu gospodarczego spotykamy to, co pochodzi od przyrody, to, co osiąga praca ludzka, i to wreszcie, co przedsięwzięcie lub organizuje kapitał. Ale, o ile przyrodę, pracę i kapitał rozpatruje się tak, jakgdyby te czynniki leżały, by tak rzec, poprostu obok siebie, niepodobna wówczas uchwycić żywego procesu gospodarczego. Taki sposób rozpatrywania prowadzi właśnie do przeróżnych jednostronności. Wykazuje to historia doktryn ekonomicznych. Gdy jedni twierdzą, iż tylko przyroda posiada wartość i że do substancji surowca praca ludzka nie dodaje właściwie nic cennego, inni natomiast są zdania, że wartość gospodarczą towarowi nadaje wyłącznie, skryształizowana w nim, jak się to zwykle mówi, praca. A znów skoro kapitał postawić obok pracy, to z jednej strony spotykamy ludzi, którzy twierdzą, iż właściwie jedynie i wyłącznie kapitał umożliwia pracę i że zarobki robotnicze wypłacane są z masy kapitału. Z drugiej zaś strony powiedzą nam: nic podobnego, czynnik, wytwarzający wartość — to praca, a to, co zdobywa sobie kapitał, to, odjęta z wytworu pracy, nadwartość.

Szanowni Słuchacze, rzecz przedstawia się tak: jeżeli sprawę rozpatrywać pod pewnym kątem widzenia, wówczas jedni mają słuszość, jeśli patrzeć pod innym kątem — trzeba przyznać rację drugim. Podobna metoda rozpatrywania rzeczywistości przypomina nam naprawdę pewne sposoby księgowania: zapisując daną pozycję tu, otrzymujemy jedno, zapisując zaś tam, mamy coś innego. Można bardzo dobrze mówić, opierając się na pozornie bardzo mocnych argumentach, o nadwartości, która właśnie zostaje odjęta robotnikowi i przywłaszczona przez kapitalistę. Z niemniejszą słuszością twierdzić można, że właściwie, w splocie współzależności gospodarczych, wszystko należy się kapitaliście i że on to opłaca robotników z tego, co może użyć na płace. Każdy z tych poglądów opiera się zarówno na bardzo mocnych, jak i na bardzo słabych argumentach. Wszelkie rozważania tego rodzaju nie mogą właściwie dotrzeć do rzeczywistości gospodarczych. Stanowią one dobrą podstawę dla agitacji, ale nie mogą być zgoła w jakikolwiek sposób brane w rachubę przy poważnych badaniach ekonomicznych. A podstawy takie są niezbędne, jeśli chcemy mówić wogółę z pewnym uzasadnieniem o dalszym rozwoju organizmu gospo-

darczego. Wszelkie takie poglądy są, oczywiście, do pewnego stopnia uzasadnione i jeżeli np. Adam Smith w pracy, której użyto na wytworzenie jakiegoś produktu, upatruje właściwy przyczynnik nadający mu wartość, można na korzyść tego poglądu przytoczyć nadzwyczaj mocne argumenty. Taki człowiek, jak A. Smith, niemógł wszak rozumować niedorzecznie. Ale i jego poglądy opierają się na ogólnie rozpowszechnionem mniemaniu o możliwości ujęcia czegoś, co znajduje się w społecznym, i dania mu określenia, a tymczasem w procesie gospodarczym wszystko znajduje się w bezustannym ruchu. W porównaniu z pojęciami, niezbędnymi w ekonomji społecznej, jest stosunkowo rzeczą prostą ustanawiać pojęcia zjawisk przyrodniczych, nawet najbardziej skomplikowanych. Zjawiska gospodarcze w stosunku do zjawisk w przyrodzie są nieskończenie bardziej zawiłe, niestałe, zmienne, o wiele bardziej ulegające fluktuacjom, o wiele trudniej uchwytnie zapomocą jakich bądź określonych pojęć.

Należy właśnie obrać całkiem inną *metodę*. Ta metoda wyda się Wam trudną jedynie z początku. Zobaczymy jednak, że uzyskane wyniki będą mogły służyć za podstawę dla prawdziwej ekonomji społecznej. Można powiedzieć: w procesie gospodarczym, który mamy rozpatrzyć, zbiegają się przyroda, praca ludzka i narazie, jeśli patrzeć na czysto zewnętrzne przejawy gospodarcze, kapitał. Mówię — narazie — szanowni Słuchacze.

Otóż kierując najpierw naszą uwagę na środkowy czynnik, na *pracę* ludzką, spróbujemy wyrobić sobie o niej pogląd przez porównanie, jak już wczoraj wspomniałem, ze światem zwierzęcym. Zamiast gospodarce ludzkiej przyjrzyjmy się gospodarce wróbla, albo jaskółek. Tam, widzicie, podstawą gospodarki jest przyroda. Wróbel też wykonywa pewnego rodzaju pracę. Musi dobrze naskakać się tu i tam, zanim znajdzie ziarno, czasem w ciągu dnia dobrze się nahasa w poszukiwaniu pożywienia. Jaskółka, budując gniazdo, również wykonać musi pewną pracę. Ma z tem także dużo zachodu. A jednak pracę w sensie gospodarczym nazwać tego nie można. Nie zajdziemy daleko z naszymi poglądami gospodarczymi, jeśli nazwiemy to pracą. Przyglądając się bowiem sprawie bliżej, musimy powiedzieć: organizmy wróbla i jaskółki wymagają właś-

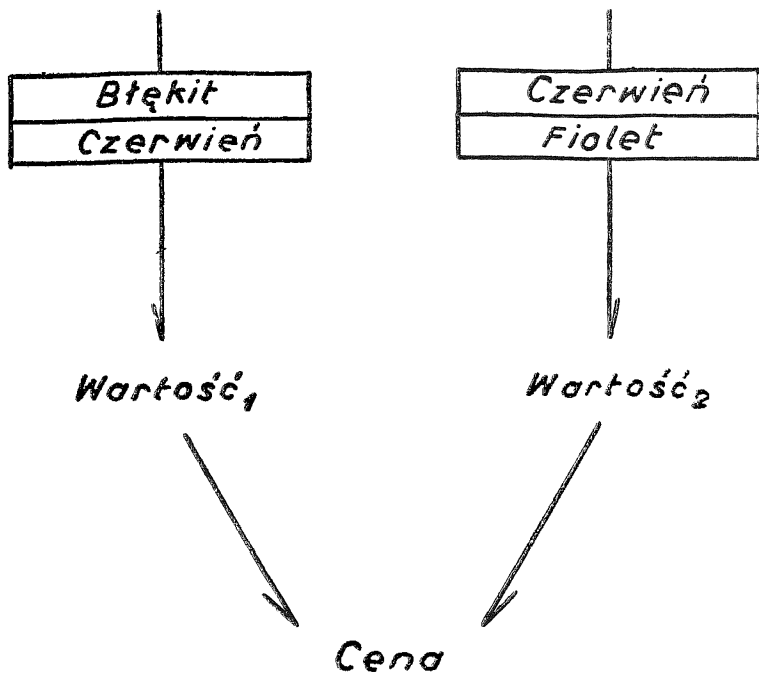


nie, aby czyniły one to, co czynią, gdy szukają sobie pożywienia. Nie byłyby zdrowe, gdyby się nie poruszały w ten sposób. Jest to uzupełnienie ich budowy, która im jest właściwa, tak jak ich nóżki i skrzydełka. W tym wypadku tedy możemy zupełnie pominąć pracę, którą nazwałby można pracą pozorną, jeśli chcemy tworzyć pojęcia gospodarce. Gdzie mamy do czynienia z przyrodą i z poszczególną istotą, która korzysta bezpośrednio z przyrody i która dla zaspokojenia wyłącznie własnych potrzeb lub potrzeb swych najbliższych wykonywa odpowiednią pracę pozorną, to właściwie, chcąc określić co jest wartością w sensie gospodarczym, nie możemy wcale takiej pracy brać w rachubę. I dlatego chodzi najpierw o to, aby zdobyć pogląd na wartość gospodarczą.

Przyglądając się gospodarce zwierzęcej, możemy zatem powiedzieć, iż czynnikiem, tworzącym wartość, jest tu sama przyroda. Wyłącznie przyroda tworzy wartości w świecie zwierzęcym. Skoro jednak przechodzimy do człowieka, t. j. do gospodarstwa społecznego, mamy wprawdzie od strony przyrody punkt wyjścia wartości naturalnej, ale z chwilą, w której ludzie troszczą się nietylko o siebie samych i swych najbliższych, ale zaczynają myśleć wzajemnie jedni o drugich — natychmiast wchodzi w rachubę czynnik pracy ludzkiej. Pracą staje się to co człowiek musi wykonywać w stosunku do przyrody z chwilą, gdy przestaje używać jej darów wyłącznie dla samego siebie, lecz znajdzie się w jakimkolwiek stosunku gospodarczym do innych ludzi, będzie wymieniał z nimi te dobra. I tutaj mamy jedną stronę wartości gospodarczej. Powstaje ona dzięki temu, że do tego, co człowiek bierze z przyrody, dodaje swoją pracę i tak przekształcone produkty naturalne wchodzi do obiegu gospodarczego. Dopiero tutaj powstaje właściwie rzeczywista wartość gospodarcza. Póki bogactwa naturalne leżą nietknięte w miejscu swego pochodzenia, póty nie posiadają one innej wartości, prócz tej, jaką przedstawiają, powiedzmy, dla zwierząt. Z chwilą, w której czynimy pierwszy krok, aby bogactwa te włączyć do obiegu gospodarczego, ów przekształcony dar przyrody daje początek wartości gospodarczej. W tym wypadku zatem wartość tę, jak widzimy, możemy scharakteryzować jako przekształcone przez pracę ludzką bogactwo naturalne. Niema znaczenia, czy praca ludzka polega na kopaniu, rąbaniu, czy

przenoszeniu produktów z jednego miejsca na drugie. Chcąc ogólnie określić wartość, musimy powiedzieć: wartość tworzy praca ludzka, która zmienia dary przyrody w ten sposób, że wchodzi one do obiegu gospodarczego.

Biorąc powyższe ujęcie pod uwagę, uprzytomnimy sobie natychmiast całkowitą płynność wartości dóbr, będących w obiegu gospodarczym. Dobro gospodarcze wymaga bowiem bezustannie udziału pracy. Zatem niepodobna powiedzieć, czym jest



Rys. 1.

wartość; możemy tylko stwierdzić, że wartość ujawnia się w danym miejscu i w danym czasie, gdy dar przyrody uległ przekształceniu przez pracę ludzką. Wówczas występuje wartość. Nie możemy i nie chcemy narazie dawać określenia wartości, ale ograniczamy się do wskazania miejsca, w którym się wartość zjawia. Chciałbym to Wam przedstawić schematycznie w taki sposób: mamy na drugim jakgdyby planie przyrodę (rys. 1 na lewo) i mamy zastosowaną do niej pracę ludzką; a to, co

wynika ze współdziałania przyrody z tą pracą, to, co tu jest widoczne — to wartość, rozpatrywana z jednej strony. Nie będzie to wcale obraz fałszywy, gdy np. powiemy sobie: patrzmy na czarną płaszczyznę, na jakikolwiek czarny przedmiot poprzez coś jasnego: wyda się on nam błękitny. Ale zależnie od grubości warstwy tego, co nam ten przedmiot przesłania, barwa błękitna będzie różną. Intensywność jej będzie zależała od tego, jak będziemy przesuwali przedmiot. Podlega ona fluktuacjom. Podobnie ma się rzecz z ustawicznie podlegającą fluktuacjom wartością gospodarczą, która właściwie nie jest niczem innym, jak *przyrodą, widzianą poprzez pracę ludzką*.

Narazie zyskujemy przez to nie wiele więcej, niż pewne abstrakcyjne wskazania, ale te posłużą nam w dniach najbliższych, jako punkty orientacyjne przy szukaniu rzeczy konkretnych. Jesteśmy przecież do tego przyzwyczajeni, że w każdej nauce rozpoczyna się przedewszystkiem od rzeczy najprostszycch.

Praca sama przez się nie przedstawia, jak widzicie, nie określonego we współzależnościach gospodarczych. Albowiem tę samą ilość pracy może wykonać drwal, rąbiący drzewo, jak i ktoś, kto, w celu schudnięcia, trenuje się na przyrządzie w formie koła, — bywają i tacy — przestępując z jednego stopnia na drugi. Praca, rozpatrywana tak, jak to czyni K. Marx, który równoważnika jej każe szukać w tem, co zostało zużyte w organizmie ludzkim, jest kolosalnym nonsensem. Albowiem zużycie jest takie same, czy człowiek skacze po kole w celu schudnięcia, czy też rąbie drzewo. Z punktu widzenia gospodarczego obojętne jest, co zachodzi w człowieku. Widzieliśmy, iż dziedzina gospodarcza graniczy z niegospodarczą. Pod kątem widzenia ściśle gospodarczym nie ma uzasadnienia wskazywanie na to, iż praca zużywa człowieka — przynajmniej narazie przy ustalaniu pojęcia pracy pod względem gospodarczym. Pośrednio ma to znaczenia o tyle, że potrzeby organizmu ludzkiego wymagają ciągle nowego zaspokojenia, ale takie rozumowanie Marxa jest wielkim absurdem.

Cóż więc jest niezbędne do ujęcia pracy w procesie gospodarczym? Narazie trzeba całkiem pominąć człowieka i przypatrzeć się, jak jego praca wplata się w ten proces. Praca na wyżej wspomnianem kole nie włącza się weń wcale, pozostaje

całkowicie przywiązana do człowieka: rąbanie drzewa natomiast wchodzi do tego procesu. Ważne jest tedy wyłącznie to, jak praca ustosunkowuje się do obiegu gospodarczego. Albowiem we wszystkich właściwie wypadkach, które wchodzi w rachubę, mamy zawsze do czynienia z przyrodą, przekształconą zapomocą pracy ludzkiej. I tylko o tyle wytwarzamy wartości gospodarcze z tej jednej strony, o ile przyroda zostaje w ten sposób przekształcona. Jeżeli, powiedzmy, gwoli dobrego samopoczucia, wykonywamy nieco pracy fizycznej, lub poświęcamy chwilę czasu gimnastyce, czy eurytmji, można to oceniać z innego jakiegoś punktu widzenia, ale nie mamy prawa zaliczać tego do pracy gospodarczej i uważać za czynnik, tworzący wartość gospodarczą. Pod innym względem może to przedstawiać wartość, ale przede wszystkim musimy sobie wyrobić możliwie ściśle pojęcie o wartościach gospodarczych, jako takich.

Istnieje jeszcze całkiem inna możliwość powstawania wartości gospodarczych. Ta, mianowicie, iż pracę rozpatrujemy samą w sobie, pracę uważamy za rzecz daną. Wówczas praca ta, jakeśmy przed chwilą widzieli, jest gospodarczo całkiem neutralna, obojętna. Jednakże tworzyć będzie wartości, o ile będzie nią kierował duch ludzki, inteligencja człowieka. Mówić tu należy nieco inaczej, niż poprzednio. Możemy sobie nawet przedstawić w najbardziej krańcowym przykładzie, jak duch ludzki przekształca w pracę gospodarczą coś, co wcale nią nie jest. Jeżeli komuś wpadnie do głowy wstawić do swego pokoju owe koło do trenowania się, nie będzie wytwarzał żadnej wartości gospodarczej. Ale jeżeli przetrzuci przez nie pas i w jakikolwiek sposób połączy go z jakąś maszyną, aby ją poruszać, to mamy przykład, jak dzięki pomysłowi ducha ludzkiego, wytwarza wartość to, co pracą wcale nie było. Jako produkt uboczny pozostaje chudnięcie, ale właściwie miarodajny jest tutaj fakt, że, zapomocą interwencji ducha ludzkiego, zapomocą inteligencji, zastanawiania się, a nawet może spekulacji, nadano pracy pewien kierunek tak, że wprowadzono ją w stosunek pewnego wzajemnego oddziaływania i t. p. Możemy zatem powiedzieć: tutaj mamy drugą stronę tworzenia wartości w życiu gospodarczem. Gdy praca znajduje się na dalszym planie, a duch ludzki z pierwszego planu nią kieruje, wówczas *praca*

*ta ukazuje się nam poprzez ducha ludzkiego i również tworzy wartości gospodarcze.*

Zobaczmy, że wszędzie muszą występować obie te strony. Jeżeli poprzedni schemat nakreśliłem tak (rys. 1 na lewo), że wartość gospodarcza powstaje wówczas, gdy poprzez pracę ukazuje się przyroda, muszę to, co obecnie wyłożyłem, przedstawić tak, że w głębi mamy pracę, a na pierwszym planie to, co jest pierwiastkiem duchowym, który w pewien sposób modyfikuje pracę (rys. 1 na prawo).

Są to, w istocie rzeczy, dwa bieguny procesu gospodarczego. Nie znajdziemy pozatem żadnych innych sposobów powstawania wartości gospodarczych: albo przyrodę modyfikuje praca ludzka, albo też tę pracę modyfikuje wysiłek ducha ludzkiego. Przyczem ten ostatni ucieleśnia się częstokroć zewnętrznie w postaci kapitału, tak, że w dziedzinie gospodarczej szukać należy przejawów ducha ludzkiego w konfiguracji kapitałów. Przynajmniej jego zewnętrzny wyraz w nich się ujawnia. To się nam wyjaśni, gdy rozpatrywać będziemy kapitał, jako taki, a następnie kapitał, jako środki pieniężne.

Widzimy zatem, że niepodobna ustalić definicji dla wartości gospodarczej. Zważmy bowiem tylko od czego to wszystko zależy, od ilu ludzi głupich i mądrych zależy, żeby gdziekolwiek duch ludzki modyfikował pracę? Wszystkie warunki ulegają tu fluktuacjom. Jedno natomiast daje się stwierdzić na zasadzie obserwacji, że momentów, tworzących wartość w procesie gospodarczym, szukać należy w tych dwóch biegunowych przeciwieństwach.

Otóż, jeśli tak jest, to sprawy przedstawiają się w sposób następujący: gdy uczestniczymy gdziekolwiek w procesie gospodarczym, a proces ten ogniskuje się niejako w akcie kupna i sprzedaży — to w kupnie i sprzedaży mamy, w gruncie rzeczy, wymianę wartości. Nie spotkamy innego rodzaju wymiany, jak wymianę wartości. Właściwie błędem jest mówić o wymianie dóbr. W obiegu gospodarczym wartością jest każde dobro: czy to będzie zmodyfikowany dar przyrody, czy też zmodyfikowana praca ludzka. Wymieniane objekty są wartościami. Na tem polega rzecz. Musimy tedy powiedzieć sobie: gdzie odbywa się kupno i sprzedaż, tam zachodzi wymiana wartości. A rezultatem tego jakby zderzenia się wartości z wartością ce-

lem wymiany w procesie gospodarczym — jest cena. Cena nigdy nie powstaje inaczej, jak przez zderzenie dwóch wartości w procesie gospodarczym. Dlatego, gdybyśmy przy wymianie myśleli jedynie o dobrach, nie doszlibyśmy nigdy do rozważań nad ceną. Gdy nabywamy jabłko — powiedzmy za pięć fenigów — to możemy powiedzieć: wymieniamy jedno dobro na drugie, wymieniamy jabłko na pięć fenigów. Ale w ten sposób nie dojdziemy nigdy do rozważań czysto gospodarczych. Jabłko bowiem trzeba było gdzieś zerwać, potem przewieźć, wymagało ono, być może, jeszcze innego jakiegoś zachodu. Właśnie, dzięki pracy, jabłko uległo pewnym zmianom. Nie mamy już do czynienia z jabłkiem, ale ze, zmodyfikowanym przez pracę ludzką, darem przyrody, który przedstawia wartość. W życiu gospodarczym należy zawsze brać za punkt wyjścia wartość. Pięć fenigów uważać należy również za wartość, a nie za dobro, gdyż one są przecież tylko znakiem, iż człowiek, który nabywa jabłko, rozporządzał inną wartością, którą wymienia na jabłko.

Chodzi zatem o to, abyśmy doszli do przeświadczenia, że błędem jest mówić w ekonomji społecznej o dobrach, że musimy mówić o wartościach jako o czemś elementarnem, tudzież, iż błędem jest ujmowanie ceny inaczej, niż jako wzajemne oddziaływanie na siebie wartości. C e n a p o w s t a j e z p r z e c i w s t a w i e n i a s i ę s o b i e w a r t o ś c i . Jeżeli wartość jest już czemś płynnem, nie dającym się zdefiniować, tembardziej dotyczy to tego, co powstaje przy wymianie wartości — czyli ceny. Podlega ona tem bardziej fluktuacjom, płynność jej jest jakby w drugiej potędze.

Z tego wszystkiego wynika, iż zupełnie daremne są wysiłki, zmierzające do ujęcia wartości i ceny w ten sposób, ażeby, stanąwszy w ekonomji społecznej na jakimś twardym gruncie, chcieć stąd wywierać wpływ na proces gospodarczy. Coś całkiem innego należy tu brać pod uwagę. Musi się to ukrywać głębiej i istotnie tak się rzeczy mają. Pokaże nam to bardzo proste rozważanie.

Zważmy tylko: przyroda przejawia się nam przez pracę ludzką. Jeżeli wydobywamy żelazo w warunkach naturalnych, przypuśćmy, bardzo trudnych, a w innem miejscu udaje się to łatwiej, to, ponieważ wartość powstaje dzięki przekształceniu przyrody przez pracę ludzką, będziemy mieli ewentualnie w obu

wypadkach całkiem inne wartości. A zatem dla uchwycenia rzeczy należy ujmować nie wartość już ukształtowaną, ale czynniki, kryjące się poza nią. Trzeba cofnąć się do elementów, które tworzą wartość, a może tam uda się dojść do stosunków bardziej stałych, na które będzie można wywierać wpływ bezpośrednio. Z chwilą bowiem, w której wartość włączamy do obiegu gospodarczego, musimy pozostawić ją fluktuacjom, właściwym organizmowi gospodarczemu. Podobnie ma się rzecz, gdy patrzymy na subtelny skład ciałek krwi, który jest inny w głowie, inny w sercu, a jeszcze inny w wątrobie. Nie przyjdzie nam przecież na myśl poszukiwać przedewszystkiem definicji krwi. Ważniejsze jest znalezienie najodpowiedniejszych środków odżywiania w tym, czy w owym wypadku. Tak samo do niczego nie prowadzi rozprawianie o wartości i o cenie; ale chodzi o dotarcie do czynników pierwotnych, do tego, co, jeśli ukształtowane we właściwy sposób, wywoła właśnie odpowiednią cenę, która wówczas już sama przez się taką będzie.

W rozważaniach gospodarczych niepodobna pozostawać w dziedzinie definicji wartości i ceny, ale trzeba zawsze cofać się do tego, co stanowi punkty wyjścia, czyli tam, skąd z jednej strony proces gospodarczy czerpie jakby swe soki odżywcze i gdzie z drugiej strony podlega regulowaniu, czyli do przyrody z jednej strony, a do ducha ludzkiego z drugiej.

We wszystkich nowoczesnych teorjach ekonomicznych trudność stanowi przedewszystkiem dążenie do ujmowania tego, co jest zmienne. Dlatego to temu, kto te sprawy przegląda, w gruncie rzeczy, żadna definicja nie wydaje się błędna, lecz wszystkie słuszne. Ale trzeba już zupełnie nie trafiać w sedno, by twierdzić, że praca odpowiada temu, co musi być odbudowane w ludzkim organizmie, że jest ona zużytą materją. Trzeba już wówczas rąbać bardzo na oślep i nie widzieć najprostszych rzeczy. Ale chodzi o to, że nawet ludzie naprawdę rozumni, tworząc swe teorje ekonomiczne, potykali się skutkiem tego, że usiłowali rozpatrywać w stanie spoczynku czynniki, które znajdują się w bezustannym ruchu. W stosunku do przyrody można tak postępować, nawet nieraz trzeba, ale w tej dziedzinie wystarcza obserwowanie stanu spoczynku w całkiem inny sposób. W naukach przyrodniczych doszliśmy do tego, że

ruch rozpatrujemy jako złożony z małych elementów spoczynku, które potem przeskakują. Kiedy całkujemy w matematyce, rozpatrujemy również ruch, jako złożony z elementów spoczynku.

Posiłkowanie się takimi metodami poznania nie prowadzi w rozpatrywaniu procesu gospodarczego do niczego. Należy przeto stwierdzić, że rzeczą zasadniczą jest ujmowanie ekonomji społecznej nasamprzód w ten sposób, że z jednej strony powstaje wartość, gdy przyrodę przekształca praca ludzka, gdy się przyrodę ogląda przez pryzmat tej pracy, z drugiej zaś strony powstaje wartość, gdy pracę oglądamy przez pryzmat ducha ludzkiego. A te dwa sposoby powstawania wartości są względem siebie biegunowo przeciwne tak, jak w widmie słonecznym jeden z biegunów — biegun jasny, biegun żółty, różni się od bieguna błękitnego, fioletowego. Ten obraz warto zapamiętać: jak po jednej stronie widma słonecznego występują barwy ciepłe, podobnie powstaje wartość naturalna, która przejawia się raczej w tworzeniu się renty, gdy obserwujemy przyrodę, przekształconą przez pracę ludzką. Z drugiej zaś strony ujawnia się wartość, która jakby przemienia się w kapitał, gdy spoglądamy na pracę przekształconą przez ducha ludzkiego. I dopiero wtedy powstaje cena, ilekroć zderzają się ze sobą wartości różnych biegunów, lub ilekroć wartości w obrębie tego samego bieguna wchodzą ze sobą w stosunki wymienne. Ilekroć zatem powstaje cena, jest ona zawsze rezultatem wzajemnej gry wartości. To znaczy, że musimy zupełnie pominąć wszystkie inne czynniki, nawet samą materję, wszystko to musimy pozostawić nieuwzględnione, a przedewszystkiem przypatrzeć się, jak powstaje wartość po jednej stronie i jak po drugiej. Wówczas będziemy mogli dojść do zagadnienia ceny.

---



## Wykład III.

Dornach, 26 lipca 1922 r.

Szanowni Słuchacze,

Gdy zastanowimy się nad tem, cośmy mówili wczoraj, mianowicie, iż w ekonomji społecznej chodzi właściwie o ujęcie czynnika fluktuacji, który ujawnia się w obiegu wartości oraz we wzajemnem oddziaływaniu na siebie wahających się wartości, jako kształtowanie się cen — to powiemy sobie: trzeba przedewszystkiem znaleźć formę, jaką przybrać winna nauka ekonomji społecznej, albowiem czynnik ten nie daje się przecież ująć bezpośrednio. Nie miałyby też właściwie sensu dążenie do bezpośredniego ujęcia poznawczo czynnika fluktuacji. Znaczenie ma jedynie rozpatrywanie go w związku z tem, co właściwie się pod nim kryje.

Uzmysłowi to nam porównanie: dla celów praktycznych posługujemy się np. termometrem. Korzystamy z termometru, obserwując ile wskazuje stopni temperatury. Przywykliśmy porównywać je ze sobą w pewien sposób. Oceniamy np. 20 stopni ciepła w porównaniu do 5 i t. d. Ale możemy też sporządzić niejako wykresy wahań temperatury. Naprzykład otrzymamy obraz zmian stanu termometru w ciągu zimy lub lata, znacząc graficznie obserwowane temperatury — będziemy mieli wówczas wahania stanu termometru. Jednak przyczyny tych fluktuacyj zdołamy ustalić dopiero wtedy, gdy wykryjemy owe odmiennie warunki, które powodują niższy stan temperatury w zimie, a wyższy w lecie, tudzież w jednej okolicy stan temperatury inny, aniżeli w drugiej. Wówczas dopiero, gdy zmienność stanów termometru sprowadzimy do odpowiednich przy-

czyn, osiągniemy coś realnego. Gdy notujemy stan termometru, posługujemy się, właściwie mówiąc, tylko metodą statystyczną. Gdy ruch cen i ruch wartości studjujemy w oderwaniu — czynimy nie o wiele więcej. Całość nabiera znaczenia wtedy dopiero, gdy na ceny i na wartości zapatrujemy się tak, jak na zmienny poziom termometru, ale w związku z tem czemś innym. Dopiero wtedy dotrzeć można do rzeczywistości gospodarczych. Z tego więc wynika, jaką właściwie postać mieć musi nauka ekonomji społecznej.

Wiadomo, że według dawnego zwyczaju dzieli się nauki na teoretyczne i praktyczne. Etykę np. nazywamy nauką praktyczną, przyrodoznawstwo zaś zaliczamy do nauk teoretycznych. Nauki przyrodnicze zajmują się tem, co jest, etyka — tem, co być powinno. Taki podział na nauki opisowe i nauki normatywne stosowano od czasów najdawniejszych. Poruszamy to jedynie dla określenia pojęć. Ale możemy zapytać, czy ekonomja społeczna jest nauką opisową, jak utrzymuje np. Lujo Brentano, czy też nauką normatywną, nauką praktyczną? Oto pytanie.

Niewątpliwie obserwacja jest w ekonomji społecznej niezbędna, jeśli chcemy dojść do poznania zjawisk. Musimy obserwować tak, jak przy badaniu stanu powietrza czy ciepła korzystamy z termometru lub barometru. Z tego punktu widzenia ekonomja społeczna jest nauką teoretyczną. Ale w ten sposób nie działaliśmy jeszcze nic, nastąpi to dopiero wówczas, gdy zaczniemy działać, uwzględniając to teoretyczne poznanie.

Przytoczę specjalny wypadek, który wyjaśni, o co tu chodzi. Prowadzimy, przypuścimy, jakieś obserwacje, które zawsze są natury teoretycznej — wszelkie obserwacje są natury teoretycznej, jeśli nie prowadzą do działania. Owe obserwacje ujawniają, iż w danej miejscowości nastąpił spadek ceny jakiegoś produktu w stopniu niepokojącym, spadek ceny, który wskazuje na wyraźnie zarysowującą się klęskę. Chodzić będzie przede wszystkim o to, abyśmy ten spadek ceny teoretycznie zbadali. Będzie to stadjum mniej więcej analogiczne do notowań stanu termometru, — następnie zapytamy, co należy czynić, gdy cena jakiegoś produktu, lub grupy produktów spada w sposób zatrważający. Sprawy te rozpatrzemy potem jeszcze do

kładniej; narazie chcę zaznaczyć tylko, co należy czynić i kto to powinien czynić, gdy cena jakiegoś produktu spada raptownie. Chodzić będzie wówczas o zastosowanie jakiegoś środka przeciwdziałania tej niższe cen. Znajdą się może różne takie środki. Ale jeden z nich polegać będzie na tem, że wpłyniemy na przyspieszenie obrotu, wymiany, handlu tym produktem. Środek ten, wprawdzie, okazać się może niedostateczny, ale narazie nie będziemy kłopotali się tem, czy jest on dostateczny, a nawet, czy jest słuszny.

Musimy faktycznie uczynić coś analogicznego do wpływu, jaki wywieramy na stan termometru, gdy marzniemy w naszym mieszkaniu. Nie będziemy więc starali się w jakiś tajemniczy sposób wydłużać słupka rtęci, nie będziemy się troszczyli o niski poziom termometru, ale pośpieszymy napalić w piecu. Weźmiemy się do rzeczy z innej zupełnie strony. Również i w ekonomji społecznej chodzi o to, abyśmy uchwycili sprawę z innej strony. Wówczas cała rzecz nabierze charakteru praktycznego i będziemy musieli przyznać, że ekonomja społeczna ma charakter nauki zarówno teoretycznej, jak i praktycznej. Chodzi tylko o to, jak praktykę powiążemy z teorią.

Oto nasamprzód jedna strona nauk ekonomicznych — na drugą zwróciłem uwagę już przed wielu laty w rozprawie pod tytułem: „Theosophie und soziale Frage“ \*), napisanej jeszcze w pierwszych latach XX-go stulecia. Sprawa ta nie spotkała się właściwie ze zrozumieniem, a znaczenie miałaby wówczas jedynie, gdyby dotarła do praktyków i gdyby zastosowali się do jej wskazań. Ponieważ jednak pozostała zupełnie bez wpływu, nie dokończyłem jej nawet i dalej nie ogłaszałem. Żywić należy nadzieję, że z czasem rzeczy te spotkają się z coraz większym zrozumieniem. Może już niniejsze wykłady się do tego przyczynią. Ale chcąc to rozumieć, zająć się wpierw musimy krótkim rozważaniem historycznym.

Otóż widzicie, jeżeli cofniemy się nieco w rozwoju dziejowym ludzkości, zobaczymy — wspominałem już o tem w pierwszym wykładzie — że w czasach dawniejszych, nawet do XV-go i XVI-go stulecia, zagadnienia gospodarcze takie, jakie stawiamy sobie obecnie, nie istniały wcale. Życie gospo-

---

\*) W piśmie „Luzifer-Gnosis“, Lipsk 1905/6 Nr. 29.

darcze np. starożytnego Wschodu wpływało przeważnie zupełnie instynktownie, mianowicie tak, że stosunki społeczne pomiędzy ludźmi prowadziły do tworzenia kast i klas, pod których wpływem stanowisko każdego człowieka w życiu gospodarczym było wyznaczone, że tak powiem, niejako instynktownie. U podstawy działały tu przeważnie impulsy życia religijnego, które w dawniejszych czasach zmierzały również do regulowania, do porządkowania życia gospodarczego. Badając życie historyczne Wschodu, spostrzeżemy, że niema tam właściwie nigdy ścisłej granicy pomiędzy nakazami religijnymi a powinnościami gospodarczymi. Nakazy religijne wkraczały niejednokrotnie do dziedziny gospodarczej. Skutkiem tego zagadnienie pracy, zagadnienie jej wartości w obiegu społecznym nie istniały wówczas wcale. Pracę wykonywano poniekąd instynktownie; to też nie miało wielkiego znaczenia, a przynajmniej wielkiego społecznego znaczenia w okresie, poprzedzającym czasy rzymskie, czy jednostka pracowała trochę mniej, czy trochę więcej. Możliwe wyjątki, wobec ogólnego biegu rozwoju, nie wchodzą tu wcale w rachubę. Jeszcze u Platona spotykamy pogląd na pracę, jako na coś, w gruncie rzeczy, samo przez się zrozumiałego i właściwie zastanawiano się tylko nad stroną społeczną pracy, którą Platon upatrywał w impulsach etycznych, przepojonych mądrością.

Stan ten ulega zmianom w miarę, jak bezpośrednio impulsy religijne i etyczne coraz słabiej rozwijały instynkty gospodarcze, coraz bardziej stawały się wyłącznie przepisami o pożądanym stosunku ludzi względem siebie, o właściwej postawie człowieka do potęg pozaludzkich i t. p. Wśród ludzi rozwijało się coraz silniej przekonanie, poczucie, że — jeżeli wolno tu użyć obrazu — ambona nie ma nic do powiedzenia o tem, jak należy pracować. Dopiero wtedy praca i włączenie jej do życia społecznego stało się zagadnieniem.

Otóż to włączenie pracy do życia społecznego nie jest historycznie możliwe bez powstania tego, co nazywamy *p r a w e m*. Z historycznego punktu widzenia mamy zatem równoczesne pojawienie się wartości pracy dla poszczególnego człowieka oraz prawa. Mówić o prawie w bardzo odległych epokach w sensie, w jakim je dzisiaj pojmujemy, niepodobna. O prawie mówić możemy z chwilą, w której wy-

odrębnia się ono od przykazania. W czasach najdawniejszych przykazanie jest wszystkim. Zawiera również to wszystko, co jest prawem. Później przykazanie ogranicza się coraz bardziej do życia duszy, a prawo nabiera znaczenia w stosunku do życia zewnętrznego. Przypada to znowu na pewien okres historyczny, w ciągu którego wytworzyły się całkiem określone stosunki społeczne. Szczegółowy opis tych stosunków zaprowadziłby nas zbyt daleko, ale byłby to interesujący temat do studjów: zbadanie w jaki sposób w pierwszych stuleciach średniowiecza stosunki prawne z jednej strony, a zagadnienia pracy z drugiej wyodrębniły się z organizacyj religijnych, w których były przedtem mniej lub więcej, pogrążone. Mówimy o organizacjach religijnych w sensie, oczywiście, szerokim.

Otóż miało to całkiem określone skutki. Dopóki impulsy religijne wywierały wpływ na całe życie społeczne ludzkości, dopóty egoizm nie był szkodliwy. Jest to niesłychanie ważne dla zrozumienia procesów gospodarczych. Jeżeli organizacja religijna jest tak mocna, jak była np. w niektórych krajach starożytnego Wschodu, że jednostka, pomimo jej egoizmu, zostaje w sposób płodny włączona w życie społeczne, to człowiek choć jest egoistą, jego egoizm wówczas nie jest szkodliwy. Egoizm zaczyna grać rolę w życiu narodów z chwilą wyodrębnienia się prawa i pracy od innych impulsów społecznych. Dlatego duch ludzkości dąży, rzec można, nieświadomie, w czasach emancypacji pracy i prawa, do opanowania egoizmu, który musi być w pewien sposób wpleciony w życie społeczne. Dążenie to dochodzi do swego szczytu we współczesnej demokracji. w poczuciu równości ludzi, w tem, iż każdy posiada wpływ na ustanawianie praw, a także i warunków swej pracy.

Ale równocześnie z tym rozwojem wyemancypowanego prawa i wyemancypowanej pracy wyłania się jeszcze inny czynnik, który istniał wprawdzie w dawnych epokach rozwoju ludzkości, ale, skutkiem impulsów religijno-społecznych, miał całkiem inne znaczenie; czynnik ten, mianowicie, w naszej cywilizacji europejskiej w czasach średniowiecza był słabo rozwinięty, a do kulminacyjnego punktu swego rozwoju doszedł wówczas, kiedy wyodrębnienie się pracy i prawa osiągnęło największy stopień. Jest nim podział pracy.

Widzicie, w dawniejszych epokach rozwoju ludzkości podział pracy dlatego nie miał szczególnego znaczenia, że znajdował się również pod wpływem impulsów religijnych i każdy człowiek był postawiony niejako na swoje miejsce. Z tego powodu podział pracy nie miał szczególnego znaczenia. Gdzie zaś pęd ku demokracji łączył się z dążeniem do podziału pracy, tam poczyną on nabierać specjalnej doniosłości, albowiem ma on swoje konsekwencje gospodarcze. Zjawisko powyższe rozpoczęło się dopiero w ostatnich stuleciach i osiągnęło swój najwyższy rozwój w XIX-ym wieku.

Podział pracy, którego przyczyny i rozwój poznamy później, prowadzi ostatecznie do tego, — jeśli narazie abstrakcyjnie pomyślimy sprawę do końca — iż nikt, biorąc rzecz gospodarczo, nie używa dla siebie wytworów własnej pracy. Nikt zatem, z gospodarczego punktu widzenia, nie zabiera dla siebie tego, co wytwarza. Co to znaczy? Wyjaśnię na przykładzie.

Weźmy krawca, który szyje ubranie. Przy podziale pracy musi on, oczywiście, sporządzać ubrania dla innych. Mógłby jednak powiedzieć: robię ubrania dla innych, ale będę też robił i dla siebie. Wówczas część swej pracy poświęcałby na robienie ubrania dla siebie, pozostałą zaś, znacznie większą — na szycie ubrań dla innych. Patrząc na rzeczy poprostu, banalnie, powiedziećby można: „Oczywistą jest rzeczą, iż także przy podziale pracy krawiec sam sobie robi ubrania, pracując przytem, jako krawiec, dla innych. Jak się jednak przedstawia sprawa z gospodarczego punktu widzenia? Przedstawia się w następujący sposób: przez wprowadzenie podziału pracy, przez to, że nikt nie wytwarza tego, czego sam potrzebuje, przez to, iż podział pracy każe jednemu pracować dla innych — ustala się pewna wartość produktów, a na skutek wartości — cena. A teraz powstaje pytanie: jeżeli naskutek podziału pracy wyroby krawca w obiegu uzyskują określoną wartość, to czy ubrania, które krawiec sporządza dla siebie, mają taką samą wartość gospodarczą, czy też, może, są tańsze, lub droższe? Jest to pytanie najważniejsze. Gdy krawiec sporządza ubranie dla siebie, to ono nie wchodzi do obiegu dóbr. To, co on wytwarza dla siebie, nie bierze udziału w obniżaniu ceny, które wywołuje podział pracy, jest zatem droższe. Jest droższe, choć krawiec nie za to nie płaci. Jest droższe poprostu dlatego, że artykułów

na własny użytek krawiec nie ma możliwości wykonać taką samą ilością pracy, jak te, które wchodzą do obiegu, jako wartości gospodarcze.

Trzeba, niezawodnie, głębiej się nad tem zastanowić, ale faktycznie tak się rzeczy mają. Wszystko, co służy dla własnego użytku, skutkiem tego, że nie wchodzi do obiegu gospodarczego, opartego na podziale pracy, jest droższe od tego, co dostaje się do podziału pracy. Jeżeli zatem wyobrazimy sobie podział pracy posunięty do ostatecznych granic, to możemy powiedzieć: krawiec, gdy pracuje dla innych, zyskuje za wytwory swej pracy takie ceny, jakie właściwie być powinny. Ubranie dla siebie musiałby kupować tak, jak wszyscy, tam, gdzie ubrania sprzedają.

A jeżeli to wszystko weźmiemy pod uwagę, będziemy musieli powiedzieć: podział pracy zmierza ku temu, aby nikt wogóle nie pracował dla siebie, aby wszystko, cokolwiek ktoś wytwarza, przechodziło dla innych. Wszystko natomiast, czego człowiekowi potrzeba, winno mu dostarczyć społeczeństwo. Można by ewentualnie zaoponować: dobrze, ale właściwie ubranie, nabyte od innego krawca, musi kosztować tyle samo, ile kosztowałoby, gdyby je sam krawiec dla siebie zrobił — inny krawiec nie może pracować ani taniej, ani drożej. Gdyby jednak tak zdarzyło się w rzeczywistości, nie byłoby tam podziału pracy — przynajmniej całkowitego podziału pracy, z tej prostej racji, że nie wprowadzono tam jeszcze największej koncentracji rodzajów pracy. Podział pracy wymaga, aby wytwory pracy dostawały się do obiegu, to znaczy krawiec nie może nabywać ubrania u drugiego krawca, ale musi kupować u handlującego. To jednak powoduje całkiem inną wartość. Gdy krawiec „sporządza“ ubranie dla siebie, nabywa je od siebie; gdy „kupuje“, to od kupca. Na tem polega różnica. A jeśli podział pracy łącznie z obiegiem towarów obniża ceny — to ubranie od kupca wypadnie mu taniej, niż własnego wyrobu.

Uważajmy to narazie za przyczynek do poznania postaci nauk ekonomicznych; wszystkie te fakty będziemy musieli rozpatrzyć raz jeszcze.

Otóż widzicie, tak już jest istotnie, że w miarę postępu podziału pracy dostrzec możemy bezpośrednio, jak każdy coraz bardziej pracuje dla innych, dla bliżej nieokreślonej społecz-

ności, a nigdy dla siebie. To znaczy jednak innemi słowy: wraz z nastaniem podziału pracy egoizm musiał być z życia gospodarczego wykorzeniony. Nie należy pojmować tego z etycznego punktu widzenia, ale z czysto gospodarczego! Przy rozwiniętym podziale pracy niepodobna pracować dla siebie, trzeba pracować wyłącznie dla innych.

Dzięki warunkom zewnętrznym altruizm, jako postulat, w gruncie rzeczy, wcześniej ujawnił się w życiu gospodarczem, niż został zrozumiany w dziedzinie religijno-etycznej. Przyczynę tego wyjaśni, łatwy do spostrzeżenia, fakt historyczny.

Wyraz egoizm istnieje oddawna, choć, być może, nie w dzisiejszem jaskrawem znaczeniu, ale w każdym razie spotykamy go już dawno. Natomiast przeciwieństwo jego wyraz altruizm, myślenie o innych, jest znany conajwyżej od stu lat, bardzo późno został wynaleziony. Nie chcemy opierać się zbyt mocno na takich oznakach zewnętrznych, ale badania historyczne potwierdziłyby to. Wówczas, kiedy rozważania etyczne nie doszły jeszcze do pełnego uznania altruizmu, życie gospodarcze już go uznało przez podział pracy. Jeżeli postulaty altruizmu rozważać pod gospodarczym kątem widzenia, to jako jego bezpośrednia konsekwencja staje zagadnienie: musimy w życiu gospodarczem znaleźć drogę ku temu, żeby każdy pracował nie dla siebie, ale jedynie dla innych i żeby w ten sposób był też sam najlepiej zaopatrzony.

Szanowni Słuchacze, można to wziąć za idealizm, ale raz jeszcze podkreślam, że w niniejszym wykładzie stoję na stanowisku gospodarczem, a nie idealistycznym, czy etycznym. Altruizmu we współczesnem życiu gospodarczem, w pracy i w produkcji domaga się nie Bóg, nie prawo moralne, ani instynkt, ale poprostu żąda tego współczesny podział pracy, a zatem kategoryja czysto-gospodarcza.

To mniej więcej chciałem przedstawić we wspomnianej rozprawie, że życie gospodarcze stawia nam większe wymagania, niż jesteśmy w stanie obecnie dać z pobudek etyczno-religijnych. Stanowi to zarzewie wielu walk. Studjujcie socjologję współczesną, znajdziecie, iż walki społeczne sprowadzają się przeważnie do tego, że przy ekspansji gospodarki do rozmiarów światowych, ujawniała się coraz bardziej konieczność postępowania altruistycznego, nastawiania altruistycznie wszyst-



kich urzędzeń społecznych, gdy tymczasem ludzie w myśleniu swem nie potrafili wyzwolić się jeszcze z egoizmu i dlatego, naprzekór postulatowi czasu, pracują w sposób egoistyczny.

Zrozumiemy pełną doniosłość powyższego, jeśli, nie poprzestając na badaniu faktów, które mamy przed sobą, by tak rzec, jak na dłoni, zwrócimy również uwagę na fakty ukryte, zamaskowane. Taki ukryty, zamaskowany fakt, spowodowany sprzecznościami pomiędzy postulatem gospodarczym czasów nowoczesnych a naszymi możliwościami religijno-etycznymi, na rozległym odcinku życia gospodarczego wyraża się w tem, że są ludzie, którzy sami zaspakajają swoje potrzeby, czyli, że nasze życie gospodarcze zadaje kłam swoim własnym wymogom podziału pracy. Parę takich jednostek typu naszego krawca, nie gra żadnej roli. Krawca, który robi ubranie na własny użytek, uważać należy za człowieka, który do podziału pracy dodaje coś, co do tego podziału nie należy. Ale jest to zjawisko widoczne. Natomiast zamaskowane zjawisko we współczesnym życiu gospodarczym powstaje wówczas, gdy człowiek, wprawdzie nie wytwarza dla siebie, ale z wartością, z ceną wytworów swej pracy ma, w gruncie rzeczy, niewiele do czynienia, gdyż tylko o tyle, o ile wprowadza do życia gospodarczego wartości, które wytworzyć może zapomocą swej pracy fizycznej, nie zważając na proces gospodarczy, w którym się te produkty znajdują. Każdy najemnik w sensie zwykłym jest, w gruncie rzeczy, jeszcze dziś jednostką, która sama zaspakaja swoje potrzeby. Jest on tym, który daje tylko tyle, ile chce uzyskać, nie ma zaś możliwości dania organizmowi społecznemu tyle, ile byłby w stanie dać, albowiem chce dać tyle tylko, ile może zarobić. Zaspakajając własne potrzeby znaczy bowiem pracować dla zarobku, praca zaś dla innych wynika z konieczności społecznych.

O ile w obecnej epoce podział pracy zrealizował już swoje wymagania, o tyle rzeczywiście istnieje altruizm: praca dla innych. O ile jednak postulat ten nie został spełniony, o tyle pozostaje stary egoizm, który wyraża się poprostu w tem, że człowiek sam zaspakajać musi własne potrzeby. Jest to egoizm gospodarczy! W wypadku najemnictwa zazwyczaj się tego nie dostrzega, dlatego, iż zwykle nie zastanawiamy się nad tem, jakie wartości bywają tu, w gruncie rzeczy, wymieniane. To,

co najemnik produkuje, nie znajduje się w żadnym związku z jego zarobkiem, nie ma nic z nim wspólnego. Zarobek, ocena wartości pracy, opiera się na całkiem innych czynnikach, tak, że najemnik pracuje dla zarobku, dla zaspakajania tylko własnych potrzeb. Jest to ukryte, zamaskowane, niemniej jednak jest faktem.

Tak więc staje oto przed nami jedno z najważniejszych zagadnień ekonomicznych: jak usunąć z procesu gospodarczego pracę dla zarobku? Jak ludzi, którzy dziś są tylko zarobkującymi, wciągnąć do procesu gospodarczego tak, aby pracowali nie dla zarobku, ale z konieczności społecznych? Czy należy to uczynić? Niezawodnie! Albowiem, jeśli tego nie uczynimy, nigdy nie dojdziemy do prawdziwych cen, zawsze mieć będziemy ceny fałszywe. Musimy dojść do wartości i cen, które nie zależą od ludzi, ale wynikają z procesu gospodarczego — do cen, które są rezultatem fluktuacji wartości. **Z a g a d n i e n i e c e n** jest problematem kardynalnym.

Otóż ceny musimy obserwować tak, jak stopnie termometru, wówczas dotrzeć zdołamy do tych innych warunków, leżących u podstawy. Ale przecież dla posługiwania się termometrem trzeba przyjąć jakiś poziom jako zero. Od niego posuwamy się w górę lub nadół. Dla cen taki jakby poziom zerowy otrzymuje się w sposób całkiem naturalny tak: mamy z jednej strony przyrodę (rys. 1), którą przekształca praca ludzka, czego rezultatem są przekształcone dary przyrody. To jest jeden sposób powstawania wartości (wartość<sub>1</sub>). Z drugiej strony mamy pracę, którą zmienia duch ludzki (wartość<sub>2</sub>). A już poprzednio powiedziałem, że skutkiem wzajemnego oddziaływania wartości<sub>1</sub> i wartości<sub>2</sub> powstają ceny. Będziemy się coraz bardziej zbliżali do ujęcia tych poglądów ekonomicznych. Otóż te obie wartości zachowują się względem siebie istotnie biegunowo. Można twierdzić, iż jeśli ktoś zarabia głównie w tej dziedzinie (rys. 1 z prawej strony), mówimy „głównie“ w tej dziedzinie, gdyż całkowicie nie jest możliwe, jeżeli zarabia głównie dzięki temu, że jest przedstawicielem pracy, zorganizowanej przez ducha ludzkiego, to w jego interesie leży obniżanie wartości surowców. Ten zaś, czyja praca polega na bezpośredniej obróbce darów przyrody, zainteresowany jest w tem, aby zmniejszyć wartość tamtych wytworów. A gdy te interesy sta-

ją się procesem realnym, jak to jest w istocie — inaczej rolnicy mieliby całkiem inne ceny i odwrotnie — otrzymujemy po obu stronach z konieczności ceny zniekształcone. Coś w rodzaju *średnich cen* obserwować możemy przy wymianie pomiędzy dwiema stronami — w akcie gospodarczym występują zawsze dwie strony, — których interesy są możliwie słabo związane zarówno z przyrodą, jak z duchowością. Gdzie się to zdarza w praktyce? Otóż w praktyce zdarza się to wtedy, gdy pośrednik kupuje od pośrednika, gdy obaj handlują ze sobą. Tutaj ceny mają tendencję do zbliżania się do średniej wartości. Gdy kupiec branży obuwia nabywa u kupca branży konfekcji w warunkach normalnych — określenie to będziemy musieli wyjaśnić — i odwrotnie, to kształtujące się tu ceny będą mieć tendencję do utrzymywania się na średnim poziomie. Takiego poziomu cen nie możemy szukać u producentów, których interesy związane są z przyrodą, ani u tych, którzy wysiłkiem ducha organizują pracę, ale szukać go musimy u pośredników. Nie ma to nic wspólnego z tem, czy pośredników jest o jedno więcej, czy mniej. Średnie ceny mają tendencję do powstawania tam, gdzie sami pośrednicy wchodzą ze sobą w stosunki wymienne.

Jedno drugiemu nie przeczy: przyjrzyjcie się bowiem współczesnym kapitalistom — są to, w gruncie rzeczy, kupcy. Przedsiębiorca jest właściwie kupcem. Obok tego coś produkuje, ale gospodarczo jest kupcem. Handel rozwinął się w stronę produkcji. Przedsiębiorca w istocie rzeczy jest przeważnie kupcem. To jest ważne. Faktycznie zatem stosunki współczesne dążą do tego, że to, co pośrodku rozwija się jako określona tendencja (rys. 1), promieniuje w jedną i w drugą stronę. Po jednej stronie spostrzec to łatwo, studjując funkcję przedsiębiorców, jak się zaś dzieje po drugiej stronie, zobaczymy w dniach najbliższych.

## Wykład IV.

Dornach, 27 lipca 1922 r.

Szanowni Słuchacze,

Wybrałem wczoraj przykład z życia gospodarczego nieco, że tak powiem, jaskrawy, aby przy jego pomocy wyjaśnić pewne rzeczy. Niektórzy z Was zapewne nałamali sobie niemało nad nim głowy. Mam na myśli krawca, któremu sporządzenie ubrania dla własnego użytku wypada drożej, niż nabycie go u kupca. o ile sam pracuje wyłącznie dla innych. Z przykładem tym, oczywiście, trudno dojść do ładu, jeżeli rozumować w następujący sposób: kupiec musi mieć zysk, musi zatem sprzedawać ubranie drożej, niż sam je nabył od krawca. Skutkiem tego krawiec, nabywając ubranie od kupca, zapłaci drożej, bo, oprócz kosztów własnych musi, rzecz naturalna, pokryć także zysk kupca. Zarzut ten leży, jak na dłoni. Wybrałem właśnie ów jaskrawy przykład, aby pokazać, że współczesnych zagadnień gospodarczych nie można rozpatrywać z punktu widzenia gospodarstwa domowego, ale należy badać je pod kątem gospodarstwa społecznego, oraz, że koniecznie trzeba liczyć się ze skutkami podziału pracy.

Otóż widzicie, nie chodzi bynajmniej o to, czy krawiec, bezpośrednio po wykończeniu ubrania, coś straci, jeśli je sprzeda kupcowi i niezwłocznie nabędzie ubranie dla siebie u innego kupca. Ważne jest natomiast, czy, gdy, po upływie pewnego czasu, powiedzmy x czasu, krawiec zrobi ogólny swój obrachunek, czy wówczas okaże się, że była dlań bardziej korzystną robotą ubrań na własny użytek, czy też zaniechanie jej.

Otóż skutkiem podziału pracy ceny wytworów obniżają się we właściwy sposób — stają się tańsze i to tańsze w całokształcie współzależności gospodarczych. Pracując tedy przeciwko podziałowi pracy, wywieramy pewien nacisk na ceny d a n y c h artykułów. Nacisk ten odbija się na całym procesie gospodarczym. Innemi słowy, krawcu w poszczególnym wypadku własne ubranie wypadnie taniej, ale wywrze on w pewnym sensie n a c i s k na ceny ubrań, co narazie wytworzy bardzo małą różnicę, ale jeżeli wielu krawców tak postąpi — powiększy się ona przez mnożenie. Ubrania stanowią. Skutkiem tego i p o z o s t a ł e ubrania krawiec będzie musiał oddawać taniej. Chodzi tylko o to, jak prędko spostrzeże on w swoim bilansie, o ile mniej wpłynęło mu za ubrania, niżby otrzymał, jeśliby nie był wywierał takiego nacisku na ceny.

Nie jest ważne wmieszanie do tej sprawy nieco myślenia właściwego gospodarce domowej. Nie twierdziłem też, aby krawiec nie miał prawa robić ubrań dla siebie i według własnego gustu. Niechaj tylko nie myśli, iż wypadną mu one taniej, gdyż w rzeczywistości okażą się droższe. Ujawni się to po pewnym czasie w ogólnym jego bilansie. Wszakże w tym jaskrawym przykładzie w grę wchodzi nieznaczne tylko różnice, albowiem ów nacisk na ceny ujawni się bardzo nieprędko. Krawiec sporządzić musi bardzo wiele ubrań, aby te drobne różnice poczęły działać. Ale z czasem odnajdą się one w jego ogólnym bilansie. Przykład ten ma na celu stwierdzenie, że w stosunku do procesu gospodarczego nie wolno rozumować na bardzo bliski, że tak powiem, dystans, gdyż w skład tego procesu wchodzi niezliczona liczba, wzajemnie się zazębiających, czynników. Każde poszczególne zjawisko jest przeto skutkiem niezliczonej ilości wzajemnie się zazębiających czynników.

Można naturalnie odrazu zaplatać się w błędnem myśleniu gospodarczem, jeśli myśli nasze nawiążemy wyłącznie do rzeczy, które leżą w najbliższym sąsiedztwie gospodarujących. Tą drogą nie dojdziemy absolutnie do zrozumienia procesu gospodarczego. Trzeba koniecznie uwzględniać całokształt organizmu społecznego. Z punktu widzenia całości zmuszeni jesteśmy przytaczać takie jaskrawe przykłady, których trafność okaże się wyraźnie właśnie nie w dniach najbliższych, ale, być może, dopiero po dziesiątkach lat.

Rzecz w tem, aby wychodząc z takich napóć, że tak powiem, absurdalnych przykładów, przekształcić stopniowo zwykły sposób myślenia na taki, który obejmuje szerokie horyzonty, a dzięki temu zatracą ostrość konturów. Skutkiem tego zaś łatwiej daje się ująć cecha fluktuacji. Rzeczom, znajdującym się w bezpośredniem sąsiedztwie, łatwo nadać ostre kontury — ale tu chodzi o zdobycie poglądu i to takiego, który zawiera zupełnie płynne poszczególne idee. Nie odpowiadają one tym ideom, które zdobywamy w bezpośrednio otaczającym nas świecie.

Chciałem to specjalnie podkreślić, abyście zrozumieli, że chociaż dziś za punkt wyjścia weźmiemy prostsze stosunkowo sprawy, w skład procesu gospodarczego wchodzi najróżnorodniejsze czynniki. Dzisiaj zamierzamy rozpatrzyć *proces gospodarczy*, jako taki, z pewnego punktu widzenia, w celu coraz większego zbliżania się do ujęcia problemu cen.

Zacznijmy od *przyrody*. Najpierw przecież pracę ludzką stosujemy do przyrody, przekształcamy dary przyrody tak, aby, uzyskawszy znamię pracy ludzkiej, przedstawiały wartość gospodarczą. W życiu gospodarczem nie mamy do czynienia z substancją dóbr, która, jako taka, nie posiada wartości gospodarczej. Węgiel nie nabiera jej również, gdy bezpośrednio z kopalni wędruje do mieszkania, do pokoju człowieka, który nim pali w piecu. Wartość gospodarczą nadaje substancji węgla włożona w nią praca ludzka, a zatem trud wydobywania węgla na światło dzienne, jego transportu, a nawet już poprzednio praca przy urządzaniu kopalni i t. p. Dopiero praca, wykonana nad substancją węgla, nadaje jej wartość gospodarczą. A w życiu gospodarczem mamy jedynie do czynienia z wartościami gospodarczemi.

Nie zdołamy ująć żadnego zjawiska gospodarczego, jeżeli nie wyjdziemy z podobnych założeń. Ale, gdy pracę ludzką kierujemy w ten sposób do obróbki przyrody, dochodzimy przy dalszym rozwoju gospodarczym właśnie do podziału pracy. Podział pracy powstaje, gdy ludzie współdziałają ze sobą w jakiejś akcji o znaczeniu gospodarczem.

Weźmy zupełnie prosty przykład. Przypuśćmy, że w pewnej miejscowości grupa ludzi wykonywa pewną pracę i w tym celu wszyscy pracujący muszą przebywać drogę od swych do-

móstw do wspólnego warsztatu pracy, powiedzmy, do jakiejś kopalni. Przypuśćmy, że są to czasy jeszcze bardzo prymitywne i że robotnicy nie mają innego sposobu dostawiania się tam, jak tylko pieszo. Jeden z nich wpada na myśl zbudowania wozu i użycia koni, jako siły pociągowej. Otóż widzimy, że to, co przedtem każdy musiał wykonywać sam, odtąd wykonuje łącznie z przedsiębiorcą wozu. Praca zostaje podzielona. Czynność, będąca, z gospodarczego punktu widzenia, pracą, uległa podziałowi. Sprawa przybiera taką postać, iż każdy, korzystający z wozu, uiszcza przedsiębiorcy pewną opłatę.

Dzięki temu jednak człowiek, który wpadł na pomysł przewożenia robotników, przechodzi do kategorii kapitalistów. Wóz jest dla niego prawdziwym *kapitałem*. Gdziekolwiek będziemy szukali, stwierdzimy, że źródło powstawania kapitału leży poniekąd zawsze w podziale pracy, w jej rozczłonowaniu. Ale jakiemu czynnikowi zawdzięcza się pomysł zastosowania wozu? Stało się to właśnie za przyczyną *ducha ludzkiego*. I każdy podobny proces polega na tem, że duch ludzki oddziałuje na pracę, przesnuwa ją niejako. A więc w procesie podziału pracy występuje praca przeduchowiona. Narazie nie mamy do czynienia z niczem innym, jak z przenikniętą przez ducha ludzkiego pracą, gdy w procesie jej dzielenia dostrzegamy powstawanie kapitału. Pierwsza faza kapitału polega właśnie na tem, że, dzięki udziałowi ducha ludzkiego, praca zostaje organizowana, rozczłonowana, gdy poprzednio o jej sposobie decydowały warunki naturalne.

Koniecznym jest, aby z tego punktu widzenia jasno rozpatrywać kapitał, jego tworzenie się. Jedyne bowiem z tego punktu widzenia funkcja kapitału w procesie gospodarczym staje się zrozumiała. Powstawanie kapitału jest zjawiskiem, które zawsze towarzyszy podziałowi pracy, rozczłonowaniu pracy.

W ten sposób jednak zrywa się coś z bezpośredniego kontaktu człowieka pracującego z przyrodą. Póki człowiek ma tylko do czynienia z obróbką przyrody, póty mówić możemy o, przekształconych przez pracę, produktach naturalnych, które, dzięki temu, nabierają wartości. Z chwilą jednak, kiedy mówimy o organizacji pracy przez ducha ludzkiego, praca jakby emancypuje się od przyrody, albowiem dla człowieka, który

stworzył kapitał w postaci wozu, w gruncie rzeczy, jest wszak obojętne, w jakim celu przewozi ludzi. Tutaj jeszcze wszędzie przyroda prześwieca, że tak powiem, przez pracę. (Chociaż wartość nadaje węglowi nie jego substancja, ale włożona weń praca ludzka, to jednak prześwieca przez tę pracę dar przyrody).

Oto jeden sposób powstawania wartości gospodarczych.

Drugi zaś polega na tem, że to, co wytwarza się z organizacji pracy przez ducha ludzkiego, emancypuje się całkowicie od przyrody, całkowicie się od niej odrywa. Dochodzi wreszcie do tego, że naszemu kapitaliście staje się całkiem obojętne, w jakim stosunku do przyrody znajdować się będzie praca, której podziału dokonał. Nastąpić to może w sposób bardzo prosty. Przedsiębiorca, który dotychczas dowoził robotników z różnych punktów do jakiejś — powiedzmy — pracy rolnej, może wpaść na pomysł zorganizowania, jeśli zechce, transportu ludzi, do całkiem innego miejsca, do innej pracy. Przez współdziałanie ducha ludzkiego, jak widzicie, podzielona praca zupełnie emancypuje się od podłoża przyrody. Ale skutkiem tego emancypuje się także i kapitał od podłoża przyrody.

Otóż widzicie, z różnych punktów widzenia ekonomji społecznej można dojść do poglądu na kapitał, jako na nagromadzoną siłę pracy. Ale ponieważ mamy tu do czynienia z wielkością, która fluktuuje, definicja ta pasuje właściwie tylko do pewnego stadjum. Póki organizacja duchowa jest jeszcze ściśle związana z jakąś poszczególną pracą, póty tam jeszcze prześwieca przyroda. Z chwilą, gdy się emancypuje, z chwilą, w której poczynamy myśleć o tem, w jaki sposób owoce pracy ducha uczynić płodnymi, spostrzeżemy, jak praca w danej masie kapitału stopniowo traci na wyrazistości, zanika w swej szczególnej postaci.

Przypuśmy, że kapitalizując przez pewien czas, zebraliśmy kapitał, który pracuje naprawdę gospodarczo. Posiadacz jednego wozu, może w dalszym ciągu pracować gospodarczo, gdy zdobędzie drugi wóz i t. p. Kapitał jego pracuje gospodarczo. Ale, w gruncie rzeczy, kapitał nie posiada już cech pracy. W wydobytym przez górnika węgłu jest bardzo wiele pracy, ale w kapitale dostrzegać się jej daje coraz mniej. Przypuśmy, że jakiś przedsiębiorca odstępkuje innemu cały interes.



Zdarzyć się może, iż ten ostatni będzie zainteresowany tylko w tem, aby rezultaty współdziałania duchowego przynosiły dochód, ale rodzaj organizowanej pracy będzie mu całkiem obojętny. Będzie mu chodziło jedynie o to, aby wogóle coś organizować.

Mamy tu, mówiąc inaczej, realny proces abstrakcyjny. Jest to to samo, co się odbywa w wewnętrznym procesie abstrahowania w myśleniu logicznem. Tutaj dokonywa się to zewnętrznie. W masie kapitału zanikają cechy szczególne, odrębność substancyj naturalnych, odrębność rodzajów pracy. Gdy w dalszym ciągu obserwować będziemy proces gospodarczy, spostrzeżemy, iż tej poprzednio zorganizowanej pracy już w nim nie ma. Badajmy bowiem przebieg procesu gospodarczego, a przedstawi się on nam mniej więcej tak: człowiek, który zbudował wóz, narzucił jeszcze temu całemu pomysłowi piętno swego ducha, ale teraz gromadzi zarobki, zdobywa większą ilość wartości, niż jest w stanie w jakikolwiek sposób opanować. Czy wartości te mają pozostać nieużytkowane dla życia gospodarczego? Tak być nie powinno. Trzeba, aby ktoś inny, człowiek o innym rodzaju uzdolnień duchowych, opanował te wartości, aby je spożytkował w zupełnie inny sposób.

Wyobraźmy sobie, iż te wartości, zgromadzone przez przedsiębiorcę wozu, dostały się po pewnym czasie w ręce, powiedzmy, artysty-złotnika. Ma on zamiar założyć warsztat, ale narazie nie może nic począć, gdyż rozporządza siłami wyłącznie duchowemi. Ale tamten już wytworzył wartości gospodarcze. Musi przekazać je komu innemu. I oto macie w rzeczywistości zewnętrznej proces najdoskonalej abstrakcyjny.

Aby wartości mogły być wogóle przekazywane, niezbędnem jest przeto, aby istniało coś, coby zajmowało wobec poszczególnych wartości, czynnych w życiu gospodarczem, stanowisko abstrakcyjne. W przeciwnym bowiem razie w jaki sposób przedsiębiorca przewozowy mógłby przekazać swe wartości złotnikowi? I oto, widzicie, jest to p i e n i ą d z. Pieniądz nie jest niczem innym, jak zewnętrznie wyrażoną wartością, wygospodarowaną dzięki podziałowi pracy, wartością, która przechodzi z rąk do rąk.

Tak więc widzimy, że skutkiem podziału pracy pojawia się k a p i t a l i z m, skutkiem kapitalizmu — i to dosyć szyb-

ko — g o s p o d a r k a p i e n i ęż n a. Pieniądz wobec poszczególnych wartości gospodarczych jest zupełną abstrakcją. Gdy mamy w kieszeni 5 franków, możemy również dobrze pójść na obiad, czy kolację, jak nabyć coś z ubrania. Dla pieniądza jest obojętne co zań uzyskamy, na co go wymienimy w procesie gospodarczym. Jest on absolutnie obojętny względem poszczególnych czynników gospodarczych, póki pozostają one jeszcze pod wpływem przyrody. Dlatego to pieniądz staje się wyrazem, środkiem dla ducha ludzkiego do interwenjowania w organizmie społecznym, który stoi pod znakiem podziału pracy.

Bez wytworzenia pieniądza ingerencja ducha ludzkiego w organizmie gospodarczym, poddanym podziałowi pracy, nie byłaby wogóle możliwa. Możemy więc powiedzieć: to, co początkowo było w gospodarstwie połączone, co każdy egoistycznie wypracowywał dla siebie, to zostaje rozdzielone pomiędzy ogół. Tak jest przy podziale pracy. Kapitał zaś wiąże znów poszczególne części w proces ogólny. Tworzenie się kapitału jest syntezą, nawskroś syntezą. Widzimy zatem, że człowiek, który w ten sposób wytworzył kapitał i który — wobec nieuniknionego pojawienia się pieniądza — może wymienić swój kapitał na sumę pieniężną, staje się wierzycielem tego, kto nie posiada nic prócz swych zdolności duchowych. Ten ostatni tedy otrzymuje pieniądz. Jest on prawdziwym przedstawicielem wartości gospodarczych, tworzonych przez siły duchowe.

Musimy sprawę tę rozważać nawskroś gospodarczo. Pieniądz z religijnego i etycznego punktu widzenia może być nawet wielkiem złem — pod gospodarczym kątem patrzenia jest on czynnikiem duchowym, działającym w obrębie procesu gospodarczego. Nie jest niczem innym. Pieniądz musi zatem powstawać w procesie gospodarczym dlatego, aby duch ludzki mógł wogóle znaleźć drogę postępu od stanu pierwotnego, kiedy jeszcze był wyłącznie zwrócony ku przyrodzie. Pozostałby w prymitywnych warunkach, gdyby znajdował zastosowanie wyłącznie do przyrody. Musi realizować się w pieniądzu, aby móc znów zasilać proces gospodarczy zdobyciami duchowymi. Pieniądz jest zrealizowaną siłą duchową. Natychmiast jednak wchodzi znowu w grę rzeczy konkretne. Z początku pieniądz jest czemś abstrakcyjnym, o czem powiedzieć można, że jest obojętne, czy za pięć franków nabędę coś z ubrania, czy pójde

do fryzjera — raz, czy parę razy. Dla pieniądza jest to bez różnicy. Z chwilą jednak, kiedy pieniądz powraca do osoby człowieka, a przez to do jego duchowości, staje się czynnikiem, który, w swej konkretnej, szczególnej postaci, działa znowu w życiu gospodarczem. To znaczy, że w pieniądzu duch ludzki jest czynny gospodarczo.

Ale w ten sposób powstaje całkiem szczególny stosunek między ludźmi. Ten, kto pierwiej zgromadził pieniądze, staje się pożyczającym, wierzycielem. Ten drugi zaś, który posiada wyłącznie siły duchowe i otrzymuje pieniądze, staje się dłużnikiem. Oto stosunek pomiędzy dwoma ludźmi. Taki sam stosunek powstaje, gdy pewna liczba osób przekazuje komuś jednemu swe nadmiary. Realizuje on wówczas, dzięki sile swego ducha, jeszcze wyższą syntezę, ale pozostaje dłużnikiem. Pracuje on na podłożu, które się całkowicie wyemancypowało od przyrody, jako podstawy. Bo to, co otrzymuje od kapitalisty, jest dla niego osobiście niczem, musi to po pewnym czasie zwrócić, nie należy to do niego... Jako dłużnik pracuje on gospodarczo właściwie tylko po jednej stronie, po drugiej zaś występuje jako twórca duchowy. Gdy pracownik duchowy pracuje na rzecz ogółu przy pomocy środków pieniężnych, dostarczonych mu przez społeczeństwo, jest to stosunek zupełnie zdrowy, bodaj najzdrowszy — musimy to specjalnie uwzględnić w kwestji społecznej. Później zobaczymy, jaka rola przypada tutaj własności i posiadaniu. Teraz chodzi nam wyłącznie o zbadanie procesu gospodarczego. Jest to całkiem obojętne, czy wierzyciela uważać będziemy za właściciela, czy też nie, albo czy dłużnika traktować będziemy według przepisów kodeksu. Ważnem jest dla nas wyłącznie to, jak odbywa się proces gospodarczy.

Widzimy zatem końcową fazę procesu gospodarczego, gdzie tworzywem jest tylko to, co płynie ze zdobyczy duchowych, to, co się już wyemancypowało. Te zdobycze duchowe powstały jednak poprzednio dzięki organizacji pracy. Ale jesteśmy teraz na drugim etapie. Na tym etapie pracownik duchowy pracuje jako dłużnik i, jeżelibyśmy chcieli powiedzieć, że to, co on otrzymuje w tym charakterze, jest skryształowaną pracą — byłby to z punktu widzenia społeczno-gospodarczego wielki absurd. Albowiem dla procesu gospodarczego jest bez znacze-

nia, w jaki sposób powstał ów kapitał, który stanowi dług. Znaczenie posiadają jedynie właściwości duchowe człowieka, który rozporządza pieniędzmi, sposób, w jaki potrafi uczynić z nich użytek, aby przekształcić je w owocne procesy gospodarcze. Pierwotna praca, z której powstał kapitał, nie posiada już obecnie żadnej wartości gospodarczej, wartość taką posiada jedynie to, co wnosi on, jako jednostka duchowa celem użytkowywania pieniędzy. Pomyślmy tylko; niechby jeszcze nie wiem ile pracy nagromadziło się w kapitale, przychodzi głupiec i wszystko to rozprasza. Będzie to inny proces, niż wówczas, gdy weźmie się do rzeczy człowiek rozumny i poprowadzi pracę owocną.

A zatem na tym drugim etapie, gdzie mamy do czynienia z dłużnikiem i wierzycielem, musimy powiedzieć: mamy do czynienia z kapitałem, w którym praca już zanikła.

Na czym polega teraz gospodarcze znaczenie tego kapitału, z którego zniknęła praca. Polega ono jedynie na tem, że, po pierwsze, istnieje możliwość stworzenia, zgromadzenia takiego kapitału pożyczkowego, po wtóre, — użytkowania go siłami duchowymi. Na tem polega jego znaczenie gospodarcze.

Rzeczywistość, która z tego powstaje, to stosunek pomiędzy dłużnikiem a wierzycielem. A w procesie gospodarczym, zapoczątkowanym przez dłużnika, stoi on wewnątrz tego procesu. Mamy tu do czynienia z jednej strony z tem, co ku dłużnikowi grawituje, z drugiej zaś — z tem, co on, jako pracownik duchowy z siebie daje. Możemy powiedzieć: w tym wypadku kapitał, poszukujący lokaty, w drugim etapie procesu gospodarczego przekształcił się prosto w dług.

Mamy więc tu cyrkulację kapitału, która stanowi organiczną czynność społeczną, podobną do działania krwi w organizmie człowieka lub zwierzęcia, gdy przepływa przez głowę i zostaje użytkowana do tego, co tworzy głowa.

Mógłbym zapytać: co powstaje skutkiem tego, że wchodzi w grę wierzyciel i dłużnik? Jest to coś podobnego, szanowni Słuchacze, do różnicy poziomów, którą spotykamy w świecie fizycznym. Woda, znajdująca się u góry, dzięki różnicy poziomów, bieży w dół. Istnieje również społeczna różnica poziomów

pomiędzy pierwszą a drugą pozycją kapitału, pomiędzy pozycją wierzyciela, który nie wie, co począć z kapitałem, a pozycją dłużnika, który ma możność spożytkowania pieniędzy. To wywołuje różnicę poziomów.

Ale musimy zastanowić się nad tem, co powoduje tę różnicę? Nie powoduje jej nawet to, co przejawia się w życiu jako duch ludzki; warunkiem jej jest raczej różnorodność uzdolnień ludzkich. Gdy kapitał znajduje się w rękach niedołągi — to zdrowy proces gospodarczy postawi go jakby wyżej, a człowieka przedsiębiorczego niżej. Przez to powstanie różnica poziomów i kapitał popłynie ku temu przedsiębiorczemu. I właśnie dzięki różnicy w uzdolnieniach ludzkich, kapitał zostaje wprowadzony w obieg. Tę różnicę poziomów, która w dalszym ciągu utrzymuje proces gospodarczy w ruchu, wywołuje nawet nie działalność ludzka, lecz właściwości ludzi, związanych ze sobą w organizmie społecznym.

Jeżeli temu procesowi przyjrzymy się w sposób konkretny — to będziemy mogli powiedzieć: za punkt wyjścia wzięliśmy przyrodę, która nie posiada jeszcze wartości. Fakt, iż przyroda nie posiada jeszcze wartości, wynika choćby z tego, że, gdy wróbel czerpie z przyrody środki dla zaspokojenia swych potrzeb, nie za to nie płaci. Przyroda zatem jako taka, nie posiada jeszcze wartości gospodarczej. Dowodem tego jest gospodarka wróbli w przeciwieństwie do gospodarki ludzkiej. Wartość gospodarcza występuje dopiero wówczas, gdy z przyrodą łączy się praca. Dalszy ciąg procesu gospodarczego powstaje przez to, że praca ludzka podlega podziałowi, rozczłonowaniu. Oznaczmy narazie w sposób bliżej nieokreślony to, co tu mamy, t. j. pracę zastosowaną do przyrody. Oznaczę to przez Np. — przyroda (natura), opanowana przez pracę ludzką, — aby powoli cała sprawa nabrała zupełnie określonego sensu gospodarczego. Co znaczy w sensie gospodarczym przyroda, opanowana przez pracę ludzką? Jakaśmy widzieli, jest to w a r t o ś ć w gospodarce społecznej. Przyrodę tedy, opanowaną przez pracę ludzką, przyrodę, która, dzięki temu, stała się wartością, oznaczę przez Np<sup>w</sup>. To jedno.

Teraz przychodzi podział pracy. Ale co znaczy w tym sensie podział pracy? W tem znaczeniu podział pracy znaczy roz-

dzielenie się procesów gospodarczych, których poprzednio dokonywano całkowicie nad przyrodą i które dalej trwają. Gdy pierwiej wykonywałem całkowicie piec, to sporządzenie go wymagało, oczywiście, najróżnorodniejszych robót. Gdy następnie pracę tę rozdzielam, to te różne roboty w ten sposób wyodrębniam. Jeżeli przez  $(Np^w)$  oznaczyliśmy wartość przekształconego przez pracę daru przyrody, to wynik podziału pracy przy rozcłonowaniu tego  $(Np^w)$  będzie:  $Np^{w1}$ ,  $Np^{w2}$ ,  $Np^{w3}$  i t. d. — mógłbym to także napisać inaczej.

Jeśli to jest naprawdę proces realny, w jaki sposób można go wyrazić, gdy następuje podział pracy? Otóż zapomocą dzielenia, zapomocą ułamka. Wartość, którą tu napisałem, a która istnieje w rzeczywistości, gdy poddana zostaje podziałowi pracy, musi być w jakikolwiek sposób dzielona. Pozostaje tylko pytanie przez co będzie dzielona? Co będzie dzielnikiem? Co rozdziela ten proces? Teraz spojrząc wypada właśnie od drugiej strony. W matematyce, nieprawda, trzeba brać tylko wartości liczbowe, które są dane, kiedy się jednak szuka procesów ilościowych w rzeczywistości, sami musimy znaleźć czynnik, który rzeczywiście dzieli. Otóż po drugiej stronie znaleźliśmy pracę, opanowaną przez wysiłek ducha ludzkiego, która staje się wartością po drugiej stronie  $(Pd^w)$ . Piszemy to w mianowniku ułamka.. Ale już poprzednio doprowadziliśmy do tego, że rozumiemy nieco tę, przez ducha ludzkiego opanowaną, pracę, gdy ma działać dalej w procesie gospodarczym, gdy to  $(Np^w)$  zostaje podzielone i ma działać dalej. Widziliśmy co właściwie występuje jako to  $(Pd^w)$  (praca zorganizowana przez wysiłek ducha ludzkiego, która stała się wartością).

Występuje pieniądz. Ale pieniądz nie ujawnia się tu w całej swej abstrakcyjności: jest on narazie abstrakcyjny, by tak rzec, jako substancja, której duch ludzki używa, ale staje się bardzo indywidualny, bardzo osobliwy, gdy został ujęty przez ducha ludzkiego i zastosowany do tego, czy owego. Czytniacz to, duch ludzki, jako taki, określa wartość pieniądza. Tutaj widzimy, jak pieniądz zdobywa określoną wartość. W procesie gospodarczym występuje bowiem jako całkiem konkretna wartość, czy np. niedołęga wyrzuca pieniądze na rzeczy błahę, czy też zrobić z nich odpowiedni użytek. Tym sposobem

jako mianownik otrzymacie tu coś, co ma do czynienia z pieniądzem. W charakterze licznika nie możemy, oczywiście, otrzymać nic innego, niż to, co ma związek z tem, w co przekształcona została substancja przyrody. Ale gdy substancja przyrody, przemieniona przez pracę, pozostaje w procesie gospodarczym, staje się ona towarem (wstawiamy do licznika wzoru — towar). To zaś, co tu występuje, jako praca zorganizowana — to pieniądz (do mianownika wstawiamy pieniądz).

$$\frac{Np^w}{Pd^w} = \frac{\text{Towar}}{\text{Pieniądz.}}$$

Otrzymaliśmy zatem nowe wartości: wartość towaru i wartość pieniądza. W procesie gospodarczym, opartym na podziale pracy, musimy dostrzec, że iloraz z dzielenia istniejących w organizmie społecznym towarów przez istniejące pieniądze wyraża współdziałanie, w którym pieniądz występuje jako dzielnik. Ale chodzi tu nie o pieniądz, który leży w kasach, ale o ten, którym posługuje się duch ludzki. I w tem współdziałaniu, ale w takim, które wyraża się nie przez odejmowanie, ale przez dzielenie, tkwi istotne zdrowie procesu gospodarczego. Aby stopniowo dojść do zrozumienia na czem polega to zdrowie — musimy coraz głębiej wnikać w pojmowanie tego, co właściwie działa w mianowniku, a co w liczniku. Musimy powoli coraz bardziej starać się zrozumieć na czem polega z jednej strony właściwa istota towaru, a z drugiej właściwa istota środka obiegowego. Najważniejsze zagadnienia ekonomiczne nie dają się rozwiązać, jeśli nie przystąpimy w ten sposób ściśle do rzeczy i jeśli nie uświadomimy sobie również, że wszystko co zachodzi w zjawiskach gospodarczych, musi być zawsze w ruchu. Skoro tylko towar przewieziemy z jednego miejsca w drugie, licznik zaraz ulegnie pewnej zmianie. I właściwie ciągle dowodzić tu trzeba, że wszędzie w procesie gospodarczym zachodzą fluktuacje.

Czy pięć franków znajduje się w mojej, czy w cudzej kieszeni — jest to bardzo duża różnica. Nie jest rzeczą obojętną, kto posiada ową monetę, albowiem w realnym procesie gospodarczym wszystko to należy bezwzględnie ujmować. Inaczej otrzymamy tylko parę wytworzonych abstrakcyjnych pojęć

o cenie, wartości, produkcji, spożyciu i t. d., ale nie zdobędziemy tego, co rzeczywiście prowadzi do zrozumienia procesu gospodarczego.

Smutnym objawem naszych czasów jest owa niezdolność operowania żywymi, ruchliwymi pojęciami w celu wnिकania w procesy gospodarcze. Jest to skutek tego, iż ludzkość przez setki lat przywykła do pojęć ostro zarysowanych, które nie dają się zastosować do wszelkich procesów. Zdobyć ruchliwości myślenia stoi dziś przed nami jako konieczność, aby móc jakkolwiek proces gospodarczy przenikać wewnętrznie. Zapewne, że i w naukach przyrodniczych różne procesy muszą być również przedmiotem rozważań, ale w taki sposób, w jaki przedstawiają się na zewnątrz. To nam jednak nie pomoże. Musielibyśmy chyba wznieść się wysoko balonem, aby obserwować procesy gospodarcze, jak chemik obserwuje z zewnątrz procesy chemiczne. Bo procesy gospodarcze wyróżniają się tem, iż my sami w nich tkwimy. Musimy zatem oglądać je od wewnątrz. Musimy tak wczuwać się w procesy gospodarcze, jak np. istota, któraby znajdowała się w retorcie, gdzie zachodzą zjawiska cieplne. Tą istotą w retorcie, którą porównywan z nami, nie może być chemik, gdyż musi ona sama przeżywać kipienie. Chemik uczynić tego nie może; dla niego jest to zjawisko zewnętrzne. W przyrodoznawstwie stoimy na zewnątrz zjawisk. Chemik nie mógłby przeżywać wewnętrznie zjawiska, które wymaga temperatury 150 stopni. W procesie gospodarczym znajdujemy się wewnątrz, musimy zatem rozumieć go wewnętrznie. Matematyk może zaoponować, mówiąc: napisałeś coś w rodzaju wzoru, nie jesteśmy przyzwyczajeni do tworzenia w ten sposób wzorów matematycznych. Oczywiście, gdyż przywykliśmy układać je, gdy obserwujemy zjawiska od zewnątrz. Musimy rozwinąć wyobrażenia, aby uzyskać licznik i mianownik i aby zrozumieć, iż musi tu działać coś w rodzaju dzielenia, a nie odejmowania. Musimy dołożyć starań, by wmyślić się w proces społeczno-gospodarczy. Dlatego to wybrałem wczoraj tak jaskrawy przykład z krawcem i kupcem i przedstawiłem go nie tak, jak jest widziany od zewnątrz, t. j. nie tak, jak rozpatrywałyby go przyrodnik. Wówczas bowiem niepodobna byłoby nam dojść do tego, o co chodzi. Jeżeli chcemy dotrzeć do głębi, zawieździe nas myślenie, które potrafi tylko obserwować z zewnątrz, jak



badacz retortę. Musimy wyobrazić sobie wewnątrznie całą tę masę przejawów, które zachodzą pomiędzy krawcem a wszystkimi współdziałającymi czynnikami gospodarczymi.

Gdybym te sprawy przedstawiał inaczej, niż to czynię — zawiódłbym Wasze oczekiwanie. Stąd też rzecz ta jest na początku nieco trudna.

---

## Wykład V.

Dornach 28 lipca 1922 r.

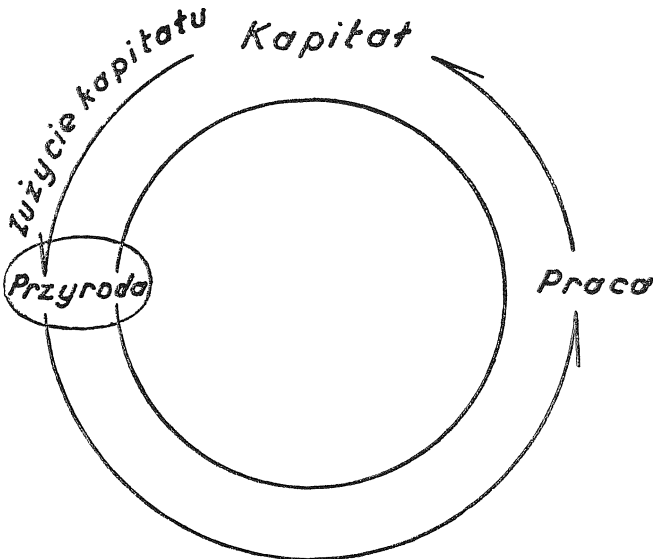
Wielce szanowni Słuchacze,

Jeżeli przyjrzymy się jeszcze nieco bliżej łańcuchowi zjawisk procesu gospodarczego, który uprzytomniłszy sobie wczoraj, okaże się rzecz następująca: widzieliśmy, jak proces gospodarczy zostaje wprowadzony w ruch, przede wszystkim dzięki temu, że przyroda podlega obróbce. Skutkiem tego z daru przyrody, dla procesu gospodarczego jeszcze bezwartościowego, nieobrobionego — powstaje przekształcony produkt przyrody. Widzieliśmy następnie, jak ten proces odbywa się dalej, skutkiem tego, że pracę ludzką jakby ujmuje kapitał, który ją rozdziela i organizuje, i że wreszcie praca zanika w kapitale tak, że w dalszym przebiegu procesu gospodarczego pracować musi kapitał. Ale praca ta nie jest już pracą w sensie poprzednim, gdyż polega na kierowaniu kapitałem wyłącznie przez wysiłek ducha ludzkiego. Proces gospodarczy przebiega dalej, dzięki temu właśnie, że czynnik duchowy w dalszym ciągu posługuje się kapitałem, jak to opisałem wczoraj.

Chciałbym to, o czem tu była mowa, przedstawić schematycznie, jakby uzmysłwić, abyśmy mogli dojść stopniowo do rozumienia wzoru, o którym wspomniałem wczoraj. Powiedzieć możemy: przyroda przechodzi w opracowany produkt (rys. 2). Mamy więc jakby prąd od przyrody ku pracy. Przyroda zanika w pracy. Praca rozwija się dalej. Wytworzone wartości posuwają się jakby dalej. Praca zanika w kapitale. Rozpatrzyliśmy proces do tego momentu (rys. 2). Łatwo możecie teraz śledzić go dalej. Trzeba, aby krąg obiegu został zamknięty. Ka-

piłał nie powinien się poprostu tylko gromadzić. Nie miałbyśmy bowiem wówczas do czynienia z procesem organicznym, tylko z takim, któryby musiał zamierać w kapitale. Trzeba, aby z kolei kapitał zanikał w przyrodzie. Konieczność zanikania kapitału w przyrodzie możemy, szanowni Słuchacze, przedstawić sobie poglądowo, ale jeżeli chcemy zrozumieć to w należyty sposób, musimy przedtem przywołać do pomocy inne jeszcze pojęcie.

Zważcie, co właściwie dotychczas omawialiśmy w procesie gospodarczym. Rozwijaliśmy obraz pracy nad przyrodą, orga-



Rys. 2

nizowanie pracy przez wysiłek ducha ludzkiego, a przez to powstawanie kapitału, co jest zjawiskiem, towarzyszącym organizowaniu pracy przez ducha. Mówiliśmy dalej o istnieniu kapitału, o przejmowaniu go poniekąd przez ducha ludzkiego, organizującego pracę, o usamodzielnianiu się kapitału przy zanikaniu pracy, gdy, jako czynnik twórczy w kapitale, pracuje wówczas wyłącznie duch ludzki, ale w warunkach współzależności społecznych. Strona czysto techniczna wynalazków nas

tu nie obchodzi — wejdzie ona w grę dopiero wtedy, gdy nasze rozważania posuniemy dalej.

Otóż zważcie, wszystko to, o czem dotąd mówiliśmy, zostało przedstawione z jednostronnego punktu widzenia. Musiałem jednostronnie przedstawiać rzeczy, gdyż czyniłem to z punktu widzenia wyłącznie wytwarzania. O innych sprawach poza wytwarzaniem zaledwie napomknąłem. Posługiwałem się pojęciami, które wynikają ze spożycia, tylko wtedy, gdy chodziło o pewne zbliżenie się do zagadnienia ceny. Ale spożyciem nie zajmowaliśmy się właściwie jeszcze wcale. Dotychczas tedy poruszałem wyłącznie sprawy wytwarzania. Proces gospodarczy polega jednak nietylko na produkcji, ale i na konsumcji.

Proste zastanowienie wskazuje, iż spożycie jest biegunem przeciwnym wytwarzania. Usiłowaliśmy znaleźć w granicach wytwarzania wartości, które powstają w procesie gospodarczym, ale spożywanie polega na bezustannem usuwaniu tych wartości, na bezustannem ich zużywaniu, zatem na bezustannem od wartościowaniu wartości. I to jest w istocie czynnik, który w procesie gospodarczym spełnia rolę stalego odwartościowywania wartości. Dlatego właśnie mamy poniekąd prawo mówienia o procesie gospodarczym, jako o procesie organicznym, o procesie, w którym bierze następnie udział czynnik duchowy. Organizm bowiem polega właśnie na tem, że coś on wytwarza i znowu rozkłada. W organizmie musi coś bezustannie powstawać i zużywać się. To samo stosować się musi do organizmu gospodarczego. Musi on bezustannie produkować i zużywać.

Otóż widzicie, doszliśmy do tego, że siły, które przedstawiały się nam dotychczas, jako tworzące wartości, ukazują się w innym jeszcze świetle, pod innym kątem widzenia. Dotychczas właściwie przedstawialiśmy wyłącznie powstawanie wartości w obrębie lub w przebiegu procesu gospodarczego. Ale ilekroć jakaś wartość stoi przed swoim odwartościowaniem, cały ruch, który dotychczas rozpatrywaliśmy, ulega zmianie. Obserwowany przez nas ruch był ruchem postępującym: wartość powstaje przez zastosowanie pracy do przyrody, wartość powstaje przez zastosowanie pomysłów ducha ludzkiego do pracy; wartość powstaje przez zastosowanie pomysłów ducha ludzkiego do kapitału. A wszystko to jest ruchem postępującym.

Możemy przeto powiedzieć: rozpatrywaliśmy w obrębie procesu gospodarczego ruch, tworzący wartości. Dzięki temu jednak, że wszędzie wchodzi w jego skład czynnik odwartościowujący — spożycie — mamy tu jeszcze coś innego, mianowicie, owo rozwijanie się wartości, które zachodzi pomiędzy samym procesem wytwarzania a spożyciem. Gdy wartość przechodzi do dziedziny spożycia, ruch jej ustaje. Przestaje wzrastać. Nie porusza się dalej. Coś się temu przeciwstawia. Jest to właśnie spożycie ze swoim rozwojem potrzeb. Wartość dostaje się w całkiem inne warunki, niż te, które rozpatrywaliśmy dotychczas. Do tego czasu rozpatrywaliśmy wartości w bezustannym ruchu postępującym (rys. 2). Otóż teraz rozpatrywać musimy ruch wartości tylko do pewnego momentu, a następnie uważać należy ruch za zatrzymany. Ilekroć wartość zostaje zatrzymana, powstaje nie dalszy ruch, tworzący wartość, ale tworzące wartość napięcie.

I to, szanowni Słuchacze, stanowi drugi równoważny czynnik w procesie gospodarczym. Mamy tu nie tylko ruchy, tworzące wartości, ale także i takie napięcia. Najwyraźniej dają się one zaobserwować, gdy poprostu spożywcą staje naprzeciw wytwórcy i gdy w następnym momencie tworzenie wartości, rzecz można, ustaje, przechodząc w odwartościowanie. Wtedy powstaje napięcie, które z drugiej strony utrzymują w równowadze potrzeby. Tutaj (rys.) proces tworzenia wartości zostaje zatrzymany, przeciwstawiają mu się potrzeby — spożycie, powstaje napięcie pomiędzy wytwarzaniem a spożywaniem. Napięcie owo jest też czynnikiem, zdolnym do tworzenia wartości, ale takim czynnikiem, który porównać się daje z siłami, powstającymi przy zatrzymywaniu, przy utrzymywaniu równowagi, nie zaś przy kontynuowaniu ruchu. Mamy tu zupełną analogję z fizyką: siły żywe i siły napięcia, energia kinetyczna i energia potencjalna w wypadkach równowagi. Jeśli nie uwzględnimy tych energii napięcia w procesie gospodarczym, dojdziemy do dziwnych poglądów. Zobaczymy, że rozwijając ten punkt widzenia, dojdziemy do ujęcia każdego stosunku gospodarczego, inaczej zaś wpadamy w chaos pojęciowy. Gdy np. jednostronnie weźmiemy pod uwagę jedynie ruchy gospodarcze energii, nie będziemy nigdy w stanie zrozumieć dlaczego diament w królewskiej koronie angielskiej posiada tak olbrzymią war-

tość. W tym wypadku bowiem nieodzownie posiłkować się musimy także pojęciem napięcia wartości. Podobnie jeszcze dziś wielu ekonomistów uwzględnia czynnik rzadkości jakiegoś daru przyrody. Rzadkości, jako czynnika tworzącego wartość, nie spotkamy nigdy, jeżeli za czynniki, tworzące wartość, uważać będziemy tylko ruch w procesie gospodarczym, jeżeli nie nauczymy się rozumieć, co zachodzi przede wszystkim skutkiem spożycia, ale także dzięki innym okolicznościom, jeśli nie będziemy uwzględniali powstawania wartości skutkiem napięć pewnych sytuacji lub równowagi.

Otóż widzicie, w procesie gospodarczym, który mamy słuszne prawo uważać za proces organiczny przy bezustannej interwencji ducha ludzkiego, zachodzi także odwartościowanie. Proces odwartościowania nieustannie się odbywa, albo odbywać się powinien. Możecie więc powiedzieć: na drodze, którą przebiega wartość od przyrody, od pracy do kapitału, dokonuje się równocześnie ustawiczne odwartościowanie. Co stałoby się bowiem, gdyby to odwartościowanie nie odbywało się w odpowiedni sposób? Możecie sobie uprzytomnić, co by wtedy zaszło, właśnie tutaj, w tem miejscu (rys. 2).

Ażeby to sobie dobrze wyjaśnić, weźmy z a g a d n i e n i e k r e d y t u, problem kredytu. Gdy w sensie, w jakim wyjaśniłem to wczoraj, oddajemy kapitał na usługi ducha ludzkiego, wówczas pracownik umysłowy staje się dłużnikiem. Dłużnikiem staje się, lub stać się może jedynie dzięki temu, że otrzymuje kredyt. Tutaj występuje kredyt (rysunek), mianowicie, kredyt, który nazwaćby można kredytem personalnym. Ktoś korzysta z kredytu. Kredyt wyraża się liczbowo. To, czego mu w postaci kapitału udzielają inni, paru, czy wielu ludzi, jest poniekąd jego osobistym kredytem. Ale, jak wiemy, kredyt personalny powoduje pewne następstwa, przynajmniej, jeśli rozpatrywać go w ramach dzisiejszych stosunków ekonomiczno-społecznych. Zależy w swem działaniu gospodarczem od stopy procentowej.

Przypuśćmy, że stopa procentowa jest niska. Osobom, które mi dostarczyły kapitału, niewiele muszą płacić, kiedy, w charakterze twórcy duchowego, staje się w procesie gospodarczym dłużnikiem, t. j. tym, który korzysta z kredytu. Dzięki niższej stopie procentowej mogą swoje towary wytwarzać taniej, dla-

tego w procesie gospodarczym mogą wpływać w kierunku potaniaenia. Możemy więc stwierdzić: kredyt personalny obniża koszty wytwórczości przy spadającej stopie procentowej. Tak bywa zawsze póki kapitał w procesie gospodarczym bywa kierowany przez ducha ludzkiego. Przy obniżającej się stopie procentowej dłużnik może się łatwiej poruszać, może w procesie gospodarczym działać intensywniej, mianowicie, intensywniej dla innych. Jeśli wpływa na potanieenie towarów, wywiera on owocne działanie przede wszystkim na korzyść spożyców.

Ale wyobraźmy sobie inny wypadek. Bywa udzielany kredyt, t. zw. kredyt realny z gwarancją ziemi. Przy takim kredycie zmienia się zasadniczo postać rzeczy. Stopa procentowa wynosi, przypuśćmy, 5%. Ten, kto uzyskał pożyczkę, zabezpieczoną na ziemi, musi płacić 5%. Skapitalizujemy to, a otrzymamy kapitał, który odpowiada wartości gruntu, t. j. kwotę, którą należy zapłacić przy kupnie. Przypuśćmy, że stopa procentowa spadła do 4%, wówczas z gwarancją tej samej ziemi można będzie pożyczyć wyższą sumę, przynajmniej tak się dziś zwykle praktykuje. I widzimy, że, wszędzie naskutek obniżającej się stopy procentowej, cena ziemi nie spada, ale podnosi się. Kredyt realny wpływa podrażająco, gdy tymczasem kredyt personalny obniża ceny. Kredyt realny podnosi cenę ziemi, kredyt personalny zaś obniża ceny towarów. Ma to bardzo poważne znaczenie dla procesu gospodarczego, znaczy to bowiem, że ciąży on coraz bardziej i bardziej ku drożyznie, gdy kapitał powraca do przyrody, gdy wiąże się z nią w formie kredytu realnego, gdy wchodzi w połączenie z ziemią, t. j. z przyrodą.

Kapitał z punktu widzenia rozsądku, nie powinien w procesie gospodarczym zatrzymywać się tutaj (rys. 2) w przyrodzie, lecz trzeba, aby w niej zanikał. W jaki sposób? Póki istnieje możliwość wiązania kapitału z przyrodą, t. j. stałego podnoszenia zapomocą kapitału cen przyrody w jej stanie jeszcze nieobrobionym, kapitał nie może w niej zanikać, przeciwnie utrzymuje się. We wszystkich krajach, w których ustawy hipoteczne pozwalają na wiązanie się kapitału z przyrodą, gromadzi się on w przyrodzie, w ziemi. Zamiast żeby kapitał został zużyty (rys. 2), żeby tu zanikł, zamiast żeby powstało tutaj

napięcie, tworzące wartość, zachodzi dalszy ruch, tworzący wartość, szkodliwy dla całego procesu gospodarczego. Zapobiec temu, uzdrowić proces gospodarczy można tylko przez udzielenie rolnikowi nie kredytu realnego, ale wyłącznie kredytu personalnego, t. j. kredytu na uprawę ziemi. Gdy kapitał wiążemy wyłącznie z ziemią, gromadzi się on w niej, łącząc się z przyrodą. Jeżeli jednak łączy się ze zdolnościami duchowymi człowieka, kierującego pracą na roli, który ma za zadanie współdziałać w procesie gospodarczym przez ten właśnie rodzaj pracy, to, jak widzimy, nie może się gromadzić i zanika, dochodząc tu do przyrody. Wówczas nie zatrzymuje się, ale, poprzez przyrodę, łączy się z pracą i znowu dokonywa obrotu. Jedną z najgorszych przeszkód w procesie gospodarczym stanowi wiązanie się kapitału z ziemią, kiedy kapitał, rozwinąwszy się zarówno jak praca, na podłożu przyrody, dochodzi do możliwości opanowania jej, zamiast by w niej zanikać (mowa o procesie gospodarczym w jego początkach i jest to tylko hipoteza).

Można jednak podnieść przeciwko temu nader ważki zarzut, mówiąc: dobrze, kapitał powstał właśnie w tym procesie, ale jeżeli wytwarza się w takich ilościach, że nie może znaleźć ujścia w pracy? Gdy, powiedzmy, nie możemy zastosować nowych metod dla ułatwienia wydobywania surowców? (W tym wypadku kapitał wiąże się zawsze nie z ziemią, ale z pracą: gdy przychodzimy zatem z kapitałem, aby udoskonalać sposób wydobywania surowców, albo uruchamiać nowe ich źródła, wprowadzamy kapitał bezpośrednio do pracy). Ale gdy istnieje nadmiar kapitału, odczuwają to naturalnie poszczególni kapitaliści, bo nie wiedzą co począć ze swymi kapitałami. Gdy historycznie zbadamy tę sprawę, przekonamy się, że tak jest istotnie, że powstał nadmiar kapitału i że skutkiem tego kapitał, zapomocą tego wybiegu, znalazł sposób konserwowania się w przyrodzie. Przez to właśnie w procesie gospodarczym powstaje t. zw. wartość ziemi, powstaje t. zw. przyrost wartości ziemi.

Ale szanowni Słuchacze, jeśli rozpatrzymy w tej ogólnej współzależności to, co zawsze bywa niedostatecznie uwzględniane przez reformatorów sprawy gruntowej, u których zagadnienie to nigdy nie znajduje dostatecznego zrozumienia, będziecie musieli powiedzieć sobie: gdy wiąże kapitał z przyrodą, war-



tość jej, oczywiście, wzrasta. Im więcej hipotek ciąży na jakimś obiekcie, tem drożej trzeba za niego płacić. Wartość ziemi bezustannie podnosi się. Ale czy to jest istotny wzrost wartości gruntu? Czy tkwi w tem jaka rzeczywistość? Bynajmniej. Ziemia, z natury rzeczy, nie może nabrać większej wartości za wyjątkiem wypadku, gdy uprawa jej staje się bardziej racjonalna. Wtedy czynnikiem, podnoszącym wartość ziemi, jest praca ludzka. Polepszenie gleby poprzedzić musi praca, ale przypisywać ziemi, jako takiej, zdolność podnoszenia się w wartości — jest niedorzecznością, całkowitą niedorzecznością. Ziemia, póki jest dziewiczą, nie może mieć wogóle wartości. Wartość nadaje się jej przez połączenie z nią kapitału. To, co w czasach dzisiejszych zwie się wartością ziemi, nie jest w istocie niczem innym, jak utrwalonym w ziemi kapitałem. Atoli utrwalony w ziemi kapitał nie jest prawdziwą wartością, tylko wartością pozorną. I chodzi właśnie o to, aby wreszcie nauczyć się odróżniać w procesie gospodarczym *wartości prawdziwe* od *wartości pozornych*.

Otóż widzicie, gdy do naszego systemu myślowego wkradnie się błąd, nie dostrzegamy narazie jego działania, gdyż związek pomiędzy nim a temi wszelkimi szkodliwymi procesami w organizmie, które zeń wynikają, rozpoznać można jedynie przy pomocy wiedzy duchowej, dla wiedzy zwykłej nie jest to dostępne. Nie wiemy np. jak naskutek błędów powstają zaburzenia w trawieniu w organach peryferycznych i t. p. Ale w procesie gospodarczym działają właśnie takie błędy, owe twory pozorne stają się realnościami, wywołują następstwa. Z punktu widzenia gospodarczego nie ma właściwie żadnej istotnej różnicy pomiędzy tem, czy, powiedzmy, emituje się pieniądze, które nie mają realnego równoważnika, stanowią tylko inflację banknotów, czy też, jeżeli kapitał nadaje wartość ziemi. W obu wypadkach tworzą się wartości pozorne. Przez inflację banknotów podnoszą się nominalnie ceny, ale w rzeczywistości w procesie gospodarczym nic się nie dokonywa. Następują jedynie przegrupowania. Jednakże poszczególnym jednostkom można tem wyrządzić ogromną krzywdę. Kapitalizowanie ziemi również przynosi szkodę ludziom, objętym przez proces gospodarczy.

Możecie przeprowadzić interesujące studja, porównywui-

jąc np. przedwojenne ustawy hipoteczne w krajach Europy Środkowej, gdzie można było na mocy prawa ceny ziemi dowolnie śrubować, z ustawami angielskimi, które nie dopuszczają poniekąd podnoszenia cen ziemi. Dostrzeżecie wówczas skutki, jakie to wywiera na proces gospodarczy. Sprawy te dostarczyć mogą interesujących tematów dla dysertacyj doktorantów. Bardzo dobrym tematem byłoby porównanie liczbowe wpływu angielskiego ustawodawstwa hipotecznego z niemieckiem.

W ten sposób miałem możność wykazania poglądowo, o co tu właściwie chodzi. Przyroda nie powinna faktycznie służyć tutaj (rys. 2) do konserwowania się kapitału, natomiast powinien on bez przeszkód przechodzić tędy w pracę. Ale gdy znajduje się tutaj, gdy nie istnieje możność — pragnę to raz jeszcze zaznaczyć — zużycia go, to widzicie, szanowni Słuchacze, jedynym sposobem, aby kapitał nie znalazł się w nadmiarze jest, aby tu, na tej drodze został usunięty i aby wszedł wkońcu do ziemi w takiej jedynie ilości, jaka jest niezbędna dla uprawy roli. Najprostsze jest, aby zużycie kapitału nastąpiło tu, na tej drodze. Byłoby coś straszliwego, spróbujmy to sobie wyobrazić, gdyby tutaj nie następowało spożywanie. Trzeba by wówczas wlec za sobą całą wytwórczość. Proces staje się organicznym, dzięki temu, że substancje podlegają zużyciu. Podobnie jak płody natury podlegają zużyciu, tak i praca, zorganizowana przez kapitał, musi na swej dalszej drodze być użytkowana, naprawdę użytkowana. Istotnie to zużycie kapitału jest poprostu niezbędne.

Daje się to osiągnąć przez uporządkowanie w należyty sposób całego procesu gospodarczego od początku do końca, t. j. do powrotu do przyrody tak, aby działało tu coś, jak samoregulacja w organizmie ludzkim. Organizm człowieka, gdy funkcjonuje normalnie, zapobiega osadzaniu się w nim niestrawionego pożywienia, w przeciwnym razie człowiek choruje tak, jakgdyby osadzały się w nim niezżyte części organizmu. Wyobraźcie sobie, np. że przy procesie trawienia w głowie osadzają się substancje, czyli, że przemiana materji zachodzi tam nieprawidłowo. Substancje, które się osadzają, nie zostają usunięte. Spożycie nie jest więc należycie uregulowane. Powoduje to migreny. Możecie się przekonać na całym organizmie ludzkim, że przyczyna stanów chorobowych ma swe źródło w przyjmowaniu

i usuwaniu w niewłaściwy sposób tego, co ma być trawione. Podobnie w organizmie społecznym przyczyną zła jest gromadzenie się tego, co właściwie powinno być w danym miejscu zużytkowane. Trzeba poprostu, aby tu nastąpiło zużycie kapitału, trzeba, aby kapitał nie mógł łączyć się z przyrodą w sposób martwy, tworząc w procesie gospodarczym, jakby skamieniałość. W procesie gospodarczym bowiem skapitalizowany grunt jest niemożliwym ciężarem.

Chciałbym z naciskiem zaznaczyć, że nie idzie tutaj o żadną agitację. Pragnę rzeczy przedstawiać tak, jak wynikają z procesu naturalnego. Mam tu na względzie wyłącznie punkt widzenia naukowy, ale nie można zajmować się nauką, która ma za przedmiot działalność ludzką, bez wskazania na źródła chorób tak, jak nie można rozpatrywać organizmu ludzkiego bez uwzględnienia przyczyn chorób. Otóż konieczne jest należyte zużycie kapitału, jednakże nie całkowite, ale w takim stopniu, aby coś jeszcze pozostało, w celu umożliwienia dalszej pracy nad przyrodą.

Otóż tę część, która musi być zachowana, mogę przedstawić znowu zapomocą obrazu. Weźmy rolnika. Rolnik musi gospodarczo zabiegać o to, aby plody z jego roli były rzeczywiście usuwane, a także troszczyć się musi o pozostawienie ziarna do siewu na następny rok. Ziarno do siewu musi pozostać, musi być zachowane. Obraz ten w zupełności daje się zastosować do wyżej opisanego procesu (rys. 2). Kapitał powinien być zużyty w tym stopniu, aby pozostało zeń tylko coś w rodzaju ziarna dla wznowienia procesu gospodarczego, którego punkt wyjścia stanowi przyroda. Pozostać tedy winno to tylko, co służyć ma dla racjonalniejszej eksploatacji surowców, lub do polepszenia gleby, powiedzmy np. przez wytwarzanie lepszych nawozów. Ale to wszystko wymaga nakładu pracy. Nie należy zatem przekazywać spożyciu tego, co może dalej działać w postaci pracy. Zużyte natomiast powinno być to, co, gdyby pozostało tutaj (rys. 2), związałoby się z ziemią w sposób nieorganiczny.

Otóż możecie zapytać: powiedz nam zatem, jak zrobić, aby kapitał dochodził do tego miejsca w ilości właściwej, t. j. akurat takiej, aby stanowił niejako ziarno siewne?

Otóż, szanowni Słuchacze, nie stoimy w nauce ekonomji na gruncie logicznym, ale na gruncie gospodarczym, na gruncie realnym. Niepodobna dawać tu odpowiedzi takich, jakie daje np. etyka teoretyczna. W etyce wszak można prawić przestępcy piękne morały i różne jeszcze rzeczy robić. I z etycznego punktu widzenia będziemy zadowoleni. Ale wszelki czynnik gospodarczy musi się dokonać, musi odegrać swoją rolę. Trzeba mówić o realnościach. Gdy mówimy o procesie produkcji i o tem, o ile wytwarza on wartości, mówimy o rzeczywistościach. Przy spożyciu też mówimy o rzeczywistościach, wie o tem każdy. Trzeba zatem w ekonomji społecznej mówić wyłącznie o rzeczywistościach. Idee w życiu realnym nie działają wcale. Czynniki, które regulują proces gospodarczy we właściwy sposób, nazwałem w mojej książce „Die Kernpunkte der sozialen Frage“ — *prawdziwemi zrzeczeniami*.

Albowiem, gdy życie gospodarcze opieramy na niem samym i gdy zrzeczamy ludzi, czynnych w życiu gospodarczym, bądź w charakterze producentów, bądź pośredników, bądź też spożywców — ci ludzie w całym przebiegu procesu gospodarczego mają możność powstrzymywania nadmiernej kapitalizacji i odwrotnie przyśpieszanie zbyt słabej.

Naturalnie niezbędna jest przytem rzetelna obserwacja procesu gospodarczego. Jeżeli ceny jakiegoś towaru zbyt, powiedzmy, spadają, czy też wzrastają — trzeba to przede wszystkim we właściwy sposób zaobserwować. Ale sama obserwacja zjawiska wzrostu, czy spadku cen nie ma, oczywiście, jeszcze żadnego znaczenia. Dopiero, gdy na zasadzie doświadczenia, które zawdzięczać można jedynie współpracy zrzeczeń, będziemy w stanie twierdzić: pięć jednostek pieniężnych za taką ilość soli to za dużo, albo za mało, wówczas dopiero zastosować będzie można odpowiednie środki.

Gdy cena jakiegoś towaru, jakiegoś produktu spada zbyt nisko, tak że ludzie, zatrudnieni przy jego wytwarzaniu, nie otrzymują należytego wynagrodzenia za swą pracę, za swe wytwory, zbyt nisko oceniane, trzeba w tej gałęzi pracy zmniejszyć liczbę zatrudnionych robotników, t. j. trzeba część ich przetrzucić do innych dziedzin pracy. Jeżeli natomiast jakiś towar zbyt drożeje, należy przeciwnie skierować do jego produkcji więcej robotników. Odpowiednie rozmieszczanie ludzi w po-

szczególnych gałęziach życia gospodarczego — oto zadanie zrzeszeń. Trzeba uświadomić sobie jasno, że poważny wzrost ceny jakiegoś towaru powinien oznaczać konieczność powiększenia liczby robotników, którzy produkt ten wytwarzają. Zniżka ceny natomiast, nadmierna zniżka ceny, wymaga redukcji robotników, przerzucenia ich do innych gałęzi pracy. O c e n a c h możemy mówić jedynie w związku z rozmieszczeniem pracujących w poszczególnych gałęziach pracy organizmu społecznego.

Niektórzy zwolennicy „wolnego pieniądza“ (Freigeldleute) dają przykład panującej dziś tendencji posługiwania się raczej pojęciami, niż rzeczywistością. Stawiają oni rzecz całkiem prosto: gdy ceny — powiedzmy — gdzieś zbyt szybko się podnoszą tak, że musimy dawać za dużo pieniędzy za jakiś towar — trzeba dążyć do zmniejszenia ilości pieniędzy, wówczas towary stanowią. Ale zastanówmy się nad tem głębiej, a spostrzeżemy, iż dla procesu gospodarczego nie znaczyłoby to nic innego, jak w celu ogrzania powietrza podniesienie słupka rtęci termometru zapomocą jakiegoś dowcipnego urządzenia. Leczylibyśmy tu tylko symptomy, nie samą chorobę. Zapomocą nadania pieniądzu innej wartości, nie tworzymy nic realnego.

Tworzymy natomiast realnie, gdy regulujemy pracę, t. j. liczbę robotników, c e n a towaru bowiem zależy ostatecznie od liczby rąk, zatrudnionych w danej gałęzi wytwarzania. Regulowanie przez państwo spraw tego rodzaju byłoby najgorszą tyranją. Dążyć należy do tego, aby stosunki te były porządkowane przez niezależne zrzeszenia, gdzie każdy posiada prawo wglądu, bo bądź należy doń osobiście, bądź przez przedstawicieli, bądź słyszy o tem, co się tam dzieje, bądź wreszcie sam widzi, co jest do roboty.

Związana jest z tem, oczywiście, jeszcze inna sprawa, mianowicie, troska o to, aby robotnik był zdolny wykonywać nie tylko jedno jedyne zajęcie przez całe swe życie, ale żeby był zdalny także do innych prac. Zważmy, iż to jest konieczne także z innego względu, mianowicie, gdy zbyt wiele kapitału przechodzi do tego miejsca (rys. 2). Ten nadmiar kapitału można wówczas zużytkować do przeszkolenia robotników, aby móc skierować ich do innych zawodów. Otóż skoro myślimy w sposób właściwy, to proces gospodarczy naprawia sam swe błędy — to jest najważniejsze, najistotniejsze, że sam koryguje siebie samego.

Ale ta korektura nie nastąpi nigdy, jeśli się będzie tylko mówiło, że przez to, czy przez owo, przez inflację, czy przez takie lub inne zarządzenia będzie lepiej. Skutkiem tego istniejący stan rzeczy się nie poprawi. Lepiej będzie wtedy dopiero, gdy proces gospodarczy będziemy obserwowali i gdy ci obserwatorzy będą mogli bezpośrednio wyciągać z tego konsekwencje.

Tyle chciałem dziś powiedzieć, aby wykazać, że co się tyczy trójczłonowości, nie chodzi tu o żadną agitację, ale o odkrycie świata wyników realnej obserwacji procesu gospodarczego.

---

## Wykład VI.

Dornach, 29 lipca 1922 r.

Szanowni Słuchacze,

Wiecie, być może, że w książce mojej p. t.: „Die Kernpunkte der sozialen Frage“, próbuję ująć w formie wzoru sposób, w jaki dojść można w procesie gospodarczym do pojęcia — powiedzmy — nasamprzód słusznej ceny \*). Taki wzór nie daje, oczywiście, narazie nic więcej, jak tylko abstrakcję. Włać w tę abstrakcję treść, że tak powiem, całej ekonomji społecznej — oto zadanie naszych wykładów, które pomimo ograniczonego czasu, dadzą, mam nadzieję, pewną całość.

Otóż we wspomnianej książce podałem, jako wzór, następujące sformułowanie: słuszna cena powstaje wówczas, gdy każdy pracujący za wytwór swej pracy otrzymuje równoważnik takiej wysokości, że daje mu on możliwość zaspakajania jego potrzeb, wszystkich jego potrzeb, aż do czasu wytworzenia podobnego produktu. Do potrzeb wytwórcy zalicza się, rzecz naturalna, potrzeby jego najbliższej rodziny. Formuła ta, pomimo całej swej abstrakcyjności, jest wyczerpująca. Przy układaniu wzorów chodzi właśnie o to, aby obejmowały naprawdę wszelkie konkretne wypadki. Stwierdzam, że wzór ten jest dla ekonomji społecznej tak wyczerpujący, jak twierdzenie Pythagorasa dla wszystkich trójkątów prostokątnych. Otóż chodzi właśnie o to, że podobnie, jak tamten wzór obejmuje różnorodność boków trójkąta, to w tę formułę trzeba włożyć nieskończenie więcej. Ale zrozumienie, w jaki sposób można objąć tym wzorem cały

---

\*) Wydanie niemieckie z 1920 r., str. 91/92.

proces gospodarczy, stanowi właśnie zadanie ekonomji społecznej.

Otóż za punkt wyjścia chciałbym wziąć dzisiaj coś, co w tym wzorze jest bardzo istotne, mianowicie, to, że wskazuję w nim nie na przeszłość, ale właściwie na to, co ma dopiero nastąpić. Mówię wyraźnie: równoważnik winien zaspakajać potrzeby przyszłe do czasu, kiedy wytwórca sporządzi podobny produkt. Jest to w tym wzorze rzecz zasadnicza. Gdybyśmy za gotowy wytwór żądali równoważnika, któryby miał w jakikolwiek sposób odpowiadać zakończonemu procesowi gospodarczemu, łatwo mogłoby zdarzyć się, że otrzymany przez wytwórcę równoważnik starczyłby na zaspokojenie jego potrzeb w przeciągu zaledwie  $\frac{5}{6}$  czasu, jaki jest dlań niezbędny do wytworzenia nowego produktu. Procesy gospodarcze ulegają bowiem z biegiem czasu zmianom. Kto w życiu gospodarczym założenia swe próbuje opierać jedynie na podstawie przeszłości, ten nigdy nie trafia w sedno rzeczy. Gospodarowanie bowiem polega właściwie na uruchamianiu przyszłych procesów w związku z temi, które się już odbyły. Ale gdy korzystamy z procesów przeszłych w zastosowaniu do przyszłych, to wartości ulegać muszą w pewnych wypadkach bardzo poważnym przesunięciom, gdyż w rzeczywistości bezustannie zmiany takie zachodzą. Dlatego we wzorze tym ważne jest to, co powiedziałem: dla szewca, który sprzedaje parę butów, jest miarodajny nie czas, w ciągu którego je sporządził, ale ten przeciąg czasu, który musi zużyć na wykonanie nowej pary obuwia. O to właśnie we wzorze tym chodzi i to musimy rozumieć w procesie gospodarczym w sensie szerszym.

Otóż widzicie, wczoraj uzmysłowiliśmy sobie obieg (rys. 2): przyroda, praca, kapitał, któremu duch ludzki nadaje wartość. Mógłbym tutaj również dobrze napisać „duch ludzki“ (zamiast „kapitał“). Obserwowaliśmy proces gospodarczy najpierw w tym kierunku (odwrotnym do ruchu wskazówki zegara) i doszliśmy do wniosku, że w tem miejscu w przyrodzie kapitał nie powinien się gromadzić, lecz pozostawać musi tutaj tylko coś w rodzaju ziarna, któreby umożliwiło dalszy przebieg procesu gospodarczego. W ten sposób nie wytworzy się zator gospodarczy, skutkiem wiązania się kapitału z rentą gruntową. Otóż już wspomniałem, że, w gruncie rzeczy, dochód z ziemi przy sprzedaży, a co zatem idzie wartość ziemi, przeciwstawia się w pro-



cesie gospodarczym interesom, związanym z produkcją dóbr przemysłowych. Kto przy pomocy kapitału wytwarza takie towary, jest zainteresowany w niskiej stopie procentowej, gdyż opłaca wówczas mniej procentów i może dzięki temu obracać swobodniej pożyczonym kapitałem. Właściciel ziemi natomiast, ten, kto jest zainteresowany we wzroście cen ziemi, ma prawo poruszać te sprawy wobec ich znaczenia w życiu gospodarczym, nadaje jej właśnie wysoką cenę, dzięki niskiej stopie procentowej. Przy niskiej stopie oprocentowania wartość ziemi rośnie, ziemia coraz bardziej drożeje. Tymczasem przedsiębiorca, który wytwarza dobra przemysłowe, przy niższej stopie procentowej wytwarzać może taniej. A więc dobra, które powstają w procesie przetwórczym przy niskiej stopie procentowej, tanieją, natomiast dająca plony ziemia, w której powstawaniu człowiek nie bierze udziału, drożeje przy niskiej stopie procentowej. Możemy to sobie poprostu obrachować. Jest to fakt gospodarczy.

Otóż, chodzi o to, że właściwie istniałaby konieczność kształtowania dwójakiej stopy procentowej: należałoby mieć możliwie niską stopę oprocentowania dla organizowania pracy przemysłowej, a równocześnie wysoką stopę dla kredytu hipotecznego. To bezpośrednio stąd wynika.

Ale nie łatwo uczynić coś podobnego w praktyce. Nieco wyższa, możliwa do zastosowania, stopa oprocentowania pożyczek hipotecznych, nie pomogłaby wiele. Znacznie zaś wyższa stopa nie jest wykonalna, np. taka stopa, któraby utrzymywała wartość ziemi zawsze na jednym poziomie, t. j. stopa 100%. Stuprocentowa stopa za pożyczki hipoteczne niezwłocznie polepszyłaby sytuację, ale jest to, jak powiedzieliśmy, w praktyce nie do przeprowadzenia. Wszakże w tych sprawach chodzi o to, aby jasno i wyraźnie wejrzeć w proces gospodarczy, a wówczas dostrzeżemy, że li-tylko organizacja zrzeczeń zdolna byłaby go uzdrowić. Albowiem jedynie należyte obserwowanie procesu gospodarczego może doprowadzić do tego, że się nim też kieruje w sposób właściwy.

Widzicie, w procesie gospodarczym musimy mówić, jak już wczoraj zaznaczyłem, o w y t w ó r c z o ś c i i o s p o ż y c i u. Musimy się tedy przypatrzeć produkowaniu i konsumowaniu. Otóż tu tkwi przeciwieństwo, które odegrało dużą rolę,

zwłaszcza w nowszych czasach, w dyskusjach nad zagadnieniami gospodarczymi, które to dyskusje przechodziły czasem w agitację. Wiele dyskutowano, mianowicie, nad tem, czy p r a c a d u c h o w a, poprostu praca duchowa, jako taka, jest wogóle zdolna tworzyć wartości w dziedzinie gospodarczej.

Pracownik duchowy jest niewątpliwie spożywcą. Czy jest równocześnie wytwórcą w sensie gospodarczym, nad tem wiele debatowano. Krańcowi Marksisci np. powołują się zawsze i stale na owego nieszczęsnego rachmistrza induskiego, który prowadzi rachunkowość swej gminy. Nie uprawia on roli, ani nie spełnia żadnej innej pracy produkcyjnej, ale takie prace wyłącznie rejestruje. Marksisci odmawiają mu zdolności wytwarzania czegokolwiek. Stwierdzają przeto, iż utrzymuje się on jedynie z nadwartości, wytwarzanej przez producentów. Mamy więc tego wiecznie cytowanego buchaltera od parady tak, jak w logice formalnej w gimnazjach spotykamy nieśmiertelnego Cajusa, który ma za zadanie udawadniać śmiertelność ludzką. Wiecie przecież: wszyscy ludzie są śmiertelni — Cajus jest człowiekiem, a więc Cajus jest śmiertelny! Cajus, dzięki temu, że musiał zawsze dowodzić śmiertelności ludzkiej, stał się sam osobistością logicznie nieśmiertelną. Coś podobnego stało się z owym rachmistrem induskim, który zawdzięcza swe utrzymanie jedynie nadwartości, osiąganey przez wytwórców — tak mu się powodzi w literaturze marksowskiej, gdzie spotykamy go, że tak rzec, w czystej kulturze.

Otóż, zagadnienie powyższe jest, powiedziałbym, pełne różnych takich zasadzek, w które łatwo wpaść, gdy pod kątem gospodarczym przystępujemy do pytania, o ile, a nawet, czy wogóle praca umysłowa jest gospodarczo produkcyjna. Otóż widziacie, tutaj jest szczególnie ważne rozróżnianie pomiędzy przeszłością a przyszłością. Gdy bowiem zwracamy uwagę jedynie na przeszłość i gdy rozważamy ją wyłącznie pod kątem statycznym, dowieść można, że praca umysłowa jest właściwie nieprodukcyjna w stosunku do przeszłości i do tego, co jest bezpośrednio jej dalszym ciągiem. W świecie materjalnym w kierunku od przeszłości ku przyszłości uważać można za produkcyjną wyłącznie pracę czysto materjalną i jej skutki. Ale sprawa przedstawia się zasadniczo inaczej, gdy pod uwagę bierzemy przyszłość. A gospodarować znaczy z przeszłości wypracowywać przyszłość.

Wystarczy, uprzytomnić sobie taki prosty przykład: jakiś, powiedzmy, rzemieślnik wiejski, który coś wytwarza, zapada na zdrowiu. Jeśli, przypuścimy, dostanie się pod opiekę niezdarne-go lekarza, będzie musiał trzy tygodnie leżeć w łóżku i przez ten cały czas nie będzie mógł pracować. Skutkiem tego zakłóci on proces gospodarczy w sposób bardzo istotny. Jeśli wyrabiał np. obuwie, to rynek — w znaczeniu jak najszerszem tego wyrazu— nie będzie w ciągu trzech tygodni zaopatrywany w jego obuwie. Przypuścimy jednak, iż ów szewc dostaje się w ręce bardzo umie-jętnego lekarza, który czyni go zdolnym do wznowienia pracy już po tygodniu. Wówczas trzeba będzie poważnie zastanowić się nad pytaniem, kto w przeciągu tych dwóch tygodni sporzą-dzał obuwie: szewc, czy lekarz? Właściwie tutaj lekarz wyra-biał buty. Jest to więc jasne, że z jakiegobądź momentu roz-patrujemy przyszłość, nie mamy już prawa mówić o nieproduk-cyjności pracy duchowej dla przyszłości. W stosunku do prze-szłości pracownicy umysłowi, czyli ludzie, zatrudnieni w dziedzi-nie duchowej, są wyłącznie spożywcami. Ale, jeżeli chodzi o przyszłość, spełniają oni pracę produkcyjną, a nawet najbar-dziej produkcyjną, w tym sensie, że przekształcają oni cały pro-ces wytwarzania i czynią go z gospodarczego punktu widzenia zasadniczo innym. Przykładem tego jest budowa tuneli. Była-by ona niemożliwa, gdyby nie znano rachunku różniczkowego. Skutkiem tego matematyk Leibnitz bierze udział jeszcze i dziś w budowie każdego tunelu i sposób, w jaki się tam kształtują ceny, jest, w gruncie rzeczy, uzależniony od tego ówczesnego napięcia jego sił duchowych. A więc nie należy sądzić o rze-czach na zasadzie rozważań gospodarczych, traktujących prze-szłość w tym samym sensie, co przyszłość. Ale, szanowni Słu-chacze, życie nie zmierza ku przeszłości, nie powtarza jej, ale bieży w przyszłość.

Żadne zatem rozważania gospodarcze nie są realne, jeśli nie liczą się z tem, co daje praca duchowa, jeżeli użyjemy tego ter-minu, a właściwie z tem, co daje myślenie. Ale tę pracę duchow-ą naprawdę nie łatwo jest ująć, gdyż posiada pewne właściwo-ści, które uchwycić gospodarczo jest bardzo trudno. Praca du-chowa rozpoczyna się już od tego, że myślenie organizuje i dzieli pracę. Coraz jednak bardziej i bardziej usamodzielnia się. Gdy tę pracę duchową obserwujemy u kierownika jakiegoś przedsię-

biorstwa z dziedziny kultury materialnej, trzeba stwierdzić, że wydatkuje on dużo wysiłku umysłowego, ale pracuje jeszcze nad tem, czego proces gospodarczy dostarcza mu z przeszłości. Lecz jest konieczne, także z czysto praktycznych względów, aby w sferze twórczości duchowej (wolę używać tego terminu zamiast praca) ujawniała się również całkiem niezależna działalność duchowa. Taka działalność występuje przy wynalazku rachunku różniczkowego, a nawet już przy malowaniu obrazu. Conajmniej mamy prawo mówić o względnie niezależnej działalności ducha ludzkiego, gdyż to, co tu czerpie ona z przeszłości, jak farby i t. d. wobec tego, co powstaje, niema takiego znaczenia, jakie mają surowce przy produkcji materialnej.

W dziedzinie całkowicie niezależnego życia duchowego mamy przede wszystkim wychowanie i nauczanie. Ludzie, czynni w dziedzinie wychowania i nauczania, stoją właściwie całkowicie w sferze niezależnego życia duchowego. W stosunku do czysto-materialnego procesu gospodarczego w przeszłości są oni „wyłącznie“ spożywcami, absolutnie wyłącznie spożywcami. Ale powiecie: oni też coś produkują i za to, co wyprodukują, np. jako artyści-malarze — otrzymują nawet wynagrodzenie. Pozornie jest to zatem ten sam proces gospodarczy, jak wówczas, gdy robię stół i sprzedaję go. A jednak jest w tem zasadnicza różnica, jeśli zwracamy uwagę nie na akty wymiany poszczególnego człowieka, ale gdy rozpoczynamy myśleć gospodarczo, obejmując cały organizm gospodarczy, co jest konieczne przy dzisiejszym daleko posuniętym podziale pracy.

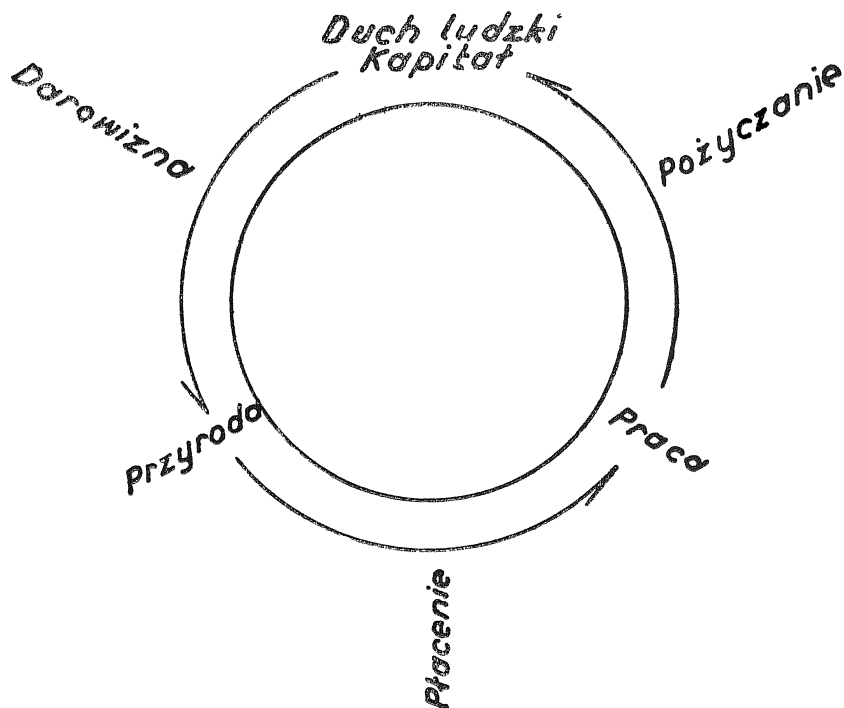
Ale w organizmie społecznym znajdują się prócz tego wyłącznie spożywcę innego rodzaju. To młodzież, dziatwa, a także starcy. Młode pokolenie do pewnego wieku jest wyłącznym spożywcą. A ludzie, którzy podali się do emerytury, lub których zemerytowano, są też wyłącznymi spożywcami.

Wystarczy nieco zastanowić się, aby dojść do wniosku: gdyby nie było tych wyłącznych spożywców, którzy zupełnie nie wytwarzają, proces gospodarczy nie mógłby wcale postępować, gdyby bowiem wszyscy wytwarzali, niepodobna byłoby całej produkcji zużytkować, przynajmniej w warunkach naszego obecnego bytu ludzkiego. A życie ludzkie nie jest wyłącznie życiem gospodarczem, lecz brane być musi jako całość. Proces

gospodarczy jest przeto możliwy jedynie wówczas, gdy mamy w nim wyłącznych spóżywców.

Ten to fakt istnienia w procesie gospodarczym wyłącznych spóżywców chcę teraz oświetlić z zupełnie innej strony.

Widzicie, temu kołu (rys. 3), które okazać się może bardzo pouczające, nadać możemy różne właściwości. Chodzi o to, w jaki sposób w to koło, które przedstawia krąg obiegu gospodarczego, wprowadzimy poszczególne zjawiska i fakty gospodar-



Rys. 3.

cze. Otóż, mamy np. na rynku bezpośredni fakt przy kupnie i sprzedaży, gdy za towar, który nabywam, płacę natychmiast. Nie chodzi nawet o to, czy płacę pieniędzmi, mogę również dobrze przy wymianie naturalnej płacić jakimś, przez nabywcę pożądanym, dobrem. Narazie ważne jest to, że płacę zaraz, to znaczy, że wogóle płacę. A teraz w tym miejscu (rys. 3) musimy znowu wznieść się od zwykłych, pospolitych

rozważań, do rozważań gospodarczych. (W życiu gospodarzem poszczególne pojęcia bezustannie na siebie oddziaływują, a całości kształt zjawiska, całości kształt faktu wynika ze współdziałania najróżnorodniejszych czynników). Możecie powiedzieć: wyobraźmy sobie, iż, na skutek jakiegoś zarządzenia, nikt wogóle nie płaci natychmiast: płacenie gotówką nie istniałoby wcale. Płaconoby wtedy zawsze dopiero, powiedzmy, po upływie miesiąca, lub jakiegoś innego terminu. Tak, ale chodzi o to, że gdy mówimy: dziś dostarczono mi ubranie, a ja zań zapłacę za miesiąc, to wchodzimy na całkiem błędną drogę rozumowania. Po miesiącu bowiem nie płacę za samo ubranie, ale w tym momencie płacę już za coś innego, płacę za coś, co na skutek ewentualnej zniżki, czy zwyczajki cen, uległo zmianie, płacę tu jeszcze za coś z dziedziny pojęć. Musi tam zatem istnieć pojęcie zapłaty terminowej i tak też bywa przy zwykłym kupnie. A dobro staje się towarem rynkowym przez to, że płacę za nie natychmiast. Dotyczy to w istocie towarów, które są przekształconymi przez pracę dobrami przyrody. Płacę za nie tutaj — płacenie odgrywa istotną rolę. Jest to konieczne — płacę wówczas, gdy wyjmuję pieniądze z portmonetki. Wartość zostaje oznaczona w momencie, w którym daję pieniądze, lub wymieniam jakieś dobro na inne. Wtedy ma miejsce zapłata. W procesie gospodarczym odbywać się musi zapłata. To jedno.

Drugie zaś, na co zwróciłem już wczoraj Waszą uwagę, a co odgrywa podobną rolę — to p o ż y c z k a. Nie ma ona styczności, jak powiedziałem z płacaniem, jako takim. Pożyczanie jest faktem wręcz odmiennym, ale realnym. Gdy otrzymuję kredyt, mogę zastosować do uzyskanego kapitału siły mego ducha. Staję się dłużnikiem, ale równocześnie staję się producentem. Kredyt odgrywa tutaj rolę prawdziwie gospodarczą. Jeżeli duchowo jestem zdolny do zdziałania tego, czy owego, musi istnieć możliwość otrzymania kapitału drogą pożyczki, mniejsza o to skąd, ale muszę go otrzymać — kapitał pożyczkowy musi poprostu istnieć. Do płacenia dochodzi zatem pożyczanie (rys. 3). A przez to mamy w procesie gospodarczym dwa bardzo ważne czynniki: płacenie i pożyczanie.

A teraz drogą prostej dedukcji możemy rzeczywiście znaleźć trzeci czynnik, musimy to tylko sprawdzić tutaj (rys. 3) Ani przez chwilę nie będziemy mieć wątpliwości, czym jest owo

trzecie. Zapłata, pożyczka, a trzecie to d a r o w i z n a. Trzy te pojęcia są istotnie warunkiem zdrowia życia gospodarczego. Odczuwamy pewną odrazę do zaliczania darowizny do procesu gospodarczego, ale, szanowni Słuchacze, gdyby darowizna w jakiegokolwiek formie nie było w procesie gospodarczym, nie mógłby on wogóle odbywać się dalej. Pomyślmy bowiem coibyśmy zrobili z naszymi dziećmi, gdybyśmy im nie świadczyli darowizn. Dzieciom bezustannie udzielamy darów. Darowizny muszą wchodzić w skład procesu gospodarczego, jeżeli rozpatrywać go jako proces całkowity, jako proces ciągły. Przekazywanie wartości drogą darów uważa się zupełnie niesłusznie za rzecz niedopuszczalną w procesie gospodarczym. W książce mojej p. t. „Die Kernpunkte der sozialen Frage“, znajdziecie — ku zgrozie wielu czytelników — rozwinięcie właśnie tej kategorii przechodzenia wartości, przechodzenia np. środków produkcji za pomocą procesu, który w gruncie rzeczy jest identyczny z darowizną, na rzecz człowieka, zdolnego do zarządzania niemi. Aby darowizny nie odbywały się w sposób chaotyczny, trzeba właśnie o to dbać, ale w sensie gospodarczym są to darowizny. Są one bezwzględną koniecznością.

Ale uprzytomnijmy sobie teraz to, co coraz bardziej uważać będziemy za konieczność gospodarczą, mianowicie, że zapłata, pożyczka, darowizna tkwi w procesie gospodarczym, wówczas powiemy sobie: muszą one działać w każdym procesie gospodarczym, inaczej nie mógłby on wcale odbywać się, inaczej musiałby wszędzie doprowadzić do absurdu. Jest to nieodzowne.

Można to do pewnego stopnia zwalczać, ale wiedza ekonomiczna bynajmniej nie stoi dziś na bardzo wysokim poziomie. Ci właśnie, którzy chcą nauczać ekonomji społecznej, muszą sobie całkiem jasno uświadomić, że dziś znajomość ekonomji wcale nie jest duża, a przedewszystkiem, że ludzie nie są skłonni do wnikania w istotne współzależności gospodarcze. Leży to, rzec można, jak na dłoni. Ciekawym zbiegiem okoliczności spotykamy to właśnie w dzisiejszym numerze pisma: „Basler Nachrichten“, w artykule, traktującym o braku skłonności do myślenia gospodarczego, zarówno ze strony państwa, jak i osób prywatnych. Nie wierzę, aby sprawy, które nie są już oklepane, były właśnie omawiane w tem piśmie. I to jest ciekawe, że sprawa ta w ten sposób została tam poruszona. Artykuł jest

interesujący ze względu na to, że rzuca jaskrawe światło na absolutną niemoc gospodarczą, a także, że twierdzi, że musi się to zmienić, że rząd i osoby prywatne muszą wreszcie zacząć myśleć inaczej. Na tem jednak artykuł kończy się. Jak mają myśleć inaczej o tem, oczywiście, nie znajdujemy w tem piśmie ani słowa. To jest także, naturalnie, niezmiernie ciekawe.

Otóż na proces gospodarczy wpływa zakłócająco, jeśli te trzy wymienione czynniki nie wiążą się wzajemnie ze sobą w należytem stosunku. Wiele osób odnosi się dziś z żywym entuzjazmem do sprawy wysokiego opodatkowania spadków, które są też darowiznami. Nie ma to jednak poważnego znaczenia, ponieważ właściwie nie obniżamy wartości spadku, gdy wartość  $W$  dzielimy, powiedzmy, na dwie części:  $W_1$  i  $W_2$  i to ostatnie dajemy komu innemu. Pierwszy gospodaruje tylko wartością  $W_1$ , a całkowitą wartością gospodarują obaj razem. Cała rzecz w tem, czy ten, kto otrzymał  $W_2$ , będzie gospodarował tak pomyślnie, jak ten, ktoby ewentualnie otrzymał całe  $W$ . Każdy według swego mniemania może rozstrzygnąć zagadnienie: czy rozumny człowiek, gdy otrzyma cały spadek, będzie lepiej gospodarował, niż ten, kto otrzyma tylko część, a drugą część zabierze państwo, czyli, że będzie gospodarował łącznie z państwem.

Są to rzeczy, które stanowczo odwodzą od myślenia czysto-gospodarczego, jest to bowiem myślenie na podłożu uczuciowem. Zazdrość budzą właśnie bogaci spadkobiercy. Jest to, być może, uzasadnione, ale, gdy chcemy myśleć gospodarczo, nie możemy opierać się wyłącznie na takich rzeczach. Ważne jest to, co w sensie gospodarczym jest do przemyślenia, gdyż według tego kierują się przyszłe wydarzenia. Możecie sobie, oczywiście, wyobrazić, że organizm gospodarczy chory jest skutkiem braku organicznego współdziałania ze sobą czynników: zapłaty, pożyczki, darowizny, a to dlatego, że zwalczamy jedne, a popieramy drugie. Pomimo to czynniki te jakoś ze sobą współdziałają. Jeżeli bowiem po jednej stronie skasujecie dary, to przesuniecie je tylko właściwie w inne miejsce. Decydującem nie jest pytanie, czy powinno się czynić takie przesunięcia, ale pytanie, czy zawsze jest to bardziej korzystne. Zagadnienie bowiem czy indywidualny spadkobierca powinien otrzymać cały spadek, czy też łącznie z państwem, trzeba przedewszystkiem



traktować pod kątem widzenia gospodarczym. Chodzi tedy o to, które z tych dwóch rozwiązań jest bardziej korzystne.

Ale najważniejszy jest fakt, który mamy przed sobą, że niezależne życie duchowe powstaje z pewną koniecznością, dzięki wkroczeniu wogóle czynnika duchowego do życia gospodarczego. A to niezależne życie duchowe, jak już poprzednio wspominałem, powoduje istnienie wyłącznych spożywców, z punktu widzenia przeszłości. Ale w jaki sposób ustosunkowuje się to życie do przyszłości? Jest ono w pewnym sensie pośrednio produkcyjne, a nawet nadzwyczaj produkcyjne. Wyobraźmy sobie bowiem niezależne życie duchowe istotnie wyzwołone w organizmie społecznym tak, że zdolności mogą się zawsze w pełni rozwijać, wówczas będzie ono w stanie wywierać niezmiernie zapładniający wpływ na częściowo niezależne życie duchowe, t. j. na to, które sięga w dziedzinę twórczości materialnej. A skoro to uwzględnimy omawiana sprawa nabierze charakteru nawskroś gospodarczego.

Kto potrafi patrzeć na życie bezstronnie, ten powie sobie: wcale nie jest rzeczą obojętną, czy wszyscy niezależni pracownicy duchowi zostaną wyłączeni z jakiejś dziedziny, np. przez to, że pozbawia się ich prawa do produktów spożywczych, przyznając je tylko pracownikom, czynnym w procesie materialnym, lub też czy w organizmie społecznym działać będą pracownicy duchowi naprawdę niezależni. Oni to bowiem wyróżniają się sztuką wyzwalać u innych ludzi „chochlika“ umysłowego, czyniąc ich myślenie bardziej ruchliwe, a przez to dają im możliwość skuteczniej działać w procesie gospodarczym. Chodzi tylko o to, aby to byli ludzie! Tego twierdzenia nie może obalić przykład Włoch, gdzie spotkać można naprawdę wiele z niezależnej dziedziny duchowej, ale procesy gospodarcze, wywodzące się z wysiłku ducha ludzkiego, nie są tam przez to szczególnie zapłodnione. Tak, istnieje tam w rzeczy samej niezależne życie duchowe, ale takie, które pochodzi z przeszłości. Są tam pomniki, muzea i t. p., ale to nie działa. Bo działać może to, co żyje. A to promieniuje od niezależnego pracownika duchowego na tych pracowników umysłowych, którzy czynni są w produkcji. To jest to, co w stosunku do przyszłości gra rolę czynnika gospodarczo-produkcyjnego. Możemy przeto powiedzieć: istnieje pełna możliwość oddziaływania na proces gospodarczy w spo-

sób uzdrawiający przez to, że niezależnym pracownikom umysłowym pozostawia się swobodę pracy w ich dziedzinie.

Otóż wyobraźcie sobie, że w jakiejś spółnocie społecznej życie zrzeszeniowe rozwija się w sposób zdrowy. W tych warunkach chodzić będzie o takie uporządkowanie procesu wytwarzania, żeby, jeśli w jakiegokolwiek dziedzinie okaże się nadmiar pracowników, móc kierować ich do innych jakichś zajęć. Chodzić będzie o ten żywy stosunek do ludzi, o to, aby cały ład społeczny wynikał z poglądów, jakie mają na to z r z e s z e n i a. A gdy te zrzeszenia z czasem zaczną nieco rozumieć wpływ, jaki wywiera niezależne życie duchowe na proces gospodarczy, można im będzie poddać dobry sposób regulowania obiegu gospodarczego. Wspominałem już o tem w mojej książce „Die Kernpunkte der sozialen Frage“. Owe zrzeszenia spostrzegą, mianowicie, że kiedy niezależne życie duchowe słabnie, wówczas suma darowizn jest niedostateczna, a z tego rozpoznają istniejący związek. Poznają współzależność pomiędzy zbyt skąpymi darami, a zanikaniem niezależnego życia umysłowego.

Otóż największa możliwość podniesienia stopy procentowej od kredytu dla własności ziemskiej do 100% istnieje przez przekazywanie jak najwięcej pracownikom duchowym drogą darów. Mamy tu możliwość powiązania kwestji agrarnej z tem, co najbardziej zmierza w przyszłość. Innemi słowy, kapitałowi, który posiada tendencje do piętrzenia się na hipotekach, trzeba otworzyć ujście do niezależnych instytucyj kulturalnych. Rzecz ta praktycznie wygląda tak: niech zrzeszenia troszczą się o to, aby pieniądze, które mają tendencje do gromadzenia się na hipotekach, znajdowały drogę do niezależnych instytucyj pracy duchowej. Mamy tutaj związek życia zrzeszeniowego z życiem powszechnem. Z tego widzicie, że tylko ten, kto usiłuje wniknąć w rzeczywistość życia gospodarczego, potrafi zrozumieć, co jest do zrobienia z tem, czy z owem. Nie chcę tu bynajmniej agitować, że to lub owo ma się stać, pragnę jedynie wskazać na to, co jest. A faktem jest, że to, czego nigdy osiągnąć nie będziemy mogli zapomocą zarządzeń prawnych, mianowicie, odcięcie nadmiaru kapitału od przyrody, będzie możliwe, dzięki pracy zrzeszeniowej, przez przelew kapitału do niezależnych instytucyj umysłowych. Twierdzę jedynie, że jedno sprowadzi drugie. Nauka podaje warunki współzależności pomiędzy faktami.

## Wykład VII.

Dornach, 30 lipca 1922 r.

Szanowni Słuchacze,

Wyjaśniliśmy już sobie, jak w ogólnym procesie gospodarczym rolę czynników, nadających mu ruch, spełniają: kupno-sprzedaż, kredyt i darowizna. Koniecznie musimy zdawać sobie sprawę z tego, że bez wzajemnego oddziaływania tych trzech czynników gospodarstwo społeczne nie może istnieć. To, co w życiu gospodarczym tworzy wartości, które rozpatrywaliśmy już z pewnego punktu widzenia, i co prowadzi do kształtowania się cen, wypływa z owych czynników: kupna, kredytu i darowizny. Chodzi tylko o to, w jaki sposób czynniki te działają przy kształtowaniu się cen. Kiedy bowiem zdamy sobie sprawę z ich roli przy tworzeniu się cen, wtedy dopiero dojść będziemy mogli do sformułowania w pewien sposób zagadnienia ceny.

Otóż rzecz w tem, aby należycie, rzeczywiście zdać sobie sprawę z tego, na czem polegają poszczególne zagadnienia gospodarcze. Widzicie, pod tym względem mamy w naszym życiu gospodarczym masę niejasnych pojęć. Są one niejasne głównie skutkiem okoliczności, że, jak już niejednokrotnie mówiłem, usiłujemy ujmować to, co jest w ruchu, tak, jakgdyby było w stanie spoczynku.

Rozpatrzmy najważniejsze, że tak powiem, czynniki, na których spoczywa nasze życie gospodarcze, zakładając, iż do obrotu gospodarczego wchodzi: darowizny, kupno i kredyt. Przypatrzmy się temu, o czem w czasach obecnych najwięcej się dyskutuje i skąd pochodzi najwięcej błędów. Mówi się o p l a c y r o b o c z e j (Lohn) i daje się jej takie miano, jakgdyby

placa ta była ceną pracy. Powiadają, iż praca podrożała, kiedy t. zw. najemnikowi trzeba płacić więcej, a potaniała, kiedy płaci się mu mniej. Mówi się zatem, w samej rzeczy, tak, jakgdyby zachodziła jakaś wymiana pomiędzy najemnikiem, który pracę swą sprzedaje, a tym, kto ją od niego nabywa. Ale tylko pozornie jest to kupno. To, co faktycznie tu zachodzi, bynajmniej kupnem nie jest. W tem tkwi największa trudność w naszych stosunkach gospodarczych, że na każdym kroku mamy do czynienia z ukrytymi, zamaskowanymi stosunkami, które przejawiają się w innej postaci, niż są rzeczywiście w głębszym sensie. O tem także poprzednio już wspominałem.

Otóż widzicie, w a r t o ś ć w g o s p o d a r s t w i e s p o ł e c z n e m może powstawać jedynie, jużesmy to mogli dostrzec, przy wymianie wytworów, przy wymianie towarów, czy wogóle dóbr gospodarczych. W inny sposób powstawanie wartości nie jest możliwe. Jeżeli wartość powstaje tylko w ten sposób i jeżeli odpowiadająca jej cena tworzyłaby się tak, jak to wyjaśniłem wczoraj (każdy wytwórca otrzymuje taki równoważnik wartości, któryby starczył dla zaspakajania jego potrzeb do czasu wytworzenia nowego podobnego produktu), łatwo możemy dostrzec, że, aby to było możliwe, wytwory muszą pod względem wartości wzajemnie się równoważyć. Ostatecznie nie trudno dostrzec, że wytwory wzajem się równoważą w procesie gospodarczym. Maskuje to tylko pieniądz, który wciska się pomiędzy wymieniane objekty. Ale to nie jest istotne w tem zjawisku. Pieniądz byłby dla nas najzupełniej obojętny, gdyby nie sprzyjał wymianie, czyniąc ją dogodniejszą, a także tańszą. Pieniądz byłby nam zgoła niepotrzebny, gdyby nie to, że wytwórca, który, na skutek podziału pracy, dostawia jakiś produkt na rynek, nie chce się odrazu trudzić po potrzebne mu dobra do źródeł ich wytwarzania, lecz bierze pieniądze po to właśnie, aby się móc później zaopatrzyć w odpowiedni sposób. Możemy tedy powiedzieć: w rzeczywistości wzajemne napięcie, które wytwarza się pomiędzy produktami, musi być w związku z powstawaniem cen.

Pod tym kątem widzenia rozpatrzmy więc stosunek n a j m u, s t o s u n e k p r a c y. Jest zupełnie niemożliwe, abyśmy pracę wymieniali na cośkolwiek innego, albowiem niepodobna pracy z czemkolwiek innym zrównoważyć pod wzglę-

dem wartości. Stwarzamy sobie złudzenie, że płacimy za pracę i złudzenie to możemy realizować przez wprowadzenie właśnie stosunków płacy, ale w rzeczywistości tak nie jest. W rzeczywistości odbywa się coś całkiem innego, mianowicie, tu także wyłącznie wartości podlegają wymianie. Robotnik bezpośrednio coś wytwarza i dostarcza wytwór swej pracy, który w rzeczywistości nabywa przedsiębiorca. Faktycznie przedsiębiorca płaci za dostarczony towar do ostatniego grosza — musimy sprawę tę rozpatrywać w należyty sposób — nabywa on wytwory pracy od robotnika. Następnie ma on za zadanie nadać im wyższą cenę, dzięki ogólnym warunkom organizacji społecznej, oraz dzięki swemu zmysłowi przedsiębiorczości. To istotnie przynosi mu zysk. Właśnie to dostarcza mu korzyści, tudzież umożliwia podniesienie wartości wytworu, nabytego od robotnika, dzięki koniunkturze, że użyję tego oklepanego terminu.

W stosunkach najemnych mamy zatem do czynienia z istotnym kupnem i nie mamy prawa twierdzić, szanowni Słuchacze, że tu bezpośrednio powstaje nadwartość, możemy jedynie powiedzieć, że cena, którą płaci przedsiębiorca, skutkiem pewnych okoliczności, nie jest taką ceną, o jakiej wspominałem wczoraj. Ale także i dalej w procesie gospodarczym spotykać się będziemy z tem, że chociaż produkty wyznaczają sobie wzajem ceny, chociaż posiadają swoje prawdziwe wartości, to jednak wartości te przy wymianie nie zawsze zostają płacone. Wyobraźcie sobie takie zdarzenie: jakiś fabrykant, drobny fabrykant otrzymuje niespodzianie duży spadek. Cała historia z fabryką momentalnie staje się dlań głupstwem. Pragnie jak najprędzej wyzbyć się reszty towarów, choćby po śmiesznie niskich cenach. Owe wyroby przez to nie tracą na wartości, tylko nie zyskują przy wymianie swej prawdziwej ceny. Następuje zafałszowanie cen w obiegu gospodarczym. To nam pokazuje właśnie, jak w obiegu gospodarczym ceny zawsze mogą być zafałszowane; pomimo to istnieją. Towary naszego fabrykanta nie są mniej warte, niż takie same wyroby innej firmy.

Teraz, kiedy usiłowaliśmy wyjaśnić sobie, że przy stosunkach najmu mamy właściwie zawsze do czynienia z kupnem, zapytajmy z kolei z czem mamy do czynienia, gdy chodzi o rentę gruntową, o cenę z i e m i. Widzicie, pierwotnie cena ziemi nie wynikała z takich stosunków, jakie istnieje-

ją w rozwiniętych gospodarstwach. Aby wziąć przykład bardzo, że tak powiem, radykalny, wystarczy wskazać na fakt, iż ziemia dostawała się w czyjeśkolwiek posiadanie drogą np. zaboru, t. j. przez użycie siły. U podstawy leży tu też coś w rodzaju wymiany. Zdobywca rozdaje ziemię tym, którzy mu dopomagali. Punktem wyjścia tedy życia gospodarczego jest czynnik właściwie niegospodarczy. Cały proces gospodarczy, który się tu odbywa, jest tego rodzaju, że możemy doń zastosować jedynie pojęcie: przemocy, albo prawa. Przemocą zdobywano prawa: prawa do ziemi. W ten sposób faktycznie czynnik gospodarczy styka się po jednej stronie ze stosunkami, opartymi na sile i prawie.

Ale co dzieje się dalej pod wpływem takich stosunków, gdzie panuje p r a w o i p r z e m o c? Otóż pod ich wpływem dzieje się stale to, że właściciel ziemi stosuje inną miarę do siebie samego, niż do zatrudnionych przezeń ludzi, którzy dostarczają mu wytworów swej pracy. (Nie mówię więc teraz o pracy, ale o wytworach pracy, gdyż one to wchodzi w rachubę). Ludzie ci muszą składać swemu panu więcej świadczeń, niż on im wyświadcza — jest to tylko dalszy ciąg jego prawa zdobywcy i stosunków prawnych. Czemże jest ta nadwyżka świadczeń, którą otrzymuje ponad to, co daje innym, i która fałszuje ceny? Nie jest to nic innego, jak p r z y m u s o w a d a r o w i z n a. Wchodzi tu zatem bezwątpienia czynnik darowizny, tylko w ten sposób, że ten, kto ją świadczy, nie czyni tego dobrowolnie, ale pod przymusem. To zachodzi właśnie w stosunku do ziemi. Ale skutkiem takiej przymusowej darowizny ceny płodów rolnych, które powinny wynikać ze stosunków wymienionych, istotnie zwyżkują.

Ceny zatem wszystkiego, co może podlegać takim stosunkom prawnym, mają tendencję do podnoszenia się powyżej swej prawdziwej wartości. Zauważmy, że gdy np. współżyją ze sobą mieszkańcy lasu, myśliwi z rolnikami, lepiej na tem wychodzą pierwsi. Rolnicy, żyjąc wśród myśliwych, muszą im płacić za dostarczone dobra ceny wyższe, niż te, któreby ukształtowały się w stosunkach czysto-wymiennych pomiędzy płodami leśnictwa i rolnictwa. Dzieje się to z tej prostej racji, iż leśnictwo, skutkiem warunków prawnych, jest najbardziej uzależnione od ludzi, którzy wywierają wpływ na ceny. Rolnictwo wymaga już

rzeczywistej pracy; w leśnictwie stoimy jeszcze bardzo blisko momentu, kiedy wartości wynikały wyłącznie ze stosunków praca i siła, a nie opierały się na zasadzie pracy. Gdy zaś rzemieślnicy żyją wśród rolników, ceny mają znów tendencję do kształtowania się dla płodów rolnych powyżej, a dla wytworów rzemieślniczych poniżej cen prawdziwych. Rzemieślnicy wśród rolników żyją drogo, rolnicy wśród rzemieślników — gdy zatem mniejszość wchodzi w grę — mają życie stosunkowo tanie. Rzemieślnicy wśród rolników zaś — stosunkowo drogie. Przetopniowanie tej tendencji (podnoszenie się cen powyżej ich prawdziwego poziomu, lub opadanie poniżej) jest następujące: najsilniej odczuwa się to w leśnictwie, następnie w rolnictwie, dalej w rzemiośle, wreszcie wśród zawodów całkiem wyzwolonych. W taki sposób badać musimy kształtowanie się cen w procesie gospodarczym.

Otóż w tym procesie istnieje tendencja, swoista tendencja do wytwarzania renty gruntowej, istnieje jakgdyby skłonność do poddawania się dobrowolnie przymusowi opłacania płodów rolnych drożej, niż czegokolwiek innego. Tendencja ta ujawnia się przy podziale pracy. A wszystkie nasze rozważania dotyczą organizmu społecznego, w którym działa podział pracy. Tendencję tę wywołuje poprostu fakt, że w rolnictwie nie zachodzi to, co z powodu trudności, że tak powiem, w zrozumieniu przez moich szanownych Słuchaczy, musiałem powtarzać dwukrotnie: mianowicie, że człowiek, który sam zaspakaja własne potrzeby, żyje faktycznie drożej, musi zatem brać za swoje wytwory więcej, musi je właściwie kalkulować wyżej, niż ten, kto otrzymuje od innych potrzebne mu dobra, drogą wolnej wymiany. W stosunku do rzemiosła, szanowni Słuchacze, posiada to pewien sens, choć sens ten odnaleźliśmy całkowicie może dopiero po długim trudzie. W stosunku do leśnictwa i rolnictwa nie ma to wszakże żadnego znaczenia. W stosunku do rzeczywistości trzeba liczyć się z tem, że pojęcia stosują się zawsze tylko do określonej dziedziny, a w innej ulegają zmianom. Bywa tak w istocie i gdzieindziej. Środek leczniczy na ból głowy, żołądkowi może szkodzić, wywołać chorobę i odwrotnie. Podobnie i w organizmie społecznym. Gdyby wogóle było możliwe, aby rolnik sam nie zaspakajał swych potrzeb, to i do niego odnosiłaby się reguła, która stosuje się wogóle do cyrkulacji towarów. Ale on

nieuniknienie musi sam zaspakajać własne potrzeby, albowiem w procesie gospodarczym rolnictwo danego organizmu społecznego zlewa się w jedną całość, pomimo istnienia poszczególnych właścicieli. Rolnik z plonów swej pracy musi w każdym razie zatrzymać dla siebie to, co jest niezbędne dla zaspakajania własnych potrzeb. Jeżeli bierze od innych, to również zatrzymuje. W rzeczywistości sam zaspakaja własne potrzeby, musi zatem oceniać wytwory swej pracy drożej. A w konsekwencji ceny z tej strony muszą się podnosić.

Znaczy to, że w procesie gospodarczym istnieje tendencja do tworzenia renty gruntowej. Chodzi tylko o to, jak ją unieszkodliwić w tym procesie. Ale trzeba liczyć się z istnieniem tej tendencji. Możecie skasować rentę gruntową, a zawsze powróci ona w jakiegokolwiek formie z tej prostej racji, którą tu właśnie wyjaśniłem.

Otóż widzicie, z tej samej przyczyny, dla której istnieje w procesie gospodarczym tendencja do wytwarzania renty gruntowej, po drugiej stronie ujawnia się tendencja przedsiębiorcy do obniżania wartości kapitału, do czynienia go coraz tańszym. Tendencję tę zrozumiemy najlepiej, uświadamiając sobie, iż kapitału nie można kupić. Kapitał bywa, oczywiście, przedmiotem handlu. „Kupuje“ się kapitał, ale kupno kapitału jest znów stosunkiem zamaskowanym. W rzeczywistości kapitału nie kupujemy, w rzeczywistości bywa on tylko pożyczany. Nawet wówczas, gdy wydaje się, iż zachodzi inny stosunek, można dostrzec pożyczkowy charakter kapitału przemysłowego (Unternehmerskapital). Mówię wyraźnie — kapitał przemysłowy, gdyż, jeśli pojęcie to rozszerzymy na rentę gruntową — to tego się nie da powiedzieć, ale do kapitału przemysłowego stosuje się w zupełności. I, mianowicie, dzieje się tak z tego prostego powodu, że stale istnieje tendencja do obniżania w stosunku do innych rzeczy wartości tego, co zależy od woli ludzkiej. Widzicie, chodzi tutaj (rys. 3) o działalność rzemieślniczą i działalność zawodów wolnych. Kapitał przemysłowy jest zupełnie wprzężony w tę niezależną działalność. Podlega on bezustannie obezwartościowaniu, tak, że rzecz można: obok tendencji do tworzenia renty gruntowej, istnieje w procesie gospodarczym inna tendencja po tej stronie (rys. 3) do obniżania wartości kapitału, do stałego zmniejsz-



szania jego wartości, do coraz niższego szacowania. Gdy więc po stronie renty gruntowej drożyzna stale rośnie, po stronie kapitału coraz bardziej spada. Kapitał posiada tendencję do stałej utraty swej wartości gospodarczej, czyli właściwie swej ceny, renta gruntowa zaś wykazuje tendencję do bezustannego wzrostu swej ceny.

Istnieje jeszcze inna przyczyna, wyjaśniająca dlaczego kapitał przemysłowy musi wykazywać spadek swej wartości. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że w rolnictwie człowiek sam zaspakajać musi własne swe potrzeby i że to właśnie powoduje ów wzrost cen płodów rolnych (rys. 3), zauważymy, iż w stosunku do kapitału przemysłowego, gdzie panuje zasada kredytu, nie można zaopatrywać samego siebie w kapitał. Jeżeli więc chcemy sporządzić prawidłowy bilans, musimy uwzględniać w nim zarówno to, w co możemy sami się zaopatrywać tak, jak i to, co otrzymujemy z zewnątrz. Ponieważ więc tutaj (rys. 3) niepodobna samemu zaspakajać własnych potrzeb, przeto musi istnieć tendencja przeciwna, tendencja do obniżania cen.

Chodzi tedy o zorientowanie się w tych stosunkach, zachodzących w procesie gospodarczym, a to dlatego by poznać, jak skomplikowane jest zjawisko kształtowania się słusznych cen. Bywa ono bowiem ciągle zakłócanie skutkiem tego, że na rynku z jednej strony pojawiają się dobra, które grawitują, że tak powiem, ku cenom zbyt wysokim, z drugiej zaś strony — takie, które wykazują tendencję do zbyt niskiej. Ale ponieważ cena powstaje przy wymianie, to i to, co znajduje się pośrodku, stale narażone bywa na zakłócenie. Można niezawodnie zaobserwować to w procesie gospodarczym; w tym samym stopniu, w jakim drożeją plody rolne i leśne, tanieją wytwory niezależnej działalności ludzkiej. Skutkiem tego powstaje właśnie owo naprężenie w stosunkach, które rodzi zaburzenia społeczne i powoduje niesnaski społeczne. Dlatego najważniejszym zagadnieniem, dotyczącym kształtowania się cen, jest osiągnięcie wyrównania napięcia, powstającego przy tem kształtowaniu pomiędzy oceną dóbr, które pochodzą z wolnej woli ludzkiej, a temi, które powstają przy współdziałaniu przyrody. Jak opanować to napięcie? Jak wyrównać spychanie cen w dół z tendencją do ich wzrostu?

Otóż widzicie, w ramach podziału pracy powstają produkty coraz bardziej z r ó ż n i c o w a n e. Wystarczy przypomnieć sobie, jak proste są owoce pracy, powiedzmy, plemienia myśliwych, którzy żyją wyłącznie z lasu. Tam trudności kształtowania się cen jeszcze niezbyt dają się we znaki. Zaczynają się one już tam, gdzie do gospodarki leśnej dochodzi gospodarka rolna. W różnicowaniu bowiem tkwią trudności. A im dalej postępuje podział pracy, a przez to budzą się coraz to nowe potrzeby — w tym samym stopniu wzrasta różnicowanie produktów, tudzież gromadzą się trudności przy tworzeniu się cen. Im bardziej bowiem płody, czy wyroby różnią się pomiędzy sobą, tem trudniejsze staje się ich wzajemne oszacowanie, a oszacowanie możliwe jest tylko wzajemne. Można przekonać się, że tak jest istotnie, biorąc naprzykład płody niezbyt różniące się pomiędzy sobą, jak pszenica, żyto i inne artykuły rolne. Badając ceny przez dłuższy okres czasu, dostrzeżemy, że wzajemny stosunek wartości pszenicy, żyta i innych rodzajów zbóż jest dość stały. Jeżeli pszenica idzie w górę, zwyżkują również i inne rodzaje zbóż, jeżeli spada, spadają i tamte. Pochodzi to stąd, że płody te nieznacznie tylko różnią się pomiędzy sobą. Gdy różnicowanie jest większe, już się to bynajmniej nie powtarza. Wówczas jakieś wydarzenie w organizmie społecznym może wywołać to, że produkt, który ktoś przywykł wymieniać na inny, ogromnie podrożeje, gdy tymczasem inny produkt spadnie, być może, w cenie. Zważcie, jakie przegrupowania wywołuje to w stosunkach społeczno-gospodarczych. To, co wogóle zachodzi w gospodarce społecznej, zależy, mianowicie, daleko bardziej od wzajemnych fluktuacyj cen, aniżeli od czegokolwiek innego.

Wahania cen jednych w stosunku do drugich są przyczyną trudności życiowych w gospodarce społecznej. Ludzi, w gruncie rzeczy, interesuje bardzo mało to, czy wszystkie produkty podnoszą się lub spadają, o ile tylko ten ruch cen jest równomierny. Dotkliwie odczuwają oni zato nierównomierny wzrost lub spadek cen produktów. Co w sposób, że tak powiem, tragiczny wynika właśnie z dzisiejszych stosunków gospodarczych — to okoliczność, że dobra w najróżniejszy sposób zwyżkują lub spadają, że podnosi się lub spada sama wartość pieniądza, w których przechowują się poprostu

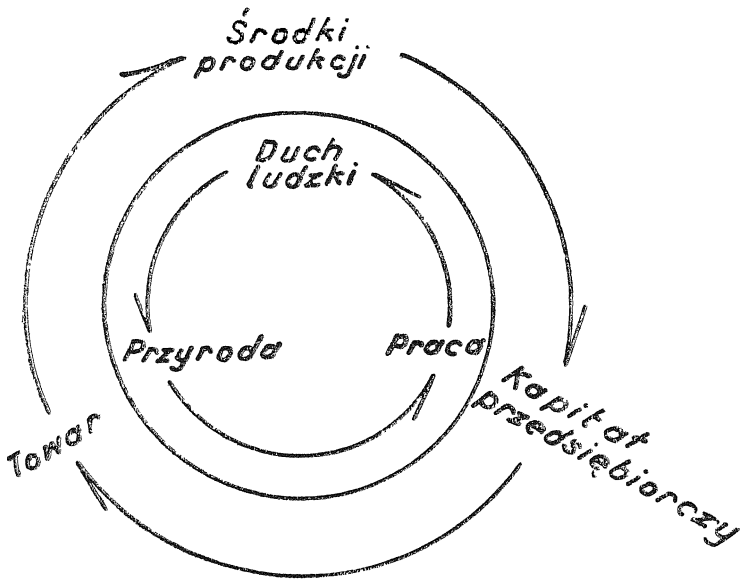
dawne prawdziwe wartości — i to spowodowało obecne zupełne przetasowanie warstw społecznych.

Ale to prowadzi nas do zrozumienia, że czynniki aktywne w życiu gospodarczym, musimy rozpatrywać jeszcze w inny sposób. Wzięliśmy za punkt wyjścia to, co zwykła ekonomja wylicza, gdy rozpatruje czynniki, zawarte w jakimś organizmie społecznym. Stwierdziliśmy jednak, że przez proste wyliczenie czynników: przyroda, praca, kapitał nie dochodzi się do niczego. Jeżeli bowiem do tego, co omawialiśmy poprzednio, dodamy treść dzisiejszego wykładu — stwierdzimy, że nadawanie wartości produktom przyrody nie jest wynikiem warunków ściśle gospodarczych, ale że tu w grę wchodzi jeszcze stosunki prawne, a przytem kapitałowi przemysłowemu wartość nadaje wolna wola człowieka ze wszystkim tem, co ona rozwija, działając w życiu publicznem. Zastanówmy się choć raz nad tem, czego potrzeba, aby gromadzić rzeczywiście kapitał przemysłowy w jakimkolwiek celu. Mamy tu do czynienia z niezależną wolą ludzką. Działa ona w zjawisku kredytu. Być może, nie wprost. Oczywiście, że ten, kto chce rozporządzać oszczędnościami, pragnie je wypożyczyć, ale czy ktoś wogóle oszczędza, czy też nie, to jest już przejawem woli. Istotnie wola ludzka odgrywa tu zasadniczą rolę. Ale gdy to uwzględnimy, dojdziemy do innego jeszcze podziału czynników gospodarczych, niż ten, który rozpatrywaliśmy dotychczas.

Zapomocą swego podziału schematycznego wskazałem Wam dotychczas: tutaj mamy przyrodę, ale wartość zjawia się dopiero skutkiem jej przekształcenia, gdy dary przyrody posuwają się ku pracy. I znowu wartość ujawnia się dopiero dzięki pracy, gdy się ona przesuwą ku kapitałowi, albo duchowi ludzkiemu. A przez to powstaje tendencja powrotu do przyrody, czemu przeszkodzić można w ten sposób, że nadmiar kapitału nie dostaje się do ziemi, gdzieby uległ utrwaleniu, lecz zostaje skierowany do przedsięwzięć natury duchowej. A tam kapitał zanika prócz cząstki, która, jak ziarno, musi być nadal zachowana, aby nie naruszyć biegu procesu gospodarczego.

A prócz tego ruchu, który odbywa się tutaj (rys. 4) od lewej strony ku prawej, skutkiem czego powstaje przekształcony produkt naturalny, zorganizowana lub podzielona praca

oraz wyzwolony kapitał, czynny wyłącznie w przedsięwzięciach natury kulturalnej, istnieje inny jeszcze ruch. Mianowicie, taki ruch, który nie prowadzi do wartościowania w ten sposób, że czynnik poprzedni zostaje przejęty przez następny, ale ruch w przeciwnym kierunku. Jeden z tych ruchów ma kierunek przeciwny do biegu wskazówki zegara, drugi zaś zgodny z nim. W pierwszym — efekt wynika stąd, że poprzedzający człon jakby zaczepta o następny. W drugim natomiast to, co się tu pojawia, zostaje opanowane, objęte przez ducha ludz-



Rys. 4.

kiego (rys. 4). Wyjaśni się Wam zaraz, co mam na myśli. Jeżeli zważymy, że kapitał jest, w gruncie rzeczy, zrealizowanym duchem ludzkim, to zamiast „kapitał“ mogę tu napisać — „duch ludzki“. Tak, że mamy — przyroda, praca, duch ludzki.

Jeżeli duch ludzki przejmuje przekształcone dary przyrody i nie wprowadza ich poprostu do obiegu gospodarczego tak, jak mamy na rys. 4 w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówki zegara, lecz przejmuje je, wówczas powstają środki produkcji.

Srodki produkcji są bowiem czemś innym: znajdują się właściwie w ruchu o kierunku wręcz odwrotnym do tego, w jakim posuwa się przekształcony dar przyrody dla celów spożycia. Jest to produkt przyrody, przejęty przez ducha ludzkiego, produkt, którym duch ludzki musi się posługiwać. Poczynając od obsadki — mego narzędzia produkcji — aż do najbardziej skomplikowanych maszyn w fabrykach, środki produkcji są jakby przyrodą, opanowaną przez ducha ludzkiego. Przyrodę można przekształcać i odkładać po jednej stronie — będzie to kapitał, albo odkładać ją po drugiej stronie — wówczas przemienia się na środki produkcji.

Ale również to, co tworzy się tu zapomocą środków produkcji, może poruszać się dalej w procesie gospodarczym i zostać znowu przejęte przez pracę. Tak samo jak tu duch ludzki przejmuje przyrodę, podobnie praca przejmować może środki produkcji w najszerszym sensie. Gdy praca przejmuje środki produkcji, gdy powstaje zatem połączenie pomiędzy pracą a środkami produkcji — z połączenia tego wytwarza się kapitał przemysłowy. Badając zatem ten proces (rys. 4), dostrzeżemy ruch, który sprzęga środki produkcji z kapitałem przemysłowym.

A gdy ruch ten trwa dalej tak, że go stale przejmuje przyroda, wprawdzie inna część przyrody, niż w procesie konsumpcji tak, że przyroda przejmuje to, co zostało wytworzone zapomocą środków produkcji i kapitału przedsiębiorcy, wówczas dopiero właściwie powstaje w procesie gospodarczym — towar. Wreszcie proces naturalny wchłania ten towar; albo bywa on zjedzony, wtedy bardzo mocno zostaje wchłonięty przez przyrodę, albo bywa zużyty, ulega zniszczeniu. Krótko mówiąc, towarem staje się coś dlatego, że powraca znów do przyrody.

Możemy zatem powiedzieć: prześledziliśmy teraz ów ruch, który stanowi treść całego procesu gospodarczego i w którym działają czynniki następujące: środki produkcji, kapitał przemysłowy, towar. Tutaj (rys. 4) rozróżnić jest niezmiernie trudno, czy coś jest towarem, czy czemś, co we właściwym sensie towarem nazwać nie można, gdyż to, co przy właściwej wymianie, t. j. przy kupnie-sprzedaży, przesuwa się w tym i w tamtym kierunku, nie pozwala łatwo rozpoznać, którym ruchem jest objęte. Jakże bowiem dobro staje się towarem? Właściwie,

chcąc być zupełnie ścisłym, powinienem był napisać, kreśląc ruch w kierunku przeciwnym do biegu wskazówki zegara, — dobro, w odwrotnym zaś — towar, gdyż towarem jest dobro tylko w ręku handlującego, w ręku kupca, który go zaofiarowuje. a nie zużywa go sam.

Chodziło mi więc dzisiaj głównie o to, abyśmy sobie przyswoili pojęcia, które odpowiadają prawdziwym stosunkom w gospodarce społecznej. Stosunki te skutkiem zafałszowania czynności, podlegają działaniom tego rodzaju, że proces gospodarczy rzeczywiście przechodzi ciągle zakłócenia. Stałe wyrównywanie tych zakłóceń jest istotnym zadaniem gospodarki narodowej. Ludzie wiele rozprawiają dziś o tem, że powinno usuwać się złe strony życia gospodarczego, a przytem w głębi duszy myślą sobie: a wtedy wszystko będzie dobrze, nastąpi raj na ziemi. Ale to jest to samo, jak gdyby ktoś powiedział: chciałbym raz najeść się tak, żebym nie potrzebował już nigdy jeść. Tego nie mogę uczynić, ponieważ stanowiąc organizm, w którym odbywać się muszą bezustannie procesy tworzenia i rozkładu. Również i w życiu gospodarczym muszą istnieć podobne procesy tworzenia i rozkładu, musi ujawniać się tendencja do fałszowania cen po jednej stronie przez tworzenie się renty, po stronie zaś kapitału przemysłowego — tendencja do obniżania cen. Tendencje te ujawniają się stale i muszą być stale opanowywane, żeby ceny kształtowały się z minimalnymi odchyleniami.

W tym celu niezbędne jest, aby ludzie, stojący w samym procesie gospodarczym, opanowywali go niejako in statu nascendi, dzięki swemu bezpośredniemu doświadczeniu. Tego nie może nigdy zdziałać odosobniona jednostka, jak również bezsilne jest stowarzyszenie, przekraczające pewne rozmiary, np. państwo. Dokonać tego mogą wyłącznie zrzeszenia, które wyrastają z samego życia gospodarczego i dlatego są zdolne do oddziaływania bezpośrednio na żywy proces gospodarczy. Wówczas właśnie, gdy rozpatrujemy ten proces pod kątem widzenia ściśle technicznym, dojść musimy do przekonania, że z niego to wyłonią się koniecznie instytucje, które tak połączą ludzi, aby, żyjąc zrzeszeni bezpośrednio w procesie gospodarczym, mogli obserwować istniejące w nim tendencje, tudzież stosować odpowiednie środki przeciwdziałania.

## Wykład VIII.

Dornach, 31 lipca 1922 r.

Wielce szanowni Słuchacze,

Dziś musimy zająć się jeszcze prostowaniem niektórych istniejących pojęć, stanowiących poprostu zaporę dla człowieka, który zamierza prowadzić realne, zgodne z rzeczywistością badania ekonomiczne i który pragnie, aby rezultaty jego badań wywarły wpływ na bieg życia gospodarczego. Nauka ekonomji społecznej, niezdolna do zapładniania życia praktycznego, nie ma istotnej wartości. A pojęcia, które wynikają z takiej czysto kontemplacyjnej wiedzy ekonomicznej, zawsze, w gruncie rzeczy, prowadzić muszą w pewnym stopniu na manowce.

Otóż, ponieważ, jak już zapewne dostrzeżliście, najważniejszą sprawą w badaniach ekonomicznych jest zagadnienie ceny, chodzi więc o to, aby rozpatrywać cenę w podanym przemnie sensie. Trzeba, mianowicie, abyśmy wnioskowali o normalnym lub nienormalnym stanie organizmu gospodarczego według tego, czy ceny spadają, podnoszą się, czy też pozostają stałe, albo też, czy, na zasadzie pewnego poczucia, ceny niektórych produktów są zbyt wysokie, lub zbyt niskie. To jest właśnie zadaniem zrzeszeń: orjentowanie się według b a r o m e t r u p o z i o m u c e n w wymogach życia gospodarczego.

Ale w wielu kołach, panuje, jak wiadomo, opinja, że, odnośnie zagadnienia cen, nie daje się właściwie w praktyce nic zrobić, prócz tego, co samo wynika z działania t. zw. p r a w a p o d a ż y i p o p y t u. Pod naporem wszakże nie tyle faktów ekonomicznych, ile, przejawiających się coraz silniej w ostatnich czasach, aspiracyj społecznych, został podważony

pogląd o samorzutnej regulacji cen w życiu gospodarczym pod wpływem podaży i popytu, który to pogląd wyznawał nie tylko A. Smith, ale i wielu innych ekonomistów. Twierdzono poprostu, że nadmierna podaż sama doprowadzić musi do swego zmniejszenia, do niemożliwości utrzymania się na tym poziomie. A dzięki temu następuje samorzutna regulacja ceny. Podobnie nadmierny lub niedostateczny popyt zmusza wytwórców do regulowania produkcji tak, aby nie wytwarzać za mało, lub zbyt wiele. Skutkiem tego mniemano, że, pod wpływem podaży i popytu, ceny na rynku zmierzają poniekąd automatycznie do pewnego jakby stałego poziomu.

Otóż chodzi o to, czy z takim poglądem obracamy się jedynie w dziedzinie teoretycznej, w dziedzinie pojęć, czy też wkraczamy do rzeczywistości. Z takim poglądem bezwątpienia nie jest to możliwe. Jeżeli bowiem przypatrzymy się bliżej pojęciu podaży i popytu — to spostrzeżemy, że nawet postawienie tego pojęcia w sensie gospodarczym jest wogóle niemożliwe. Możecie pojęcie to postawić, ale w sensie obserwacji kontemplacyjnej. Możecie posłać ludzi na targ i kazać im obserwować wpływ podaży i popytu, ale chodzi o to, czy obserwacje tego rodzaju sięgają dość głęboko w nurt procesu gospodarczego, aby mogły dać nam do ręki coś konkretnego. W rzeczywistości przy pomocy takich pojęć nie osiągamy właśnie nic, gdyż, operując nimi, pomijamy zawsze to, co kryje się poza obserwowanymi przejawami. Na targu dostrzegacie ujawnianie się podaży i tak zwanego popytu, ale to nie obejmuje tego, co kryje się poza dochodzącą do skutku podażą, jak również poza popytem. Tam dopiero odgrywają się prawdziwe procesy gospodarcze, które, rzecz można, potem piętrzą się tylko na rynku. A z tego widać najlepiej jak kruche są powyższe pojęcia.

Jeżeli chcemy wytworzyć sobie rzetelne pojęcia, muszą być one ruchome w stosunku do życia. Musimy dojść do takiego pojęcia, żeby móc przenosić je jakby z jednej rzeczywistości do drugiej, przyczem musi się ono zmieniać, ale nie powinno samo rozpryskiwać się w powietrzu. A pojęcie podaży, zarówno jak pojęcie popytu samo się unicestwia. Weźmy bowiem jakąbądź podaż: gdy ktokolwiek przynosi na rynek towar i zaofiarowuje go po określonej cenie — jest to podaż. Twierdzić to będzie każdy. Ja natomiast twierdzę, że nie, że to jest popyt. Gdy wy-



twórca przynosi na rynek towar i chce go sprzedać, będzie to dla niego popytem na pieniądź. Tak, mianowicie, mają się rzeczy, że, jeśli nie zapuszczać się głębiej we współzależności ekonomiczne, to niema żadnej różnicy, czy przychodzę z zaofiowaniem towaru, a zapotrzebowaniem na pieniądź, czy też w sensie uproszczonym, rozwijam popyt. Gdy zaś chcę realizować zapotrzebowanie, muszę mieć podaż pieniądza.

A więc podaż towaru jest popytem na pieniądź, a podaż pieniądza jest popytem na towar. To są rzeczywistości gospodarcze. Albowiem proces gospodarczy, o ile polega na handlu, na wymianie, może odbywać się tylko wówczas, gdy zarówno kupujący, jak i sprzedający rozporządzają równocześnie podażą i popytem. Pieniądź, który kupujący zaofiaruje jako podaż, musiał powstać przedtem w procesie gospodarczym poza popytem, zupełnie tak samo, jak towar, który występuje w charakterze podaży, musiał być przedtem wyprodukowany.

Nie mamy zatem przed sobą pojęć realnych, jeśli mniemy, iż cena kształtuje się pod wpływem gry tego, co nazywamy podażą i popytem. W rzeczywistości bynajmniej nie kształtuje się ona w sposób zgodny z określeniem, wynikającym z takiego rozpatrywania rzeczy. Na cenę bowiem wywiera wpływ również okoliczność, czy strona, od której wychodzi zapotrzebowanie, ma możliwość rozwinięcia podaży pieniądza, czy też, w konsekwencji procesu gospodarczego, np. w danej chwili w stosunku do jakiegoś produktu, nie jest w stanie tego uczynić. W procesie gospodarczym nie chodzi przecież tylko o to, aby była pewna ilość towaru na podaż, ale także o to, aby znaleźli się ludzie, mogący rozwinąć podaż pieniędzy właśnie na ów towar. O wzajemnej grze podaży i popytu, jak z tego widać, wcale nie może być mowy.

A jednak jeżeli spojrzeć nie na pojęcia, które mogą być skonstruowane błędnie, ale na fakty rynku, a nawet na fakty wymiany pozarynkowej towarów i pieniędzy — to nie ulega wątpliwości, że pomiędzy podażą a popytem, ale po obu stronach — powstaje cena. Tak jest rzeczywiście; dowodzą tego fakty.

Ale te trzy czynniki: podaż, popyt i cena są wszystkie wiel-

kościami względem siebie niezależnymi<sup>4</sup>). Nie mamy prawa napisać: cena jest funkcją podaży i popytu, ani traktować podaży i popytu jako wielkości, mówiąc językiem matematycznym, zmiennych niezależnych, a ceny uważać za wielkość od nich zależną. Przeciwnie zarówno  $p$  i  $z$ , podaż i popyt, jak i  $c$  — cenę, uważać należy za zmienne niezależne, oraz zbliżyć się musimy do jakiejś wielkości  $x$ . Zbliżamy się, jak widzicie, do wzoru matematycznego. Nie sądzimy, iż mamy do czynienia tylko z dwiema zmiennymi niezależnymi:  $p$  i  $z$ , oraz z ceną, jako funkcją tamtych, lecz z trzema zmiennymi od siebie niezależnymi, które wzajemnie na siebie oddziałują i dają w rezultacie właśnie coś nowego. Cena znajduje się tu pomiędzy podażą a popytem, ale w sposób całkiem szczególny, ponieważ:

$$x = f(z \cdot p \cdot c)$$

Otóż, całe rozważanie musimy rozpocząć od innego końca. Gdy widzimy gdziekolwiek na rynku, że podaż i popyt wykazują względem siebie dla tego obszaru taki właśnie stosunek, jakiego dopatrywał się np. A. Smith, to zgadza się to w przybliżeniu — wprawdzie też niezupełnie — dla obiegu towarów, widzianego ze stanowiska kupca. Ale nie jest to bynajmniej punkt widzenia spożywcy, ani wytwórcy. Dla spożywcy ważne jest właściwie coś zgoła innego. Dla niego decydujące jest to, czem on rozporządza. Pomiedzy tem, co posiada, a tem, co daje, powstaje stosunek analogiczny do tego, jaki istnieje dla kupca pomiędzy podażą a popytem. Spozywca ma do czynienia ze wzajemnem oddziaływaniem ceny i popytu. Gdy ceny są dla jego kieszeni wygórowane, ujawnia on niewielkie zapotrzebowanie, zwiększone zaś przy cenach dlań przystępnych. Wogóle jako spozywca, ma on na uwadze jedynie cenę i popyt.

Powiemy tedy: dla spożywcy zwracać musimy większą uwagę na wzajemne oddziaływanie pomiędzy ceną a popytem. U kupca zaś — pomiędzy podażą a popytem. U wytwórcy natomiast chodzi o to, abyśmy zwrócili uwagę na wzajemne oddziaływanie pomiędzy popytem i ceną. Podaż swą bowiem uzależnia on przede wszystkim od zaofiarowanych cen, które są

---

<sup>4</sup>) Przy p. Tłom. Oznaczać będziemy: cenę przez  $c$ , zapotrzebowanie (popyt) — przez  $z$ , podaż (zaofiarowanie) — przez  $p$ .

możliwe w całym procesie gospodarczym. Tak więc pierwsze równanie:  $c = f(z \cdot p)$  nazwać możemy r ó w n a n i e m k u p c a. A. Smith stosował je do całego życia gospodarczego, w stosunku do całości życia gospodarczego jest ono błędne. Możemy także ułożyć równanie: podaż —  $p$  — uważać za funkcję ceny i zapotrzebowania; zapotrzebowanie zaś — za funkcję podaży i ceny. Wówczas równanie  $z = f(p \cdot c)$ ,  $z$ , jako funkcja podaży i ceny, przedstawi r ó w n a n i e w y t w ó r c y. A trzecie równanie — podaż jako funkcja ceny i zapotrzebowania —  $p = f(c \cdot z)$  daje nam r ó w n a n i e s p o ż y w c y. Jednak równania te pozostają zawsze jakościowo różne dlatego, że wielkość  $p$  u spożywcy jest podażą pieniądza, a u wytwórcy jest to zapotrzebowanie na towar, u kupca zaś mamy do czynienia z czemś pośredniem pomiędzy towarem a pieniądzem.

$c = f(z \cdot p.)$  równanie kupca

$z = f(p \cdot c.)$  równanie wytwórcy

$p = f(c \cdot z.)$  równanie spożywcy.

Ale w każdym razie widzimy że, obieg gospodarczy trzeba rozpatrywać w sposób nie tak bardzo uproszczony, jak zazwyczaj się to czyni. Skutkiem tego, że zbyt szybko chcemy chwycić, by tak rzec, pojęcia ekonomiczne, nie ma dziś, w gruncie rzeczy, rzetelnej nauki ekonomji społecznej. Otóż chodzi o to, abyśmy w celu dotarcia do rzeczywistości, zapytali, co właściwie jest sprężyną całego obiegu gospodarczego, jakie czynniki właściwie w nim żyją?

Otóż widzicie, możemy powiedzieć: to, co zyskuję dla zaspokojenia swoich potrzeb, przechodzi do mego zakresu działania— o własności i posiadaniu mówić będę później, a teraz zamierzam mówić w sposób możliwie nieokreślony, bo to i tak pokrywa sprawę — zatem w warunkach obecnych przechodzi to do mego rozporządzenia w stosunkach, w jakich obecnie żyjemy. Otóż zafiarowuję pieniądź, lub coś, co wyprodukowałem za pieniądze — tak na ogół przedstawiają się rzeczy—ale zważcie, czyśmy przez to całkowicie wyczerpali rzeczywistość procesu gospodarczego? Towar i pieniądź mógłbym uzyskać także w inny sposób, niż w ten, iż wzamian za pieniądź daję towar, a wzamian za towar — pieniądź. Przypuśćmy, że ukradłem. Kradnę; w ten

sposób mogę również coś zdobyć. A gdybym mógł uprawiać k r a d z i e ż na wielką skalę, jak czynili to dawni przywódcy rozbójników, niekiedy przez dziesiątki lat — to trzeba by zbudować całkiem inną naukę ekonomji, niż ta, która odpowiada naogół naszym obyczajom. Przykład o kradzieży wydać się Wam może bardzo groteskowy. Ale co znaczy właściwie kraść? Kraść znaczy wziąć komuś coś w taki sposób, że poszkodowany nie może temu zapobiec, a złodziej nie uważa za potrzebne dać wzamian jakiegobądź równoważnika. Porównajcie teraz to pojęcie, które dziś ma opinię czynu nieszlachetnego, z pojęciem, oznaczanem z cudzoziemską wyrazem „rekwirować“. W pewnych okolicznościach rekwiruje się, czyli zabiera się coś ludziom, nic im wzamian nie dając. Zresztą w procesie gospodarczym zdarzają się także i inne wypadki zabierania ludziom coś, stanowiącego ich własność, bez żadnego odszkodowania. O sprawach tych wystarczy napomknąć, inaczej ludzie sądziliby, że chcę agitować. Interesuje mnie tu jednak li-tylko naukowy punkt widzenia. Przypuśćmy, że na jakimś niewielkim obszarze zaprowadzam taki ład społeczny, że kasuję pieniądze i urządzam poprostu napady zbrojne; ludzi, którzy coś posiadają, morduje się, a majątek ich się łupi. Otóż co stoi temu na przeszkodzie? Przeciwno temu ludzie ci, być może, broniliby się, ale musieliby mieć środki obrony, albo też ja sam mógłbym uznać to za niecelowe. Gdyby ów obszar był niewielki mógłbym uważać to za niepożyteczne.

Ale, widzicie, coś innego jeszcze musi wywierać wpływ na proces gospodarczy. Nie mogę tak poprostu coś komuś odbierać. Dlaczego nie? Dlatego, że opinja moich współobywateli musi w pewien sposób usankcjonować te zdobycze. A nie uczyni tego nigdy względem dobytku, który zdobyłem jedynie drogą rozboju moich sąsiadów. Cóż występuje tu jeszcze? Współdziała tu p r a w o. Nie możecie zupełnie rozpatrywać procesu gospodarczego, jeśli nie będziecie wszędzie uwzględniali współdziałania prawa. Niepodobnaby gospodarczo przemyśleć, ani gospodarczo zrealizować tego, co powinno nastąpić, gdyby nie istniało działanie prawa w życiu gospodarczem. A gdy w miejsce wymiany naturalnej, weźmiemy handel, oparty na pieniądzu, bezpośrednio spostrzeżemy udział prawa w życiu gospodarczem. W jaki bowiem sposób byłoby inaczej możliwe, iż za p

rę butów dają np. komuś nie kapelusz, ale 20 marek, tak, że biorę obuwie, a sprzedający — pieniądze, jeśliby te 20 marek (nawet w złocie), nie były przez nikogo uznane jako wartość, wzamian za którą można otrzymać coś innego? Jeśliby pieniądź nie był prawnie włączony do procesu gospodarczego, możnaby go gromadzić niewiem ile, a nicby nikomu z tego nie przyszło. Z chwilą tedy, gdy pieniądź wchodzi do stosunków gospodarczych, widzimy całkiem wyraźnie pojawienie się czynnika prawnego. Jest nader ważne, abyśmy to mieli w pamięci, gdyż organizmu społecznego, jako całości, nie da się rozpatrywać inaczej, jak tylko przesuwając zjawiska czysto gospodarcze do dziedziny tego, co powstaje pod wpływem prawa.

Nabyłem, dajmy na to, u szewca parę butów i dałem za nie 20 marek. Ów szewc, sprzedawszy buty, może sobie przypomnieć jak to na świecie żyli niekiedy szewcy, którzy bynajmniej nie byli tylko szwecami (Hans Sachs, Jakób Böhme!). Uzyskawszy te 20 marek, zamyśli on, być może, coś całkiem innego, niż zrobienie nowej pary butów. Mógłby uczynić z temi pieniędzmi coś zupełnie innego, wkładając w to swoje ingenium, tak, że te 20 marek nabiorą dlań zgoła innej wartości, niż wartość pary butów. W momencie bowiem, kiedy wymieniamy towar na pieniądze, czyli na prawo, otwiera się nam możliwość bądź skorzystania z tego prawa, t. zn. kupno czegoś równowartościowego, bądź też użycie pieniądza przy pomocy naszej inwencji do wytworzenia czegoś zupełnie nowego w procesie gospodarczym. Wchodzą tu w grę zdolności, rozwijające się swobodnie u ludzi, a które w taki sam sposób wplatają się w to, co, jako prawo, zdobyłem zapomocą pieniądza, jak pieniądź — w tym sensie — ucieleśnia się w towarze, niby urzeczywistnienie prawa. W ten sposób włączyliśmy prawo i zdolności ludzkie do procesu organicznego — do tego procesu, który tymczasem rozpatrywaliśmy kolejno jako przyrodę, przekształconą przyrodę, wreszcie jako pracę, którą organizuje duch ludzki.

Odkryliśmy zatem w samym procesie gospodarczym rozczłonowanie, które jest trójczłonowe. Chodzi jedynie o to, aby o tem myśleć we właściwy sposób.

Otóż, rozpatrując życie gospodarcze, spostrzeżemy, że właśnie skutkiem faktów, które są rzeczywistością i które tu scharakteryzowałem, powstają w łonie życia gospodarczego pewne

realne niemożliwości. Zważcie bowiem: do praw dojść można także przez podbój i t. p., a także dzięki temu, że rozporządza się siłą do zawładnięcia prawem. Do prawa dochodzi się nie zawsze jedynie zapomocą wymiany, lecz także dzięki temu, że ma się możność, ma się siłę narzucenia komuś prawa. Ale wówczas mamy w prawie coś takiego, co, o ile się tam znajduje, nie daje się wcale porównywać z towarem. Pomiędzy prawem a towarem nie ma żadnego punktu styczności. A jednak w naszym procesie gospodarczym bezustannie wymienia się towary, lub wartości pieniężne towarów na prawa. Właśnie gdy kupujemy, powiedzmy, ziemię, albo gdy naszym komornem opłacamy wartość gruntu, jaką on dziś przedstawia, to za prawo płacimy towarem, względnie pieniądzem, który uzyskaliśmy za towar — w każdym razie wartość prawną opłacamy wartością towaru. A gdy zatrudniamy nauczyciela i wypłacamy mu wynagrodzenie pewnej wysokości — to zdolności duchowe opłacamy w tych okolicznościach wartością towaru, albo jego równoważnikiem pieniężnym. W procesie gospodarczym odbywa się więc stale wymiana praw i towarów, zdolności i towarów, wreszcie zdolności i praw.

W procesie gospodarczym wymienia się wielkości zupełnie niewspółmierne. Zważmy tylko, w jaki sposób wynalazca każe sobie płacić za swój pomysł, kiedy sobie wyrabia patent. Za wartość czysto duchową, każe sobie płacić wartością towaru. Nie ma tu nic takiego co byśmy mogli wziąć za moment porównania. Dotykamy tu właśnie elementu, przez który dopiero wchodzi wiele życia do procesu gospodarczego. A sprawa komplikuje się szczególnie, gdy wprowadzamy pojęcie pracy.

Wspominałem już, że r o b o t n i k n a j e m n y nie otrzymuje właściwie tego, co w rzeczywistości rozumiemy pod pojęciem płacy zarobkowej, ale że sprzedaje całkowicie wytwór swej pracy do ostatniego grosza i otrzymuje również taką zaś zapłatę. A dopiero, dzięki konjunkturze, przedsiębiorca nadaje produktowi, który nabył u robotnika, właściwą, wyższą wartość. Z gospodarczego zaś punktu widzenia zysk nie pochodzi z nadwartości pracy. Na drodze gospodarczej niepodobna dojść do takiego poglądu, dochodzi się doń dopiero na zasadzie przesłanek moralnych. Zysk pochodzi stąd, że robotnik znajduje się w gorszej sytuacji społecznej, dlatego wytwór jego pracy, który sprze-

daje w danym miejscu, gdzie go sprzedaje, ma niższą wartość, niż wówczas, gdy go odprzedaje przedsiębiorca, będący w innej sytuacji. Przedsiębiorca poprostu zna lepiej stosunki, umie lepiej sprzedać. Coś podobnego, jak przy wymianie pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikiem, zachodzi również wówczas, gdy spóżywca udaje się na targ w celu zakupu jakiegoś produktu po jakiejś cenie. Właśnie tutaj dokonywać on musi swych zakupów. Dlaczego? Poprostu dlatego, że, powiedzmy, jego warunki życiowe nie pozwalają mu kupować gdzieindziej. Ktoś inny będzie mógł gdzieindziej zakupić ten sam produkt znacznie taniej. Nie ma w obu tych wypadkach żadnej różnicy. Proces, który odbywa się pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikiem, jest poprostu rodzajem targu z gospodarczego punktu widzenia.

A jednak, szanowni Słuchacze, w rzeczywistości istnieje pewna różnica w tem, czy fakt ów sobie w pełni uświadamiamy, czy też mniemamy, że robotnikowi płacimy za jego pracę. Wyda się Wam, iż jest to różnica natury czysto-teoretycznej, ale pozwólcie jednemu z tych poglądów, lub obu kolejno przyoblec kształty realne, a zobaczycie, jak realne stosunki gospodarcze przedstawią się odmiennie w świetle jednego, czy drugiego z tych poglądów, gdyż to, co dzieje się pomiędzy ludźmi, jest także rezultatem poglądów. Poglądy zmieniają to, co zachodzi, skutkiem tego, że same się zmieniają. Dziś cały proletarjat buduje swą agitację na postulatcie słusznej płacy za pracę, ale nigdy nie płaci się za pracę, zawsze płaci się jedynie za wytwory pracy. Należyte zrozumienie tego faktu odbiłoby się także na rzeczywistości cen. Nie wolno twierdzić, że wszystko jedno, czy nazywamy coś ceną towarów, czy płacą zarobkową, bo kiedy mówimy o płacy najemnej, myślimy, że istotnie płacimy za pracę. A potem dochodzi się do wszelkich dalszych pojęć wtórnych, które pracę, jako taką, wiążą z innymi procesami gospodarczymi i zaburzenia społeczne powstają w niewłaściwy sposób. Są one o tyle słuszne, o ile rodzą je uczucia, odczucia, które zawsze są w pewnym stopniu uzasadnione. Jeśli jednak nie rozporządzamy odpowiednimi pojęciami, nie możemy korygować tego, co wymaga prostowania. I to jest właśnie fatalne w życiu społecznym, szanowni Słuchacze, że przeciwieństwa powstają nieraz słusznie, ale korektury uskuteczniamy na podstawie fałszywych pojęć. Ludzie rozwijają w szczegółach takie

falszywe pojęcia i wnoszą je również do całego poglądu gospodarczego; wówczas właśnie wyrządzają one spustoszenia.

Weźmy taki prosty przykład: opowiem prawdziwe wydarzenie z życia. Pewien mój znajomy rzekł mi kiedyś: bardzo lubię rozsyłać pocztówki, całą masę pocztówek. Ja zaś na to: nie lubię tego czynić, a to z powodów gospodarczych, wówczas nie byłem jeszcze tak zajęty, jak obecnie. Dlaczego? zapytał — przy każdej wysłanej pocztówce — odrzekłem — mimowolnie myślę o listonoszu, który musi biegać, być może, na czwarte piętro. Krótko mówiąc, wywołuję przesunięcie procesu gospodarczego. Nie chodzi o pracę listonosza, ale u niego trudno rozróżnić pracę od wytworów pracy, a te ostatnie trzeba szacować. Dzięki zamiłowaniu do rozsyłania pocztówek, powiększam zatem w sposób nieekonomiczny wytwory pracy, które listonosze muszą wykonać. — Nie rozumiesz — powiada na to mój znajomy — pod kątem widzenia gospodarczym, jeśli bowiem przyjąć, że ilość pracy, przypadająca na każdego listonosza, jest określona, to z racji nowych pocztówek, które rozsyłają ich amatorzy, trzeba będzie przyjąć więcej listonoszów. Dzięki temu wielu ludzi uzyska zarobek, będzie miało utrzymanie. Jestem więc właściwie — twierdził on — dobroczyńcą tych, którzy zostaną przyjęci do pracy. Ale zapytałem, czy dostarczasz także wszystkiego, co ci zatrudnieni pracownicy spożywają? Nie pomnażasz przez to środków żywności, czynisz jedynie przesunięcia. Skutkiem udzielenia pracy nowym listonoszom, zasoby żywności nie wzrastają.

W poszczególnych wypadkach rozumowania tego rodzaju powodują najjaskrawsze błędy. Jeżeli bowiem tacy ludzie stanowią gdzieś — wszak może się to zdarzyć — radę miejską, a nawet radę ministrów, to mogą oni poprostu powiedzieć: jest tyłu a tyłu bezrobotnych, aby zatrudnić tych ludzi, planujemy nowe budowle, lub coś podobnego. Tak w istocie, sprawę rozwiązano na przestrzeni najbliższych pięciu kroków, ale przecież nie wytworzono nic nowego. Ogół robotników, razem wziętych, nie ma więcej do jedzenia, aniżeli przedtem. Gdy opuszczę jedną szalkę wagi, druga się podniesie. Jeżeli zatem wywołuję coś przez oderwane zarządzanie, nie dbając o zespolony proces gospodarczy, to gdzieś po drugiej stronie musi zająć jakaś bieda gospodarza. I gdybyśmy umieli obserwować, to przy przepro-



wadzeniu reform społecznych w taki sposób, moglibyśmy stwierdzić, że dostarczenie chleba bezrobotnym drogą budowy gmachów, wywoła dla innej kategorii ludzi podrożenie tego, czy owego artykułu. W dziedzinie gospodarczej tedy staje się jasne, że nie należy myśleć o rzeczach tych krótkowzrocznie, lecz że wszystko rozważać trzeba we współzależnościach. Należy zatem powiedzieć sobie: chodzi o to, aby sprawy rozpatrywać właśnie w związku jedne z drugimi.

Ale widzicie, w procesie gospodarczym nie jest wcale łatwo rozważać sprawy we wzajemnych współzależnościach, a to z tej prostej racji, że proces gospodarczy jest czemś innym, niż system naukowy. Ten ostatni, jako całość, bywa dostępny dla jednostki, wprowadzie w postaci, być może, tylko szkicowej, ale w każdym razie bywa dlań dostępny. Proces gospodarczy natomiast nie może nigdy spełnić się w poszczególnym człowieku—może on jedynie odzwierciedlić się tam, gdzie krzyżują się poglądy ludzi, którzy są czynni w przeróżnych dziedzinach.

Dojść do sądu zgodnego z rzeczywistością, w poruszanych tu sprawach, do poglądu nie teoretycznego, ale realnego, nie jest wogóle możliwe inaczej, niż na drodze zrzeszeniowej). Innemi słowy, gdy przypomnimy sobie te trzy równania (na stronie 97) to człowiek, obeznany gruntownie tylko ze stosunkami w handlu, mieć będzie zawsze w głowie pierwsze równanie, działać będzie pod jego wpływem, a dzięki temu będzie miał możność orjentowania się w tem, co znajduje się pod wpływem tego równania. Podobnie spożywca, który ze zrozumieniem śledzi sprawy konsumpcji, zna wszystko co wpływ wywiera na trzecie równanie. Wytwórca zaś orjentuje się w zasięgu wpływów drugiego równania. Powiecie może: „ludzie przecież nie są na tyle głupi, aby nie mogli przedostać się myślą poza granice swego horyzontu, ten kto jest wyłącznie spożywcą, lub handlującym może przecież wybiec myślą i poza własny horyzont, nie jesteśmy wszak ludźmi zaściankowymi, jak nie jesteśmy politykami zaściankowymi“. Tak, to nawet jest ważne, gdy chodzi o pogląd społeczny, ale, aby dowiedzieć się czegoś konkretnego o tem, co się dzieje, powiedzmy, w handlu, nie ma innej rady jak samemu wejść w wir stosunków handlowych i w nich działać. Żadna teoria tu nie pomoże. Teorie mogą być interesujące, ale to jest wiedza przyrodnicza. Nie o to chodzi, abyśmy wiedzieli, jak

rzeczy odbywają się naogół, ale o to, abyśmy wiedzieli, jak produkty krążą np. w Bazyleji i okolicy. A gdy to wiemy, to skutkiem tego wcale jeszcze nie będziemy wiedzieli, jak rzeczy te wyglądają w Lugano. Nie chodzi zatem o to, aby ogólnie coś wiedzieć, ale aby coś wiedzieć w pewnej danej miejscowości. Tak samo, gdy mamy możliwość wyrobienia sobie miarodajnej opinii o cenach, po jakich wytwarzać można kosy, czy inny sprzęt rolniczy, to z tego jeszcze bynajmniej nie poznajemy warunków produkcji śrub.

Poglądy w dziedzinie gospodarczej trzeba tworzyć sobie z bezpośredniej rzeczywistości. A na to niema innej rady prócz tej, aby na danym odcinku, którego rozmiary określa sam proces gospodarczy, powstawały zrzeszenia. Chodzi o takie zrzeszenia, w których byłyby reprezentowane w równym stopniu w różnych gałęziach trzy działy życia gospodarczego: produkcja, konsumpcja i obieg.

Jest to właściwie, że tak powiem, nader smutne, że sprawa, w istocie rzeczy, tak prosta i rzeczowa w naszych czasach nie znajduje zrozumienia. Skoro tylko bowiem zostanie naprawdę zrozumiana, nie będzie mogła czekać do pojutra, ale już jutro będzie musiała być zapoczątkowana. Nie chodzi bowiem o dokonywanie radykalnych przekształceń, ale o szukanie w poszczególnych wypadkach powiązań przez organizacje zrzeszeniowe. A na to trzeba jedynie ujawnić wolę i zrozumienie. Tu kryje się to, co tak boleśnie dotyka każdego i tu myśl gospodarcza zbiega się z moralnością i — powiedziałbym — w pewien sposób z religijnością. Nie rozumiem bowiem zupełnie, jak np. ludzie, którzy z urzędu troszczą się o potrzeby religijne świata, mogą ignorować taki sposób ujmowania spraw gospodarczych. Jest to przecież fakt niewątpliwy, że naszych obecnych stosunków gospodarczych niepodobna już opanować, że fakty przerosły możliwości ludzi kierowania nimi. Stajemy więc przedewszystkiem wobec pytania: w jaki sposób możliwe byłoby ten bieg rzeczy opanować? To jednak muszą opanować ludzie, a mianowicie, ludzie, powiązani w zrzeszenia.

Nie chciałbym tych, bądź co bądź, poważnych rozważań zakończyć żartem, ale nastrecza mi się tu uwaga następująca: nasza wiedza ekonomiczna rozwinęła się w ten sposób, że w swoich poglądach nie podążała za wydarzeniami, które go-

spodarkę wymienną doprowadziły do gospodarki pieniężnej i do gospodarki uzdolnień. (Fähigkeitenwirtschaft). Wiedza ta płą-  
cze się ciągle jeszcze w gospodarce wymiennej i na pieniądz  
patrzy jeszcze tak, jak gdyby był on czemś w rodzaju zastępcy  
przy wymianie. Ludzie się do tego nie przyznają, ale tkwi to  
jeszcze w dotychczasowych teoriach. A więc w dawniejszych  
systemach gospodarowania, choć nie są one już może dziś dla  
nas sympatyczne, istniała wymiana, potem powstał pieniądz  
i odtąd — nie chcę, jak powiedziałem, tworzyć kalamburów —  
ale dzięki genjuszowi językowemu słowo „tausch“ otrzymało  
tylko „a“ zmiękzone i wszystko stało się niejasne; ł u d z i m y  
się dziś stale przy wszelkich tranzakcjach gospodarczych \*).  
Wymiana przerodziła się w oszukiwanie. Nie jest to roz-  
myślne oszukiwanie, lecz zaciemnianie całych procesów gospo-  
darczych. Musimy więc dojść do zbadania, jak procesy gospo-  
darcze przebiegają wewnątrz.

---

---

\*) Pr z y p. T ł o m. Po niemiecku gra słów: „tausch“ — wymie-  
niać, „tausch“ — oszukiwać, ludzi, mamieć.

## Wykład IX.

Dornach, 1 sierpnia 1922 r.

Szanowni Słuchacze,

Wzory, które wczoraj przedstawiłem, nie są, rzecz naturalna, wzorami matematycznymi, ale, podobnie, jak wzory już omówione tu poprzednio, winny być właściwie sprawdzane w życiu. A prócz tego trzeba ujmować je tak, aby naprawdę żyły w gospodarstwie społecznem.

A dzisiaj chcę powiedzieć Wam jeszcze coś niecoś, co doprowadzić może powoli do zrozumienia, jak rzeczy te żyją gospodarczo. Jeżeli spojrzymy poprostu na fakt, że wszystko, co w ogólnym procesie gospodarczym krąży, musi mieć pewną wartość, to, z drugiej strony, trzeba koniecznie uświadomić sobie, że w organizmie gospodarczym znajdować się może niejedno, co bezpośrednio nie ujawnia swej wartości w zjawiskach gospodarczych.

Wyjaśnić to pragnę na przykładzie, który doprowadzi nas do zapoznania się z paroma dalszemi pojęciami gospodarczemi. Takie poniekąd ukryte współzależności gospodarcze przedstawił w swych pracach bardzo trafnie ekonomista Unruh. Przytoczę tu tylko to, co sam przemyślałem i o czem mogę powiedzieć, że w zupełności zgadzam się z jego obserwacjami, aczkolwiek umysłowość Unruha jest nastawiona wybitnie na gospodarkę państwową, a skutkiem tego, że myśli on właściwie nie gospodarczo, ale politycznie, nie umie wiązać ze sobą zjawisk w należyty sposób.

Co może dać nam pojęcie o złożoności spraw, odgrywających się w procesie gospodarczym, to np. cena żyta w niektó-

rych dzielnicach Europy Środkowej. Słyszysz się często z kół obszarniczych twierdzenie, że na produkcji żyta nie zarabia się nic — nawet przeciwnie traci się. Co właściwie mają oni przez to na myśli? Przedewszystkiem chcą powiedzieć, że rolnicy nie mogą sprzedać żyta po takiej cenie, która, jak z reguły wszystko, a przynajmniej prawie wszystko, co dziś bywa sprzedawane, rozkładałaby się na koszt surowca, koszty produkcji i pewien zysk. Jeżeli w ten sposób brać ceny żyta, to przekonaliśmy się, że nie pokrywają one poprostu kosztów produkcji plus pewien zysk. Są znacznie niższe. I gdyby w jakiembyś gospodarstwie rolnem sporządzić bilans w ten sposób, żeby żyto figurowało w nim po cenie rynkowej, to wpłynęłoby ono w sposób decydujący na ujemny wynik tego bilansu. Można, jak powiedziałem, sprawę tę zbadać i okaże się, że sprzedaż żyta naprawdę odbywa się poniżej ceny kosztu. A przecież w rzeczywistości nie jest to możliwe. Niepodobna, aby tak było w istocie. Ale pozornie tak się właśnie dzieje. Sprawa ta ma się tak: żyto daje nie tylko ziarno, ale także i słomę. Rolnicy, którzy oddają żyto poniżej ceny kosztu, sprzedają nieznaczne tylko ilości słomy. Słomę zużytkowują we własnym gospodarstwie. Służy ona dla bydła. I wówczas bilans ich wyrównywa się, dzięki temu, że to, co tracą na ziarnie, zyskują na nawozie. Otóż nawóz ten jest dla rolnictwa najlepszy z pośród wszystkich innych. Jest bardzo bogaty w bakterje. W ten sposób otrzymuje się nawóz, jakby darowany, darowany z punktu widzenia bilansu. Tak osiąga się istotne wyrównanie bilansu.

W tem, widzicie, mamy coś, co zmusza nas do wprowadzenia niezmiernie ważnego pojęcia gospodarczego, które literatura ekonomiczna mało uwzględnia. Pojęcie, które chciałbym tu wprowadzić, to pojęcie gospodarki wewnętrznej (Binnenwirtschaft) w obrębie gospodarki narodowej. Gdy zatem jakieś gospodarstwo gospodaruje samo ze sobą, zatem gdy wymiana odbywa się we własnym jego obrębie tak, że produkty nie są sprzedawane nazewnątrz, ani nie są z zewnątrz nabywane, lecz krążą w obrębie gospodarstwa, to właśnie taką gospodarkę nazwać chciałbym wewnętrzną, w przeciwieństwie do ogólnej gospodarki narodowej. Gdzie zachodzi gospodarka wewnętrzna, tam istnieje zawsze możliwość zbytu produktów poniżej cen koniecznych w innych warunkach. Skutkiem tego, naturalnie,

kształtowanie się cen w obrębie jakiegoś okręgu gospodarczego staje się ogromnie skomplikowanym spletem faktów.

Otóż, biorąc za punkt wyjścia powyższe współzależności, które, jak powiedziałem, niektórzy ekonomiści już dostrzegali, możemy przejść do innego szeregu faktów, wspomnianych już tu z pewnego punktu widzenia, ale które rozpatrzyć musimy jeszcze z innej strony. Mianowicie, powiedziałem Wam, przed paroma dniami — że współzależności gospodarcze nie dają się od razu tak łatwo dostrzec. Przedstawcie sobie chorego szewca, który, jeśli, jak mówiłem, znajdzie się pod opieką nieszczęśliwego lekarza, będzie musiał zaniechać pracy na przeciąg trzech tygodni — nie będzie mógł sporządzać butów, a zatem obieg gospodarczy będzie w ciągu tych trzech tygodni pozbawiony dostaw jego obuwia. Otóż, jeśli szewc ten dostanie się do rąk mądrego lekarza, który w przeciągu tygodnia postawi go na nogi, tak, że o dwa tygodnie wcześniej będzie mógł zabrać się do roboty, to można postawić pytanie, kto właściwie przez ten czas sporządzał buty w sensie gospodarczym? Niewątpliwie w tym momencie procesu gospodarczego buty, w sensie gospodarczym, produkował lekarz. Nie ulega to wątpliwości.

Ale chodzi tu jeszcze o coś innego. Powstaje, mianowicie, pytanie, czy lekarz otrzymał zapłatę za tę robotę. Otóż widzicie, okazuje się, że lekarz jej bezpośrednio nie otrzymał. Ale możemy przeprowadzić następujący obrachunek: zobaczymy, ile wynoszą, według ceny rynkowej, sporządzone w ten sposób przezeń, buty, a z drugiej strony obliczmy, zestawiając bilans za nieco dłuższy okres czasu, ile wyniosły koszty jego wykształcenia. Przekonalibyśmy się wówczas, że koszty te różniłyby się prawdopodobnie niezbyt wiele od wszystkich w taki sposób sporządzonych przezeń butów, upolowanych kozłów i t. d., bo, jak wiadomo, lekarze nie zawsze odznaczają się umiejętnością oszczędzania swym pacjentom dwóch tygodni choroby. Ale w każdym razie, jakkolwiek wypadłby ten ogólny bilans, nasz obrachunek gospodarczy byłby nieprawidłowy, gdybyśmy owych butów, zastrzelonych kozłów, w razie wcześniejszego uzdrowienia myśliwego, zebranych plonów i t. d. nie zaliczyli na wyrównanie kosztów jego wykształcenia. Proces gospodarczy przedstawia się tu, oczywiście, jako nader skomplikowany i sprawa zapłaty staje się również czemś ogromnie zawiłym.

Stąd możemy wnioskować, jak nigdy nie da się powiedzieć na pewno, skąd właściwie w danym momencie procesu gospodarczego pochodzi zapłata. Trzeba nieraz cofnąć się bardzo daleko, aby odpowiedzieć na to pytanie. Kto szuka w procesie gospodarczym doskonałej prostoty, ten nigdy nie dojdzie do poglądów gospodarczych, któreby choć w przybliżeniu odpowiadały rzeczywistości. Nie dojdzie on nigdy do odkrycia tego, co, jak powiedziałem, znajduje się właściwie poza owymi wzorami: ceny, podaży, popytu i t. d. Trzeba jednak do tego dotrzeć. Ale na tem właśnie polega niezmierna trudność należytej oceny procesu gospodarczego, że dla rozchodu odpowiednie wyrównawcze pozycje przychodowe znajdują się niekiedy gdzieś bardzo daleko i że skutkiem tego nie łatwo w ogólnym procesie zorjentować się, co jest kupione i zapłacone, a co pożyczone, lub darowane. Przypuśćmy bowiem, że staje się to, o czem mówiłem przed paroma dniami, mianowicie, że kapitały, które w jakikolwiek sposób powstały, zostają odciążone od gromadzenia się na hipotekach i przechodzą do dziedziny kultury duchowej w formie np. fundacyj, stypendjów i t. d. Oto mamy d a r o w i z n y. I wówczas po jednej stronie naszej obszernej, ale dopiero wtedy obejmującej prawdziwe życie gospodarcze, rachunkowości, możemy dostrzec równoważnik za owe sporządzane w ciągu dwóch tygodni obuwie przez lekarza w jakiejś pozycji, której szukać musimy po drugiej stronie w rubryce darów, jeśli korzystał on ze stypendjum lub jakiejś fundacji.

Słowem, wychodząc z tego punktu widzenia, możemy zadać ważne pytanie: jakie przesunięcia kapitałów są właściwie bardziej produkcyjne, najbardziej produkcyjne? A kiedy zbadaemy dalej takie współzależności jak te, której tutaj przedstawiłem, mianowicie, co z rozporządzalnych kapitałów może przejść na rzecz fundacyj, stypendjów i wogóle kultury duchowej, aby znowu wywierać wpływ owocny na całą przedsiębiorczość, na całą twórczość duchową — dojdziemy do wniosku, że najbardziej produkcyjnymi w procesie gospodarczym są właśnie darowizny. Zgodzicie się, że właściwie tylko wówczas dojszć będzie można do prawdziwie zdrowego procesu gospodarczego, gdy po pierwsze ludzie będą mieli co do darowania, a powtóre, gdy będą mieli dobrą wolę czynienia tego w spo-

sób rozsądny. Dochodzimy tu zatem do czegoś takiego, co się w szczególny sposób włącza w życie gospodarcze.

A najciekawsze przytem, szanowni Słuchacze, jest to, czego nie można wyluskać z pojęć, lecz co daje się zdobyć jedynie rozległym doświadczeniem i takie właśnie doświadczenie da Wam dobre wyniki, im bardziej zwrócić na to uwagę. Radziłbym Wam nawet poświęcić niejedną dysertację tematowi: co staje się z darowizn w procesie gospodarczym? Dojdziecie wówczas do wniosku, że darowizny dają najwięcej pożytku tak, że kapitały przeznaczone na darowizny, stają się w procesie gospodarczym najbardziej produkcyjne. Mniej już produkcyjne są w procesie gospodarczym kapitały pożyczkowe, a najmniejszą produktywność wykazują środki, które obiegają bezpośrednio w kupnie i sprzedaży. To, co stanowi pożyczkę, co wpływa zatem do procesu gospodarczego, dzięki funkcji pożyczania, posiada średni, powiedziałbym, stopień produktywności. To zaś, co wpływa drogą darowizn, jest produkcyjne w najwyższym stopniu, chociażby już ze względu na to, że zaoszczędza naprawdę pracy, t. j. wytworów pracy, które trzeba by inaczej poświęcić, aby uzyskać rzecz darowaną. A darowuje się to, co w procesie gospodarczym pozostaje do wolnej dyspozycji i co przyniosłoby mu szkodę, gdyby miało być unieruchomione na hipotekach ziemskich.

Możemy zatem dojść do wniosku, iż w danym momencie swego rozwoju proces gospodarczy nie daje się wyjaśnić sam w sobie, ale że bezwarunkowo muszą być także brane w rachubę czynniki z przeszłości i przyszłości. Napewno jednak nie będzie można uwzględniać tych czynników, jeśli nie będą one żyły w świadomości ludzi, połączonych w zrzeszenia, którzy mają możność wyrobienia sobie odpowiedniego poglądu na przeszłość i przyszłość. Proces gospodarczy, widzicie, trzeba budować na sądach ludzi, czynnych w samym rdzeniu gospodarki społecznej. To także wynika z tych rzeczy. Trudno jest wogóle bez bliższych danych oszacować udział poszczególnych czynników procesu gospodarczego w całym życiu człowieka, o ile chodzi o stronę materialną tego życia.

W procesie gospodarczym możemy mówić pod pewnym kątem widzenia o kapitałach: *h a n d l o w y m*, *p o ż y c z k o w y m* i *p r z e m y s ł o w y m*. Podział ten wyczerpuje mniej



więcej kapitały, będące w obiegu. Otóż trzy te czynniki: kapitał handlowy, pożyczkowy i przemysłowy tkwią w procesie gospodarczym w najróżnorodniejszy sposób. Ponieważ wszędzie w procesie gospodarczym rozrzucone są gospodarstwa wewnętrzne, o których dziś wspominałem na przykładzie, naprawdę niezmiernie jest trudno stwierdzić, jaki mają udział ilościowy kapitały: pożyczkowy, przemysłowy i handlowy w gospodarce, odbywającej się w ramach większej całości. Można jednak stopniowo dojść do pojęć, które dadzą się utrzymać, jeżeli sprawę tę rozpatrywać na szerszej przestrzeni.

Spójrzmy najpierw na całe gospodarstwa, na gospodarstwa państwowe, jak, zgodnie z nowoczesną postacią życia ekonomicznego, należy je nazwać. Weźmy, dajmy na to, Francję. Biorę ją tylko dla przykładu. Oto Francja, z całym kompleksem jej światowych zależności gospodarczych, zwłaszcza tych, jakie miała przed wojną i które w skutkach swych ujawniły się w czasie wojny, — daje nam możliwość obserwowania kapitału pożyczkowego na wielką skalę. Francja, rzecz można, miała zawsze pewną skłonność do lokowania kapitału pożyczkowego, t. j. do traktowania tego kapitału jako takiego. Wiemy, że wszystko to, co ostatecznie przeszło do dziedziny politycznej, a w czem tak jasno odzwierciedliły się złe skutki sprzęgnięcia życia gospodarczego z życiem politycznym, że wszystko to odnośnie do Francji ujawniło się w pożyczkach, zarówno dla Rosji, jak i dla Turcji. Francja eksportowała do tych krajów ogromne kapitały. Nawet do Niemiec kierowany był kapitał francuski, pomimo, że we Francji zawsze panowała dla Niemiec niezbyt życzliwa opinia. Naprzykład w początkach budowy kolei Bagdadzkiej, kiedy Anglja się wycofała, Francja pomimo to udzieliła pożyczki Siemensowi i Gwinerowi, stojącym na czele tego przedsięwzięcia. Francja zatem była właściwie krajem przeważnie pożyczającym tak, że na jej przykładzie można widzieć, jak kapitał pożyczkowy wplata się w całość procesu gospodarczego.

Możemy obserwować na zewnętrznym zjawisku historycznym — a bynajmniej nie chcę tu przemawiać na czyjąkolwiek korzyść lub szkodę, lecz pragnę jedynie przedstawiać rzeczy obiektywnie — jakie interesy robi właściwie kapitał pożyczkowy. Gdy spoglądamy np. na gospodarstwa prywatne, to zawsze

dowiemy się w bankach, że rentjer jest człowiekiem usposobionym pokojowo, albowiem wie, że w każdym razie, gdy ulokował kapitał, jego interesy procentowe w razie wojny będą zachwiane. Wszyscy ekonomiści liczą się z tem, że rentjerzy są usposobieni pokojowo. Otóż widzicie, tu jest właśnie podstawa do stale powtarzanego twierdzenia co do Francji, że nie ponosi ona winy za wybuch wojny. Można tak mówić z tej prostej racji, że aby dowieść niechęci Francji do wojny, wystarczy wskazać na interesy drobnych rentjerów, a pominąć interesy tych, którzy parli do wojny. Francja ma zawsze dość ludzi po kątach, którzy wojny absolutnie nie chcieli. Właśnie ten fakt historyczny może pokazać nam w wielkiej skali to, co niewątpliwie także istnieje w małych rozmiarach: pożyczający, t. j. ten, kto rozporządza kapitałem, kto kapitału może dostarczyć, jest człowiekiem, który pragnie ochronić życie gospodarcze przed wydarzeniami, nie należącymi do niego, a także przed takimi wydarzeniami czysto-gospodarczemi, które wywołują w tem życiu silne wstrząsy. Kto ma kapitał do ulokowania, ten tembardziej ceni spokojny bieg wydarzeń, że woli raczej, nie siląc się na własny sąd, pójść za radą tych, którzy wskażą mu korzystną lokatę. W naszych czasach, kiedy opinia publiczna jest wprawdzie bardzo pewna siebie, jednak, w gruncie rzeczy, nader słaba, twierdzić można, że otrzymanie kapitału pożyczkowego, związane jest z niezmiernie silną w i a r ą w a u t o r y t e t w życiu gospodarczem i w życiu wogóle. A to znów w bardzo silnym stopniu zamaça sąd gospodarczy. Pożyczki otrzymują łatwo ludzie renomowani pod jakimkolwiek względem. Kredyt personalny chętnie udzielany bywa temu, kto w jakibądź sposób wytworzył o sobie dobre mniemanie. Sprawę rozstrzyga się według tego. I, nieprawda, zależnie od tego, czy zasada autorytetu bywa naogół kultuwowana, czy też nie, widzimy, że czynni w życiu będą bądź ludzie, wyróżniający się zdolnościami, bądź też tacy, którzy, nie z racji swych uzdolnień, ale z innych powodów — bywają też i takie — stają się radcami handlowymi i t .d. Jeśli ci ostatni mają możność wywierania wpływu na życie gospodarcze, to nie rozwija się ono tak, jakby się rozwijało wówczas, gdyby sprawy znajdowały się w rękach ludzi, wybranych przez opinię publiczną jedynie na zasadzie ich osobistych uzdolnień. Tutaj znów oddziaływa na

życie gospodarcze coś, co nie daje się łatwo uchwycić. W ostatnich czasach utarł się w pewnych kołach zwyczaj używania jednego wyrazu w wypadkach, kiedy z pojęciami niepodobna dojść do ładu. Mianowicie, zbyt często obija nam się o uszy wyraz „imponderabilja“. Chciałbym wyraźnie podkreślić, że wołałbym unikać tutaj tego słowa, pragnąłbym zaś wskazać, jak to, co wydaje się raczej prostolinijne, rozgałęzia się tak, że musimy szukać go po nieco zawilszych drogach, jednak nie jest konieczne używać zaraz wszędzie tych „imponderabiljów“, jak to ostatnio słyszy się aż do znudzenia tu i owdzie. Oto nasamprzód krótki rzut oka na kapitał pożyczkowy.

Przechodzimy do kapitału przemysłowego. Jeżeli chcemy rozpatrywać kapitał przemysłowy w jego istocie, to jego funkcje, zwłaszcza w fazie rozwoju przemysłu, doskonale widać w Niemczech w ostatnich dziesięcioleciach przed wojną, chociaż przypadła mu tam rola bynajmniej nie zaszczytna. Niemcy nadają się do tego specjalnie, choćby z tego powodu, że w ostatnich dziesięcioleciach przed wojną w większym stopniu, niż gdzieindziej, ich kapitał przemysłowy, dzięki duchowi przedsiębiorczości, wytworzył się bezpośrednio z kapitału pożyczkowego. Potwierdza się tu to, o czym wspomniałem w pierwszym wykładzie, że np. w Anglii kapitał handlowy stopniowo się przekształcał w kapitał przemysłowy, industrjalizm bowiem rozwijał się w Anglii z handlu w tempie wolniejszym, niż w Niemczech, gdzie rozkwitł odrazu z niesłychaną szybkością. Jeśli chcemy zatem studjować industrjalizm w czystej, że tak powiem, kulturze — a w czystej kulturze znajduje się on wówczas, gdy kapitał przemysłowy powstaje nie z kapitału handlowego, lecz z pożyczkowego — to specjalnie nadaje się do tego celu niemiecki kapitał przemysłowy.

Otóż, kapitał przemysłowy jest właściwie jakby postawiony pomiędzy dwa bufory. Jeden z nich — to surowce, a drugi — rynki zbytu. Zadaniem kapitału przemysłowego jest wyszukiwanie, o ile możliwości źródła surowców, oraz organizowanie rynków. Nie tak łatwo to studjować na przemyśle niemieckim. W tym przemyśle możemy badać raczej stronę czysto gospodarczą, jak kapitał przemysłowy pracuje, by tak rzec, sam w sobie, ale pomimo to nacisk obu buforów możemy właściwie studjować wszędzie, ponieważ we wszystkich kra-

jach rozwój przemysłu w XIX-ym i XX-ym wieku zaznaczył się poważnie w życiu gospodarczym. Trzeba tylko odszukać właściwe fakty życia gospodarczego. Dojdziemy wówczas do przekonania — a jak powiedziałem dobrze jest wyrabiać kierunek i orientację dla naszych pojęć na zasadzie takich przejrzystych faktów — że gdy rozpatrywać mniejsze obszary gospodarcze, toby trzeba było szukać niezmiernie trudnych dróg dla oznaczania i charakterystyki pojęć. Uprościmy sobie tę drogę, jeżeli będziemy rozpatrywać gospodarstwa dużych rozmiarów i jeżeli na ich zasadzie wyrobimy sobie wyobrażenia o tem, że gdy chodzi o opanowanie źródeł surowców w najsilniej występują pojęcia przemocy, które niekiedy ukrywają się pod maską pojęć prawnych. W dużej skali obserwować to możemy na wojnie z Burami, gdzie, w istocie rzeczy, chodziło o zawładnięcie złożami szlachetnych metali. Była to prawdziwa wojna o surowce. Wprawdzie ukazywała się ciągle pod pewną maską, niemniej jednak miała taki charakter. Inny przykład, jak życie gospodarcze rozwija się drogą polityczną i przechodzi w dziedzinę prawnopolityczną, w stosunki przemocy — dają nam poczynania wojenne Belgji dla zdobycia w Kongo źródeł kości słoniowej i kauczuku. Z tego możemy się zorientować co do sposobów zdobywania źródeł surowców w życiu gospodarczym. Albo przypomnijmy sobie, jak Ameryka Północna przywłaszczyła sobie posiadłości hiszpańskie w Indjach Zachodnich z racji surowców do fabrykacji cukru. Wszędzie zatem daje się stwierdzić jak łatwo poszukiwanie źródeł surowców wciąga życie czysto gospodarcze w politykę, prze do używania przemocy. To jest jedna strona, jeden, że tak powiem, bufor.

Inaczej rzecz się ma ze zdobywaniami rynków. Nie trudno dowieść na podstawie historii, że zdobywanie rynków nie prowadzi w ten sam sposób do dziedziny polityki. Rozwój przemocy w naturze ludzkiej nie ujawnia się poprostu wówczas w taki sam sposób. Jaskrawego przykładu szukać trzeba już w wieku XIX-ym, kiedy Anglja zdobyła chiński rynek dla wywozu opjum w tak zwanej wojnie o opjum. Ale nawet tutaj nie poszło tak łatwo z wojną, lecz polityka pokojowa musiała, że tak powiem, też dorzucić swoje słówko. Bo gdy sprawa zaogniła się, wyszukano stu czterdziestu lekarzy, którzy wydali fachową opinię, że używanie opjum nie jest bardziej szko-

dliwe, niż palenie tytoniu, lub picie herbaty. W grę weszła zatem polityka, polityka pokojowa, ale politykę zawsze trudno jest utrzymać na uboczu. Znacie powiedzenie Clausewitz'a: wojna jest dalszym ciągiem polityki innemi środkami. Można zawsze dawać takie definicje, można nimi uzasadniać także np. twierdzenie, że rozwód jest dalszym ciągiem małżeństwa innemi środkami. Operując podobną logiką, możemy zawsze przedstawiać różne stosunki życiowe w tem, czy w innym świetle, a ludziom się to ogromnie podoba. Komiczne jest jednak to, że gdy mówię: rozwód jest dalszym ciągiem małżeństwa innemi środkami, każdy spostrzega nielogiczność twierdzenia, gdy zaś wszędzie deklamuje się o wojnie, jako o dalszym ciągu polityki, ludzie nie dostrzegają osobliwości tej logiki, lecz się nią zachwycają. Gdybyśmy logikę tego rodzaju stosowali do nauk ekonomicznych, to, przy pomocy podobnych określeń, nie posunęlibyśmy się ani o krok naprzód, mówię to z punktu widzenia metodologii. Gdy rozpatrujemy ów drugi bufor — poszukiwanie rynków — musimy sobie w każdym razie powiedzieć: przy zdobywaniu rynków zbytu znacznie większą rolę gra rozsądek ludzki, który znajduje się pomiędzy buforami chytrkości i podstępu z jednej strony, a rozumnym kierownictwem gospodarczem — z drugiej. Każdy z tych trzech czynników w dużym stopniu bierze udział w organizowaniu rynków, w sposobie ich urządzenia, zwłaszcza na wielkich obszarach gospodarczych, które same stały się państwami, gdy polityka połączyła się z życiem gospodarczem. Państwa posiłkowały się przytem w dużej mierze zarówno rozumnym kierownictwem, jak i chytrością, a też podstępem. Tak więc pojęcia, które wyrobić sobie pragniemy dla poszczególnych mniejszych obszarów gospodarczych o współzależności, istniejącej pomiędzy pojedyńczem przedsiębiorstwem przemysłowem a źródłami surowców tudzież rynkiem — takie pojęcia poglądowo wytworzyć będziemy sobie mogli dopiero wówczas, gdy rzecz tę rozpatrywać będziemy na wielką skalę.

W celu badania funkcji kapitału handlowego, dobrze jest studjować Anglję, zwłaszcza w czasach, kiedy, dzięki rozwojowi handlu, dokonała ona wielkiego postępu gospodarczego. Skutkiem tego zaś kapitał handlowy stale się powiększał, tak że przeszła ona w sposób łagodny i powolny w erę

współczesnego industrjalizmu. W czasach, kiedy rozwój przemysłu wszystko przekształcał, Anglja rozporządzała już kapitałem handlowym, tak, że studjować go już tam można w czasach wcześniejszych. W nowszych czasach funkcję gospodarczą industrjalizmu studjował specjalnie Karol Marx. Ale właśnie w okresie wcześniejszym, który poprzedził nastanie nowoczesnego przemysłu, czyli w ostatnich dziesięcioleciach XVIII-go wieku, zobaczymy, jak funkcja kapitału handlowego jest szczególnie związana z losem gospodarczym Anglji. I tutaj zaznaczyć wypada, że w każdym wypadku istota kapitału handlowego polega na konkurencji, bez względu na to, czy występuje ona w sposób mniej lub więcej jawny, czy ukryty, zarówno w wielkich organizmach gospodarczych, gdy są głównie oparte na handlu, jak i w obrębie samego handlu. Przez wprowadzenie pojęć godziwości, konkurencja przybierać może, oczywiście, formy kulturalne, niemniej jednak pozostaje konkurencją. Albowiem produktyjność handlu, to, dzięki czemu właśnie kapitałem handlowym można obracać w procesie gospodarczym tak, aby działał twórczo, np. jako kapitał przemysłowy, polega na tem, że kapitał handlowy prowadzi do koncentracji pieniędzy, to zaś bez konkurencji pomyśleć się nie da. A więc funkcję kapitału handlowego zbadamy należycie, jeżeli będziemy mieć na oku rolę konkurencji w życiu gospodarczem.

Równocześnie w związku z temi sprawami występują także przekształcenia historyczne. Można powiedzieć — że mniej więcej do pierwszego trzydziestolecia XIX-go wieku włącznie, gdy spoglądamy na rozwój życia gospodarczego, jako na całość — przed wojną było to już w znacznym stopniu — najdonioślejszą rolę w życiu gospodarczem odgrywały handel i przemysł.

Okres rozkwitu, klasyczna, że tak powiem, era kapitału pożyczkowego nastąpiła dopiero w XIX-em stuleciu, a mianowicie, około drugiego trzydziestolecia tego wieku. A równocześnie zauważyć należy w rozwoju historycznym pojawienie się instytucyj, służących kredytowi, pojawienie się bankowości. Klasyczna epoka kapitału pożyczkowego, a zarazem rozwoju bankowości przypada tedy na ostatnie dwie trzecie XIX-go wieku i pierwsze dziesiątki XX-go. Wraz z rozwojem

bankowości rozwija się coraz bardziej kredyt, jako czynnik, by tak rzec, dominujący procesu gospodarczego. Ale równocześnie ujawnia się coś nader osobliwego, właśnie przy kredycie, mianowicie, że, z rozwojem bankowości przy kredycie w wielkim stylu, człowiek traci panowanie nad obiegiem pieniądza. Stopniowo przeto obieg pieniądza staje się — nie znajduję na to innego wyrażenia — bezosobowy. W tym to okresie, jak już wspomniałem w pierwszym wykładzie, sam pieniądz gospodaruje, a człowiek, w zależności od tego, w jaki sposób zostaje wciągnięty w ten cały wir gospodarki pieniężnej, utrzymuje się na fali, lub pogrąża się pod nią. Dzieje się to w stopniu o wiele silniejszym, niż zazwyczaj sądzimy, gdyż obieg pieniężny właśnie w ostatnich dziesięcioleciach XIX-go stulecia zobiektywizował się, stał się bezosobowy. Stwierdzamy szczególne to zjawisko w XIX-em stuleciu, a ściślej na schyłku tegoż. Ponieważ w ekonomji społecznej musimy w sposób nieuprzedzony rozpatrywać całokształt życia, należy dawać perspektywy, obejmujące tę całość. Zjawisko wspomniane ujawniło się najpierw psychologicznie, ale następnie odgrywa gospodarczo dużą rolę: objawy życiowe, zapoczątkowane przez realne siły żywego kompleksu gospodarczego, naskutek jakby pewnego bezwładu społecznego, toczą się dalej tak, jak kula, którą popchnąłem. Ruch trwa, pomimo, iż pierwotne impulsy przestały działać. W systemie kredytowym, aż do pierwszego trzydziestolecia XIX-go wieku, mamy niezawodnie impulsy natury czysto gospodarczej. Ale impulsy te nabierają cechy nawskroś finansowej, skutkiem rozwoju bankowości. Wszystko staje się przez to nie tylko bezosobowe, ale nawet nienaturalne — zostaje jakby wciągnięte do poruszającego się automatycznie strumienia pieniężnego. Gospodarka pieniężna pozbawiona z wyjątko i osobowego subjektu — oto ku czemu w końcu XIX-go stulecia grawituje gospodarka, którą zapoczątkował całkowicie osobowy i naturalny subjekt.

Szczególnem jest przytem, że tej bezosobowej gospodarce i bezosobowej cyrkulacji pieniądza towarzyszy inne zjawisko. Mianowicie to, że państwa rozpoczynały wówczas akcję gospodarczą z impulsów gospodarczych i np. z tego impulsu rozpoczęły kolonizację. Zobaczymy jutro, jaki wpływ kolonizacja wywiera na życie gospodarcze, a odkolonizowanie również musi

być brane pod uwagę. Możemy np. bardzo wyraźnie dostrzec w realnym procesie gospodarczym wpływ, jaki kolonizacja wywierała w Anglii — która, w gruncie rzeczy, nigdy nie zaprzestawała kolonizacji, czyli, powiedzmy, imperjalizmu o substancji obiektywnej. Mam na myśli łączenie prawdziwej treści gospodarczej z „imperjalizowaniem“ — ...ale, gdy badamy np. akcję kolonizacyjną Niemiec, wystarczy przejrzeć jej bilans, by się przekonać, że wykazuje wyraźnie deficyt z wyjątkiem zupełnie małych terytorjów o bilansie dodatnim. Ale także i w innych państwach ujawniała się stopniowo conajmniej tendencja do powiększania się poprostu zapomocą kolonij. Nazwano to, jak np. Hilferding w swej książce „Finanzkapital“ (Wiedeń 1910), „i m p e r j a l i z m e m b e z o b j e k t u“.

O obu tych zjawiskach czasów nowoczesnych możemy mówić jako o bardzo pouczających; z jednej strony o c y r k u l a c j i p i e n i ęż n e j b e z s u b j e k t u, zarówno pod względem naturalnym, jak i osobowym, z drugiej zaś strony o i m p e r j a l i z m i e b e z o b j e k t u w wielkich kompleksach gospodarczych. To są dwa zjawiska, występujące w nowszych czasach tak, jak gdyby w całokształcie jedno warunkowało drugie. Wolno nam powiedzieć, że punkt wyjścia może być czysto-psychologiczny, ale w dalszym przebiegu staje się motywem gospodarczym, albowiem, gdy się ma nieprodukcyjne kolonje, trzeba płacić za straty. Odbija się to tedy w następstwach na życiu gospodarczem.

Oto co chciałem powiedzieć dziś o tych sprawach.

---



## Wykład X.

Dornach, 2 sierpnia 1922 r.

Otóż dzisiaj, szanowni Słuchacze, omówić musimy to, o czym wczoraj już napomknąłem. Chodzi o stosunek pomiędzy pracą gospodarczą a tem, co leży u podstawy, gdy praca przekształca dary przyrody w obiekt gospodarczy, przedstawiający wartość. W dalszym przebiegu zorganizowaną, czy rozczłonowaną pracę chwyta w pewnym sensie kapitał, który się wówczas emancypuje i przechodzi całkowicie do sfery, by tak rzec, niezależnej duchowości. Z tego widać, że praca, jakęśmy to już wyjaśniali, bezpośrednio wartości nie posiada, w pracy natomiast mamy to, co porusza wartość gospodarczą. Dary przyrody, jako takie, wchodzą do obiegu gospodarczego, dzięki temu, że nad nimi wykonano pewną pracę. A owa praca, która nadaje im wartość, powoduje właściwie — przynajmniej w obrębie pewnej dziedziny — ruch wartości gospodarczych. Później duch ludzki, czynny w kapitale, jest przyczyną dalszego ruchu. Najpierw mamy do czynienia z r u c h e m, gdyż skoro tylko wchodzimy, do sfery kapitału, mamy ruch, powodowany przez kapitał handlowy, następnie przez kapitał pożyczkowy, a wreszcie przez właściwy kapitał produkcyjny, kapitał przemysłowy.

Otóż, gdy mówimy o tym ruchu, zdawać sobie musimy sprawę przede wszystkim z tego, że coś tu musi być, co wprowadza wartości w o b i e g g o s p o d a r c z y. Ażeby się w tem zorientować, musimy zająć się dziś zagadnieniem gospodarczem, nieco, że tak powiem, delikatnem, które odrazu nie daje się dostrzec, o ile tego, co można o niem powiedzieć, nie staramy się bezustannie dalej śledzić na podstawie doświadczeń społeczno-gospodarczych i w pewien sposób te rzeczy sprawdzać.

Najpierw wchodzi w grę to, co można nazwać zyskiem gospodarczym. Ale zagadnienie zysku jest ogromnie trudne. Przypuśćmy, że zachodzi kupno: A kupuje u B. Otóż sposób myślenia laików wiąże zazwyczaj pojęcie zysku wyłącznie ze stroną sprzedającą. Sprzedający powinien mieć zysk. Właściwie mamy tylko wymianę pomiędzy tem, co daje kupujący, a tem, co zaofiarowuje sprzedający. Jeżeli się jednak bliżej nad tą sprawą zastanowimy — to nie będziemy mogli pogodzić się z tem, że przy zakupie, a nawet przy zwykłej zamianie, zyskuje wyłącznie sprzedający: jeżeliby bowiem w stosunkach gospodarczych miał wyłącznie zyskiwać sprzedający, to kupujący byłby przy każdej wymianie pokrzywdzony. Zgóry jednak przyznać musimy, że to nie jest możliwe. Inaczej mielibyśmy przy każdym kupnie do czynienia z krzywdą kupującego, o ileby w tych warunkach dokonywano wymiany. Ale to, oczywiście, jest niemożliwe. Wiemy bowiem, że kupujący także usiłuje nabywać korzystnie, bynajmniej nie ze stratą. Bezwarunkowo. Zatem i kupujący może nabywać tak, aby i on miał korzyści. Mamy tedy dziwne zjawisko: dwie strony wymieniają i każda z nich musi właściwie na tem zyskiwać — przynajmniej w normalnych warunkach. Zaobserwowanie tego faktu ma dla praktycznego życia gospodarczego większe znaczenie, niż się zazwyczaj sądzi.

Przypuśćmy, że cośkolwiek sprzedaje, otrzymuję wzamian pieniądze, muszę zyskać na tej zamianie. Muszę pożądać bardziej pieniędzy, niż towaru. Kupujący zaś odwrotnie pożądać musi bardziej towaru, niż pieniędzy. Przy wymianie zachodzi zatem fakt, że zarówno to, co przechodzi na drugą stronę, jak i to, co stamtąd przychodzi, zyskuje na wartości. Zatem przez samą wymianę to, co się wymienia, staje się bardziej wartościowe, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. Ale w jaki sposób jest to właściwie możliwe?

Otóż widzicie, możliwe jest to wyłącznie dzięki temu, że gdy coś sprzedaje i otrzymuje za to pieniądze, to dają mi one możliwość osiągnięcia za nie więcej, niż mógłby osiągnąć ten, kto mi ich dostarczył. Naodwrot, ten, kto otrzymał towar, ma możliwość użycia go lepiej, niż ja mógłbym to uczynić. Rzecz ta jest możliwa, gdyż każdy z nas obu: sprzedający i kupujący, znajduje się w innej sytuacji społecznej. Taką wyższą ocenę spowodować może tylko coś, co kryje się poza kupnem i sprzedażą.

Gdy sprzedaję muszę znajdować się w takiej sytuacji gospodarczej, która pieniądзом w moich rękach nadaje wyższą wartość, niż mają one w rękach tamtego człowieka — jego zaś sytuacja gospodarcza podnosi wartość towaru, który nabywa odemnie.

Wynika stąd, że ekonomja społeczna nie może interesować się tylko tem, że wogóle odbywa się kupno i sprzedaż, ale musi brać pod uwagę również i sytuację gospodarczą kupujących i sprzedających. Jeżeli sprawie tej przypatrzymy się bliżej, będziemy musieli wznieść się z tego, co bezpośrednio zachodzi w jakimś punkcie, do całokształtu współzależności gospodarczych, jak już nieraz zmuszeni byliśmy to czynić. Ale te współzależności gospodarcze odsłaniają się nam także przy innej okazji.

Otóż widzicie, daje się to dostrzec, jeżeli za punkt wyjścia weźmiemy nasamprzód wymianę naturalną. W gruncie rzeczy, właśnie rozważania tego rodzaju, jak powyższe, mogą pokazać Wam, że właściwie wymiana naturalna nie została całkowicie wyparta wskutek wprowadzenia pieniądza do jakiejś gospodarki, gdyż poprostu wymienia się odtąd towary na pieniądze. A dzięki temu właśnie, że każda strona zyskuje, ważne jest coś całkiem innego, niż to, że jedna ze stron posiada towar, a druga — pieniądze. Najważniejszy jest użytek, jaki każda z nich uczyni z tem, co otrzyma, dzięki temu, w jaki sposób jest związana z gospodarką społeczną.

Aby sprawę tę zrozumieć dokładniej, cofnijmy się do najprymitywniejszej wymiany naturalnej. Oświećli to nam przedewszystkiem istotę wymiany w warunkach gospodarczych bardziej skomplikowanych. Kupuję, powiedzmy, groch. Otóż mogę z nim postąpić różnie. Mogę go zjeść. Przypuśćmy, że wymieniam, drogą wymiany naturalnej, wytwory swej pracy, czyli towary, na groch. Groch mogę jeść, ale zapomocą wymiany naturalnej mogę uzyskać tak dużo grochu, że nawet z liczną rodziną nie zdołam go skosztować. Otóż zwracam się do człowieka, który potrzebuje grochu i wymieniam go na coś, czego w danej chwili mi brak. Pod względem substancji groch nie uległ zmianie, gospodarczo jednak bynajmniej nie pozostał tem samem. Zmienił się skutkiem tego, że sam go nie skosztowałem, lecz wprowadziłem ponownie do obiegu gospodarczego, tworząc u siebie dlań tylko jakby powrotne przejście do procesu gospodarczego. Czem więc stał się u mnie groch, skutkiem

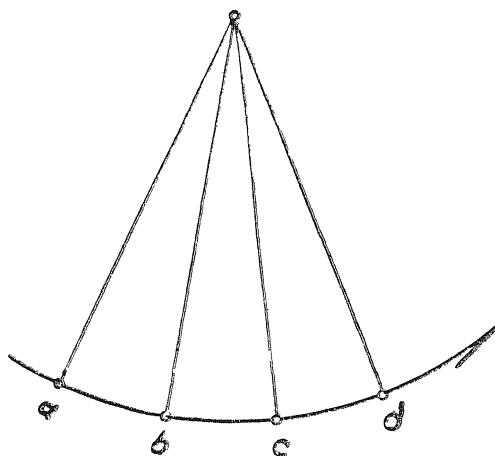
takiego postępowania? Wystarczyłoby, powiedzmy, pewnych warunków oraz prawnego orzeczenia, ustanawiającego wymienialność wszystkiego na groch i wówczas stałby się on p i e n i ą d z e m. Musiano by tylko wytworzyć dostateczne zasoby grochu. Tak więc stałby się on w procesie gospodarczym pieniądzem nie skutkiem tego, że wyróżnia się czemkolwiek w procesie gospodarczym od pozostałych dóbr, ale, dzięki temu, że właśnie w danym momencie procesu gospodarczego przeszedł proces metamorfozy z towaru w pieniądz. Każdy pieniądz przejść musiał te koleje i kiedyś z towaru przekształcił się w środek płatniczy.

Z tego także widzimy, że w procesie gospodarczym należy brać pod uwagę człowieka, że niepodobna nie umieścić w nim człowieka. Otóż już i bez tego tkwi on w procesie gospodarczym, jako spożywca. Od początku występuje tam w tej roli. A jeżeli ktoś jest gospodarczo czynny poza obrębem spożycia, to jego pozycja w gospodarstwie będzie całkiem inna, niż gdyby był wyłącznie spożywcą. Wszystkie te rzeczy musimy uwzględnić, usiłując wyrobić sobie p o g l ą d g o s p o d a r c z y. A takie poglądy tworzone być muszą w zespołach, które nazywam z r z e s z e n i a m i. Koniecznie muszą w nich być ludzie, którzy kształtują swoje poglądy na zasadzie praktyki z powyżej wymienionych punktów widzenia.

Otóż, gdy mamy w procesie gospodarczym jakiegobądź przekształcone dary przyrody, lub rozczłonowaną pracę, musimy zbadać, co właściwie wprowadza w ruch, w obieg owe czynniki gospodarcze. Wczoraj na innym miejscu zwróciliśmy uwagę na to, że należałoby wprowadzić do myślenia gospodarczego pojęcie pracy, która jest czynna w procesie gospodarczym, tak, jak np. fizyk wprowadza pracę do swego myślenia nad zjawiskami fizykalnymi. Rzeczywiście fizyk czyni to, wyrażając pracę zapomocą wzoru, w którym występuje masa i szybkość. Ale masa jest wielkością, która daje się określić zapomocą wagi. Gdyby takie oznaczenie nie było możliwe, nie mielibyśmy nic z tego, co proces pracy fizykalnej posuwa naprzód. Dla nas powstać musi pytanie, czy istnieje coś podobnego w procesie gospodarczym, żeby praca nadawała rzeczom wartość i żeby następnie wysiłek ducha ludzkiego znów czynił to samo. Czy w procesie gospodarczym istnieje coś, co poniekąd daje się porównać z ciężarem ciała, gdy mowa o pracy w fizyce? Otóż, jeśli schema-

tycznie nakreślić przebieg poszczególnego procesu gospodarczego, to widać, że musi być coś, co całą rzecz wprowadza w ruch. co jakby popycha elementy gospodarcze z jednego miejsca w drugie (rys. 5). A sprawa byłaby jeszcze wyraźniejsza, gdyby nie tylko działało parcie w tym kierunku, ale aby prócz tego ujawniało się działanie ssące — gdyby zatem wszystko poruszała dalej siła, ukryta w procesie gospodarczym. Wówczas w tym procesie musiałyby tkwić coś, co go porusza dalej.

Otóż, zastanówmy się, co jest tą sprężyną, poruszającą ów proces dalej? Już przedtem wykazałem, że zarówno u kupują-



Rys. 5.

cego, jak i u sprzedającego bezustannie powstają pewne siły. U każdego, kto w procesie gospodarczym ma stosunki z drugim człowiekiem — i to bynajmniej nie w znaczeniu moralnym, ale w znaczeniu czysto-gospodarczym — powstaje chęć osiągnięcia k o r z y ś c i, z y s k u. Tak, że w tym procesie nie ma zgoła takiego momentu, w którymby nie należało mówić o korzyści, o zysku. A ta korzyść nie jest czemś wyłącznie abstrakcyjnym, ludzkie pożądanie gospodarcze jest i musi być z nią bezpośrednio związane. Niezależnie od tego, czy ktoś występuje w charakterze kupującego, czy też sprzedającego, jego p o ż ą d a n i e g o s p o d a r c z e jest związane z tą korzyścią, z tym zyskiem. A owo d ą ż e n i e d o k o r z y ś c i jest właściwie motorem

całego procesu gospodarczego, jest tkwiącą w nim siłą. Jest ono analogiczne z masą w fizykalnym procesie pracy.

Zważcie, że ujawniliśmy przez to coś właściwie niezmiernie ważkiego (gewichtig) w procesie gospodarczym, coś, że tak powiem, naprawdę ważkiego. Ciężar występuje, nieprawda, przede wszystkim w dobrach czysto-materjalnych, w tych dobrach, których pożąda żołądek. Dlatego to żołądek oświadcza w momencie wymiany, że np. owoce są dla kupującego bezwarunkowo korzystniejsze, niż pieniądze. W samym człowieku mamy tedy motor, który tu porusza. Ale także przy innych rzeczach, niż dobra czysto-materjalne, mamy taki motor, nadający ruch. Zważmy, że to dążenie do korzyści, do zysku ujawnia się również, gdy sprzedaję, gdy otrzymuję pieniądze — wiem, że z nimi, dzięki swym zdolnościom, potrafię uczynić coś więcej, niż z posiadanym towarem. Tutaj wchodzi już w grę moje duchowe zdolności.

A teraz przenieśmy to na ogólną sumę kapitałów pożyczkowych w organizmie gospodarczym, a wnet spostrzeżemy, że ten sam motor: dążenie do zysku działa w ludziach, którzy chcą coś przedsięwziąć, coś wykonać i do tego potrzebują kapitału pożyczkowego. Zachodzi właściwie tylko ta różnica, że jeżeli dążenie do zysku porównać z działaniem tłoka, to kapitał pożyczkowy wywiera działanie jakby ssące, działa ssąco, ale w tym samym kierunku, w którym prze zysk. Tak więc w zysku oraz w kapitale pożyczkowym mamy to, co w procesie gospodarczym tłoczy i ssie.

Z tego jasno widzimy, że, o ile proces gospodarczy polega właściwie na ruchu, dzięki któremu osiąga się wszystko, to do tego procesu musimy wstawić człowieka. Dla obiektywnej nauki ekonomji społecznej jest to, być może, niezbyt wygodne, gdyż człowiek jest swego rodzaju wielkością niewymierną, zmienia bowiem swój sposób postępowania i trzeba odpowiednio się z nim liczyć — ale wobec faktu, że to wszystko istnieje, musi być w różny sposób brane w rachubę.

Otóż jużesmy widzieli, że przy pożyczaniu zachodzi działanie jakby ssące w procesie gospodarczym. Wiemy, że były niegdyś takie czasy, kiedy pobieranie procentów uchodziło za rzecz niemoralną. Bezprocentowe pożyczki uważane były jedynie za moralne. Wierzyciel tedy nie miał z tego żadnej korzyści.

Istotnie, przy pierwotnem pożyczaniu ludźmi nie powodowały korzyści w postaci procentów, lecz w warunkach bardziej prymitywnych, niż obecne, pożyczanie opierało się na założeniu, że gdy komuś coś pożyczę i on będzie mógł z tem zrobić, coś, czego ja nie mam możliwości zrobienia, np. ktoś znajduje się w nędzy i dzięki mojej pożyczce zdoła się z tego stanu wydzwignąć. Wtedy nie liczono na wysokie procenty, tylko na pomoc, którą mi z kolei dłużnik okaże, kiedy ja sam znajdę się w potrzebie. Cofając się w dziejach, spostrzeżemy, że wszędzie pobudką pożyczania było odwzajemnienie się w razie potrzeby.

Powtarza się to nawet w stosunkach społecznych najbardziej skomplikowanych. Np. gdy ktoś, powiedzmy, zaciąga pożyczkę w instytucji kredytowej, co wymaga podpisu dwóch poręczycieli. Otóż instytucje kredytowe robią zawsze to dziwne doświadczenie, że nawet przy usłudze tego rodzaju wzajemność odgrywa bardzo dużą rolę. Gdy bowiem taka instytucja udzieli kredytu jakiemuś A, który przyprowadzi jako poręczycieli B. i C, to wie zgóry, że kiedy przyjdzie kolej korzystania z kredytu na B, to zjawi się on z A i z C, a kiedy B uiszczy swe zobowiązania, to wówczas C zjawi się w towarzystwie A i B, jako poręczycieli. W kołach tych uchodzi to za rzecz samo przez się zrozumiałą. Zatem, zdaniem ekonomistów, ma się prawo mówić o tej prawidłowości z jednakowem uzasadnieniem, jak o tem, do czego dochodzimy zapomocą wzorów matematycznych. Ale, oczywiście, do takich spraw trzeba odnosić się „cum grano salis“, trzeba zawsze liczyć się z odpowiednią przyprawą. Ale to należy też właściwie do ruchliwości procesu gospodarczego, że się z tem można liczyć.

Możemy zatem twierdzić, że pierwotnie wynagrodzeniem za pożyczkę było przeświadczenie, że kiedyś dłużnik odwzajemni się w potrzebie, udzielając pożyczkę, albo, jeśli sam tego nie uczyni, to przynajmniej okaże pomoc w uzyskaniu jej gdzieindziej tak, jak on sam doznał podobnej pomocy. Gdy chodzi o pożyczanie, wzajemność ludzka występuje w procesie gospodarczym w sposób bardzo uderzający.

Czem jest, wobec takiego stanu rzeczy, procent? Otóż, widzicie, procent jest, jak to już zresztą zauważyli niektórzy ekonomiści, rezygnacją ze wzajemności, t. j. gdy, udzielając komuś pożyczki, tak z nim załatwiam sprawę, że nie będzie on nig-

dy obowiązany do podobnej przysługi. Gdy ja z tej wzajemności rezygnuję wówczas on płaci mi za to procent. Procent jest wynagrodzeniem za zwolnienie z usług w stosunkach pomiędzy ludźmi, jest oszacowaniem w pieniądzach tego, co w procesie gospodarczym ujawnia się jako wzajemność ludzka.

Otóż widzimy tu przejaw czynnika, który musimy włączyć we właściwy sposób do całego procesu gospodarczego. Musimy naturalnie zawsze mieć w pamięci, że dziś ma sens rozpatrywanie tylko takich procesów, które znajdują się całkowicie pod znakiem podziału pracy i przeważnie z takimi też procesami w istocie mamy też do czynienia. Gdy praca ulega podziałowi, ludzie, widząc, w daleko większym stopniu zdani są na wzajemność, niż wówczas gdyby każdy sam nietylko sadił swoją kapustę, ale także fabrykował dla siebie buty i kapelusze. Podział pracy sprawia, że ludzie zdani są na wzajemność. W podziale pracy mamy zatem proces, który przebiega właściwie tak, że poszczególne strumienie rozgałęziają się. Jednak w ogólnym procesie gospodarczym dostrzegamy tendencje do ponownego łączenia się tych strumyków tylko w inny sposób, mianowicie, przez wymianę, która w rozwiniętych stosunkach gospodarczych odbywa się przy pomocy pieniędzy. Podział pracy zatem w pewnym stadium rozwoju czyni konieczną wzajemność w stosunkach ludzkich, t. j. to samo, co spotykamy np. przy pożyczaniu. Gdzie pożyczanie jest rozpowszechnione, tam mamy w niem zasadę wzajemności, którą jednak zastąpić może procent. Wówczas procent reprezentuje zrealizowaną wzajemność. Przekształciliśmy ją tylko w abstrakcyjną formę pieniądza. Siły, czynne we wzajemności, stają się prosto procentem, ulegają metamorfozie, przemieniają się w coś innego. To, co wyraźnie widzimy w płaceniu procentów, odbywa się w całym procesie gospodarczym.

Na tem polega wielka trudność tworzenia wyobrażeń gospodarczych, że nie możemy ich tworzyć inaczej, jak tylko przez obrazowe ujmowanie danego zjawiska. Pojęcia nie dają nam wcale możliwości ujmowania procesu gospodarczego, musimy ujmować go w obrazach. Wymaganie, aby coś z czystej abstrakcji pojęciowej przeszło do wyobrażenia, odczuwa każdy uczony, jako coś bardzo uciążliwego. Nigdy jednak nie będziemy w stanie założyć podwalin prawdziwej wiedzy



ekonomicznej, jeśli nie sięgniemy do żywych wyobrażeń, jeśli nie będziemy w możności przedstawiania sobie obrazowo poszczególnych częściowych procesów gospodarczych i to tak, aby w samym obrazie mieć coś dynamicznego, a także aby wiedzieć, jak taki częściowy proces gospodarczy działa, gdy przybiera taką, lub inną postać.

Zrozumiemy w należyty sposób o co tu właściwie chodzi, gdy zauważymy, że w procesie gospodarczym, chociażby tylko na prymitywnych jego stadjach, stoją ludzie, którzy nie potrafią myśleć w tym sensie, w jakim Wy, szanowni Słuchacze, nauczyliście się myśleć w czasach Waszych studjów, a przynajmniej powinniście się byli nauczyć. Ludzie tacy mogą być niekiedy doskonałymi gospodarzami, mogą nieraz znakomicie odczuwać, czy coś można jeszcze nabyć, czy nie można, czy przyniesie korzyści, czy też nie przyniesie. Takim gospodarzem w pewnych warunkach bywa wieśniak, który chociaż o ekonomji społecznej nie ma nawet zielonego pojęcia, doszedłszy do pewnego wieku, przyjrząwszy się stosunkom rynkowym tu, czy ówdzie w swej najbliższej okolicy, będzie się całkiem dobrze orjentował, pomimo, iż nie wie, jakie mają znaczenie owe wyobrażenia gospodarcze, gdy tyle a tyle zaofiaruje za konia lub za pług. Może, oczywiście, pomylić się, ale mylić można się także, gdy się pracuje nad logiką gospodarczą, chodzi tylko o to, aby błędy nie przeważały. Ten obraz, jaki powstaje w jego umyśle — określona suma pieniędzy oraz pług — wywołuje w nim bezpośrednio odczucie, czy może zań zapłacić więcej, czy też nie może. Zdobywa on tę zdolność bezpośrednio z przeżytego doświadczenia. Otóż, w najbardziej nawet skomplikowanych stosunkach gospodarczych nie można wyłączyć takiego przeżytego doświadczenia. To jest jednak wyobrażenie obrazowe.

Abstrakcyjne wyobrażenie byłoby owocne, gdybyśmy mogli powiedzieć: to jest towar, to jest pieniądz; wymieniamy towar na pieniądz, a pieniądz na towar. Sprawa byłaby prosta, gdybyśmy tak mogli brać rzeczy, ale wszak wykazałem Wam już poprzednio, że nawet groch może stać się pieniądzem. Nic pożytecznego nie wyjdzie, jeśli jakieś pojęcia wkładać będziemy w proces gospodarczy. Jedynie wypracowywanie wyobrażeń jest celowe. Jeżeli zatem wytworzymy sobie wyobrażenie: groch wędruje ze straganów na targu do ust spożywcy — to mamy

określony obraz. Inny obraz da nam wyobrażenie grochu, używanego jako pieniądź.

Do takich obrazów, do obrazów bezpośrednio poglądowych, trzeba dążyć również i w ekonomji społecznej. To znaczy innymi słowy: gdy chcemy zajmować się ekonomją w sposób właściwy, musimy podjąć trud przedstawienia sobie obrazowo zjawisk produkcji, handlu, spożycia. Musimy oprzeć się bezwarunkowo o realny proces, otrzymamy wówczas przybliżone wyobrażenia i pomimo to będą one nam użyteczne, gdy sami działać będziemy mieli w życiu gospodarczem. A szczególnie użyteczne okażą się wtedy, gdy to, czegośmy sami nie poznali, to, o czym nie wyrobiliśmy sobie obrazów z własnego przeżycia, uzupełniają inni ludzie, połączeni z nami w z r z e s z e n i a c h. Jest to jedyna tylko droga budowania poglądu gospodarczego nie na teoriach, ale na żywych zrzeszeniach, wśród których realnie działają sądy pochodzące z przeżyć ludzkich — gdzie istnieje możliwość oznaczania cen towarów z bezpośredniego doświadczenia przez zrzeszenie.

Może się to wydać dziwnem, ale twierdzimy, że niepodobna oznaczyć teoretycznie prawdziwej wartości jakiegokolwiek produktu; dopiero gdy produkt wchodzi skutkiem zjawisk gospodarczych do procesu gospodarczego, o tem, ile jest wart w danym miejscu, decyduje z r z e s z e n i e.

Na czem jednak to polega, że takie sądy mogą powstawać i, jeżeli powstają w procesie gospodarczym w sposób właściwy, okazują się trafne? Możemy to najlepiej zrozumieć przez a n a l o g j ę z jakimkolwiek o r g a n i z m e m l u d z k i m c z y z w i e r z ę c y m. Taki organizm przetwarza spożyty pokarm. Jeślibym miał zwrócić Waszą uwagę na zdobycze nauki w tej dziedzinie, powiedziałbym: człowiek spożywa pokarm, mięszo go z ptaliną i pepsyną, przeprowadza przez żołądek i przez kiszki. Pokarm ten bez różnicy, czy jest natury zwierzęcej, czy też roślinnej, musi być koniecznie pozbawiony własnego życia. Życie musi być usunięte z tego, co mamy w kiszkiach. Wówczas zawartość ich wsysają gruczoły limfatyczne, a następnie odżywa ona ponownie w naszym organizmie tak, że to, co z tych gruczołów przechodzi przez naczynia limfatyczne do krwi — są to nowo ożywione produkty martwe natury zwierzęcej, lub roślinnej. Gdybyśmy chcieli teoretycznie obliczyć, ile jeden gruczoł

limfatyczny wessać musi celem owego ożywienia, nie potrafiłbyśmy tego dokonać, gdyż u jednego człowieka gruczoł ten pochłania mniej u innego zaś więcej; i nie tylko to, ale nawet u tego samego człowieka gruczoł, zależnie od swego położenia w organizmie, wsysa raz mniej, drugi raz więcej pokarmu. Trawienie — to proces ogromnie skomplikowany! Żadna wiedza ludzka nie jest w stanie dorównać mądrości, objawiającej się w gruczołach limfatycznych, które tak doskonale dzielą pomiędzy sobą pracę. Mamy tu do czynienia nie z poglądami dowolnymi, ale z poglądami realnie działającymi. Faktycznie w działaniach pomiędzy naszymi kiszkami a naszymi naczyniami krwionośnymi ujawnia się taki ogrom mądrości, że nie prędko jeszcze znajdziemy w wiedzy ludzkiej coś, dającego się z tem porównać

Zdrowa organizacja procesu gospodarczego możliwa jest również tylko wówczas, gdy w podobny sposób ujawniać się będzie s a m o r z u t n a m ą d r o ś ć. Nie może stać się to inaczej, niż przez współdziałanie ludzi, którzy sobie obrazowo przyswoili wszelkie fazy procesu gospodarczego, a dzięki łączeniu się w zrzeszenia uzupełniają się wzajemnie i wzajemnie się korygują tak, że w procesie gospodarczym obieg wartości odbywać się może w należyty sposób.

Otóż, w takich sprawach potrzeba, oczywiście, pracy myśli, ale to samo przez się nie wystarcza. Możecie tworzyć zrzeszenia z ludzi bardzo rozumnych gospodarczo, ale nie wiele one zdziałają, jeżeli w tych zrzeszeniach brak będzie jednej rzeczy. Użyteczność nadaje im dopiero z m y s ł s p o ł e c z n y, prawdziwe zrozumienie całkowitego przebiegu procesu gospodarczego. Poszczególne jednostki bowiem, która bezpośrednio spożywa to, co nabywa, może zaspakajać jedynie swój zmysł egoistyczny. Oczywiście, bardzooby źle się jej działało, gdyby nie dbała o siebie. Gdy ktoś, jako jednostka, bierze udział w życiu gospodarczym i gdy mu zaofiarują ubranie za 40 franków, nie może on w żaden sposób powiedzieć: tę cenę uważam za niesłuszną, dam 60 franków. To jest niemożliwe. Tego poszczególne jednostki nie może wcale uczynić w procesie gospodarczym. Natomiast skoro tylko w tym procesie zaczyna działać zrzeszenie, wnet interes osobisty przestaje występować bezpośrednio, a zato zjawia się wyższy pogląd na cały przebieg procesu gospodarczego, a w nim znajduje uwzględnienie interes bliźniego.

A bez tego sąd gospodarczy nie może powstać. Tak tedy zjawiska gospodarcze doprowadziły nas do stwierdzenia wzajemności ludzkiej i do tego, co się z tej wzajemności dalej rozwija, t. j. do działającego w tych zresze- niach obiektywnego zmysłu społecznego. Zmysł ten rodzi się nie z moralizowania, lecz z poznania konieczności procesu gospodarczego.

Pragnąłbym, aby punkt ten był uwzględniany w podobnych rozważaniach, jakie np. rozwinąłem w książce „Kernpunkte“. Nie brak dziś ludzi, którzy powtarzają dokoła: nasz ład gospodarczy będzie dobry, będzie doskonały, jeśli ludzie będą dobrzy. A więc człowieku musisz być dobry! Uprzytomnijmy sobie tylko tych ludzi, którzy głoszą dokoła, że gdyby ludzie byli niesamolubni, gdyby spełniali kategoryczny imperatyw altruizmu, to ład gospodarczy byłby wzorowy. Takie rozumienie właściwie nie jest o wiele więcej warte, niż owo znane powiedzenie: gdyby moja teściowa miała cztery koła, a z przodu wyszedłby omnibus! Przesłanki i konsekwencja są tu podobnie powiązane, tylko wyrażone w sposób nieco bardziej radykalny.

U podstaw mej pracy „Kernpunkte“ niema morałów tego rodzaju, które w innej dziedzinie posiadać mogą duże znaczenie, lecz chodzi tam o wykazanie, że altruizm musi być czynny w samym obiegu elementów gospodarczych i wynika z konieczności samego procesu ekonomicznego. Wykazać to można nawet na przykładach. Gdy zatem ktoś jest w stanie uzyskać kapitał pożyczkowy, dzięki któremu zakłada wytwórnię, gdzie coś produkuje, to powinien zajmować tu stanowisko kierownicze tak długo, póki własne jego uzdolnienia wiążą go z tą pracą. Następnie drogą darowizny wytwórnia ta przejść winna do innego człowieka, odpowiednio uzdolnionego, przyczem darowizna odbywa się nie bezpośrednio z rąk jednego człowieka do drugiego, lecz w biegu procesu gospodarczego w sposób najrozsądniejszy. Trzeba tylko zastanowić się nad tem, jak, dzięki trójczłonowości organizmu społecznego, właśnie na darowizny może wpływ wywierać rozum. Tutaj życie gospodarcze graniczy z tem, co w człowieku stanowi element społeczny w najszerszym sensie, co myśleć należy przez wzgląd na cały organizm społeczny.

A to możemy sobie przedstawić także z innej strony.

Pokazałem Wam, jak przy prostej wymianie, kiedy coraz bardziej przechodzi ona w wymianę pieniężną, albo gdy chodzi o uznanie wymiany wogóle, życie gospodarcze wkracza bezpośrednio w dziedzinę prawa. Z chwilą, w której rozum powinien zacząć działać w życiu gospodarczym, chodzi o to, aby zapewnić gospodarce społecznej dopływ tego, co się rozwija w niezależnym życiu duchowym. W tym celu właśnie trzy człony organizmu społecznego znajdować się muszą we właściwym stosunku. To ma na widoku trójczłonowość, a nie rozszczepienie na trzy człony! Właściwie rozszczepienie zawsze istnieje, chodzi tylko o znalezienie takiego sprzężenia tych trzech członów, aby działały z podobną mądrością wewnętrzną, jak, powiedzmy, system nerwowo-zmysłowy, sercowo-płuczny i przemiany materji działają w organizmie ludzkim. O to chodzi. W dalszym ciągu mówić o tem będziemy jutro.

---

## Wykład XI.

Dornach, 3 sierpnia 1922 r.

Wielce szanowni Słuchacze,

Wiecie zapewne, iż niektórzy ekonomiści uważali za niemożliwe, aby wojna światowa mogła trwać tak długo, jak trwała. Twierdzili oni bowiem na zasadzie swego poznania współzależności ekonomicznych, że współczesne życie gospodarcze nie pozwoli, aby wojna o rozmiarach światowych trwała dłużej, niż parę miesięcy. Rzeczywistość, jak wiadomo, brutalnie temu zaprzeczyła i, gdybyśmy dzisiaj potrafili zastanawiać się w sposób rzeczowy, to już z samego tego faktu trzeba by wyciągnąć wniosek o konieczności rewizji dotychczasowej wiedzy ekonomicznej. Gdybyśmy jednak zadali sobie dziś trud zbadania założeń, które doprowadziły ekonomistów, a przynajmniej niektórych z nich, do wspomnianego poglądu, to bynajmniej nie zawsze doszlibyśmy do wniosku, że wszystko to byli idjoci. Wcale nie. Przeciwnie, przekonaliśmy się, że argumenty ich nie były zgoła błędne, ani wynikająca z nich siła przekonywująca — słabą. A jednak rzeczywistość zadała temu kłam. Ostatecznie rzeczywistość dowiodła, że można było prowadzić wojnę dłużej, niżby to wynikało z rozważań gospodarczych. Okazało się zatem, że wiedza gospodarcza nie dociera do rzeczywistości, że rzeczywistość jest odmienna od obrazu, który tworzy sobie o niej ekonomja społeczna.

Zjawisko tego rodzaju pojąć można jedynie wówczas, gdy wyjaśnimy sobie wogóle charakter rozwoju życia gospodarczego na świecie. Rozwój ten bowiem polega właściwie na kolejnych, stopniowo po sobie następujących sta-

djach, które jednak także trwają równocześnie obok siebie. Podobnie, jak możemy powiedzieć, że dzisiejsze najniższe formy organiczne przedstawiają pewne analogje do pierwotnych istot żywych, które istniały w ciągu rozwoju naszej ziemi, i że istoty te, aczkolwiek w formie nieco zmienionej, ale podobnej, istnieją jednak w dalszym ciągu obok tych, które osiągnęły doskonalszy stopień rozwoju, tak samo zjawiska pierwotnych epok gospodarczych istnieją bezwątpienia obok form wysoko rozwiniętych. Tylko, że zachodzi tu coś całkiem szczególnego. Podczas gdy w państwie, powiedzmy, zwierzęcem, prymitywniejsze twory mogą żyć obok bardziej rozwiniętych, to w życiu gospodarczym zjawiska prymitywne bezustannie wywierają wpływ na bardziej rozwinięte. Porównać to możemy najwyżej z napastowaniem rozwiniętego organizmu przez bakterje. Ale w życiu gospodarczym jest to jeszcze o wiele bardziej skomplikowane — można jednak uzmysłwić sobie jakby ich pewną zasadniczą strukturę, a przez to uzyskać ważne przyczynki do tego, do czego, jak już niejednokrotnie mówiłem, zmierzają wszystkie nasze rozważania.

Życie gospodarcze — w jego formach prymitywnych wyobrażać sobie należy, jako prywatną gospodarkę ziemską pewnych rozmiarów. Rozmiary te są względne, ale musimy sobie uświadomić jedno: taka zamknięta gospodarka obejmować musi także pozostałe człony organizmu społecznego, posiada tedy własny zarząd, w pewnych warunkach własną siłę obronną, armję, policję, a także własne życie duchowe. Taką gospodarką prywatną, która wyrosła do rozmiarów olbrzymia, ale pomimo to zachowała charakter prymitywnej gospodarki rolnej, było t. zw. Królestwo Merowingów. Posiadłość Merowingów stanowiła królestwo, o ile pojęcie to rozpatrujemy w sposób bardzo powierzchowny, ale w każdym razie nie była ona państwem. Właściwie były to rozległe dobra, zajmujące ogromną przestrzeń. A cechą charakterystyczną całej struktury społecznej królestwa Merowingów było oparcie jej na podłożu gospodarczym, z którego wyrastał aparat administracyjny, zgodny z poglądami ówczesnego prawa, które miał też realizować, oraz życie duchowe, jak na ówczesne czasy wysoce niezależne. Wielkie skrępowanie życia duchowego, szanowni Słuchacze, spotykamy bowiem dopiero w nowo-

czesnej cywilizacji pod wpływem liberalizmu. Dopiero z nastaniem liberalizmu życie duchowe staje się coraz mniej wolne, a szczytu tej swej niewoli dosięga wówczas, kiedy państwo wszelkimi sposobami uszczęśliwia obywateli swoich, jak w rosyjskiej republice sowieckiej. Tam te tylko książki wolno sprzedawać, które uzyskały aprobatę rządu. Papież, ten przynajmniej zabrania jedynie niektórych książek, rząd sowiecki natomiast nie tylko wydaje zakazy, one nawet powstają same przez się, wobec tego, że książki, prócz dozwolonych, wcale nie mogą się ukazać.

Gdy rozwój gospodarczy śledzimy dalej, spostrzegamy, iż z biegiem czasu gospodarka prywatna przechodzi w narodową, ta zaś w określonym czasie u progu dziejów nowoczesnych — w gospodarstwo państwowe. Dokonywa się to w sposób bardzo charakterystyczny: gospodarka prywatna, inicjatywa prywatna dostaje się stopniowo w ręce organów władzy, skutkiem tego strona fiskalna staje się czynnikiem dominującym w całej gospodarce. Widzimy tedy, jak życie gospodarcze przechodzi w państwowe, które jakgdyby wchłania również życie duchowe. Jesteśmy świadkami powstawania stopniowo coraz bardziej potężnego organizmu państwowego i rozumiemy dobrze, że musi ono znów w pewien sposób rozczłonować się, o ile życie gospodarcze ma się dalej rozwijać.

Ale tu interesuje nas przede wszystkim nie ów trójskład, lecz zlewanie się gospodarstw prywatnych w większy kompleks, jak to przeważnie miało miejsce, że powstawał z nich faktycznie większy kompleks gospodarczy: gospodarstwo narodowe, zatem coś, co tworzyło nową strukturę społeczną, ale zawierało pozostałości gospodarki prywatnej, czyli czynniki gospodarki prymitywnej. Cóż tu właściwie powstaje w sensie ściśle gospodarczym? Otóż pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami prywatnymi powstaje wymiana, która bywa regulowana w najrozmaitszy sposób. Ale regulacja ta unosi się jak obłok nad całością. Jednakże faktycznie wymiana, t. j. handel pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami prywatnymi jest rzeczą istotną w procesie łączenia się ich w gospodarkę narodową. Otóż w następstwie tego poszczególne gospodarstwa, łączące się gwoili wymiany, osiągają korzyści. Wymiana jest gospodarczo czynnikiem najważniejszym, gdyż, jak widzieliśmy wczoraj, przy



wymianie gospodarczej każda strona odnosi korzyści, a przynajmniej może mieć korzyści. Stwierdzamy zatem, że poszczególne gospodarstwa przez takie połączenie zyskują, prosto skutkiem tego, że mogą pomiędzy sobą wymieniać. Można sporządzić ścisły bilans, ile jedno gospodarstwo prywatne zyskuje, dzięki połączeniu się z innymi. Każde coś zyskuje, a to w sensie gospodarczym ma duże znaczenie.

Otóż, kiedy w przeróżny sposób zakładano podwaliny nowoczesnej nauki ekonomji społecznej, rozwój gospodarczy był już posunięty tak daleko, że gospodarstwa narodowe wylaniały się z prywatno-gospodarczych. Jeżeli chcemy zrozumieć np. poglądy A. Smitha, Ricarda na gospodarkę narodową, to musimy mieć na uwadze, że poglądy swe opierali oni na współdziałaniu gospodarstw prywatnych. U Smitha wszędzie dostrzec można, jak często w rozważaniach swych wychodzi z gospodarki prywatnej i z niej wyciąga wnioski. A inny obraz to było łączenie się ich w gospodarkę narodową. Ale o tem myśleli oni w znacznej mierze kategorjami gospodarki prywatnej i posługiwali się przeważnie poglądami, traktującemi gospodarkę narodową w jednokowy sposób jak i prywatną, widząc owocność gospodarki narodowej w korzyściach ze stosunków wymiennych. Merkantylizm naprzykład polegał na tem, że budowano go na korzyściach, które stąd płynęły.

Otóż, przy zlewaniu się poszczególnych gospodarstw prywatnych w wielkie gospodarstwo narodowe musi wyłonić się jakby pewnego rodzaju p r z e w o d n i e t w o (Führung), które, z natury rzeczy, dostaje się do rąk najpotężniejszego gospodarstwa prywatnego, wchodzącego w skład takiego kompleksu. Fakt tego rodzaju, który bezwarunkowo nastąpić musiał przy przechodzeniu gospodarki prywatnej w narodową, został właśnie zamaskowany, ukryty, nie mógł się więc całkowicie ujawnić, skutkiem tego, że p a ń s t w o w o ś ć przejęła rolę kierowniczą. W przeciwnym bowiem razie jedno z gospodarstw prywatnych, a mianowicie, najpotężniejsze, zajęłoby przodujące miejsce. Tak więc powoli treść poszczególnych gospodarstw prywatnych przelała się, by tak rzec, do g o s p o d a r s t w a p a ń s t w o w e g o.

Ale gdy w nowszych czasach wymiana, oddziaływanie wzajemne poszczególnych gospodarstw narodowych, t. j. obieg świa-

towy, rozwinał się coraz szerzej, to jednak przodownictwo takie ujawniło się i to w sposób sam przez się zrozumiały, wobec rozwoju gospodarczego Anglii, która w czasach nowoczesnych stała się dominującą siłą gospodarczą. I jeżeli zwróciłem Waszą uwagę z innego punktu widzenia na ciągłość rozwoju Anglii od handlu do przemysłu, to z drugiej strony należy wskazać na to, że Anglja, w czasie zdobywania kolonij, stała się autorytetem w sprawach walutowych. Kolonie angielskie tak, jak wogóle gospodarstwa prywatne, połączyły się w większy kompleks gospodarczy. Skutkiem tego ujawniły się przedewszystkiem korzyści wewnętrzne, które zawsze towarzyszą wymianie, ale również powstało owo potężne przodownictwo gospodarcze, które umożliwiło Anglii zajęcie dominującego stanowiska w światowym życiu gospodarczym, przy udoskonalającym się obiegu światowym. Anglja stała się krajem przodującym w sprawach waluty skutkiem tego, że narzuciła światu walutę złotą. Inne kraje musiały ją wprowadzić, albowiem, jak nie trudno obliczyć, kraj, nie mający waluty złotej, znalazłby się w położeniu upośledzonym w stosunkach gospodarczych z bogatym państwem o takiej walucie. Możemy przeto powiedzieć: pod wpływem światowych stosunków wymiennych Anglja stała się dominującą potęgą gospodarczą.

Póki trwał taki stan rzeczy, można było kształtować swoje pojęcia gospodarcze, z pewnemi, być może, poprawkami i udoskonaleniami, jako prostolinijną kontynuację poglądów Hume'a, A. Smitha, Ricarda, a właściwie także, w gruncie rzeczy, i tego, co rozwinał, stawiając rzecz do góry nogami, K. Marx. Gdyż wszystko to daje się zrozumieć jedynie wówczas, gdy wychodzimy z myśli tych ludzi i z nich wytworzymy sobie obraz życia gospodarczego, które ukształtowało się pod dominującym wpływem potęgi gospodarczej Anglii.

Otóż, w ostatniem trzydziestoleciu XIX-go wieku stosunki światowe doprowadziły do gospodarki światowej i to przejście od handlu światowego do gospodarki światowej jest przejściem niezmiernie doniosłem. Jeżeli będziemy tworzyli definicje, to nie będą one, oczywiście, ścisłe, gdyż te rzeczy stopniowo dążą do przechodzenia jedna w drugą. Ale musimy powiedzieć: w okresie handlu światowego gospodarka świata polega na tem, że poszczególne gospodarstwa

narodowe prowadzą ze sobą wymianę. A handel potęguje wymianę, sprzyja jej, a skutkiem tego wywiera istotny wpływ na wszystkie ceny, na całą strukturę gospodarczą. Ale na tem koniec. Poza tem gospodarowanie wszystkim innym odbywa się właściwie na poszczególnych terytorjach. G o s p o d a r k ę ś w i a t o w ą mamy zaś wówczas, gdy poszczególne organizmy gospodarcze nie tylko wymieniają ze sobą produkty, ale gdy także gospodarują wspólnie, t. j. gdy np. półfabrykaty przechodzą z jednego kraju do drugiego w celu dalszej przeróbki. Mamy wówczas wyraźny przykład w s p ó l n e g o g o s p o d a r o w a n i a. Gdy w grę wchodzi wyłącznie surowce, jest to jeszcze tylko, biorąc bilansowo, czysty handel. Tego nie można nazwać jeszcze wspólną gospodarką. Gdy naprawdę wszystkie czynniki życia ludzkiego, o ile stykają się z gospodarstwem, zatem cała wytwórczość, obieg, spożycie, czerpią soki z całego świata, zatem nie tylko produkcja lub spożycie, ale wszystko zasilane bywa przez cały świat — wówczas powstaje gospodarstwo światowe. Wtedy jednak przez powstanie owej gospodarki ustają pewne korzyści, które dawniej miały gospodarstwa narodowe.

Przyjrzyjmy się raz jeszcze, szanowni Słuchacze, jednocześnie się g o s p o d a r s t w p r y w a t n y c h w g o s p o d a r s t w o n a r o d o w e. Wszystkie one wówczas zyskują, każda jednostka z połączenia osiąga korzyść. Co prócz tego popycha je do łączenia się? Nie zawsze w tym kierunku działa rozum. Tak już mają się rzeczy, że do tego łączenia się nie zawsze popycha rozum gospodarczy, gdyż najczęściej poczucie wolności jest o wiele silniejsze. Przedstawiciele gospodarki prywatnej nie kwapią się bynajmniej do tych korzyści. Z gospodarczego punktu widzenia korzyści są bezspreczne, ale sprawa jest daleko bardziej skomplikowana. Poszczególne gospodarstwa bowiem posiadają właściwości wszelkich organizmów: z biegiem czasu życie ich stopniowo coraz bardziej słabnie. Jest to ogólne prawo wszechświata, a więc stosuje się ono także do życia gospodarczego. Życie to, jeśli się nie doskonali, marnieje. Takich tedy połączeń po większej części dokonywano nie z chęci jeszcze większego podniesienia wydajności gospodarstw prywatnych, stojących już na pewnym poziomie rozwoju, lecz z zamiarem uchronienia ich przed upadkiem. Zatem korzyści z łącze-

nia się istnieją. W poszczególnych wypadkach są one niejednakowe. Tak, że można twierdzić, co poszczególne jednostki gospodarcze tracą w swej wartości wewnętrznej, to w każdym razie zostaje zrównoważone — zazwyczaj z nadwyżką — przez połączenie gospodarstw prywatnych w gospodarstwa narodowe. To zaś, co gospodarstwa narodowe stopniowo tracą na wartości wewnętrznej, to zostaje zwrócone w nadmiarze przez obieg światowy i przejście do gospodarki światowej. Ale, gdy mamy gospodarkę światową, z kimże ona może wymieniać? A jednak faktycznie widzimy, jak ogólne życie gospodarcze świata zlewa się w gospodarkę światową. Wtedy ustaje możliwość odnoszenia korzyści przez łączenie się.

Otóż ludzie, którzy zaprzeczali możliwości trwania wojny światowej tak długo, jak trwała, rozumowali, opierając się na możliwościach gospodarstw narodowych, nie zaś gospodarstwa światowego i, gdyby gospodarstwo światowe było gospodarstwem narodowym, ich zapatrywania byłyby słuszne. Ale ponieważ faktycznie wojna światowa od początku wykazała tendencję do coraz większego rozszerzania się, dzięki temu trwać mogła dłużej. Gdy w ramach gospodarki światowej nie przestajemy myśleć kategorjami gospodarki narodowej, to w pewnym momencie nastąpić musi załamanie gospodarki światowej. Musiałoby to nastąpić jako konsekwencja myślenia kategorjami gospodarki narodowej, jeśli by już przedtem katastrofy tej nie przygotowały różne ciemne siły.

Widzicie, wchodzą tu w grę stosunki wyraźnie dostrzegalne, oczywiście, trudniejsze do ujęcia liczbowo w życiu gospodarczem. A to wskazuje Wam, szanowni Słuchacze, na niepodobieństwo stosowania nadal prostolinijnie dawnych pojęć gospodarczych. Stoimy poprostu wobec konieczności stwierdzenia, że odczuwamy brak wiedzy ekonomicznej, któraby opierała się bezpośrednio na teraźniejszości i rozumiała, że wszelkie kategorie ekonomiczne, utworzone przed stu laty, już nie mają zastosowania. Potrzeba dziś wiedzy gospodarczej, któraby potrafiła myśleć kategorjami naprawdę światowo-gospodarczemi. I tu mamy jedno z największych problemów dziejowych.

Przodujące dziś osobistości, które zjeżdżają się czy to w Wersalu, czy w Genewie, lub w Hadze, myślą w zakresie wiedzy ekonomicznej jedynie w kategorjach n a r o d o -

w o - g o s p o d a r c z y c h. Nie są one przeto w stanie czynić nic innego ponad to, co, zanim zostanie przeniknięte ideami gospodarstwa światowego, prowadzi z konieczności do upadku. Czyż bowiem dostojnicy ci mogą zaprzeczyć, że nie rozbijają w dalszym ciągu życia gospodarczego, że nie wnoszą mu nowych zapór, a zatem, że nie hamują przejścia do czystej gospodarki światowej? Stąd mamy tendencję czasów najnowszych do rozrywania świata, o ile możliwości, także i pod względem gospodarczym i do ukrywania tego rozdarcia pod maską polityczną lub narodową. A jednak koniecznie musimy przejść do gospodarki światowej, do światowej wiedzy ekonomicznej, inaczej powstanie, sprzeczny z wszelką ideą gospodarczą, twór ziemski, mogący żyć jedynie pod warunkiem, że poszczególne jego części będą zapewniać sobie korzyści kosztem reszty na różnicach walutowych. Mamy tu tedy faktycznie na drodze gospodarczej intensywny wgląd w to, co bezpośrednio dzieje się w teraźniejszości.

Otóż rzecz w tem, że, gdy wyobrażamy sobie gospodarke światową, musimy sobie jasno uświadomić, że na jej krańcach ustalają się warunki odmienne, niż na terytorjach gospodarczych, graniczących z innemi. A dziedzina gospodarki światowej istnieje już dziś względnie, ale tak, że wiedza ekonomji światowej musi także za nią podążać. Dziedzina gospodarki światowej nie graniczy z czemkolwiek innym i z tego względu musimy koniecznie zwracać jeszcze baczniejszą uwagę na pewne zjawiska gospodarcze, występujące niezależnie od granic w zamkniętych obszarach gospodarczych. Kardynalnym problemem wiedzy gospodarczej staje się dziś rozwiązanie zagadnienia zamkniętego obszaru gospodarczego, olbrzymiego obszaru gospodarczego. Najdrobniejsze bowiem sprawy, np. cena kawy, którą spożywamy na śniadanie, jest zjawiskiem, uzależnionem od całej gospodarki świata. A jeśli tak jeszcze nie jest, to oznacza to tylko, że rozwój stosunków jest jeszcze w g l ę d n y, ale w każdym razie znajduje się na tej drodze i nasze myślenie musi mu dotrzymywać kroku.

Ale przy badaniu stosunków gospodarczych w z a m k n i ę t y c h o b s z a r a c h g o s p o d a r c z y c h, zdawać sobie musimy sprawę z tego, że w obrębie danego terytorjum gospo-

darczego rezultatem wzajemnego oddziaływania produkcji, konsumpcji i obiegu są towary, gotowe do spożywania i użytku a także towary trwałe w sensie względnym, oraz to, co stanowi p i e n i ą d z. Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy dobrami pod względem losu gospodarczego, jaki im przypada, zależnie od tego, czy bierzemy pod uwagę środki żywności, t. j. dobra, których życie jest krótkie, czy też dziedzinę ubrania — to są dobra, trwające już znacznie dłużej—czy też, powiedzmy, urządzenia mieszkań, lub domy, których żywot bywa jeszcze dłuższy. A więc pod względem użytkowania wytworów gospodarczych występują ważne różnice w czasie. Trwałym dobrem z gospodarczego punktu widzenia jest np. diament w koronie angielskiej, o którym już wspomniałem przy innej sposobności, jak również drogie kamienie w innych koronach, albo Madonna Sykstyńska i t. p. — mamy tu wytwory w pewnym sensie trwałe — zwłaszcza w dziedzinie sztuk pięknych spotykamy często dzieła o charakterze poniekąd trwałym. Otóż w organizmie społecznym, w którym panuje podział pracy i który skutkiem tego posiada rozwinięty obieg gospodarczy, musi istnieć dla każdego produktu r ó w n o w a ż n i k. W a r t o ś ć p i e n i ęż n a, która jest ceną, musi istnieć. Ale obserwując życie gospodarcze, łatwo dostrzeżecie, iż t e n r ó w n o w a ż n i k p o m i ę d z y w a r t o ś c i ą p i e n i ą d z a a w a r t o ś c i ą t o w a r u w a h a s i ę, podlega zmianom. Produkt w jednym miejscu ma taką wartość, w innym — inną. Przy danym sposobie produkcji wytwór przedstawiać może większą wartość, niż przy innym. W każdym razie jednak stwierdzić możemy, że w ogólnem życiu gospodarczem, pomijając wypadki względnej długotrwałości, mamy do czynienia z dobrami przemijającymi, z dobrami, które tracą wartość, i po pewnym czasie przestają istnieć.

P i e n i ą d z tymczasem jest czemś, co dziwnym porządkiem rzeczy w życiu gospodarczem nie podlega zniszczeniu, aczkolwiek dla pozostałych elementów gospodarczych służy za równoważnik. W sposób jaskrawy możemy to sobie uprzytomnić: mam, powiedzmy, kartofle wartości 500 franków. Gdy posiadam taką ilość kartofli, muszę troszczyć się o to, aby coś z nimi począć, coś przedsięwziąć, aby się ich pozbyć. Po pewnym czasie bowiem już ich nie będzie, zostaną zużyte, przeminą. Jeśli

pieniądz służy za równoważnik dla wszelkich dóbr, powinienby również zużywać się. Pieniądz powinienby się zużywać zupełnie tak samo, jak wszelkie inne dobra. To znaczy, że, gdy w organizmie gospodarczym mamy pieniądz, który się nie zużywa, to nadajemy mu przywilej w stosunku do wszelkich dóbr, zużywających się. To jest rzecz ogromnie ważna. A uświadomimy sobie całą tego doniosłość, gdy pomyślimy, ile pracy musiałby poświęcić, żeby, mając dziś pewną ilość kartofli, mieć ich podwójną ilość po upływie 15 lat (z nowych zbiorów). A z drugiej strony zważmy, jak niewiele zachodu przysporzy posiadaczowi kwoty 500 franków podwojenie jej w ciągu 15 lat! Wystarczy, aby żył zupełnie beczynn timer, pozbawiając organizm społeczny swej pracy i pozostawiając trud pracy tym, którym pieniądze pożyczyl. Gdy nie troszczy się sam o swe utrzymanie, pieniądze jego nie zużywają się.

Ale dzięki temu w organizmie społecznym wytwarza się wiele tego, co ludzie odczuwają później jako, powiedzmy, krzywdę społeczną. Te przewarstwowania i przesunięcia, i to nie tylko w stosunkach posiadania — tych nie chcę tutaj poruszać — ale w stosunkach pracy i działalności zarobkowej wogóle, wywołują ogromne zmiany. Uzasadnione tedy będzie pytanie: czy te przekształcenia, te przesunięcia tu zachodzące, nie są uzależnione od jakiejś wielkości, którą dałoby się uchwycić w sposób bardziej przejrzysty? Jest jeszcze coś nieokreślonego, gdy empirycznie, że tak powiem, odtwarzam różnicę pomiędzy pieniądzem, a realjami w organizmie społecznym. Jak można ująć to obrazowo w poszczególnym wypadku?

Otóż widzicie, zdołamy ująć to obrazowo, jeśli uświadomimy sobie, jakie pierwszorzędne znaczenie dla życia gospodarczego jako całości na obszarze zamkniętym posiada s p o ż y c i e o g ó ł u l u d n o ś c i. Jest to jakby pierwsze założenie: spożycie wszystkich mieszkańców danego terytorjum.

Ale podstawowe znaczenie ma jeszcze coś innego. Fizjokraci np. rozumieli to całkiem opacznie. A jednak jest w tem odrobina prawdy, że to coś, a mianowicie, z i e m i a posiada podstawowe znaczenie, pomimo, iż stale podlegać musi odwartościowaniu. Konieczność obniżania jej wartości jest właśnie następstwem tego zasadniczego znaczenia ziemi. Fizjokraci popełnili błąd: żyli oni w czasach, kiedy ziemia tak, jak i obec-

nie, posiadała wartość kapitału. Fakt ten wpłynął na sposób ich myślenia, na sposób, w jaki ujmowali — zresztą niezmiernie przejrzyście — współzależności gospodarcze. Zpóźród wszystkich ekonomistów byli oni jeszcze najbliżsi rzeczywistości. Doszli oni ze swego punktu widzenia do poglądu, że wewnętrzna wartość każdego obszaru gospodarczego polega właściwie na kulturze gruntu, jeśli pod tem rozumieć to wszystko, co służy do produkcji płodów rolnych, stanowiących pożywienie człowieka. Póki stoimy w dziedzinie żywności, musimy istotnie uważać ziemię za podstawę, mniej lub więcej stałą, tego, co stanowi wartość wewnętrzną jakiegoś terytorjum gospodarczego. Zważmy bowiem, iż ludzie, którzy uprawiają ziemię, zatem pracę swą wiążą bezpośrednio z darami przyrody, służącemi człowiekowi za pożywienie, żywią całą ludność — wszyscy nie - rolnicy zdani są na ich trud, wszyscy są przez nich żywieni. Zapewne, że ci inni muszą zdobywać środki, aby za to drogo płacić, ale zasadniczo sprawę tę możemy sobie przedstawić w sposób całkiem prymitywny. Wyobraźmy sobie poprostu, że istnieje pewna liczba spożywców, powiedzmy A. Wśród nich znajdują się rolnicy, robotnicy przemysłowi, rentjerzy, kupcy, pracownicy umysłowi, aż do przedstawicieli najbardziej niezależnego życia duchowego. Oni wszyscy poszukują środków żywności. Z drugiej zaś strony mamy tych, którzy środki te z a o f i a r o w u j ą, są to ludzie, którzy bezpośrednio wytwarzają wszystko, co służy do odżywiania, czyli zaopatrują spożywców, zaspakajając potrzeby głodu. Oznaczmy ich literą B. Jeśli  $A_1$  przewyższa A, a B pozostaje bez zmiany, to trzeba będzie poprostu dzielić pomiędzy większą liczbę konsumentów. Plony pracy B będą musiały być dzielone na drobniejsze części. Jeśli wartości, produkowane przez B, nie dają się w żaden sposób powiększyć, to część mieszkańców musi emigrować, albo trzeba podnieść kulturę gruntu.

Nie możemy zatem w sposób dowolny w obrębie danego terytorjum powiększać np. liczby pracowników duchowych, pozostawiając bez zmiany drugą stronę, t. j. zastęp ludzi, oddających się uprawie płodów rolnych. Albo też musi nastąpić druga ewentualność — podniesienie wydajności gruntu. Muszą do tego dać pochop pracownicy duchowi. Ale to wymaga, aby pracownicy duchowi danej epoki byli rozumniejsi, niż ich poprzed-



nicy, aby rozporządzali coraz wyższymi kwalifikacjami. Podniesienie kultury rolnej jest tedy z pewnego punktu widzenia równoległe ze zdobyczami na polu techniki rolnej. Może się to ujawniać w przeróżny sposób. Np. ktoś, zaprowadziwszy racjonalną hodowlę ptactwa, może w pewnych warunkach wywrzeć wpływ na polepszenie gospodarki leśnej. Możliwości są wielorakie: zajmujemy się tem wyłącznie z zasadniczego punktu widzenia.

Widzicie, dopóki myślimy kategorjami g o s p o d a r s t w a n a r o d o w e g o, jasnym jest, że takie stosunki są możliwe. Do kraju o niższym poziomie umysłowym mogą z innych krajów emigrować ludzie rozumniejsi. Mogą oni przyczyniać się do dalszego podniesienia kultury gruntu. Albo też, jeśli odczuwa się nadmiar pracowników w innych zawodach, niż wytwarzanie żywności, może być rzucony apel do powrotu na rolę. Wszystko to odbywa się na obszarach gospodarczych, które ze sobą graniczą, albo na dalszych.

Wszystko, co się nasuwa w związku z tą sprawą, można wyrazić w pytaniu: jak zaradzić, gdy po stronie A powstaje większe zapotrzebowanie produktów, niż B. mogą wytworzyć? To, co o tem daje się pomyśleć z punktu widzenia gospodarstw narodowych, traci swe uzasadnienie wówczas, gdy kształtuje się g o s p o d a r k a ś w i a t o w a i stosunki się już w tym sensie układają. Należy jednak wyobrazić sobie, szanowni Słuchacze, co musi ulec zmianie, gdy mamy zamknięty obszar gospodarczy.

Właściwie możemy to zbadać najpierw e m p i r y c z n i e, biorąc drobne g o s p o d a r s t w a r o l n e, dla których eksport i import można prawie pominąć — takie zawsze bywają. Możemy studjować empirycznie, jakie stosunki panują w zamkniętym obszarze gospodarczym. W takim obszarze za podstawę musimy wziąć ziemię. Następnie praca obrabia dary ziemi, dzięki czemu nabierają one wartości. Potem praca zostaje zorganizowana — wkraczamy tu już do dziedziny, w której nie wytwarza się żywności, ale się ją konsumuje. A zwłaszcza, gdy wznosimy się do pracowników duchowych, to mamy w stosunku do żywności wyłącznych konsumentów. W zakresie problemu pożywienia, musimy tedy rozróżnić dziedzinę produkcji, oraz

dziedzinę konsumpcji. Są to, oczywiście, rzeczy względne, przechodzą stopniowo jedna w drugą.

Ale jeżeli wyobrazimy sobie całe życie ludzkie na takim zamkniętym obszarze gospodarczym, to tu ściśle zachodzić musi to, o czym mówiłem przed paroma dniami: żeby kapitał się nie gromadził, nie skupiał, aby tam, gdzie życie duchowe jest najbardziej czynne w tworzeniu kapitału, — naturalnie, rozpościera się to na całe życie gospodarcze — żeby uzyskane nadwyżki nie napływały do ziemi, gdzieby musiały się piętrzyć. Trzeba uprzedzać tworzenie się takich zatorów gromadzącego się kapitału, kierując zawczasu jego nadmiar tytułem darowizn, do instytucji kultury duchowej (za wyjątkiem takiej tylko części kapitału, którą porównałem do ziarna siewnego). Stoimy tedy tutaj wobec pojęcia darowizny, jako pojęcia koniecznego. Takie darowizny są niezbędne.

Zbadajmy zamknięte obszary gospodarcze, znane w dziejach, a stwierdzimy tam wszędzie istnienie takich darowizn, Istniały one, poczynając od Karola Łysego, który darami swemi utrzymywał filozofów nadwornych, co w pewnych okolicznościach może być nawet uważane za wysoce zbyteczny luksus — dalej Scotus Erigena i aż do Świętopietrza, zapomocą którego katolicy na całym świecie dostarczają środków swemu Kościołowi minimalnemi ofiarami. Wszędzie, gdzie istnieją zamknięte obszary gospodarcze, nawet olbrzymich rozmiarów, spotykamy przekształcenie kapitału na darowizny wszędzie tam, gdzie chodzi o utrzymywanie instytucji kultury duchowej.

Innemi słowy, trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że w zamkniętym obszarze gospodarczym, jakim jest z konieczności gospodarstwo światowe, nie ma innej możliwości z gospodarczego punktu widzenia, jak tylko ta, aby w instytucjach duchowych zanikał nadmiar kapitału, któryby w przeciwnym razie obciążał ziemię. Koniecznym jest, aby kapitał zanikał w instytucjach duchowych, aby działał w charakterze darowizn. To znaczy, że dla współczesnej, prawdziwej nauki gospodarczej musimy szukać odpowiedzi na pytanie: jak w sensie gospodarczym powinniśmy kupować i sprzedawać, aby w dziedzinie duchowej zatracało swoją wartość to, co w dziedzinie czysto-materjalnej ludzie wytwarzają.

j ą jako wartości spożywcze? Oto wielkie zagadnienie. Jeszcze raz go formułuję: do jakiego sposobu płacenia należy zmierzać w obiegu gospodarczym, aby zawsze zanikało w instytucjach duchowych to, co tworzy się, dzięki przekształceniu przyrody, tam właśnie, gdzie wytwórczość pracuje nad wyżywieniem ludności? To jest wielki problem gospodarczy. Do jego rozwiązania przystąpimy jutro.

---

## Wykład XII.

Dornach, 4 sierpnia 1922 r.

Wielce szanowni Słuchacze,

Sformułowałem wczoraj nader ważne zagadnienie, które wystąpiło w czasie, gdy gospodarka narodowa poczęła przechodzić coraz bardziej w gospodarkę światową. Otóż, dzięki temu właśnie zagadnienie ceny nabiera zasadniczo innego znaczenia, niż posiadało przedtem w życiu gospodarczem. A rozpatrzyć musimy jeszcze niejedno, zanim zdołamy wyrobić sobie wyobrażenie o czynnikach, które właściwie określają cenę. To bowiem, co ostatecznie ujawnia się na rynku, lub wogóle w obiegu dóbr, jako cena, jako jawna, że tak powiem, cena, posiada, w gruncie rzeczy, o wiele mniejsze znaczenie gospodarcze, niż to, co ukrywa się poza kształtowaniem się cen, co dopiero wkońcu do tego prowadzi i co również stanowi przyczynę wahań cen.

Otóż warunki, poprzedzające kształtowanie ceny, zarówno po stronie kupującego, jak i po stronie sprzedającego, powiązane są ze sobą w sploty zależności społecznych, od których zależy sytuacja, w jakiej wogóle znajduje się nabywca, oraz to, jaką wartość, mniejszą czy większą, przypisywać on musi pewnej kwocie pieniędzy — mowa tu o wartości bynajmniej nie w sensie wyłącznie subiektywnym. Wartość subiektywna z gospodarczego punktu widzenia wchodzi o tyle w rachubę, o ile znajduje trafne uzasadnienie w zjawiskach obiektywnych, o ile opiera się na ich właściwej ocenie. Ale w rachubę wchodzi przede wszystkim także wartość pieniądza pod względem obiektywnym. Niepodobna bowiem rozpatrywać dzisiaj zagadnień gospodarczych w zupełnem oderwaniu od spo-

lecznych. Do miarodajnego poglądu dojść można dopiero wtedy, gdy się rzetelnie weźmie pod uwagę wzajemne ich oddziaływanie. I tak trzeba uwzględniać, że niezadowolenia, społeczne niezadowolenia, które powodują zaburzenia w społeczeństwie, zależą przede wszystkim od warunków, poprzedzających kształtowanie się cen i wyrażających się ostatecznie w cenach. Ponieważ poprzednio wykazałem, że akt kupna-sprzedaży zachodzi także w wypadku płacy najemnej, t. j. że odbywa się tam wymiana i kształtuje się cena, odpowiadająca ostatecznie w życiu gospodarczym wynagrodzeniu za pracę, pojmiemy tedy łatwo, że wszystko, co prowadzi do walk zarobkowych, wynika z tych splotów stosunków społecznych, wśród których stoją zarówno robotnicy, jak i przedsiębiorcy, a czego rezultatem jest właśnie umowa o cenę, stanowiącą płacę roboczą. Przedewszystkiem tedy wiedzieć trzeba, w jaki sposób działa to, co odgrywa dzisiaj tę ważną rolę, zarówno przy kupnie-sprzedaży, jak i przy wynagrodzeniu za pracę, a także w życiu gospodarczym wogóle, to jest o ile pieniędzy, jako taki, wpływa w procesie gospodarczym na kształtowanie się cen? Rozróżnić należy pomiędzy ceną, wyrażoną w pieniądzu, jaka ostatecznie dochodzi do skutku, a tem, co właściwie stanowi wartość pieniądza, w którymśkolwiek, że tak powiem, ręku, zarówno w ręku kupującego, jak i sprzedającego. Zatem wypada nam dziś rozpatrzyć nieco bliżej pieniądza.

Otóż, o istocie pieniądza spotykamy w pracach ekonomicznych różne piękne rzeczy. Znajdziemy tam np. określenie właściwości, jakie pieniądz winien posiadać, aby spełniał swoją rolę. Otóż, owe cechy, które bywają tam wymieniane, musimy rozpatrzyć raz nieco krytycznie, aby przekonać się, jak z niejednego, co stanowi obecne naukowe wyobrażenia gospodarcze, trzeba wypracować coś całkiem innego. Stwierdza się tam, że pieniądz posiadać musi, po pierwsze, ogólnie u z n a n ą w a r t o ś ć. Ale chodzi o to, kto w powyższym wypadku jest tym uznającym, słusznie uznającym wartość? Przez samo powiedzenie bowiem, że pieniądz powinien posiadać ogólnie przyjętą wartość, jeszcze nic nie powiedziano prócz wskazania na to, że owa zaleta jest pożądana. Nie powiedziano jednak, jak pieniądz może tę zaletę osiąść. Druga zaleta jest jeszcze dziwniejsza. Powiada się np. że pieniądz winien mieć

niewielką objętość, a pomimo to, dzięki swej rzadkości, posiadać winien wysoką wartość. Otóż, ta właśnie cecha czyni pieniądz szczególnie zdatnym do przechowywania, a już przez to samo stanowi pobudkę do bogacenia się. Znaną już była ona Likurgowi, który wprowadził pieniądz dość okazałych rozmiarów, jako środek przeciwko bezprawnemu bogaceniu się. Gdyby bowiem moneta 20 markowa miała wielkość stołu, przechowywanie jej byłoby utrudnione. Bogacenie się byłoby mniej dogodne, niż jest obecnie, rzucaliby się bardziej w oczy i t. p. Ten dezyderat opiera się, w gruncie rzeczy, na zupełnie powierzchniowych względach. Dalej powiadają, że pieniądz musi być dowolnie podzielny. Znalazłem to także w jakimś podręczniku ekonomji. Ale tego nie można dopiąć inaczej, jak przez uznanie pewnego, już dokonanego faktu. Jest to zatem coś dość mglistego. Dalej mowa jest o łatwej przechowywalności. Otóż właśnie ta cecha łatwego przechowywania uderzyła nas odrazu w całej swej doniosłości na wstępie dzisiejszych rozważań.

Widzicie, nie dość jest uświadomić sobie to, że dary przyrody otrzymują wartość gospodarczą wówczas dopiero, gdy wchodzą do obiegu gospodarczego, gdy zetkną się z pracą ludzką — nie dosyć rozumieć, iż praca również uzyskuje swą wartość gospodarczą, dzięki sposobowi, w jaki zostaje zorganizowana i rozczłonowana, oraz że wartość kapitału także zależna jest od opanowania go przez ducha ludzkiego, który go wprowadza do obiegu gospodarczego, ale również zdawać musimy sobie sprawę i z tego, że i pieniądz, jako taki, nabiera wartości dopiero w obiegu. Musimy więc zastanowić się nad tem, jak pieniądz w obiegu ulega zmianom. Przesłanki do tego znajdują się już w tem, co Wam tu poprzednio wyłożyłem.

A więc mamy najpierw do czynienia ze zwykłym pieniądzem z zakupu, z tym pieniądzem, którym się posługujemy, nabywając cośkolwiek, służącego do użytku. Ale również posługujemy się pieniądzem pożyczkowym, jużesmy o tem także mówili. Otóż, nasuwa się pytanie, czy pieniądz pożyczkowy przez swą sytuację gospodarczą jest czemś zupełnie takim samem, jak pieniądz zakupu? Gdy rozpatrujemy ten ostatni, zadać sobie musimy pytanie: w jaki sposób wśród innych czynników kupna-sprzedaży urzeczywistnia się

ów pieniądź zakupu? Otóż, dzieje się to w taki sposób, że kupujący daje pieniądź nie tylko w charakterze właściwego obiektu wymiany, ale także jako coś, co pośredniczy w wymianie, co zostaje wprowadzone do wymiany. Tak więc wszystko to jest pieniądzem, co odgrywa rolę pośrednika wymiany, jak to już w ostatnich dniach wyjaśniałem. Mówiłem, iż z tego punktu widzenia groch też może być pieniądzem. Jeżeli zaopatrzyłem się w groch w ilości, przewyższającej potrzeby mego spożycia, jeżeli zaopatrzyłem się poto, aby go znów wymienić na jakiś inny przedmiot użytkowy, to przez tę czynność pośrednictwa przekształciłem poprostu w pieniądź to, co zasadniczo jest dobrem użytkowem. Bardzo dowcipna jest na ten temat uwaga Spenglera, który, aczkolwiek ze wszystkiego robi nedorzeczný użytek myślowy, daje niekiedy zupełnie trafne poglądy. Powiada on, że w pewnym okresie dziejów rzymskich pieniądzem z gospodarczego punktu widzenia stali się ludzie, a, mianowicie, niewolnicy. Póki starożytny Rzymianin sam zatrudniał swoich niewolników, t. j. trzymał ich tyłu tylko, ilu potrzebował do własnego gospodarstwa, póty niewolnik był naturalnym środkiem produkcji. Ale z chwilą, kiedy niewolnik zostaje także wypożyczany, z chwilą, kiedy posiadało taką masę niewolników, jak to miało miejsce w pewnych okresach imperjum rzymskiego, że mogli oni być wypożyczani, używani do różnych korzystnych interesów, a zatem przehandlowywani na inne dobra — z tą chwilą niewolnik stał się pieniądzem. O tych czasach można zatem powiedzieć: ludzie byli pieniądźmi. Ten pogląd Spenglera jest całkiem słuszny. Stąd widzimy, jak to, co działa w charakterze pieniądza, służącego do kupna, wytworzyło się z tego, co naogół podlega tylko wymianie. I chodzić będzie o to, żeby dobro, używane jako pieniądź, najlepiej nadawało się do tego celu, żeby nie zmieniało się, nie przechodziło od roli środka konsumpcji do roli środka wymiany tak, jak ów groch. W ten sposób bowiem wartość w procesie obiegu ulega znacznym wahaniom. Pieniądź nie powinien być używany do czegośkolwiek innego, niż do wymiany, do pośrednictwa i na to potrzebna jest pewnego rodzaju, aczkolwiek milcząca, zgoda ogółu, posługującego się pieniądźmi. To jest istotne, aby pieniądza używano wyłącznie do pośrednictwa, do wymiany, a więc nie do jedzenia naprzykład.

Zważmy jednak, że od tego pieniądza zakupu różni się zasadniczo pieniądz pożyczkowy. W stosunku do pierwszego nie mamy innej podstawy do określenia jego wartości, do jego szacunku, czy oceny, jak tylko to, co zań uzyskamy. Nie zmienia tego, w istocie rzeczy, również i czas, gdyż, czy kupujemy funt mięsa dziś, czy też kiedy indziej, musimy zawsze oceniać go według jego wartości użytkowej. Pieniądz wprawdzie może względem funta mięsa zmieniać swą wartość, ale dla człowieka, który je spożywa, nie może ono właściwie z biegiem czasu zmienić swej wartości. Otóż, istotną rzeczą jest to, że mięso nadaje się do spożycia tylko w przeciągu określonego czasu, gdyż ulega zepsuciu. Jest to także cechą rzeczy w dziedzinie gospodarczej, że wszystko to, co naprawdę stanowi dobra użytkowe, ulega zniszczeniu.

Gdy przy wymianie posługujemy się pieniądzem, jako równoważnikiem — to wobec dóbr, ulegających zniszczeniu, występuje on jako nierzetelny, nawskroś nierzetelny współzawodnik, gdyż w zwykłych warunkach wydaje się, że pieniądz się nie zużywa, mówię wyraźnie: wydaje się, że nie podlega zużyciu. I oto widzimy, jak do życia gospodarczego wchodzi coś niezdrowego, gdy dopuszczamy w niem do działania inne czynniki, niż te, które w rzeczywistości działają. Mamy do czynienia z jednej strony z urządzeniami, dzięki którym pieniądz we wszelkich okolicznościach utrzymuje swą wartość liczbową; bez względu na to, w jakiej sytuacji społecznej pieniądz się znajduje, posiada on swą wartość liczbową i pozornie ją utrzymuje. Lecz w rzeczywistości jej nie utrzymuje. Wszystkie inne dobra zachowują się uczciwie. Mięso poczyna wydzielać woń po upływie pewnego czasu, kiedy zgodnie ze swymi właściwościami zaczyna się psuć. Pieniądz, w jakimkolwiek charakterze występuje, nigdy się nie psuje. Nie czyni on tego jawnie. A jednak musimy sobie powiedzieć: jeżeli jakiś produkt z jakichkolwiek powodów w danym czasie drożeje lub tanieje, to mimo to sam w sobie, dzięki swym właściwościom, zachowuje dla życia ludzkiego niezmienną wartość (utrzymuje ją skutkiem okoliczności, że musi być spożyty we właściwym czasie i na jego miejsce powstać musi nowy produkt). Ponieważ zaś pieniądz w ten sposób nie zmienia się, to jako taki, jako środek czysto-wymienny, staje się on nierzetelnym współ-



zawodnikiem, albowiem niczem nie wykazuje, że właściwie także uległ zużyciu. Jeżeli dziś płacę za funt mięsa daną cenę, a po dwóch tygodniach koszt tej samej ilości zmienił się, to nie jest winą mięsa, że jestem zmuszony zapłacić, przypuśćmy, więcej, ale przyczyna tego leży w pieniądzu, wyłącznie w pieniądzu. A jeśli on w dalszym ciągu nosi na sobie tę samą liczbę, to właściwie zaczyna kłamać, gdyż stracił na wartości. Jest to całkiem zrozumiałe. Przez obieg pieniądza wprowadzamy zatem do procesu gospodarczego coś, czego tam właściwie z punktu widzenia gospodarczego wcale nie ma. Gospodarczo rzecz przedstawia się zupełnie inaczej. Pieniądz sam poprostu ulega zmianom przez proces gospodarczy.

Musimy przeto odnaleźć te okoliczności, w których pieniądz przechodzi zmiany. Prócz zwykłego pieniądza zakupu mamy pieniądz pożyczkowy, który otrzymuje ten, kto zamierza założyć przedsiębiorstwo. Pieniądz ten nie jest dla niego pieniądzem zakupu, ale właśnie pieniądzem dla prowadzenia przedsiębiorstwa. Pieniądz taki, pieniądz pożyczkowy ma, w istocie, inną wartość, inne właściwości. Jest on, w gruncie rzeczy, czemś zgoła innym, niż pieniądz, służący do zakupów. By pieniądz zakupu stał się pieniądzem pożyczkowym nie trzeba nic więcej, niż to, że złoto, srebro, czy banknoty przejść muszą, by tak rzec, do innej dziedziny życia. O ich wartości decydują zupełnie inne czynniki. Albowiem, gdy pieniądz pożyczkowy wchodzi do obiegu, chodzi teraz o to, aby współdziałał z nim duch ludzki, myśl ludzka, a dzięki temu w daniu się myśli ludzkiej pieniądz ten otrzymuje swoją właściwą wartość. Czyż nie ważniejszą rzeczą byłoby na pożyczanych przedsiębiorcy banknotach, w chwili, kiedy bierze je do użytku, notować w jakiś sposób, że dłużnik jest geniuszem gospodarczym, czy też kretynem, gdyż od sposobu, w jaki zabiera się on do rzeczy, zależy wartość tych pieniędzy pożyczkowych w danej sytuacji gospodarczej.

Od pieniądza pożyczkowego przejdźmy teraz do tego, co poprzednio już wymieniłem jako trzeci rodzaj pieniądza, którego się zwykle dziś nie uwzględnia, ale który odgrywa w procesie gospodarczym najdonioślejszą, jaka się daje pomyśleć, rolę: do pieniądza-darowizny. Są to, w gruncie rzeczy, wszystkie te sumy, które przeznaczają się na cele oświato-

we, co odgrywa właśnie ogromną rolę w życiu gospodarzem. Pieniędżem-darowizną są także te środki, które przekazujemy na fundacje, co sprawia, że kapitały nie gromadzą się na hipotekach w sposób zakłócający procesy gospodarcze i nie rujnują życia gospodarczego. Otóż, ów pieneńdz-darowizna dla kogoś, kto utrzymywać się musi zapomocą pieneńdza zakupu, byłby poprostu bez wartości. Traciłby swą wartość. Pieneńdz-darowizna stanowi przeciwieństwo pieneńdza zakupu. Wynika to już mianowicie, stąd, że ten tylko, kto otrzymuje go w charakterze darowizny, może zań kupować. Nikt inny nie ma prawa tego pieneńdza używać.

Mamy zatem trzy rodzaje pieneńdza jakościowo pomiędzy sobą zupełnie różne: pieneńdz zakupu, pieneńdz pożyczkowy, pieneńdz darowizna. Otóż wyrobić sobie sąd o tem, jak się zachowują względem siebie te trzy rodzaje pieneńdza, można jedynie rozpatrując współzależności gospodarcze o charakterze prywatno-gospodarczym takim, jakieśmy przez hipotezę wczoraj przyjęli, że tworzą poniekąd coś w rodzaju zamkniętego obszaru. Tutaj, mianowicie, spostrzeżlibyśmy, że pieneńdz pożyczkowy po pewnym czasie przechodzi całkowicie w pieneńdz darowany. I inaczej być nie może na takim zamkniętym obszarze gospodarczym, jakim jest gospodarka światowa. Pieneńdz pożyczkowy musi powoli przechodzić w sferę darowizny. Pieneńdz pożyczkowy nie powinien się cofać do sfery pieneńdza zakupu, bo by ją zakłócał. Tak rzeczy muszą odbywać się w zamkniętym obrębie gospodarczym. Co dzieje się z pieneńdżem w dziedzinie, gdzie działa pieneńdz-darowizna? Tutaj zatracą on swą wartość. Tak więc powiedzieć możemy: w dziedzinie darowizny pieneńdz posiada wartość negatywną względem wszystkiego, co należy do dziedziny kupna, powoduje zanikanie tej wartości zakupu. A przejściem pomiędzy nimi jest pieneńdz pożyczkowy. Pieneńdz pożyczkowy zanika powoli w pieneńdzu darowanym.

Otóż, może ktoś powiedzieć: trudno to zrozumieć. Tak jest istotnie. Szkoda, że przez długie miesiące nie możemy rozpatrywać poszczególnych wypadków, zapomocą których daje się obserwować, że tworzenie i zatracanie wartości pieneńdza odbywa się rzeczywiście tak, jak to wyłożyłem. Chodziłoby właśnie o to, abyście wzięli niejako za pod-

stawę do dalszych prac ekonomicznych to, co rozważaliśmy w ciągu tego niedługiego kursu. W ciągu dwóch tygodni można oczywiście tylko obudzić zainteresowanie się temi rzeczami. Przekonacie się jednak, że wszelkie, wyłożone tutaj, twierdzenia gospodarcze przekształcają się przy badaniu poszczególnych wypadków w prawdy gospodarcze, które wówczas dają się zużytkować zarówno pod względem naukowym, jak i praktycznym.

Otóż, szanowni Słuchacze, w procesie gospodarczym odbywa się rzeczywiście poprostu metamorfoza pieniądza, nabiera on różnych właściwości, gdy staje się pieniądzem pożyczkowym, albo pieniądzem darowizną. Gdy więc traktujemy pieniądź poprostu tylko, jako pieniądź, według liczby, którą nosi i t. p., to przysyłamy rzeczywistość, maskujemy ją. Mści się ona i zemstę swą ujawnia w wahaniach cen, występujących w procesach gospodarczych, których rozumem naszym nie możemy pojąć, ale właśnie trzeba, abyśmy je rozumem ogarnęli. Nie powinno się wpuszczać pieniądza, że tak powiem, poprostu do obiegu i pozostawiać mu całkowitej swobody działania; takie postępowanie w życiu gospodarczem jest nader osobliwe. Gdy, powiedzmy, do jakiejś pracy potrzebujemy zwierząt, to, nieprawda, oswajamy je i posługujemy się nimi w stanie oswojonym. Pomyślmy, jak długo trzeba ujeżdżać wierzchowca zanim można go osiąść. Wyobraźmy sobie coby to było, gdybyśmy nie oswajali zwierząt, ale używali ich w stanie dzikim, gdybyśmy oswajaniu zwierząt wcale nie poświęcali trudu. Pieniądzom zaś pozwalamy zupełnie dziko cyrkulować w procesie gospodarczym. Gdy im się to podoba, nabierają one wartości pieniądza pożyczkowego, lub pieniądza darowanego i pozostajemy biernymi świadkami tego, że np. jakiś przemysłowiec, rozporządzający skądkolwiek pieniędzmi, które w sposób nieprawidłowy przekształciły się z pożyczonych w darowiznę, gdy opłaca swych robotników — to będą one zachowywały się inaczej, niż, gdyby robotnikom wypłacono pieniądzem, powiedzmy, zakupu. Im bardziej jesteśmy zmuszeni opłacać robotników pieniądzem czysto nabywczym, tem mniej możemy im dać, t. j. tem taniej trzeba zakupywać ich wytwory. Im bardziej zaś ma się możliwość opłacania robotników pieniądzem, który się już przekształcił, który już przeszedł do sfery pieniądza pożyczkowego, albo pieniądza darowanego, tem większe zarobki można

im płacić, co umożliwi wprowadzenie ich wytworów na rynek po wyższych cenach. Chodzi zatem o to, aby te sprawy wreszcie ujmować rozsądnie.

A zatem, tak, jak rzeczy mają się obecnie, trzeba by funkcje pieniądza bezustannie korygować. Weźmy jakieś gospodarstwo narodowe, które graniczy z innymi — może ono bardzo łatwo pod względem ceny jakiegoś dobra popaść w trudności gospodarcze, skutkiem tego, że pieniądzom pozwala się obiegać dziko, bez rozsądnej regulacji. Póki gospodarstwo narodowe znajduje się wśród innych takich gospodarstw i póki nie są stosowane przeciwko importowi zarządzenia represyjne — to prosto importuje się ten produkt, powiększa się import, a przez to rzeczy się korygują. W gospodarstwie światowym niema żadnych korektur, gdyż z księżycą nie importować nie można. Jeśliby było możliwe importować z księżycą lub z Wenerą i tamże eksportować — to gospodarka światowa byłaby też tylko gospodarką podobną do gospodarki narodowej; ale na tem właśnie polega wielkie zagadnienie, co będzie z nauką ekonomiczną, gdy cała ziemia stanie się zamkniętym obszarem gospodarczym.

Otóż, przypuśćmy, że bierzemy w swe ręce sprawę starzenia się pieniądza. Weźmy jakikolwiek pieniądz, mniejsza o jego materiał i jednostkę, emitowany w roku, powiedzmy, 1910, a prócz tego pieniądz z datą 1915 roku. Przypuśćmy, że ten pieniądz z r. 1915, który zatem powstał wówczas jako pieniądz gospodarczy, dzięki rozsądnemu obchodzeniu się z nim, podzieli los wszystkich produktów wymienianych: t. j. straci po pewnym czasie swą wartość. Pieniądz ów utraci swą wartość dla obiegu gospodarczego, dajmy na to, w roku 1940. Podane tu liczby mają, nieprawda, znaczenie podrzędne, zadaniem ich jest jedynie ilustrować to, co w rzeczywistości zachodzi, a co stać się musi dopiero przedmiotem nieskończonego wielu, lecz dostępnych kalkulacji, jak to jeszcze zobaczymy. Pieniądz ten tedy posiadałby określoną wartość wyłącznie w okresie 1915—1940. W tym czasie wartość jego, jak zaraz zobaczymy, dawałaby się określić. Jeśliby zatem pieniądz tracił swą wartość w procesie gospodarczym w ciągu 25 lat, to pieniądz z roku 1910 stałby się bezwartościowy w roku 1935. Sprawy mają się tak, że gdy noszę przy sobie pieniądze, nadaję im pewne wła-

ściwości, nadaje im coś, jakby wiek. Ten pieniądz z roku 1910 jest starszy, wcześniej zamrze, niż tamten z roku 1915. Może kto powie: jest to program. Nie, to nie jest żaden program, lecz to, co tu wyłożyłem, to rzeczywistość. Tego żąda także proces gospodarczy. On sam sprawia, że pieniądz się starzeje. A to, że pozornie tego nie czyni, że pieniądzem z roku 1910 można jeszcze zakupywać w roku 1940, to tylko maska. W rzeczywistości bowiem nie kupuje się zapomocą tego pieniądza, ale wyłącznie zapomocą wyobrażonej jego wartości.

Gdy pieniądz w ten sposób, dzięki uwzględnianiu daty jego powstania, starzeje się w mojej portmonetce — starzenie się rozumiem jako coraz większe przybliżanie się ku śmierci — to właśnie, skutkiem tego starzenia się, zostaje nadana pieniądzu wartość tak, jak człowiekowi wartość nadaje jego wiek. Każdej żywej istocie nadaną zostaje wartość; pieniądz staje się nagle żywy, a więc zostaje mu nadana wartość. Dlaczego? Przypuśćmy: młody pieniądz, a zatem w bieżącym roku pieniądz tegoroczny, czyli np. w r. 1922 pieniądz z tegoż roku, będzie, oczywiście, dobrym pieniądzem zakupu, ale gdy ktoś jest przedsiębiorcą i postawi sobie pytanie: jak zaopatrzę się w pieniądz dla mego przedsiębiorstwa, które obliczone jest według moich przewidywań na lat 20, czy zaopatrzę się w młody pieniądz, czy też w stary? Jeśli wezmę pieniądz stary, to ewentualnie w ciągu pięciu, lub dwóch lat zostanie odwartościowany, nie mogę zatem pracować ze starym pieniądzem; muszę mieć pieniądz młody, jeśli moje przedsiębiorstwo obliczone jest na czas dłuższy. Młody pieniądz, z racji istnienia przedsiębiorstw, obliczonych na dłuższy okres, uzyskuje specjalną wartość gospodarczą, znacznie przewyższającą stary pieniądz. Ale jeżeli przystępuję do przedsięwzięcia, obliczonego tylko na trzy lata, to byłbym złym gospodarzem, jeśli bym używał całkiem młodego pieniądza, gdyż jest on najbardziej wartościowy, a przez to najdroższy. Postaram się więc o pieniądz tańszy, gdy go będę potrzebował na krótko. W ten sposób wiek pieniądza zacznie odgrywać rolę dla tego, kto wiąże z nim swój wysiłek duchowy, rolę, którą on sobie uświadamia.

Ale zwróćmy, proszę, szanowni Słuchacze, uwagę na to, że te rzeczy nie są czemś, co wogóle w innych okolicznościach nie istnieją. Tylko, że wszystko to znajduje się w stanie dzikim

i wzajemnie sobie przeszkadza, a skutkiem tego powstają niezdrowe stosunki gospodarcze. Jeżeli natomiast pieniądzo s w o i m y, jeżeli nadamy mu wiek i młody pieniądz w charakterze pieniądza pożyczkowego, uczynimy bardziej wartościowym, niż stary pieniądz, to obdarzymy go tą realną wartością, którą posiada przez swoją pozycję w życiu gospodarczym. Owa wartość jest istotną jedynie wówczas, gdy pieniądz jest pieniądzem pożyczkowym, albowiem w roli pieniądza zakupu pieniądz pożyczkowy zachowuje swą poprzednią wartość. Nie potrzebujemy się tak ogromnie zastanawiać nad tem, czy będąc przedsiębiorcą, musielibyśmy zaopatrywać się w inny pieniądz dla naszego osobistego spożycia i t. p., wszystko to reguluje się już samo przez się.

Ale zwróćmy uwagę na owe d a r o w i z n y, które mają też bezwarunkowo znaczenie w procesie gospodarczym i które już omawiałem z wielu punktów widzenia. Darowizny to wszystko to, co wkładamy np. w nauczanie, szczególnie gdy chodzi o niezależne życie duchowe. Ale to odbywa się już i dzisiaj, tylko, że ludzie tego nie dostrzegają. Gdy bezpośrednio dokonywamy darowizny, kierujemy się naszym rozsądkiem. Obecnie również udzielamy darów, tylko że w formie podatków i t. p., co przepada w ogólnej zamglonej masie obrotu gospodarczego i nie dostrzega się tego. Skutkiem tego właśnie odbywa się to wszystko w sposób dziki, inaczej brałby w tem udział rozsądek. Zważmy teraz jakiego pieniądza użyjemy, gdy będzie chodziło o darowizny, jeśli rzeczywiście myśleć będziemy kategorjami społeczno-gospodarczymi? W tym wypadku używać należy s t a r e g o p i e n i ą d z a, który możliwie prędko po darowiznie utraci swą wartość tak, aby jeszcze obdarowany mógł użyć go do kupna.

Teraz chodzi o to, że w procesie gospodarczym musi, oczywiście, zachodzić o d m ł a d z a n i e pieniądza — musi on mieć potomstwo. Ale pojmiecie bez trudu, że to, o co tu chodzi, nie może powstawać w sposób dowolny, lub wynikać z ogólnego chaosu gospodarczego, który we wszystkim wytwarza państwo, gdy miesza się do spraw gospodarczych i pogrąża w zamęt wszelkie wartości właśnie skutkiem tego, że w jednakowy sposób traktuje pieniądz zakupu, pieniądz, pożyczkowy i t. d., podczas gdy w rzeczywistości wyodrębniają się one. Pojmijmy

łatwo, że jeśli mamy nie pozostawiać spraw tych przypadków, lecz wprowadzać do nich rozsądek, wystarczy postawić niezbędne zrzeszenia pomiędzy pieniądzem zakupu, pożyczkowym, darowanym, a o d n a w i a n i e m p i e n i ą d z a. Musimy po prostu nie dopuścić do tego, aby człowiek, który może udzielić pożyczki, czynił to w sposób bezsensowny; musi on działać w porozumieniu ze zrzeszeniem. Ono ułatwi mu udzielanie pożyczek w sposób możliwie rozsądny, a także wskaże mu najrozsądniejszy sposób dokonywania darowizn. Raz pieniądz zostaje darowany — a każdemu pozostawia się wolność darowywania — rozpoczyna on nanowo swą wędrówkę, otrzymując datę nowej emisji. Chodzi tylko o to, aby w procesie gospodarczym było dokonywane rozsądnie to, co i tak się dzieje, a tylko jest zamaskowane, mianowicie, aby wysłużony pieniądz z b i e r a ć. I znów u progu procesu kupna-sprzedaży odzyskuje on swą pierwotną wartość, czyli otrzymuje swą nową datę. Dostaje się ponownie do rąk tych, którzy mają do zbycia produkty naturalne, dary przyrody, przechodzące do dziedziny pracy, gdzie odbywa się jedynie kupno i sprzedaż. Takim jest pośrednictwo na drodze zrzeszeniowej.

Trzy odmiany pieniądza należy traktować w różny sposób. Pieniądz-darowiznę, który będzie najstarszym pieniądzem, musimy przekazać zrzeszeniu, aby pieniądz bezwartościowy znów wszedł do procesu gospodarczego i to tam, gdzie produkty naturalne poczynają łączyć się z pracą, co nie może nastroczać żadnych trudności gospodarczych. Ale właściwie na czym polegałaby różnica, co byłoby innego, niż jest obecnie? Otóż widzicie, różnica polegałaby na tem, że w owym zamkniętym obszarze gospodarczym, nie będącym gospodarstwem narodowym, graniczącym z innymi takimiż gospodarstwami, tam tedy, gdzie niemożliwy jest import i eksport, powstałyby w zakresie pieniędzy trzy sfery: sfera pieniądza pożyczkowego, sfera pieniądza zakupu, oraz sfera pieniądza-darowizny. I w razie wydarzenia się w tym zamkniętym obszarze czegoś, co naogół w gospodarce narodowej wymaga korektury zapomocą eksportu, czy importu z krajów sąsiednich, tu będzie teraz korygowane, dzięki owym trzem sferom. Jeżeli pieniądz zakupu wywoła jakieś zakłócenie, to pieniądze będą przyływać, lub odpływać we właściwy sposób z jednej sfery do drugiej, ze sfery pieniądza za-

kupu, pożyczkowego lub darowanego, podobnie, jak dotychczas odbywa się to pomiędzy różnymi krajami. Reguluje się to bowiem samo przez się, gdy zachodzą nieprawidłowości — a to jest nieuniknione — muszą się one same korygować. Życie nie może polegać na tem, aby nie zachodziły żadne nieprawidłowości. Taką samą nieprawidłowością jest i to, gdy mamy napełniony żołądek i musimy raz po raz znów trawić. Podobnie stale wytwarzać się muszą sytuacje, w których dla pewnych dóbr pieniądź zakupu jest zbyt drogi, lub zbyt tani, — wówczas tani pieniądź przepływa do innej sfery tak, że po drugiej stronie staje się droższy jako pieniądź nabywczy. To, co naogół reguluje się stale li-tylko zapomocą importu i eksportu, tutaj wyrównywa się samo przez się w granicach danej sfery. Niezbędny do tego jest jedynie rzeczywisty ludzki rozum. Wprowadzą go zrzeszenia, które, dzięki swemu doświadczeniu, będą w stanie pewne rzeczy obserwować i na zasadzie tych obserwacji potrafią odpowiednio kierować temi sprawami.

Możemy tedy powiedzieć: chodzi dziś naprawdę o to, aby przedewszystkiem we właściwy sposób rozpoznać istotę pieniądza. A nie rozpoznaje się jej poprostu dlatego, że, w gruncie rzeczy, w pieniądzu nie widzi się tego, czem właściwie jest. Pieniądź, bowiem, jako taki, w organizmie społecznym nie istnieje, lecz istnieją właśnie te trzy odmiany pieniądza, a ponadto każda odmiana staje się tem, czem jest, dopiero w momencie, w którym wchodzi do procesu gospodarczego, albo z jednego rodzaju procesu gospodarczego przechodzi do drugiego. Również w przebiegu procesu gospodarczego pieniądź ulega bezustannym zmianom. Rzecz w tem, że pieniądź trzeba porządnie poznać, zanim będziemy mogli coś orzec o roli, jaką odgrywa, gdy staje się wyrazicielem ceny jakiegoś towaru. Jedynie wówczas bowiem proces gospodarczy daje się przejrzeć, gdy nie pozostajemy na jego powierzchni i nie poprzestajemy na przypatrywaniu się, jak sprawy wyglądają na powierzchni. Moneta dziesięciofrankowa, rozpatrywana powierzchownie, jest naturalnie monetą dziesięciofrankową, bez względu na to, czy wybito na niej rok 1910, 1915, czy też 1920. Sądząc z pozorów, jest to zawsze ta sama moneta i w taki sam sposób zachowuje się ona przy kupnie. Spostrzegam zaszłą zmianę dopiero wówczas, gdy środki, któremi rozporządzam, kurczą się, lub gdy



życie drożeje. Ale przyczyna tych zjawisk tkwi właśnie w omawianem powyżej starzeniu się i odmładzaniu pieniądza. Chcąc zgłębić proces gospodarczy, nie powinniśmy tedy mówić o drogim, czy tanim pieniądzu, lub drogim, czy tanim towarze. Ponieważ pieniądz jest tym czynnikiem, którym się dziś proces gospodarczy opanowuje — o konieczności traktowania w ten sam sposób surogatów pieniądza mówić będziemy jutro — musimy przede wszystkim poznać pieniądz w jego istocie. To jest najważniejsze. Trzeba odważnie zapuścić się pod powierzchnię, do głębi, ażeby zobaczyć, co właściwie leży u podstawy. Zaniechać musimy nazywania pieniądza tanim, czy drogim w stosunku do towarów w życiu gospodarczem, natomiast zdawać sobie musimy sprawę z tego, że w żywym procesie gospodarki mówić należy tylko o starym i młodym pieniądzu.

---

## Wykład XIII.

Dornach, 5 sierpnia 1922 roku.

Szanowni Słuchacze,

Dla zrozumienia, jak należy traktować sprawy, omawiane wczoraj, musimy uchwycić dziś w procesie gospodarczym pewne czynniki, które także wywierają wpływ na ocenę wartości gospodarczych i które posłużyć mogą do wykazania trudności, związanych z szacowaniem pod kątem widzenia gospodarczym tego, co pochodzi z wysiłku ducha ludzkiego. Przytoczyć chcę przykład nie zupełnie fikcyjny, nieco tylko zmieniony, żeby prawda, która się w nim kryje, nie zawierała nic więcej oprócz tego, co może przedstawiać wartość dla naszych badań.

Otóż, może się zdarzyć, że w danym czasie żyje wielki poeta, którego sława rośnie stopniowo już za jego życia i po śmierci. Może być, że ktoś z grona osób, które w jakikolwiek sposób interesują się tym poetą, wpadnie na taką myśl: w najbliższych czasach poeta ten zyska jeszcze większy rozgłos. Wiem napewno, a przynajmniej ryzykuję twierdzenie, że po upływie pewnego czasu, dajmy na to, dwudziestu lat, poeta ten stanie się jeszcze sławniejszy, niż dzisiaj. Mogę nawet powiedzieć, że zgodnie z przyzwyczajeniami myślowymi naszej epoki, zostanie założone archiwum w celu gromadzenia jego rękopisów. Dzięki zasłyszonym różnym wieściom, które wałkuje w swej chytrej głowie, powiada on sobie: niewątpliwie to musi nastąpić. Zabiorę się teraz do skupowania autogramów, autografów tego poety. To wszystko jest dziś jeszcze bajecznie tanie. Ów jegośmość znajdzie się raz — dajmy na to — w kółku znajomych. Jeden z nich powie: nie interesuje mnie wcale spekulacja, chcę

jedynie, aby moje oszczędności przynosiły zwykle oprocentowanie. Ktoś inny zaś będzie innego zdania: ja nie mogę zadowolnić się normalnym procentem, kupuję akcję tej, lub owej kopalni. Ten więc ma już żyłkę spekulacyjną, to też zakupuje papiery. Trzeci zaś — właśnie nasz spryciarz — oznajmia: a ja nabywam najlepsze papiery, jakie obecnie istnieją, papiery niezmiernie tanie, ale nie powiem Panom jakie. Papiery te w najbliższym czasie będą najbardziej zwykowały. Do jego polityki należy bowiem utrzymywać sprawę w tajemnicy. I nabywa wyłącznie autogramy owego poety. A po dwudziestu latach odsprzedaje je do archiwum lub pośrednikom, po wielokrotnie wyższej cenie, niż sam zapłacił. Z owych trzech wykazał on tedy największy dar spekulacji.

Jest to prawdziwe zdarzenie, nie chcę tylko wyjawiać szczegółów. Otóż, fakt powyższy spowodował bardzo znaczne przesunięcie także i wartości gospodarczych. Rzecz w tem, jakie to czynniki przyczyniły się do tego? Przedewszystkiem wykorzystanie wyłącznie myślowe okoliczności, że wspomniany poeta znajduje się w fazie wzrastającego uznania, które znajdzie nawet swój realny wyraz w utworzeniu archiwum, poświęconego jego twórczości. Ale ponadto dochodzi do tego — przynajmniej pod względem przesunięć wartości — to, że wszystko zostało skupione w jednej ręce, że spekulant nie ujawnił swoich planów, że nikomu o nich nie napomknął, a nikt się tego nie domyślił. Dzięki temu mógł on zgarnąć kolosalne zyski.

Wspominam to wydarzenie tylko ze względu na to, że pragnąłbym zwrócić Waszą uwagę na niezwykłą zawziętość zagadnienia: jakie czynniki zbiegały się w problemie wartości? Jak trudno wszystkie je ująć. I przed nami staje pytanie, czy rzeczywiście jest niemożliwe ujęcie tych czynników w jakikolwiek sposób? Otóż możecie sobie powiedzieć: jest niewątpliwie możliwe dla ludzi ze zdrowym rozsądkiem, połączonych ze sobą w zrzeszenia, w stosunku do znacznej części wielkiej dziedziny życia — szacować te czynniki na tyle, aby w pewien sposób wyrazić je liczbowo. Ale pozostaje jeszcze bardzo wiele, mianowicie z tego, co jest decydujące przy ocenie dóbr, co nie daje się ująć w zwykły sposób zdrowym rozsądkiem, o ile nie znajdziemy innych środków pomocniczych.

Widzieliśmy, jak przyroda, aby uzyskać wartość gospodar-

czą, musi być przekształcona przez pracę, musi zatem jakby łączyć się z pracą. (Dary przyrody w organizmie gospodarczym, opartym na podziale pracy, nie mają jeszcze właściwej wartości). Gdy wmyślimy się w obraz powstawania wartości przez połączenie substancji przyrody z pracą ludzką, to będziemy mieli możliwość, jakkolwiek z początku może tylko w pewnej formie algebraicznej, dotarcia do mechanizmu kształtowania się wartości. Nie trudno nam będzie wyrobić sobie wyobrażenie, że to powstawanie wartości nie polega poprostu na łączeniu się pracy z elementem przyrody, ale że praca przekształca go — będziemy tedy mieli bardziej skomplikowaną funkcję, niż proste dodawanie. W każdym razie możemy stwierdzić, na zasadzie tego, co było powiedziane, że wartość gospodarcza powstaje nasamprzód, gdy przyrodę opanowuje praca ludzka.

Otóż, najpierwszy szczebel tego zetknięcia się przyrody z pracą ludzką stanowi, że tak powiem, bezpośrednia u p r a - w a r o l i. To właśnie prowadzi nas do przyjęcia p r a c y n a r o l i za punkt wyjścia wszelkiej działalności gospodarczej. Praca na roli jest tedy założeniem wszelkiego dalszego gospodarowania. Ale, gdy przechodzimy na drugą stronę życia gospodarczego (zbyteczne jest to teraz tłumaczyć, gdyż wynika to niewątpliwie z poprzednich wykładów, że gdy ktoś powoduje przesunięcie wartości, to wywiera on również wpływ na gospodarcze kształtowanie się wartości), to jak mamy postępować, aby znaleźć sposób porównania obu tych rzeczy? Jeżeli za wartość, która porusza się z jednej strony, uważać będziemy, dajmy na to, iloczyn z „pracy i przyrody“, lub jakąkolwiek inną funkcję, jak to zaznaczyłem na samym początku, to musimy dojść jeszcze do znalezienia w tem czegoś, co daje się porównywać. Ducha ludzkiego bezwątpienia z przyrodą porównywać niepodobna, nie znajdziemy bowiem tutaj jakiegokolwiek punktu styczności, zwłaszcza na drodze rozważań gospodarczych, już choćby z tej racji, że wpływ wywiera coś nadzwyczaj subiektywnego.

Wyobraźmy sobie prostą gospodarke wioskową, tworzącą zamkniętą całość. Takie gospodarstwa można jeszcze spotkać, przynajmniej w przybliżeniu. Taka gospodarka opiera się na tem, co wytwarzają włościanie, uprawiający rolę, poszczególni rzemieślnicy, którzy zaopatrują ludność

w odzież i t. p., oraz niektóre inne rzemiosła. Zakładamy, że niema tu nawet rynku, ani miasta. Wyodrębniony proletarjat właściwie jeszcze tu nie istnieje, ale przy tego rodzaju przedstawieniu sprawy, nie potrzebujemy narazie tem się troszczyć, gdyż to, co dotyczy proletariatu, będzie uwzględnione w dalszych naszych rozważaniach. Ponadto w tej gospodarce wioskowej pracować będzie nauczyciel i duchowny, ewentualnie paru nauczycieli i paru księży. Osoby te, w razie ścisłej gospodarki wioskowej, żyć muszą z tego, co pozostali mieszkańcy udzielają im ze swego dorobku. A co się tyczy niezależnego życia duchowego, to będzie się ono ujawniało przeważnie pośród duchownych i nauczycieli, ewentualnie dojdzie do nich jeszcze sołtys; ale tutaj wśród tych osób tętni w zasadzie niezależne życie duchowe. I musimy zadać sobie pytanie, w jaki sposób dochodzimy właściwie do kształtowania wartości w tym prostym kręgu obiegu gospodarczego?

Ponadto nie będzie tutaj wiele niezależnego życia duchowego. Trudno przypuścić, aby nauczyciel lub proboszcz zabrał się do pisania powieści, jeśli bowiem wioska jest zamkniętym obszarem gospodarczym, to nie byłoby tam możliwości większego zbytku książek. Liczyć na możliwość zarobkowania dla powieściopisarza moglibyśmy tylko wówczas, jeśliby potrafił rozbudzić specjalne zainteresowanie dla swych utworów wśród rolników, krawców, szewców. Wówczas mógłby on rzeczywiście otworzyć małe przedsiębiorstwo wydawnicze, nieprawdaż? Kalkulowałyby się to wprawdzie niezmiernie drogo. W każdym razie nie możemy sobie wyobrazić, aby coś podobnego tak poprostu powstało w takiej małej wiosce. Widzimy zatem, że niezależne życie duchowe czekać musi na odpowiednie warunki. Ale może zdołamy sobie wyobrazić, jak skutkiem tego, że pracuje tam wogóle duchowny, nauczyciel i sołtys, dokonywa się ocena tych usług, które oddają ci pracownicy duchowi, gdyż takimi są oni właśnie w sensie gospodarczym.

Zważmy, jaki jest konieczny warunek, aby ci pracownicy duchowi mogli wogóle utrzymać się w wiosce? Zależy to od tego, czy mieszkańcy będą posyłać swe dzieci do szkoły i czy odczuwać będą potrzeby religijne. Potrzeby duchowe — to kardynalny warunek. W przeciwnym razie nawet ci wyżej wymienieni pracownicy nie mogliby tam utrzymać się. I oto posta-

wić sobie musimy pytanie: w jaki sposób oceniają oni gospodarczo wytwory swej pracy, powiedzmy, wygłoszone kazanie, lub lekcję w szkole?

Z ekonomicznego bowiem punktu widzenia trzeba to także ująć gospodarczo. W jaki sposób zostaje to ocenione gospodarczo w całym procesie obiegu? To jest, szanowni Słuchacze, zagadnienie kardynalne.

Widzicie, dojdziemy do tego, w jaki sposób usługi te są oceniane, gdy całkiem jasno uświadomimy sobie to, co pozostali mieszkańcy tej wsi muszą czynić? Otóż, muszą oni wykonywać pracę fizyczną. Dzięki temu powstają wartości gospodarcze. Gdyby nie było zapotrzebowania na kazania i na naukę szkolną, to zarówno proboszcz jak i nauczyciel także musieliby pracować fizycznie. Wówczas wszyscy mieszkańcy pracowaliby fizycznie i życie duchowe odpadłoby wogóle. Wtedy, oczywiście, nie mielibyśmy potrzeby zajmowania się oceną usług natury duchowej. Do oceny świadczeń tego rodzaju dojdziemy wówczas, gdy zwrócimy uwagę na to, że proboszczowi i nauczycielowi praca fizyczna musi być właśnie zaoszczędzona. Jeśli bowiem mają się oni zająć swą specjalną pracą, na którą również istnieje zapotrzebowanie, to muszą być zwolnieni od pracy fizycznej. Tak, że tutaj można naprawdę wprowadzić do biegu myśli coś, co daje się uchwycić, przynajmniej w ogólnym zarysie. Przypuśćmy bowiem, że istnieje zapotrzebowanie li-tylko na połowę kazania i na połowę nauki szkolnej, czyli na połowę działalności kaznodziejskiej jednego księdza i na połowę działalności pedagogicznej jednego nauczyciela, coby wówczas musiało nastąpić? Ponieważ niepodobna zatrudnić połowy księdza, czy połowy nauczyciela, obaj oni musieliby część swego czasu poświęcać pracy fizycznej. Dostarcza to miernika dla oceny ich pracy. Jeden człowiek wykonywa pracę fizyczną, drugi zaś ją sobie oszczędza i ocenia oddawane przez siebie świadczenia natury duchowej według tego, ile dzięki temu oszczędza sobie pracy fizycznej. Mamy zatem w dwóch różnych dziedzinach życia ekonomicznego to, co wskazuje na sposób, w jaki kazania uzyskują swoją wartość gospodarczą, jeżeli sprawy te rozpatrywać z gospodarczego punktu widzenia, z którego także i kazanie posiadać musi taką wartość. Kazanie zyskuje wartość skutkiem

tego, że oszczędza komuś pracy, podczas, gdy, po drugiej stronie, praca musi być wykonana.

Odnosi się to do całości życia duchowego. Co znaczy w sensie gospodarczym, gdy ktoś maluje obraz; nad którym pracuje, powiedzmy, dziesięć lat? To znaczy, że obraz nabiera dlań takiej wartości, że pozwoli mu przez następne dziesięć lat pracować nad nowym obrazem. Wszakże nie mógłby on tego dokonać inaczej, niż dzięki temu, że zostaje na ten przeciąg czasu zwolniony od pracy fizycznej. Obraz musi mieć taką wartość, jaką wytworzyć może w ciągu dziesięciu lat praca fizyczna w postaci innych produktów. Nawet w tak skomplikowanych wypadkach, jak ten, który przytoczyłem na początku tego wykładu, otrzymamy to samo. Tam, gdzie chodzi o świadczenia duchowe, poszukując pojęcia wartości, otrzymujemy wszędzie inne jeszcze pojęcie, pojęcie oszczędzonej pracy, od której pracownik duchowy zostaje zwolniony.

Był to wielki błąd marksistów, że całą sprawę rozpatrywali wyłącznie od strony materialnej i twierdzili, że w kapitale widzieć należy skryształizowaną pracę, wytwór, z którym związana jest praca. Gdy artysta maluje obraz, to praca duchowa, którą w ciągu dziesięciu lat temu poświęca, jest, oczywiście, z owym obrazem związana, ale obliczyć to mogą chyba ludzie, którzy wierzą, że duch ludzki jest przekształconą wewnętrzną pracą człowieka. Ale to jest absurd. Duchowość nie daje się tak poprostu porównywać z przejawami przyrody. Ale tu, gdy wykonywam jakieś świadczenie duchowe, nie chodzi o to, że w nim gromadzi się jakaś praca. Taka praca nie daje się ująć gospodarczo. Jako praca fizyczna może być bardzo nieznaczna. A to, co jako praca fizyczna wchodzi w rachubę, zaliczone być musi do innego pojęcia, do pojęcia pracy fizycznej. Wartość działalności duchowej nadaje praca, którą, dzięki tej działalności, mogę sobie oszczędzić.

Tak więc po jednej stronie procesu gospodarczego otrzymuje się siłę, tworzącą wartość, dzięki temu, że pracę wykonywamy, że pracę łączymy z produktem, że ją doń zastosowujemy, że produkt jakby przyciąga do siebie pracę. Po drugiej zaś stronie produkt wypromieniowuje ze siebie pracę, powoduje ją, wartość istnieje już w nim poprzednio i powoduje pracę.

Ale skutkiem tego, że otrzymujemy tu wielkości, dające się porównywać: pracę w jednym wypadku i pracę w drugim — uzyskujemy wogóle możliwość prowadzania tych rzeczy realnie w pewien wzajemny stosunek. Jeżeli mówimy w pierwszym wypadku: wartość równa się: „przyrodzie pomnożonej przez pracę“,  $w = n \cdot p$ , to w drugim — wypadnie powiedzieć: „wysiłek duchowy minus praca“,  $w = g - p$ . Kierunek tu jest biegunowo przeciwny. Praca fizyczna ma jedynie sens, gdy ten, kto ją chce wprowadzić do procesu gospodarczego, sam ją z siebie daje. To, co w dziedzinie duchowości występuje w związku z działalnością duchową, jest pracą, którą jeden człowiek spełnia za drugiego, jest zatem faktycznie tem, co wchodzi do procesu gospodarczego ze znakiem ujemnym.

Niezmiernie ciekawy jest fakt, że badając dzieje doktryn ekonomicznych, spotykamy wszędzie właściwie słuszne ujęcie spraw, ale, w gruncie rzeczy, tylko częściowo. Niektórzy ekonomiści, jak np. ze szkoły Smitha, szkoły Marxa i t. p., bronią poglądu, że praca nadaje dobrom wartość. Ale mamy też i inne szkoły, które dają odmienne określenie, słuszne znowu dla pewnej dziedziny, jak np. coś staje się kapitałem i punktem wyjścia dla wartości, skutkiem tego, że oszczędza pracę. Oba poglądy są słuszne. Tylko że pierwszy odnosi się do tego, co jest związane z przyrodą, z rolą, drugi zaś — z wysiłkiem ducha ludzkiego. Pomiędzy temi dwoma krańcowościami mieści się tedy trzecie. Można powiedzieć: w czystej postaci żadna z obu tych krańcowości nie istnieje, istnieją jedynie w przybliżeniu, gdyż ostatecznie nawet przy zbieraniu jagód w lesie przejawia się wysiłek intelektualny. Jagody, nieprawda, uzyskują wartość gospodarczą, skutkiem tego, że zbieracz wykonuje pracę. Jeżeli jeden ze zbierających nie grzeszy bystrością umysłu i miotrzeży w miejscach, gdzie jagód jest skąpo, to plon jego pracy przy równych cenach mieć będzie mniejszą wartość, niż plon jego towarzysza, który wyszukuje miejsca obfitujące w jagody, a stąd osiągnie lepsze wyniki. Zatem rzeczy te nie występują nigdzie w stanie czystej kultury. Nawet przy zbieraniu jagód ujawnia się praca duchowa, gdyż praca oparta na kombinowaniu tworzy wartości, podobnie jak przy zbieraniu autografów rodzi wartości przynajmniej drogą przesunięcia.

Możemy tedy powiedzieć: faktem jest, że, jak z jednej tak



i z drugiej strony, mamy pracę. Ale dzięki temu właśnie uzyskujemy możliwość porównywania ze sobą wartości gospodarczych wogóle. To porównywanie odbywa się jednak w samym procesie gospodarczym. Można to sobie uświadomić w pewien sposób jedynie drogą rozumową, tak zresztą, jak i wszystkie te procesy instynktowne, o których mówiłem w tych dniach.

A więc, jak powiedziałem, w czystej kulturze nic z tego nie istnieje. Po jednej stronie mamy zawsze to, że artysta - malarz, choćby nawet niewiem jakie wymyślał kombinacje i bodaj nawet przy pomocy jasnowidzenia pragnął coś wytworzyć (co już zupełnie nie daje się ująć gospodarczo), co z gospodarczego punktu widzenia byłoby brane w rachubę, to i on musi również poświęcić temu choć trochę pracy. Jego genjusz może już sobie pozwolić na straszne próżniactwo, ale mimo to od czasu do czasu będzie jednak musiał chwycić za pendzel. I on zatem musi wykonywać nieco pracy fizycznej tak, jak zbierający jagody nie może obejść się bez żdźbła myślenia kombinacyjnego. (Nie jesteśmy w stanie ściśle ująć liczbowo wielkości, które współdziałają w życiu realnym, ale musimy chytać je w ich powstawaniu. Skutkiem tego utrwalić je przy pomocy naszych pojęć możemy o tyle tylko, o ile jesteśmy świadkami, że pojęcia te znajdują się w nieustającym ruchu).

Pomiędzy temi dwiema dziedzinami leży jednak to, gdzie wyraźniej dostrzec można, jak istotnie w toku działania w tę i w tamtą stronę współdziałają ze sobą praca fizyczna i praca duchowa. Powiedziałbym, że tak, jak w maszynie stawidło porusza się tam i zpowrotem, podobnie przy wytwarzaniu praca fizyczna porusza się w pewnym kierunku, a praca duchowa w przeciwnym. I chodzi właśnie o to, że ze wzajemnej realnej współpracy obu stron będziemy mieli coś, co jako trzeci czynnik działa pomiędzy temi dwoma w procesie gospodarczym. To znaczy innymi słowy: gdy ktoś musi wykonywać pracę fizyczną, dzięki zaś swej inteligencji ma możliwość z drugiej strony oszczędzania sobie częściowo tej pracy, to czynny jest równocześnie w obu dziedzinach, co właściwie w rzeczywistości zdarza się zawsze. Ale taki realny wypadek zbliża się to do pierwszego wzoru ( $w = n \cdot p$ ), to do drugiego ( $w = d - p$ ). Treść drugiego wzoru, w gruncie rzeczy, mogłaby być spełniona jedynie wówczas, gdyby ktoś z pośród spożywców oszczędzał sobie

pracy wyłącznie dzięki swej duchowości. Mógłby to być jedynie człowiek, któryby przyszedł na świat, w wieku dojrzałym.

Otóż widzicie, stąd wynika, że możliwe jest także z tego punktu widzenia wejście w proces gospodarczy przez wartościowanie po jednej stronie tego, co pochodzi z przyrody, po drugiej zaś tego, co z ducha. I dzięki temu możemy powiedzieć, że tam, gdzie czynnik dodatni z ujemnym oddziałują na siebie wzajemnie, musi się wytworzyć jakiś stan pośredni. Przeważa albo dodatni, albo ujemny. Założmy, że przeważa dodatni. W gospodarce wioskowej z całą pewnością przeważać będzie czynnik dodatni, gdyż w tych warunkach nie będzie wogóle widoków dla pracy duchowej, z wyjątkiem najniezbędniejszej; ale im bardziej życie się komplikuje, albo, jak się to mówi sentymentalnie, im więcej rozwija się kultura, tem wyżej naogół, jak wiemy empirycznie, ocenia się działalność duchową. To znaczy tem więcej oszczędza się pracy, tem silniej dodatniemu czynnikowi przeciwstawia się ujemny. Zważmy, że charakteryzując sprawę w ten sposób, istotnie ujmujemy proces rzeczywisty. Rzecz nie przedstawia się jakoby z jednej strony wydatkowało się pracę fizyczną, a z drugiej jakby się ją niszczyło — nie byłby to realny proces w sensie gospodarczym, ale może najwyżej proces przyrodniczy. Tutaj zaś chodzi o to, że całkowita praca fizyczna, która zostaje wykonana, występuje jako czynnik wartościotwórczy, że nic z niej nie zostaje zniszczone, a to, co się jej przeciwstawia, t. j. oszczędzanie pracy, przeciwstawia się jej jedynie liczbowo, zatem na wartość pracy fizycznej wywiera wpływ jedynie liczbowy. Ale dzięki takiemu wpływowi ilościowemu, uzyskujemy wogóle możność wyrażania konkretnego w jakikolwiek sposób tego, co się tutaj właściwie odbywa. Czynniki są zatem pracownicy fizyczni oraz pracownicy umysłowi, rezultaty ich pracy zależą bądź od włożonej pracy pozytywnej, bądź znów od takiej pracy, która właściwie oznacza oszczędzanie sobie pracy. Z tego dopiero wynika ostateczna ocena.

Powiedziałbym tedy: zdobywamy mianowanie rzeczy i możność ujęcia liczbowego, zawdzięczając temu, że ta sama wielkość występuje po obu stronach i jedynie ocena wartości ulega zmianie. Gdy zatem, jak powiedziałem, kultura się rozwija, to działalność duchowa zyskuje coraz większe znaczenie, Ale to powoduje, że odtąd praca fizyczna współdziała przy ocenie war-

tości z mniejszą siłą. A zatem wysiłek fizyczny musi być wydatkowany, a nawet w miarę rozwoju gospodarczego — w coraz większym stopniu. Rozwój kultury wymaga podnoszenia się także kultury rolnej. A na to potrzeba większej ilości pracy w sensie pozytywnym. Ale zdolność oceny zostaje właściwie pracy fizycznej odjęta, ale tylko w razie, jeśli wykonawca pracy fizycznej coraz bardziej odczuwa potrzebę działalności w dziedzinie duchowej. Tak, że tutaj czynnik ludzki wdaje się całkowicie w życie gospodarcze. Tego momentu ludzkiego nie możemy absolutnie obejść — jest on w miarę rozwoju życia duchowego obiektywną koniecznością.

Widzicie, gdy początkowo w wiosce jest tylko ksiądz i nauczyciel, niema tam w samej rzeczy intensywnego życia duchowego, ale weźmy dwie wioski: w jednej z nich ksiądz i nauczyciel są, przypuśćmy, miernotami. Otóż, ten stan rzeczy będzie pozostawał bez zmiany. W drugiej zaś wiosce ksiądz czy nauczyciel, lub też obaj — są to jednostki wybitne. Potrafią oni rozbudzić w młodem pokoleniu zainteresowania duchowe różnego rodzaju, a może nawet zdołają spowodować osiedlenie się w wiosce trzeciego pracownika umysłowego. Duchowość posiada pod tym względem siłę, która z kolei oddziaływa na stronę gospodarczą. Ale co oznacza ten cały proces? W gruncie rzeczy, nie oznacza on nic innego, jak to, że czynnik, który w działaniu gospodarczym posiada nieskończenie wielką wartość, zostaje coraz bardziej przez czynnik, występujący z drugiej strony, nie powiem, odwartościowany, ale coraz bardziej redukowany, tak, że we współdziałaniu pomiędzy tem wszystkim, co odnosi się do uprawy roli, a tem co pochodzi z dziedziny duchowej, odbywa się w pewnym sensie wzajemna kompensata gospodarcza. A pewnego rodzaju kompensata jest jedyną rzeczą słuszną.

Ale tutaj również rzeczy się bardzo komplikują, gdyż może się łatwo zdarzyć — że w jakiejś miejscowości znajdzie się za dużo pracowników duchowych, czyli, że przeciwdziałać będzie zbyt wielka siła, oszczędzająca pracę. Otrzymalibyśmy wówczas ujemną wartość wypadkową — ludzie w tych warunkach nie mogliby ze sobą żyć bez niszczenia się wzajemnie. Tak, że w owej kompensacie istnieje pewna granica. Tę granicę określiła dla każdego obszaru gospodarczego, z natury rzeczy, stosu-

nek bilansowy pomiędzy produkcją rolną z jednej strony, a twórczością duchową z drugiej.

I zanim, szanowni Słuchacze, nauka ekonomji nie uwzględni stosunku, w jakim znajduje się produkcja rolna — naturalnie w najszerszym sensie — do działalności duchowej, zanim ten problem nie zostanie wzięty pod uwagę i to całkiem poważnie — niepodobna będzie wogóle zdobyć takiej wiedzy ekonomicznej, któraby odpowiadała obecnym potrzebom.

Dlatego przede wszystkim niezbędnem jest przeprowadzenie studjów tego rodzaju, z którychby na podstawie danych, bez naciągania i agitacji, możnaby się było przekonać, jak pewien obszar wpada w stan gospodarczo niezdrowy, gdy znajdzie się tam zbyt wielu pracowników umysłowych; jaką zaś siłę dalszego rozwoju kulturalnego posiada taki obszar, gdzie wyżej wspomniana granica nie została jeszcze osiągnięta, albowiem postęp na danym obszarze możliwy jest póty, póki nie przekroczono tej granicy, uwarunkowanej przez kompensatę. Chodzi tutaj najpierw o odszukanie elementów *g o s p o d a r s t w z a m k n i ę t y c h*, które dziś jeszcze istnieją, częściowo znajdują się jeszcze wszędzie, bo tylko powoli wkraczamy w gospodarkę światową. Trzeba tedy odszukiwać te elementy tam, gdzie pracuje stosunkowo niewielu poetów, malarzy, obrotnych przedsiębiorców i t. p., a natomiast znajduje się jeszcze bardzo wiele rolnictwa i innych, z rolnictwem związanych, przemysłów. Należałoby zbadać także inne miejscowości o wręcz odmiennej strukturze. Na zasadzie dostępnych danych musielibyśmy wykonać empirycznie pewne prawidłowości, aby zestawień teoretycznie bilans pomiędzy rolnictwem, uprawą roli w szerokim sensie, a działalnością duchową z drugiej strony. Istotnie, konieczne byłoby wydzielić raz dla jakiegoś obszaru przeciętnych pracowników duchowych, którzyby nie fałszowali całego bilansu, z drugiej zaś strony — pracowników fizycznych, także przeciętnych, i zbilansować te rzeczy, aby przekonać się, jak jedne na drugie działają kompensująco.

Tutaj bowiem kryje się moment nader doniosły dla człowieka, który pragnąłby przyczynić się do rozwoju nauk ekonomicznych. Faktem jest bowiem, że powyższy problem, który powinien być podstawą wszelkich rozważań nad ceną i wartością, jest dziś we właściwy sposób zaledwie dostrzegany.

Wczoraj mówiłem już niektórym moim Słuchaczom: pod względem myślenia gospodarczego ludzie wpadają w błąd, że myślą częściowo, a nie całkowicie. Spengler w końcu drugiego tomu swej pracy: „Untergang des Abendlandes“ dał niewątpliwie świetne gospodarcze rzuty oka, ale pisarz ten swoje znakomite spostrzeżenia psuje tem, że nie potrafi wymyśleć się we współczesność gospodarczą tego, co do pewnego stopnia przejrzał historycznie. Wskazuje on nadzwyczaj trafnie na to, że w życiu gospodarczem starożytności przeważa jeszcze gospodarowanie plonami roli, a dziś przeważa takie, które polega na myśleniu w kategoriach pieniężnych, co zatem jest właściwie pracą duchową. Jednak nie dostrzega on, że to, co ustala historycznie, to są dwa stadja życia gospodarczego, które dziś jeszcze trwają obok siebie i w ciągu rozwoju dziejów jedno bynajmniej nie zniosło drugiego, bo i obecnie w najbardziej postępowem tkwi jeszcze prymitywizm. Spotykamy, nieprawda, w przyrodzie pelzające ameby, znajdujemy je również we własnej naszej krwi w białych ciałkach. To, co historycznie występuje w przyrodzie, żyje obecnie także obok siebie, tak samo i w dziedzinie gospodarczej. Najróżnorodniejsze stosunki przetrwały obok siebie. Niekiedy zdarza się nawet, że to, co powiedzmy, w rozwiniętym życiu gospodarczem stanowi wyższy stan kultury, powraca do zupełnego prymitywizmu tak, że istotnie można powiedzieć: wartości, które powstają dzięki temu, że żyjemy w wysokiej kulturze, powracają w pewien sposób do handlu wymiennego, skutkiem tego, że ludzie, rozporządzający oszczędnościami pracy, w pewnych warunkach faktycznie je wymieniają pomiędzy sobą, zaspakajając wzajemnie swe potrzeby. To się zdarza w samej rzeczy, że często na najwyższym szczeblu rozwoju spotykamy właśnie najbardziej prymitywne urządzenia.

To chciałem dziś dodać, aby jutro dać choćby najkonieczniejsze zakończenie.

## Wykład XIV.

Dornach, 6 sierpnia 1922 r.

Szanowni Słuchacze,

Z dotychczasowych naszych rozważań wynika, że, w rzeczywistości, chodzi nam o znalezienie pojęć, ściślej mówiąc, obrazów życia gospodarczego, któreby naprawdę pozwoliły wnikać w to życie. Nie twierdzę bynajmniej, aby w którejkolwiek z dziedzin, gdzie ruch antropozoficzny rozwija swą działalność, i w której ja sam biorę udział, trzeba było poprostu burzyć do cna wszystkie istniejące wyniki naukowe. Przeciwnie, zdaniem mojem, w dziedzinie naukowej mamy wiele rzeczy zdalnych do użytku, tylko wykorzystanie tego dorobku wymaga, zarówno w przyrodoznawstwie, jak i w zakresie nauk humanistycznych, istotnego dalszego rozwinięcia. I tak chciałem głównie dać Wam takie pojęcia — obrazy, któreby służyć mogły za punkty oparcia, aby to, co w wiedzy gospodarczej jest zdadne do użytku, zdadne w szerokim sensie, zużytkować we właściwy sposób. Dlatego dawałem obrazy, które bezpośrednio powinny być żywe. Ale to; co żywe — dobrze to sobie uświadomić trzeba — bywa zawsze wieloznaczne. Dlatego może niejednen z Was odniósł z tych wykładów wrażenie, że temu, lub owemu można wiele zarzucić. Rad jestem poniekąd, gdy budzą się takie wątpliwości, o ile towarzyszy im prawdziwa powaga i duch badacza — albowiem wobec żywego zjawiska takie uczucie powinno zawsze występować. Zjawisko takie nie znosi żadnych teorii dogmatycznych. Tak też należy ujmować dane przezemnie pojęcia obrazowe.

Otóż, niezmiernie, że tak powiem, wieloznacznem pojęciem — obrazem jest owo starzenie się, czy zużywanie pieniędzy z a. Ale z takimi pojęciami rzecz ma się tak, że trzeba zajmować w stosunku do nich takie stanowisko, jakie zajmujemy względem młodego człowieka: odbieramy ogólne wrażenie, że dzielnie dokona on tego, czy owego. Wolno nam, być może, wyobrazić sobie, w jaki sposób tego dokona. Ale te wyobrażenia o jego czynach nie koniecznie zawsze mają być trafne. Równie dobrze postąpićby mógł i w inny sposób. Podobnie i zużywanie się pieniądza możemy wyobrazić sobie w bardzo rozmaity sposób. Próbowałem przedstawić taki, który pomyślany jest najmniej biurokratycznie — jest on raczej wynikiem samego życia gospodarczego.

Posypać się może cała masa zarzutów. Chcę zwrócić Waszą uwagę na jeden, który się łatwo nastrecza. Zapyta ktoś, mianowicie, na zasadzie czego określić można, że jakiś przedsiębiorca powinien włożyć do swego interesu młody pieniądz, kiedy już, być może, po upływie krótkiego przeciągu czasu niepodobna będzie wiedzieć, czy to był pieniądz młody, czy stary, gdyż przedsiębiorstwo jest dalej w ruchu. Zgoda, ale należy wziąć pod uwagę, iż przedsiębiorca nie bierze pieniędzy z powietrza, ale musi je od kogoś pożyczyć. A ponieważ z książki mojej „Kernpunkte“ wynika, że nie podzielam poglądu o całkowitem zniesieniu procentu, jako takiego, od pieniądza, który posiada wartość, lecz, że do pewnego stopnia uważam procent za konieczny w życiu gospodarczem, to możnaby powiedzieć: dobrze, ale jakże to przedsiębiorca będzie mógł uzyskać kredyt, jeśli będzie płacił swym wierzycielom procent tylko w przeciągu bardzo ograniczonego czasu? Ludzie udzielają mi kredytu poto, by możliwie długo ciągnąć procenty z mego przedsiębiorstwa. Może ktoś dojść do wniosku, że ten sposób starzenia się pieniądza jeszcze nie jest dostateczny. Można będzie tedy obmyślić jakąś inną formę, np. pieniądz, emitowany dzisiaj, opatruje się stemplem nie bieżącego roku, ale jakąś późniejszą datą, tak, że do tej daty wartość jego będzie wzrastała, a dopiero później będzie się zmniejszała.

Słowem, to, co żyje, ma możność urzeczywistniania się w najrozmaitszy sposób. Dlatego z chwilą, w której sami przyjmujemy żywą postawę, natychmiast nadarza się możność reali-

zowania rzeczy w rozmaity sposób, tak, jak człowiek w przeróżny sposób wykazać może swoją dzielność. To właśnie stanowi istotną cechę pojęcia niedogmatycznego. Ale gdy przyswoimy sobie takie pojęcia, zwłaszcza w naukach ekonomicznych, to dopiero wówczas zrozumiemy, jak sprawy te zazębiają się o życie, i dopiero wówczas na tej podstawie będziemy w możności użytkować dorobek t. zw. ekonomji społecznej, zdobyty drogą obserwacyj cząstkowych.

Weźmy, na przykład, sposób traktowania ceny, znajdziemy tam, że jako czynniki, wpływające na poziom cen od strony sprzedającego, przytacza się: zapotrzebowanie jego na pieniądź, wartość, jaką posiada pieniądź, przewidywane koszty produkcji, oraz popyt, ujawniany przez kupujących. Jednak, jeżeli pojęcia te poddamy analizie, przekonamy się, że wprawdzie można o nich rozmyślać w sposób prawidłowy, ale że przy ich pomocy nie można dotrzeć do rzeczywistości gospodarczych, z tej prostej racji, że trzeba sobie naprzód postawić jedno pytanie. Mianowicie, czy to jest zdrowy stan gospodarczy, jeżeli przedsiębiorca, który w danym czasie potrzebuje kredytu, zależnie od swego zapotrzebowania na pieniądze, wywiera wpływ na ceny, obniża je lub podnosi? Albo też, czy to, co nazywamy wartością użytkową pieniądza, jest czerns, co może działać w sposób zdrowy? I jedno i drugie działać może w sposób zdrowy, albo chorobliwy. A znów, gdy rozpatruje się koszty produkcji, to dla powstania zdrowej ceny może okazać się pożądane, aby brać pod uwagę nie to, jak kształtują się ceny przy danych kosztach produkcji, lecz właśnie należy zwrócić uwagę na możliwość obniżenia tych kosztów dla danego produktu, o ile ma on mieć na rynku zdrową cenę. Chodzi więc o wytworzenie sobie takich pojęć, które naprawdę ująć możemy u ich źródła. Tak samo, jak żywy człowiek nie rozpoczyna swego życia od dwudziestego piątego roku, nie należy dowolnie brać punktu wyjścia pojęć, które wpływają na życie. Za punkt wyjścia pojęć gospodarczych nie powinniśmy brać, powiedzmy, współzawodnictwa kupujących, czy sprzedających, gdyż może się okazać, że w pewnych okolicznościach nadmierne współzawodnictwo sprzedających, lub też kupujących stanowi właśnie zasadniczy błąd gospodarczy. Na te momenty kłaść należy duży nacisk właśnie przy rozpatrywaniu czynników zasadniczych.



Pomijając całkiem sprawę, czy kto z nas zgadza się z tem, lub owem, co było tu powiedziane, zmierzalem w ciągu całego toku rozważań do p o j ę ć ż y w y c h. Pokażą one już same w konkretnych wypadkach, gdzie wymagają modyfikacji. Chodzi tylko o to, byśmy wpadli na trop tych żywych pojęć. Możemy tedy powiedzieć sobie: gdy mamy zużywający się, czyli starzejący się pieniądz, to skutkiem tego, że taki pieniądz dostaje się do obiegu, występując jako pieniądz zakupu, pieniądz pożyczkowy, pieniądz - darowizna, i dzięki tej szczególnej jego osobliwości przy nieskrępowanem, czysto gospodarczem jego funkcjonowaniu, powstanie samo przez się, jak usiłowałem wykazać, zapotrzebowanie w jednym miejscu na pieniądz młody, gdzieindziej zaś — na stary.

Gdybym mógł to wszystko rozwijać tu całemi tygodniami, zobaczylibyśmy wówczas, że wchodzi to bez reszty do zdrowej ekonomji społecznej, a gdziekolwiek w organizmie społecznym występują objawy choroby, to, właśnie przez zastosowanie tych rzeczy, dałoby się ją uzdrowić.

Ale co powstaje właściwie, gdy wyobrażamy sobie w ten sposób, że pieniądz, znajdujący się w obiegu, przedstawia pewnego rodzaju odbicie zniszczalności wszelkich dóbr użytkowych (usługi duchowe są też w sensie gospodarczym dobrami użytkowymi)? Mamy w zużywającym się pieniądzu równoległy bieg do zużywających się towarów, dóbr, wartości, zatem do wartości realnych. Co przedstawia ów dostrzeżony p a r a l e l i z m pomiędzy w a r t o ś c i ą z n a k ó w a w a r t o ś c i ą r z e c z y? Mamy tu, w istocie, to, co rozciągnięte na całą gospodarkę światową, nazwaćby można rachunkowością. Jest to k s i ę g o w o ś ć ś w i a t o w a. Czynność bowiem, którą trzeba wykonać przy przechodzeniu jakiejś wartości tu, czy tam, nie jest niczem innym, jak przeniesieniem jej w jakieś inne miejsce. To się jednak dokonywa w rzeczywistości, dzięki temu, że właśnie pieniądze i towary przechodzą z rąk do rąk. W gruncie rzeczy, jest całkiem obojętne, czy istnieje możliwość zapisywania w olbrzymiej rachunkowości, obejmującej całą gospodarkę światową, pozycyjn na poszczególnych kontach i tym sposobem kierowania całością tak, że jedynie salda kredytowe przenosi się, czy też obrót załatwia się w rzeczywistości zapomocą wystawiania odpowiednich przekazów i wręczania ich zainteresowanym,

Obieg pieniężny jest zatem księgowością światową. I to powinno być, w gruncie rzeczy, dla każdego zrozumiałe, do tego właśnie trzeba dążyć. W ten bowiem sposób przywróciłszy pieniądзом charakter, jaki wogóle mogą one mieć: mianowicie, zewnętrznego pośrednika wymiany. Jeżeli bowiem spojrzymy do głębi życia gospodarczego, pieniądz nie będzie niczem innym, jak środkiem do wzajemnej wymiany świadczeń. Bo w rzeczywistości ludzie żyją dzięki świadczeniom, nie zaś dzięki znakom, które symbolizują owe świadczenia.

Jednakże właśnie dlatego, że pieniądz fałszuje w pewnym sensie wymianę owych świadczeń, może nastąpić zniekształcenie całego życia gospodarczego, skutkiem pewnego rodzaju pośrednictwa, którem jest handel pieniędzm. Ale to jest właśnie zafałszowanie, możliwe skutkiem tego, że pieniądзом nie nadaje się właściwego charakteru.

Otóż, chodzi o to, jak już specjalnie podkreśliłem wczoraj, że świadczenia oceniane być muszą w najróżnorodniejszy sposób w stosunku do tego, co jako wartości, znajduje się w obiegu gospodarczym. Wczoraj miałem możność zwrócenia uwagi, że to, co otrzymujemy od przyrody i do czego stosujemy pracę, odpowiada faktycznie obrazowi łączenia się pracy z objektem przyrody. Proces gospodarczy można jakby rozpocząć w momencie, o którym daje się powiedzieć, że wartość osiąga się przez pracę, włożoną w obiekt przyrody. Ale w procesie gospodarczym mamy także przeciwny bieg rzeczy, wytwarzający się pod wpływem świadczeń duchowych. Gdy one występują, zastosować musimy koniecznie inną, że tak powiem, formułę wartościowania. A mianowicie, że świadczenia duchowe posiadają taką wartość, ile pracy oszczędzają swemu wytwórcy. Tak więc, gdy artysta, namalowawszy obraz, dostarcza wartość, na którą istnieje zapotrzebowanie (inaczej nie byłaby wartością gospodarczą), to, przy zdrowych stosunkach gospodarczych, obraz ten musi być tak oceniony, aby oszczędził malarzowi takiej ilości pracy, jakiej potrzeba mu na wykonanie w podobny sposób nowego obrazu. Skutkiem tego, że w procesie gospodarczym świadczenia duchowe przeciwstawiają się świadczeniom polegającym wyłącznie na przekształcaniu przyrody, t. j. na pracy rąk, albo zapomocą jakiegoś środka produkcji, — ponieważ z jednej strony zachodzi potrzeba pracy, wiążącej się ze środkami produkcji,

z drugiej zaś występuje konieczność jej oszczędzania — wytwarza się ten obieg gospodarczy o dwóch przeciwnych prądach, które powinny się wyrównywać w zdrowy sposób.

Nasuwa się wszakże pytanie: jak mają się wyrównywać? Przedewszystkiem trzeba pomyśleć o generalnej księgowości światowej, gdyż w jej ramach ujawniłoby się to, co musi się wzajemnie znosić. I tutaj powstawałaby cena. Ale pozycje tej generalnej rachunkowości muszą coś oznaczać. Trzeba więc, aby pozycja A, którą wstawiam do mej generalnej rachunkowości, odpowiadała temu, co nazwać mogę „pracą, związaną z przyrodą“, inna zaś pozycja B musi „odpowiadać“ ilości zaoszczędzonej pracy przez dane świadczenie. Każda pozycja przeto musi coś oznaczać. Ale to jest możliwe jedynie wówczas, gdy pozycje te przedstawiają wielkości, dające się porównywać, lub conajmniej takie, które życie gospodarcze uczyniło zdolnymi do porównywania. Nie można bowiem stawiać luźnego pytania: ile orzechów wart jest kartofel? Niepodobna tak pytać bez związku z innymi rzeczami. Rzecz w tem, że pytanie sformułować należy w sposób następujący: orzech jest darem przyrody, połączonym z pracą ludzką, kartofel jest również darem przyrody, połączonym z pracą ludzką; jak dają się porównywać obie te wartości?

Chodzić tu będzie o znalezienie czegoś, coby dawało naprawdę możność wzajemnego oceniania wartości gospodarczych. Jeszcze trudniejszą staje się sprawa, gdy chodzi o ocenę np. utworu literackiego, którego wartość równać się musi oszczędzonej autorowi jego pracy fizycznej, po odjęciu owej całkiem nieznacznej ilości pracy, pochłoniętej w samym procesie pisania. W każdym razie łatwo sobie wyobrazić, że nie jest to bynajmniej prosta sprawa wyliczyć, jak te rzeczy dają się porównywać, jak się wzajemnie oceniają. A jednak, gdy proces gospodarczy ujmemy z innego końca, zdobędziemy możność dokonania takiego oszacowania. Otóż z jednej strony mamy pracę fizyczną, którą trzeba wykonać nad środkami produkcji, do których zatem należy również przyroda. Ilość tej pracy jest dla danego czasu wielkością całkiem określoną, to znaczy, innymi słowy: w danym czasie konieczną jest pewna ilość pracy ludzkiej, aby na obszarze, powiedzmy, A metrów kwadratowych wy-

produkować pszenicę, aż do tego momentu, kiedy przejdzie ona do kupca, lub gdziekolwiek indziej. Jest to wielkość zupełnie określona, wielkość, którą można w pewnym sensie obliczyć, bo wszelkie świadczenia gospodarcze człowieka, gdy zrobimy ich przegląd, ostatecznie jednak opierają się o przyrodę. Nie jest możliwe, aby było inaczej. Rolnik bezpośrednio pracuje nad przyrodą. Krawiec już nie pracuje bezpośrednio, ale ostatecznie praca jego sprowadza się do tego. Zawiera ona już w sobie coś z tego, co stanowi oszczędzoną pracę, o ile wkłada on w swój trud wartości duchowe. Jednak w każdym razie praca krawca opiera się o przyrodę. Wszystko ostatecznie, niewyłączając nawet najsubtelniejszych świadczeń duchowych, opiera się o przyrodę, względnie o pracę zapomocą środków produkcji. Zastanawiając się bez uprzedzeń, dojdziemy zawsze do wniosku, że wszelka działalność gospodarcza ostatecznie zawsze sprowadza się do pracy fizycznej nad przyrodą i że to, co po stronie przyrody rozpoczyna proces tworzenia wartości — zastosowanie pracy w określonym, możliwie blisko przyrody znajdującym się, punkcie — to są te wartości, któremi trzeba obdzielić cały obszar gospodarki zamkniętej.

Powróćmy raz jeszcze do przytoczonej wczoraj hipotezy zamkniętej gospodarki wioskowej. Mamy tam tedy pracowników fizycznych, a z pośród pracowników umysłowych jedynie nauczyciela, proboszcza i może jeszcze sołtysa. Jest to więc nader prosta gospodarka. Większość ludzi wykonywa tutaj pracę fizyczną, uprawia rolę; tylko, że pracą swą muszą oni wytworzyć również i te ilości pożywienia, odzieży i t. p., które zużywają tamci trzej pracownicy duchowi. Trzeba, aby oni to wyprodukowali, gdyż tamci nie wykonują sami pracy nad przyrodą. Przyjmijmy, że to gospodarstwo wioskowe obejmuje trzydziestu rolników i trzech — no, jak mam ich nazwać, luminarzy. Oni trzej świadczą usługi natury duchowej. Niezbędną jest dla nich zaoszczędzona praca tamtych. Przypuśćmy, że każdy rolnik daje owym trzem pracownikom, albo każdemu oddzielnie, kartkę, przekaz na ilość, powiedzmy, A pszenicy, przyczem rozumie się, iż produkt jest już w pewien sposób obrobiony. Drugi rolnik doręczy przekaz na inny jakiś produkt, który daje się porównać z pszenicą w zakresie spożycia. Można to zrobić. Otóż, te kartki zbierają wspomniani pracownicy duchowi. Sami nie trują

się na roli, aby zaopatrzyć się w pszenicę, żyto, mięso i t. p., ale przedstawiają rolnikom owe kartki. A ci dostarczają im wzamian wyprodukowane przez siebie płody. To jest proces, który powstaje samorzutnie. Proces ten nie może odbywać się w inny sposób, nawet wówczas, gdyby jakaś obrotna głowa wpadła na pomysł zastąpienia przekazów pieniądzem metalowym. Proces ten polega na możliwości wydawania przekazów na zasadzie zamagazynowanej pracy fizycznej, pracy wykonanej przy pomocy środków produkcji, zatem pracy zainwestowanej w wartościach gospodarczych. Przekazy te wydawane są w celu, oszczędzania pracy tym, którzy tego potrzebują.

Z tego widać, że pieniądz wszelkiego rodzaju nie jest niczem innym, jak tylko wyrazem ogółu zdających do użytku na danym obszarze gospodarczym środków produkcji — wśród których, oczywiście, pierwsze miejsce zajmuje ziemia; środków produkcji sprowadzonych do wielkości, zapomocą której dają się najłatwiej wyrazić. I to sprowadza cały proces gospodarczy do czegoś, co jednak daje się właśnie uchwycić.

Mówiąc o tych sprawach, trzeba się liczyć z tem, że nigdzie na ziemi niepodobna stworzyć rajy gospodarczego. Wierzyć w coś podobnego mogą jedynie twórcy nierealnych utopij społecznych. Można bardzo łatwo bez namysłu twierdzić: życie gospodarcze powinno być urządzone tak i tak, ale, szanowni Słuchacze, jakiegokolwiek gospodarstwo, a także gospodarstwo całego świata, czyli gospodarstwo światowe, nie może być uregulowane w sposób absolutny, lecz tylko względnie. Zważmy bowiem: mamy na jakimś zamkniętym obszarze gospodarczym powierzchni gruntu — P. Jeżeli by wszyscy mieszkańcy tego obszaru zaprowadzili naprawdę najlepsze urządzenia, to dla spóżywców wyniknęłyby niejednakowe warunki, zależnie od tego, czy na tej przestrzeni żyć będzie B milionów ludzi, czy też B<sub>1</sub> milionów.

Istota sprawy zależy zupełnie od stosunku zaludnienia do przestrzeni gruntu, a więc także od ilości płodów, które pewna liczba mieszkańców zdoła wydobyć z tej przestrzeni. Ostatecznie wszystko zależy od tego obszaru. Przypuśćmy, że zaludnienie jakiegoś obszaru gospodarczego wynosi 35 milionów, liczba ta zresztą jest bez znaczenia. To, co

obserwujemy w jakimś zamkniętym obszarze gospodarczym, odnosi się również do gospodarki światowej. Załóżmy, iż owa ludność żyje w warunkach gospodarczych możliwie najsprawiedliwszych. Nie jest to wyrażone całkiem ściśle i jasno, ale zrozumiecie zaraz co mam na myśli. Co należałoby uczynić, aby na tym obszarze wśród owej ludności panowały stosunki, powodujące powstawanie słusznych cen? Przystępując do uzdrowienia życia gospodarczego, musielibyśmy odrazu przydzielić każdemu mieszkańcowi taką ilość gruntu, jaka wynika z równego podziału całej, zdatnej pod uprawę przestrzeni pomiędzy wszystkich mieszkańców, uwzględniając przytem urodzajność gleby i jej podatność pod uprawę. Zważcie, gdyby każde niemowle otrzymało poprostu przy urodzeniu taką ilość gruntu do stałej uprawy, to wówczas powstawałyby ceny, jakie na takim obszarze być powinny, gdyż wtedy rzeczy miałyby samo przez się zrozumiałą wartość wymienną.

Ale to, co przytoczyłem tu jako osobliwą hipotezę — to właśnie rzeczywistość. Bo proces gospodarczy, niezależny od człowieka, czyni to w istocie. Czyni to — ale nie należy brać tego, co tu mówię inaczej, jak obrazowo — gdyż ów proces w istocie rozdziela, gdy są po temu warunki, cały ów grunt pomiędzy tyłu, a tyłu ludzi, a oni muszą dalej obrabiać wszystko, co daje rola. Wyobraźmy sobie taki równy podział pomiędzy wszystkich mieszkańców, a to, jako fakt realny nadawałoby każdemu dobru jego wartość. Możliwy byłoby te wartości wymienne jakkolwiek notować, a doświadczenie wykazałoby bardzo znaczne przybliżenie do rzeczywistości. Ale porównując je z naszą dzisiejszą rzeczywistością, przekonamy się, że niektóre artykuły mają ceny o wiele wyższe, a inne niższe. Wyobraźmy więc sobie nasze utopijne osiedle, zaludnione przez samych noworodków, o których narazie troszczą się aniołowie, a każdy z nich obdarzony jest kawałkiem ziemi. Wówczas można sobie wyobrazić, że gdy będą oni w stanie sami pracować, powstaną wartości wymienne zrozumiałe same przez się. Jeżeli po pewnym czasie ceny okazały się inne, byłby to znak, że jedni ograbiali drugich. I to właśnie powoduje wszelkie niesnaski społeczne, odczuwa się bowiem niejasno współdziałanie w procesie gospodarczym czegoś, co zupełnie zniekształca ceny prawdziwe.

Ale, właśnie dzięki przeniknięciu organizmu gospodarczego

takim sposobem myślenia, jaki stosujemy w tych rozważaniach, samo przez się spowoduje się to, o czym tu mówię. Właśnie o to chodzi. Dojdziemy więc do tego, że ten pieniądz, przedstawiający, by tak rzec, płynną rachunkowość gospodarki światowej, powinien wyrażać się w ilości pszenicy z tylu to metrów kwadratowych gleby, co służyć będzie następnie do porównywania z innymi dobrami. Najłatwiej porównywać pomiędzy sobą ziemiopłody. Widzimy więc, co trzeba wziąć za punkt wyjścia. Punkt wyjścia jest niezbędny — liczby muszą coś oznaczać. Napisy na naszych pieniądzach o ich zawartości złota oddalają nas poprostu od rzeczywistości. Ale zbliżymy się do niej, gdy pieniądz opatrzony będzie napisem, że stanowi równoważnik np. pewnej ilości pracy, użytej na uprawę określonego ziemiopłodu. Napisy będą więc opiewały: „X pszenicy“ — wszystkie pieniądze mieć będą napisy: X pszenicy, Y lub Z pszenicy — i stanie się jasne, do czego sprowadza się cała gospodarka społeczna. W ten sposób sprowadziliśmy walutę do środków produkcji, zdalnych do użytku, przy pomocy których działa praca fizyczna, — środków produkcji, istniejących na jakimś obszarze gospodarczym, i to jest jedynie z d r o w a w a l u t a: suma zdalnych do użytku środków produkcji.

Dla człowieka, który potrafi wejrzeć w rzeczywistość w sposób nieuprzedzony, sprawa ta wynika z jego sposobu widzenia rzeczy. Może zapewne ktoś zaoponować, mówiąc, że w ten sposób nie da się całkiem dokładnie porównywać innych wartości. A jednak jest to możliwe z dużą dokładnością. Przy tego bowiem rodzaju ocenie wszystkiego, ostatecznie przez spożycie, naogół wartości świadczeń niezbyt się od siebie różnią. Choćbym był pracownikiem z dziedziny, niewiem jak, duchowej, co roku potrzebować będę tyle oszczędzonej pracy, ile właśnie wymaga moje utrzymanie jako człowiek. I stanie się wtedy samo przez się jasne, dlaczego pracownik umysłowy potrzebuje jeszcze czegoś więcej ponad potrzeby rękodzielnika. A gdy sprawa nabierze takiej przejrzystości, zostanie właśnie dzięki temu powszechnie uznana. Zdarza się jeszcze dzisiaj w stosunkach zamkniętej gospodarki, która staje się już obecnie coraz rzadsza, ale jednak jeszcze istnieje, że pracownicy duchowi otrzymują tam obficie środki utrzymania, że ludzie chętnie im ich udzielają, bez uprze-

dniego wypełniania kartek. Nie mówię tego, abym chciał życie gospodarcze sprowadzić na tory sentymentu, ale dlatego, że to także należy do rzeczywistości gospodarczych i że ostatecznie w życiu gospodarczem wszędzie ma się do czynienia z ludźmi.

Dzięki temu zdobędziemy przede wszystkim przejrzysty wgląd w stosunki pomiędzy poszczególnymi członami całości gospodarczej. Osiągnie się możliwość tego, że każdy człowiek w każdej chwili utrzymywać będzie swój związek z przyrodą również z pomocą pieniądza. I to jest właśnie, co czyni nasze stosunki tak bardzo niezdrowymi, że odbiegły one tak dalece od przyrody i że związek z nią zerwał się. Jeżelibyśmy doprowadzili do tego—a rozwiązanie zagadnienia jest sprawą jedynie techniki, którą właśnie wytworzyć może życie zrzeszeniowe—żeby zamiast niedającej się określić wartości złota—wprowadzić do naszych banknotów wartość naturalną, to orientowalibyśmy się bezpośrednio przy zwykłej wymianie, jaką wartość przedstawia również dane świadectwo duchowe. Będę wówczas wiedział, że jeżeli maluję obraz, to skutkiem tego tyłu, a tyłu rolników musi trudzić się tyle to miesięcy lub lat nad uprawą pszenicy, owsa, i t. p. Zważmy, jak przejrzystym stałby się skutkiem tego proces gospodarczy. Według dzisiejszej terminologii mówiono o walucie naturalnej, zamiast o walucie złotej. To byłoby właśnie słuszne, gdyż odzwierciedlałoby istotnie stosunki gospodarcze.

Otóż, znowu wprowadziliśmy pojęcie obrazowe. Muszę właśnie mówić takimi obrazami, gdyż oddają one rzeczywistość, to bowiem, co ludzie mają zwykle w głowie o obiegu gospodarczym, nie jest rzeczywistością. Dotyka jej dopiero człowiek, który wie, że, jeżeli za cośkolwiek otrzymał pieniądze danej wartości, to oznacza on tyle a tyle pracy na roli. Do tego należy doliczyć pracę zapomocą innych środków produkcji, które są jednak równoznaczne z przyrodą, skutkiem tego, że, z chwilą, w której zostały sporządzone, t. j. opuściły dziedzinę towarów, przechodzą w stan odwartościowania, przestają nadawać się do kupna i sprzedaży, a dzięki temu są zrównane ze środkami produkcji, które mamy w przyrodzie. Jest to li-tylko dalszy ciąg procesu naturalnego, gdy twierdzimy, że środki produkcji w ten sposób należy traktować. Dopiero wówczas powstaje jasne pojęcie samej przyrody, jako środka produkcji. Pojęciom bowiem, które



zwykło stosować się do ziemi, można zawsze coś nie coś zarzucić, jeżeli pojęcia środków produkcji nie wprowadzi się w taki sposób, w jaki usiłowałem to uczynić w książce „Kernpunkte der Sozialen Frage“. Wystarczy zastanowić się nad tem, że obszar przyrody w pewnych okolicznościach musimy najpierw przygotować, zanim stanie się zdalny pod uprawę i, że do chwili, w której przyroda, jakiś jej obszar, nie zostanie wykarczowany, do chwili, w której będzie mógł przejść do użytku — do tej chwili musi być też wykonana praca. Po jej zaś ukończeniu, ziemię uważać można w uzasadniony sposób za towar, za wartość gospodarczą w sensie daru przyrody, związanego z pracą ludzką.

Jedynie zatem dzięki temu, że pojęcia te formułujemy istotnie w taki sposób, w jaki to uczyniliśmy, dojdziemy do czystego poglądu na środki produkcji. Wówczas będziemy mogli stosować je w różnych dziedzinach i uświadomimy sobie, gdy zajdzie potrzeba, gdy pisarz dostarcza swój utwór — to lwią część wartości tegoż polega na pracy, którą sobie oszczędził po potrąceniu tej drobnostki, jaką przedstawia trud fizyczny samego procesu pisania. Pojęcia, które w zdrowy sposób tworzymy sobie z życia, już się nam różnicują w najróżnorodniejszych kierunkach tak, że zobaczymy jak wynikają z życia we właściwy sposób. Gdy przystępujemy tedy do zagadnienia ceny, nie możemy zgoła postąpić inaczej, niż cofnąć się nie tylko do kosztów produkcji, ale aż do pra-produkcji. Będziemy mogli wówczas poznać warunki kształtowania się cen, aż do każdego momentu procesu gospodarczego.

W ten sposób, szanowni Słuchacze, dałem Wam przynajmniej zasadnicze wyobrażenia wytyczne do poznania głównych zagadnień życia gospodarczego i kształtowania się cen. G o s p o d a r o w a ć bowiem znaczy wprowadzać właśnie wytwory pracy w stosunki wymiany pomiędzy ludźmi, a wymiana gospodarcza wyżywa się w kształtowaniu się cen. A to jest właśnie sprawa, od której te rzeczy przedewszystkiem zależą. A że przytem, sięgając wstecz, nie możemy zatrzymywać się na czemś całkiem nieokreślonym, pojmiemy, gdy cofniemy się do stosunków tworzenia się wartości pracy na roli; one zaś zależą od s t o s u n k u z a l u d n i e n i a d o p r z e s t r z e n i g r u n t u, z d a t n e g o p o d u p r a w ę. W tym stosunku znajdziemy podstawowy czynnik kształtowania się wartości, gdyż ilość roz-

porządkalnej pracy zależy wyłącznie od zaludnienia, a to wszystko, z czym wiąże się praca, musi pochodzić z ziemi. Ziemia bowiem jest skarbnicą niezbędnych dla każdego środków. A za tych, którzy oszczędzają sobie trudu fizycznego, z racji swej działalności w dziedzinie duchowej, musi właśnie pracować reszta ludzi. W ten sposób docieramy do podstawy życia gospodarczego.

Otóż, gdy sprawę rozpatrujemy w taki sposób, musimy powiedzieć: w naszych dzisiejszych niesłychanie skomplikowanych stosunkach gospodarczych, żyje jeszcze to, co ujawniało się już zasadniczo w stosunkach prymitywnych, polegających przeważnie na wymianie w naturze. Tylko, że dziś nie jesteśmy już w stanie dopatrzeć się wszędzie tego związku. Lecz natychmiast odżyje on przed nami, gdy nasze banknoty wyrażać będą ten związek z przyrodą. Bo w rzeczywistości łączność ta istnieje. Nie zapominajmy nigdy o tem! Jest to rzeczywistość! Wyrażając się znów obrazowo, powiem: gdy całkiem bezmyślnie wydaję na cośkolwiek pieniądze, zawsze jest przy tem obecny demonik, który zapisuje na nich równoważnik pracy, wykonanej nad przyrodą. To jest rzeczywistość. Tutaj również nie wolno trzymać się samej powierzchni, by dotrzeć do rzeczywistości.

W przeciągu tych dwóch tygodni było naprawdę niemożliwe dać w tych wykładach coś więcej, niż pobudkę do pracy, którą dalej Szanowni Słuchacze powinniście rozwijać wszechstronnie, a najważniejszym będzie niezawodnie to, jeżeli zdołacie wprowadzić w żywy stosunek omówione tu pojęcia — obrazy do istniejących pojęć zwykłych. Jeżeli przyswoiliście sobie to, co w tych obrazowych pojęciach jest żywe, to nie napróżno spędziłyśmy tu te dwa tygodnie.

Co właśnie działa tak przygnębiająco na każdego, kto pragnie wyrobić sobie niezależny pogląd na środki niezbędne dla uzdrowienia niejednego niedomagania kulturalnego, to te kolosalne, przeciwstawiające się mu trudności. Strasznie dużo rozprawia się na temat, co i jak powinno być. Ale słabo przejawia się wola do sięgnięcia w głąb życia rzeczywistego i do szukania tam drogowskazów dla przyszłości. Faktem stało się, że zerwaliśmy dziś ze sferą p r a w d y, ze sferą prawdziwego, z natury ludzkiej, wynikającego p r a w a, oraz z tem, co rozwijać się musi w człowieku, jeśli ma on mieć wartość dla swych bliź-

nich — a więc ze sferą praktyki życiowej. Stopniowo przeszliśmy z prawdy słów do frazesu, z poczucia prawa do konwencjonalizmu, z praktyki życiowej — do rutyny życiowej. I nie zdołamy wyrwać się z tego potrójnego zakłamania: z frazesu, konwencjonalizmu i rutyny, jeżeli nie rozwinie my woli do sięgnięcia w głąb spraw, aby przypatrzeć się, jak się one właściwie przedstawiają w swej rzeczywistości. Wówczas potrafimy znaleźć zrozumienie jako ci właśnie, którzy rozpatrują te sprawy z punktu widzenia naukowego. Dzisiaj na świecie panoszy się frazes agitacyjny, który wyrządza olbrzymie szkody, gdyż tak niewielu ludzi ma poważną wolę do sięgania w rzeczywistość.

Dlatego to, szanowni Słuchacze, przyjazd Wasz w celu wspólnego zastanawiania się nad sprawami gospodarczymi, był dla mnie wielką radością. Serdecznie Wam za to dziękuję, mam bowiem prawo wyrazić to podziękowanie, gdyż zdaję sobie sprawę z doniosłości faktu, że młodzież, studująca dziś ekonomję społeczną, będzie miała możność uczynienia nieskończenie wiele w tej dziedzinie dla uzdrowienia naszego życia kulturalnego i odbudowy życia ludzkości.

Musimy dążyć do tego, aby wiedza ekonomiczna nie była li-tylko teorią, ale by wykazywała się sama, jako wartość gospodarcza, żeby to, co oszczędzamy sobie na pracy, dzięki trudom innych, zostało użyte w sposób płodny dla postępu ludzkości. Sądę, że postanawiając tu przybyć, byliście świadomi tego ważnego obowiązku, ciężącego na ekonomistach. Rad będę, jeżeli nasza wspólna praca, choć niewystarczająca, umocniła Was w tem przeświadczeniu.

Żywię nadzieję, że będziemy mieli jeszcze sposobność dalej pracować nad temi sprawami.

---

## DO CZYTELNIKÓW NINIEJSZEGO DZIEŁA.

Przy Goetheanum w Dornach (koło Bazylei) istnieje Stowarzyszenie Studjów Społecznych (Sozialwissenschaftliche Vereinigung), które za swe główne zadanie uważa metodyczne opracowywanie treści niniejszego kursu i rozwijanie, na podstawie powyższej pracy, zgodnego z rzeczywistością poznania życia społecznego, jako szkolenia do postępowania, współdziałającego z rozwojem rzeczywistości.

Stowarzyszenie to pragnęłoby stać na straży, aby antropozofja jako nauka socjalna, a w szczególności również jako wiedza o gospodarstwie, nie wegetowała w mądrościach książkowych, ale wiodła prawdziwy żywot w poznawczych dążeniach społecznych.

Do współudziału w tej pracy zaprasza ono każdego, kto pragnąłby w tych dążeniach wziąć udział.

Prócz perjodycznie wychodzącej publikacji: „Korespondenz der Sozialwissenschaftlichen Vereinigung am Goetheanum“, Stowarzyszenie wydaje jako „Materiały do Studjów Socjalnych“ wykłady R. Steinera i dyskusje nad zagadnieniami społecznymi. Jako pierwszy tom, który bezpośrednio uzupełnia treść „Kursu Ekonomji Społecznej“, ukazało się „Seminarjum Ekonomiczne“\*), zawierające sprawozdania z sześciu zebrań dyskusyjnych słuchaczy Kursu Ekonomicznego z dr. Rudolfem Steinerem.

W imieniu Stowarzyszenia Studjów Społecznych przy Goetheanum.

Dr. Roman Boos.

---

\*) „Nationaloekonomisches Seminar“. Dornach 1932.

## S P I S R Z E C Z Y .

	str.
Uwagi wstępne . . . . .	3
Wykład I. . . . .	5
„ II. . . . .	18
„ III. . . . .	31
„ IV. . . . .	42
„ V. . . . .	56
„ VI. . . . .	69
„ VII. . . . .	81
„ VIII. . . . .	93
„ IX. . . . .	106
„ X. . . . .	119
„ XI. . . . .	132
„ XII. . . . .	146
„ XIII. . . . .	160
„ XIV. . . . .	172
Do czytelników niniejszego dzieła . . . . .	186